



P O M Y S Ł Y

D O

F I L O Z O F I I

D Z I E J Ó W R O D Z A J U L U D Z K I E G O .

I .

P O M Y S Ł Y

DO

F I L O Z O F I I

DZIEJÓW RODZAJU LUDZKIEGO,

przez

**H E R D E R A.**

DZIEŁO PRZEŁOŻONE Z JEZYKA NIEMIECKIEGO Z DODATKIEM  
PRZEDMOWY I OPISU ŻYCIA AUTORA

• P R Z E Z

**JÓZEFA BYCHOWCA KAPITANA.**

. . . . . *Quem te Deus esse  
Jussit, et humana qua parte locatus es in re  
Disce...*

PERS.

**TOM PIERWSZY.**

---

Wilno

NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA

WSIĘGARZA I TYPOGRAFA CESARSKIEJ AKADEMII MED. CHIRURG. I SZKÓŁ  
BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

**MDCCCXXXVIII.**

930

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem aby po wydru-  
kowaniu złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy  
Ustawą przepisana. Wilno 1837 d. 17 listop.

*Cenzor Leon Borowski.*

31699/2



*JASŃNIE WIELMOŻNEMU*

**FRANCISZKOWI**

**PUSŁOWSKIEMU,**

MARSZAŁKOWI POWIATU GRODZIŃSKIEGO, KAWALEROWI,

ZNAWCY I MIŁOŚNIKOWI DZIEŁ NAUKOWYCH

**P O Ś W I Ę C A**

SWOJĘ PRACĘ

Z USZANOWANIEM DLA JEGO CZCIGODNYCH PRZYMIOTÓW  
OBYWATELSKICH,

JAKO JEGO NAJSZCZERSZY WIELBICIEL.

*Tłumacz.*

# PRZEDMOWA TLUHACZA

## I OPISANIE ŻYCJA HERDERA.

---

Co jest człowiek? Jestestwo zdolne do rozumu, a więc godna rzecz ciekawości rozumnej, poznać dzieje takiego jestestwa.

Co rozum? Władza najwyższa umysłu, nabyta pracą, bo trzeba się go uczyć. Zbogacony wyrobieniami zmysłowej pojętności, sądami rozsądku, tego skrzętnego gospodarza w ludzkich głowach, stanowi on powszechnie zasady myślenia i działania; a że tu trzeba długo i mozolnie myśleć, przeto zasady te zowią się pomysłami. Nie ma, ile mi wiadomo, w żadnym języku tak dobitnego wyrazu na oznaczenie tej potężnej władzy, jak starożytny sławiański wyraz *Roz-um*: *um* znaczy pierwiastek, zaród siły umysłowej; słówko zaś *roz* znaczy użycie tego pierwiastku do rozkładu, do rozbioru przedmiotu jakiego.

Takąto władzą dojrzałą, ile dojrzeć zdoła na nizinie naszej, oczyszczoną długim doświadczeniem i prawdami z pierwotnej dzikości urojeń, przesądów i mniemań, rozbiera Herder tak ważne dla człowieka dzieje rodu ludzkiego: ma więc prawo nazwać tę pracę *filozofją historyi*.

---

Ze wszystkich jestestw organicznych człowiek sam jeden może się przeświadczać o czasach, byt jego osobisty poprzedzających; z nim żyją na ziemi miliony stworów, dla których roczniki świata już w jednym dniu, w jednej godzinie nabywają starożytności. Wie on sam jeden, że, nim się urodził, jestestwa jemu podobne przygotowały dlań miejsce, nie wiedząc o tém, jakie dziś w pewnym czasie zabiera: złożony tak różnorodnie czuje w sobie, uznaje w sobie dzieło wieków. Wie że umrze, że wszystko go przeżyje, i świat który go wygania, i rodzaj ludzki, którego dziś częścią. Jakie kształty i osoby po nim nastąpią? tego nie wie. Ale wie, że się nad kształtami znikomemi wznosi potęgą rozumu, sprawiedliwości i wolnej woli: to wszystko się zwiększa każdym rokiem upływającym, każdą cnotą spełnianą w milczeniu. A tak śmierć jest tylko przemianą wstępną, coraz doskonalszą, a życie ludów krótkim momentem życia powszechnego, listkiem drzewa, stronicą księgi, na której wszyscy usiłujemy wyczytywać chwilę obecną wśród objawień przeszłości.

Dzieje atoli powszechne są znamienitą zasługą ludów późniejszych. Nigdy z tak wysokiego punktu starożytni nie pozierali na sprawy ludzkie; przedstawiali zbyt uporczywie na stanie obecnym rzeczy; tak mało widzieli rozwalin, iż im się zdawało, że kroniki świata za utrzymaniem tylko ustaw współczesnych gardłować powinny. Kiedy w początkach młode narody tworzyły się z dzielnością wzrastającą na młodej też ziemi, za ledwo mniemały, że nie ujdą kiedyś śmierci: każdy z nich, poczytując się środkiem i celem świata powszech-

nego, wystawiał siebie za przedmiot uwielbiania rodzaju ludzkiemu. Lecz, gdy każde z tych bożyszczy jedno za drugim ginęło, świat, pokładający w nich ufność, począł się trwożyć, zajął się wyszukiwaniem powodów wylewu krwi i prac pokoleń przeszłych: wówczas dla zaspokojenia wszystkiego, wszczął się nowy sposób widzenia rzeczy, który przeniósł umysły za granice przestrzeni i czasu tak dalece, że, przy rozważaniu niezmiennej trwałości i bezwarunkowości, obawiano się wszystkiego, co wiekuistém nie było. Po długich szperaniach postrzeżono, że ręka niewidoma pędziła ze wszech stron ludzi i mocarstwa do służenia postępowi ustawy Chrystusa; że okoliczności miejscowe, zdarzenia szczególne, wszystkie przygody świata cywilnego zostają pod wpływem tego wielkiego dzieła Opatrzności. Pierwszy to pomysł, znaczący dzieje piętnem filozoficzném; bo wskazuje sprawom ludzkim zawod, związek i żywioł trwałości. Widne już tego ślady w rozmyślaniach wymównych S. Augustyna, w pracach Euzebiusza i Sulpicjusza Sewera: nie łatwiejszego, jak dostrzedz grube ich zastosowanie w całym ciągu wieków średnich, póki nie wpadły w ręce Bossueta, Neapolitańczyka Vico i czcigodnego Herdera. Przez genialne ich usiłowania Dzieje rodzaju ludzkiego stały się najdoskonalszą Epopeją, która ma swój początek, swe węzły, swą jedność, swoją cudowność, a objawienie się Boga-człowieka godne jej rozwiązanie.

Tak więc, gdy nowa nauka wpadła w granice świata zmysłowego, musiała prawom jego ulegać. Aż dotąd zbłą-

kana, niepewna, skażona niedorzecznymi zagadnieniami, trzeba ją było do umysłu ludzkiego zastosować.

Herder, przejęty w głębi duszy ważnością swego przedmiotu, korząc się zawsze ze czcią i najwyższém uwielbieniem przed Istotą wszystkich istot, przed siłą wszystkich sił (Elohim), poczytując naturę za służebnicę Boga wierną i pracowitą, oznacza naprzód miejsce ziemi w świecie słonecznym, tudzież jej stosunki z innemi gwiazdami, potem zaczyna swój wykład od jestestwa materyalnego. Łączy w jednym pomysle zawsze obecnym, i zawsze nieco ograniczanym, przestrzeń zawierającą w sobie siły stworzenia, oraz czas, który te siły rozwija i doskonali. Od rośliny żyjącej po swojemu, od ptaka klecącego swe gniazdo, aż do najwyższego utworu ciała towarzyskiego uważał wszędzie, iż wszystko postępuje *do rozwijania kwiecia ludzkości*, iż się światy wydobywają z odmetu, iż jestestwo organiczne gotuje przez rozliczne kształcenia postępnie jakiś twór, który wieki do dalszego przerabiania w swe warszaty zabierają. Co za urok dziwny, że wszystkie kształty, jedno z drugich się wyradzają! W szeregu tym niezmiernym wszystkie przerwy zapełnione; stworzenia zmieszane służą za przejścia między tworami wcale niepodobnemi. Każdy twór spełnia swe poselstwo rozwijając zarody, wydając co wydadź może. A nadto, ruch ten rzeczy nie jest próżnym zbiegiem sił ograniczających się i niszczących; nie zagraża bynajmniej pomysłowi panującemu, jaki każde jestestwo spełnia w swym obrębie. Kiedy żadna czynność nie ustaje, żadna też wstecz nie odstępuje. Przez dziwną tosamosc wszystkie twory

ze kształtu niższego w kształt wyższy postępują, z kamienia w roślinę, z rośliny w zwierzę. Tak idąc za biegiem rzeczy, zbiera nasz autor w przechodzie wszystkie podobności (*analogje*), jakie się nastęrczały w różnych stopniach stworzenia, a gdy nakoniec przystępuje drogą jednostajną bez usterku do człowieka, cuda te nie dziwią go bynajmniej: uznaje w nim jestestwo przygotowane, zwiastowane zbiegiem postaci i instynktów zjawienie się jego poprzedzających.

Ledwo się człowiek okazał, aż oto systema przybiera wnet na się charakter nader nowy i śmiały. Stworzenie całe rozdziela się na dwa światy, Herder wywodzi te światy jeden z drugiego, czyli raczej wystawia one jako jedno i to samo jestestwo. Kiedy ustawy fizyczne zbudowały świat w przestrzeni, ustawy ludzkości zbudowały świat dziejów w czasie. Podług tych drugich ustaw doskonalenie się ciągle przez podanie (*tradycja*) ustne i pismienne jest najdzielniejszą sprężyną. Jedne pokolenia pracują dla drugich, i lubo giną, duch ludzkości żyje i działa wiekuiście: bez tego niema filozofii dziejów; wszystkie zdarzenia zewnętrzne są próżne urojenia albo oburzające potwory. Smutno zaiste postrzegać w rewolucjach naszej ziemi gruzy na gruzach, wieczne początki bez końca, zmiany okoliczności bez żadnego stałego zamiaru. Dla tego Herder przejrzawszy dzieje najslawniejszych w starożytności mocarstw, najwymowniej i prawie matematycznie dowodzi twierdzenia następujące:

I. Ludzkość jest zamiarem natury człowieka, i Bóg z tym zamiarem oddał w ręce rodzajowi naszemu los jego własny.

II. Wszystkie siły niszczące w naturze muszą z czasem nie tylko ustąpić siłom utrzymującym, lecz same przyczyniać się do ukształcania całości, do powszechnego dobra.

III. Rozum i sprawiedliwość muszą podług wewnętrznej ich natury coraz się bardziej w następstwie czasów między ludźmi rozpościerać, dla utrzymania trwałego stanu ludzkości, i t. d.

W dziełach Herdera widzimy umysł jego za życia; obaczmy z jakim duchem był w ostatnich chwilach przed zgonem. Kiedy już umarł, przyjaciele znaleźli, zbliżając się do łoża śmierci, rękę jego zimną strzymaną nad kilką wierszami, które tylko co pisał. Czytano wyrazy następujące :

„ . . . . . Przeniesiony w nowe krainy, rzucam wzrok natchniony około siebie. Postrzegam świat, a na nim odbijanie się blasku istoty najwyższej, Twórcy; postrzegam niebo jako przybytek Mądrości wiekuistój: . . . . . Słabe me jestestwo, zgięte ku nizinie prochu, nie zdoła znieść widoku tych wspaniałych cudów; staje w milczeniu. . . . “

Był to hymn do Boga; na nim genijusz ten nadzwyczajny zawód swój skończył. Uczucie, ożywiające jego pisma, rozlewające w nich czarowne jakieś powaby i uroczystość, zgasło w duszy jego ostatnie.

Co do mnie, śmiało powiem: kto obdarzony zdolnościami wyższemi zaczyna już czuć w sobie działanie genjuszu, cierpieć z własnej winy i drugih; takiemu księga ta będzie niewyczerpanym źródłem pociechy i radości. Zastąpi miejsce wzruszeń przyjemnych rzeczywistych, tak rzadkich, tak często zatrutych goryczą, których się uznaje tak rychło czczość i niedoskonałość. W chorobach, w smutku z nieobecności miłych osób, okrutniejszym od chorób, w cierpieniach duszy i w samotności ich towarzysze, utrzyma siły i pomnoży. Nigdy, o nigdy! nikt jej nie rzuci, żeby nie powziął wyższej myśli o swém na ziemi poselstwie; nigdy, żeby nie miał wierzyć mocniej w panowanie sprawiedliwości i rozumu; nigdy, żeby nie uczuł w sobie zapału do poświęcenia się za swój naród, za swego Monarchę, a nade wszystko, żeby się nie czuł zdolniejszym do uczynku dobrego. Jleżto razy taki nie wykrzyknie, kładąc tę księgę, z sercem przejętym radością: oto człowiek, jakiego chciałbym mieć przyjacielem! oto człowiek, który mnie nauczył sztuki cieszyć się nieśmiertelnością, żyjąc jeszcze na tym podole! z jego łaski żyję życiem przeszłości, terazniejszości i przyszłości.

I takito człowiek prawie między nami nieznanym! i imię jego nie wzbudza w nas ani przychylności, ani pamiętek!

Miłą, przeto zda mi się, będzie rzeczą każdemu czytelnikowi poznać życie męża tak znakomitego.

Jan Gotfryd Herder, jeden z oryginalnych, najbogatszych w siły umysłowe i naukę autorów niemieckich, urodził się 25 Sierpnia 1744 w Morungen, miasteczku Prus wschodnich, gdzie ojciec jego był nauczycielem dziewcząt i kantorem. Ani pierwiastkowe wychowanie, ani dary szczęścia mu nie sprzyjały: więc piękne przyrodzenie w młodym Herderze własnymi się siły rozwijało. Ojciec pozwalał mu tylko czytać biblią i pieśni nabożne, przeto syn, podżegany nienasyconą żarliwością nabywania wiadomości, innych wyszukiwał źródeł; lecz gdy mu się udało dostać co do czytania, musiał się z tą miłą ukrywać zdobyczą. Pastor Treszo używał młodzieńca ubogiego do pisania, ale poznawszy w nim rychło niepospolite sposobności umysłu i serca, uczył go razem z własnymi synami po grecku i po łacinie. Właśnie w tym czasie napadła biedaka choroba oczu, i z tego powodu zaznał się z pewnym chirurgiem rosyjskim, w domie Tresza mieszkającym. Ten upodobał w młodzianie piękne ukształcenie i szlachetną postawę; podał więc myśl, żeby z nim jechał do Królewca, potem do Peterzburga i tam się uczył Chirurgii bezpłatnie. A tak Herder, nie mając żadnych widoków do doskonalenia się w ulubionych sobie naukach, opuścił 1762 miasteczko ojczyste; w Królewcu atoli przy pierwszym rozbieraniu ciała martwego omdlał, i postanowił całkiem się Teologii poświęcić. Miał szczęście poznać tu mężów, umiejących cenić zdolności jego przyrodzone. Dano mu wkrótce miejsce w szkole wydzia-

lowej Frydryka, gdzie naprzód był dozorcą pensjonarzy, później nauczycielem pierwszej filozoficznej i drugiej łacińskiej klasy, przy czém mu też czasu do doskonałenia się własnego nie zbywało. Poznał się korzystnie dla siebie z Kantem, który mu pozwolił bez żadnej opłaty słuchać wszystkich umiejętności przez siebie wykładanych. Ściślej się jeszcze przywiązał do Hammana, sławnego wówczas Teologa. Zajął się teraz Teologią w owém wysokim znaczeniu i rzetelnym duchu, przez co mu się później udało zostać jej zbawienym reformatorem. Rozżarzony najszlachetniejszą gorliwością w rozpościeraniu obrębu czynności swęj naukowej, zapuszczał się równie w głębokości Filozofii umysłu jak w skrytości natury; zwiedzał mozolnie niezmierną krainę dziejów, sztuki rządowej i języków. Roku 1764 posłany był do Rygi na współpracownika przy szkole katedralnej, do którego miejsca i urząd kaznodzieli należał. Uczniowie jego i słuchacze z zapałem się doń przywiązali. Jako nauczyciel wzbudzał ducha, nauczał łagodnie, zachęcał do wytrwałości; jako mówca duchowny rozprawiał z miłą prostotą, z serdecznością i prawdą niebarwioną tak czysto ewangelicznie, iż wszystkich serca opanował: wszyscy mu ze szczerego uczucia poklaskiwali, tak się na naukę jego cisnęli, iż postanowiono obszerniejszy dlań zbudować kościół. 1767 powoływany był z Petersburga na Inspektora tam szkoły S. Piotra; lecz nie tylko powoływania tego nie przyjął, ale złożył swe urzędy w Rydze, bo pragnął żarliwie poznać świat w samym świecie, ludzi na wielkim

życia widowisku, sztuki we własnym ich źródle. Był już we Francyi, gdy go na towarzysza podróży przez Francją i Włochy do Książęcia Holsztein-Oldenburgskiego wybrano. Atoli już w Strażburgu napadła nań powtórnie i niebezpiecznie choroba oczu; musiał więc zatrzymać się w tém mieście, gdzie się z Getem zaprzyjaźnił i znacznie umysłem jego zawładnął. Już wówczas Herder dosyć się wslawił przez swe „*Fragmente ueber die deutsche Litteratur*,” swe „*kritische Wälder* \*) i inne pisma. Lubo się jeszcze z niczém ważném dla Teologii nie pokazał, wezwano go jednak w Strażburgu mieszkającego do Bikkeburga na kaznodzieję Dworu, Superintendenta i Radzcę konsystorskiego, dokąd się w 1771 udał. Na tém miejscu nabył rychło znamienitego imienia w szeregu sławnych Teologów, i dla tego r. 1775 powołany do Getyngi na Professora Teologii: nie wszedł on natychmiast w to urzędowanie, ponieważ Król postanowienia tego nie potwierdził bezwarunkowo, owszem żądano, przeciwko wszelkiemu zwyczajowi, aby się stawił do okazania swych zdolności, lub na rozprawę w przedmiotach teologicznych. Było mu to wprawdzie wszystko nieprzyjemnie, lecz musiał się na to zgodzić; bo właśnie wtedy pojął w Darmsztadzie zacząć ze wszystkich względów małżonkę. Wszelako tego samego dnia, kiedy miał ten zamiar spełnić, wezwany został do Wejmaru na kaznodzieję nadwornego, Superintendenta i Radzcę w Konsystorzu, a co było skutkiem przyjaźni z Getem. Ze zbiegu osobliwszych okoliczności

---

\*) Ułamki o literaturze niemieckiej. Gaje krytyczne.

Wejmar za rządów Amalii i Karola Augusta był jedynym miejscem, w którym genialny Herder mógł się z całym bogactwem ducha swego pokazać; w którym nie tylko nie doznawał żadnej przeszkody, ale miał liczne bodźce do czynności nader użytecznej. Przybył on r. 1776 w Październiku do Wejmaru. Tu dojrzały najpiękniejsze zamożnego jego umysłu owoce: długo to miasto ze szczerą wdzięcznością wspominać będzie dobroczynne Herdera działania, jako mowcy duchownego, jako dozorcę szkół, jako opiekuna talentów, jako twórcy wielu urzędzeń wybornych. Kiedy Wejmar za niemieckie poczytywano Ateny, to i on miał w tém swe uczestnictwo, jak gwiazda pierwszej na tém niebie wielkości. Kochany i poważany od jednego ze znakomitych domów panujących, odbierał nie jeden jawny dowód szacunku swych zasług; bo 1793 został Wiceprezydentem, a 1801 Prezydentem Konsystorza, czego aż dotąd żaden z mieszczan nie mógł dostąpić. Później Elektor bawarski wzniósł go do stanu szlacheckiego. Tak działał Herder, póki śmierć 18 Grudnia 1803 pięknej i najużyteczniejszej czynności jego życia nie przerwała. W piśmactwach swych sam sobie trwały wystawił pomnik. Najrzetelniejsze ocenienie jego wartości czytamy w rocznikach heidelbergskich przez Jana Pawła (*Jean Paul*), znanego ze swęj gruntownej głębokości Pisarza. Nowe wydanie wszystkich dzieł jego, wynoszące 45 tomów w ośmiórce, dzieli się na klasy; na pisma należące do pięknych sztuk i literatury, do religii i teologii, do filozofii i dziejów: w Tibingen wyszło drugie wydanie kieszonkowe w 60 tomikach. Już na pierwszy rzut oka

widna wielostronna nauka męża, który przez 40 lat z niezmordowaną w Wejmarze działał gorliwością. Jako Teolog objaśnia gruntownie starożytną pismieną tradycją Mojżesza pod względami historycznym i klimatycznym, tu się zjawia jego plód znamienity „*Geist der hebräischen Poesie*“; \*) jako Filozof, kiedy nie szkoły, to w życiu rzeczywistém, zostawuje drogi skarb postrzeżeń w naturze, w ludziach i w świecie; jako wykładacz starożytności klassycznej udoskonalił przez wiekuiste wzory Grecyi harmoniczne człowieka ukształcanie, zachęcał wielce do zgłębiania natury, oczyszczał smak ze wszech stron i wznosił przez rozważanie głębokie i prawe ocenianie sztuk pięknych do czystej ludzkości, zwracał uwagę na wiele rzeczy zapomnianych i źle rozumianych w dawnych Germanii wiekach, wzbudzał umysł do prawej w poezyi narodowości; co tylko pisał, pisał z uniesieniem, szlachetnemi uczuciami dusze nasze ożywiał, a serce do wszelkiej prawdziwej piękności i górnosci zapalał.— Główném Herdera dziełem są: *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego*, w którym się wszystkie ducha jego zbiegają promienie. „W latach piérwszej prawie méj młodości,“ mówi: „kiedy się niwy nauk stawiły przede mną w pięknym powabie poranku, a który znika tak często pod słońcem życia naszego południowém, nie raz mi ta myśl przychodziła: ponieważ wszystko w świecie ma swoją filozofiją i umiejętność, czy i dzieje ludzkie, sprawa tak dla nas walna, w całym ich ogromie nie mogłyby się też na fi-

---

\*) Duch poezyi hebrajskiej.

lozofiją zdobydź? Wszystko mi to przypominało, metafizyka i moralność, fizyka i dzieje natury, nakoniec i najmocniej religija. " A tak Herder wysledzał już od owego czasu filozofiją dziejów ludzkich, i rzeczywiście we wszystkiem, co wówczas pisał, okazuje się ten kierunek, z kąd wszystkie jego znakomite wyniknęły przymioty. Wynaleźć punkt, gdzie się wszystko zbiega w jedność, gdzie z jedności wszystko pochodzi, było jego żarliwem usiłowaniem, i to nie przez szperanie metafizyczne, lecz za pomocą uważnego postrzegania. Tymto sposobem przechodził on długą drogę doświadczeń i podobności (*analogii*) w naturze dla poznania dziejów ludzkich; wysledzał religiją, filozofiją, ustawodawstwo, sztukę lekarską, poezyi i kunsztu. Z punktu jego postrzegania objawia się zdumiałemu oku świat i ludzkie życie, przeszłość i przyszłość, ustaje wszelki nieład i w sercu wspaniała zradza się spokojność. Wzmocniony powszechną znajomością przyrodzenia człowieka, prowadzi nas dziejopis pod wszystkie strefy, przez wszystkie czasy dla uważania z nami spokojnego, jak się one pod temi lub owemi rozwijają warunkami, jakie w każdym razie następstwa z tego lub owego rozwijania się muszą pochodzić. Odkrywa przytém w ludzkości wielką ustawę cel i punkt ostateczny tego przyrodzenia człowieka i wszelkich jego usiłowań. Ta ludzkość była Herdera Bóztwem; do niej wszystko ściągał; dla niej z niezmordowaną działał żarliwością. Byłto mąż mocnej woli, wytrwały w postanowieniach, mężny w pokonywaniu przeszkód, usiłował zawsze zmierzać

do celów wysokich i działać potężnie, tak iż całe jego jestestwo możnaby oznaczyć jednym wyrazem, acz nieco przez złe użycia znieważonym. Był on rzeczywiście miłośnikiem ludzkości i jako taki przemawia do nas w wiekuistym pomniku swego ducha, w swych pomyślach, pięknie, tkliwie i wspaniale. Więc to dzieło, uważane w całości, jest dziełem klassycznym; nie łatwo je rzeka uniesie zapomnienia i jasniejszych myśli w pokoleniach następnym wzbudzać nie przestanie. — Wielki Książę Wejmarski rozkazał 1819 r. na grobie Herdera położyć laną żelazną tablicę z napisem: *Światto, Miłość, Życie.*

Winienem jeszcze uprzedzić czytelnika, iż Herder, przejęty głębokim uwielbieniem i najwyższą czcią Boga, rzadko wyrazu tego używa, żeby go nie pospolitować: częściej używane Natura, Twórca, Ojciec powszechny i inne wyrażenia przenośne oznaczają to najwyższe Jestestwo. Bogaty język polski ma dwa wyrazy do opisywania ogólnie własności człowieka: człowieczeństwo i ludzkość: pierwszy służy do wyrażenia przymiotów zmysłowych, drugi do oznaczenia przymiotów umysłowych i moralnych, a to, począwszy od pierwszych zarodków i usposobień aż do doskonałości, jaką osiągnąć zdoła. A zatem przez *ludzkość* rozumieć należy zbiór wszelkich cech charakterystycznych, odróżniających człowieka od innych tworów organicznych; bo i te mają, albo mogą mieć podobne dla siebie wyrazy: *kruszcowość, roślinność, zwierzęcość.*

Kończę rzecz całą ostatniemi w przedmowie Autora  
słowy.

„A tak, wielka Istoto, najwyższy i niewidomy  
„Rządco naszych losów, składam u podnoża twego  
„wiekuistego niepojętego Tronu dzieło najniedoskonalsze,  
„lubom się ośmielił śledzić tve kroki, twemi postępować ślady.  
„Wyrazy tego dzieła mogą zniknąć, stronice jego zbutwieć;  
„równie i kształty, jakimim usiłował oznaczać tve ślady dla  
„wskazania ich mym braciom, mogą się w proch obrócić:  
„lecz zamiary tve zostaną, odkryjesz one stopniami twym  
„stworzeniem, objawisz najwidoczniej, najszlachetniej.  
„Szczęśliwy, jeśli się wówczas ta praca pogrzeży w rzece  
„zapomnienia, a na jej miejscu w duszach ludzkich  
„światlejsze zjawią się pomysły.“

---

# P O M Y S Ł Y

D O

## F I L O Z O F I I

DZIEJÓW RODZAJU LUDZKIEGO.

---

Quid non miraculo est, cum primum in notitiam venit? Quam multa fieri non posse, priusquam sint facta, judicantur? Naturae vero rerum vis atque majestas in omnibus momentis fide caret, si quis modo partes ejus ac non totam complectatur animo.

PLIN.

---

# KSIĘGA PIERWSZA

---

## ROZDIAŁ PIERWSZY.

ZIEMIA NASZA JEST GWIAZDĄ MIĘDZY GWIAZDAMI.

Ziemia, miejsce naszego mieszkania, jest niczém sama przez się, lecz od sił niebieskich, rozpostartych w całej przestrzeni świata powszechnego, bierze skład i postać, władzę do organizacyi i utrzymywania tworów: jeżeli tedy nasza filozofija dziejów rodzaju ludzkiego ma sobie na to imie zasłużyć, więc musimy zaczynać od nieba i ziemię uważać naprzód nie samę tylko i odosobnioną, ale w chórze światów, wśród których osadzona. Nieświadomemi wiekuistemi łańcuchy przykutą jest do swego środkowego punktu, do słońca, od którego światło, ciepło, życie i wszelką pomyślność otrzymuje. Bez słońca nie moglibyśmy sobie ani wyobrażać systematu planet, tak jak nie ma koła bez środka; z niém i z dobroczynnemi siłami atrakcyi, potęgi ciągnącej, jakeimi Twórca obdarzył to oko świata i całą materią, widzimy jak się kształcą planety podług praw prostych, pięknych i wspólnych, jak się obracają szybko i ciągle około swych osi, oraz około środka spólnego w przestrzeniach, zostających w stosunku z ich wielkością i miąższością, jak nakoniec około niektórych planet tworzą się podług tychże praw księżycy i mocno się ich trzymają. Nie masz górnieszego widoku, nad ten pomysł ogromnej budowy świata. Nigdy się podobno rozum ludzki tak wysoko nie

wzniósł, nigdy tyle nie dokazał, jak w *Koperniku*, *Keplerze*, *Newtonie*, *Hugensie* i *Kancie* \*): ci dostojni mężowie proste, wiekuiste i doskonałe prawa kształcenia się i ruchu planet postrzegali i udowodnili.

*Hemsterhuis*, zdami się, na to się użala, iż ta najwspanialsza nauka nie wywiera takiego wpływu na cały obręb naszych pojęć, jakiby wywierała na wielu ludzi rozum przy rozszerzeniu wiadomości matematycznych. Co do nas, przestajemy po większej części na uważaniu ziemi jako ziarna prochu, pływającego w owój bezdennej przepaści, gdzie ziemie około słońce, gdzie te słońca z tysiącem innych około ich środka, a może i wiele takich systematów słonecznych krążą po rozrzuconych przestrzeniach nieba, póki się tak imaginacya jak i rozum nie zgubią, póki naostatek do tego nie przyjdzie, że nie ma ani początku ani końca. Lecz możnali przestawać na samym tylko zadziwieniu, obracającem nas w niwecz? Natura w samej sobie wszędzie wystarczająca, ceni tak drogo ziarno prochu, jak całość niezmierną. Oznaczyła punkta przestrzeni i bytu, gdzie się światy tworzyć miały: w każdym z tych punktów tak jest całkiem ze swoją nierozdzielną pełnością władzy, mądrości i dobroci, jak gdyby nie było innych punktów stworzenia, innych proszków świata. Gdy przeto otwieram wielką księgę nieba i postrzegam przed sobą niezmierny pałac, pełen jedynie i wszędzie samego tylko Bóstwa; więc wnoszę, jak mogę najściślej, z całości o części, z części o całości. Ta sama siła utworzyła świetne słońce i moje ziarno prochu przy niem utrzymuje; ta sama siła rozkazała krążyć mlęcznej

\*) Powszechne dzieje natury i teorya nieba wydane przez Kanta w Królewcu i Lipsku r. 1755. Pismo nie tak znane, jakby na to zasługiwało. Lambert, nieznając tego pisma, zgadza się z niektórymi myślami Kanta w listach swych kosmologicznych. Bode, w dziele swém o niebie, użył niektórych tego sławnego autora domysłów ze wspomnieniem znamienitém. Autor.

drodze słońce może około Syriusa, i działa podług praw ciężkości na moje ciało. Kiedy tedy widzę, że przestrzeń, jaką ta ziemia w naszym kościele słonecznym zajmuje, miejsce, jakie swym obiegiem zakreśla, jój wielkość, jój massa, ze wszystkiem, co od tego zależy, oznaczone dobitnie prawami, działającemi w niezmierności: to, jeżeli z powodu nieskończoności w szał nie wpadnę, nie tylko przestanę na tém miejscu i będę się cieszył, żem wszedł w harmoniczny orszak jestestw niezliczonych, lecz będzie też najważniejszą dla mnie sprawą zapytać się, czém na tém miejscu być powinienem i czém tylko pewnie na niém być mogę? a gdybym jeszcze w tém, co mi się zdaje nader ograniczone i przeciwne, znalazł nie tylko ślady owój potężnej twórczej siły, lecz także widoczny związek jakiego bądź drobiazgu z układem Twórcy, dążącym w niezmierność: więc będzie najpiękniejszą własnością mojego rozumu, naśladowującego Bóztwo, iść za tym układem i zastosować się do rozumu niebieskiego. Zaczém nie będę szukał na ziemi żadnych aniołów nieba, z których ani jednego moje oko nigdy nie widziało; ale będę chciał znaleźć na niój mieszkańców ziemi, ludzi; przestanę na wszystkiem, co wielka matka płodzi, wydaje, karmi, cierpliwie znosi, a nareszcie z miłością w łono swoje przyjmuje. Siostry jój, ziemie inne, mogą się chlubić ze stworzeń innych, może doskonalszych, mogą się z nimi cieszyć; dosyć tego, na ziemi naszej żyje, co na niój żyć może. Moje oko dla promienia słonecznego w tój a nie innój odległości od słońca, moje ucho dla tego powietrza, moje ciało dla tój bryły ziemi, moje wszystkie zmysły z tój i dla tój organizacyi ziemskiej utworzone; stosownie do tego działają też władze méj duszy; cała przestrzeń, cały obręb działania mojego rodzaju tak więc dobitnie oznaczone, tak ściśle opisane, jak massa i tor ziemi, na której żyć powinienem: i dla tego w wielu dawnych językach człowiek nosi imię od matki swój, zie-

mi. Atoli im do większego choru harmonii, dobroci i mądrości ta moja matka należy, im mocniejsze i doskonałe prawa, na których się jój byt i wszystkich światów wspiera, im bardziej uważam, że w nich wszystko pochodzi z jednego i jedno do wszystkiego służy: tém mocniej się przekonywam, że i mój los nie przywiązany do prochu ziemskiego, lecz do praw niewidomych, prochem ziemskim władających. Siła we mnie myśląca i działająca podług swój natury tak jest siłą wiekuistą, jak owa, utrzymująca słońca i gwiazdy: narzędzie jój może się zetrzeć, obręb jój działania może się odmienić, jak ziemię się ścierają i gwiazdy odmieniają swe miejsca; ale prawa, na mocy których ona jest i w innych objawieniach znowu się okaże, nigdy się nie odmieniają. Natura jój wiekuista, jak rozum Boga; podpory méj bytności (nie zjawienia się mego cielesnego) tak mocne, jak kolumny świata powszechnego. Albowiem byt wszelki sobie równy, pomysł nierozdzielny; w jestestwach równie największych jak najmniejszych polega na prawach jednostajnych. A tak budowa świata zabezpiecza wiekuście jądro mego bytu, moje życie wewnętrzne. Gdzie i kim będę, będę zawsze, jak dziś jestem, siłą w systemacie sił wszystkich, jestestwem w *świecie Boga*, w orszaku harmonii wiekuistój.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

ZIEMIA NASZA JEST JEDNYM PLANETĄ ZE ŚREDNICH.

Ziemia ma dwa planety, Merkurego i Wenusa pod sobą; Marsa, (i może się jeszcze jaki skrył wyżej) Jowisza, Saturna, Uranusa nad sobą: mogą być inne, póki regularny obwód działania słońca nie zginie, póki tor zaśrodkowy (*excentricus*) ostatniego planety w dziką eliipsę zawodu komet nie przeskoczy. Zatem ziemia jest

Średnim tworem, tak co do miejsca, jak co do wielkości, do stosunku i trwałości obrotu jej około siebie, oraz biegu około słońca; każda ostateczność, wielkość i małość, szybkość i powolność, po obu stronach od niej oddalone. A że, podług postrzeżeń wielu doskonałych gwiazdarzy, ziemia nasza ma wygodniejsze miejsce od innych planet do astronomicznego przeglądu całości; więc byłoby użytecznie, gdybyśmy znali przynajmniej kilka członków tego stosunku gwiazd górnego. Podróż do planet Jowisza, Wenus, albo do naszego tylko księżyca oświeciłaby nas bardzo względem ukształcenia naszej ziemi, stworzonej jak one podług praw jednych, względem stosunku naszych rodów ziemskich do organizacyi innych ciał świata, czy te są doskonalsze lub mniej doskonałe, a może nawet względem naszego przeznaczenia przyszłego: wsparciem światłem moglibyśmy ze składu dwóch lub trzech ogniw wnosić śmieliej o składzie całego łańcucha. Natura ograniczająca, działająca samowładnie, wzbronila nam tego widoku. Widzimy księżyc, uważamy na nim straszne przepaści i góry: widzimy Jowisza, postrzegamy jego burzliwe rewolucye, jego pasy: widzimy pierścień Saturna, światło czerwoniawe Marsa, łagodniejszą światłość Wenus: z tego wszystkiego robimy zagadki, mniemy widzieć coś szczęśliwego lub nieszczęśliwego. W odległościach planet zachodzi pewna proporcya, o gęstości ich mass wywodzono też wnioski dosyć mocne, z tych rozumowano o ich ruchu, o ich obrocie; ale wszystko tylko matematycznie, nie fizycznie, ponieważ prócz ziemi nie mamy drugiego członka porównywania. Stosunek ich wielkości, ich ruchu, ich obiegu, np. do ich kąta ze słońcem, nie znalazł jeszcze żadnego prawidła, któreby i tu objaśniało wszystko z jednego prawa, z prawa stanowiącego wszystko w świecie powszechnym. Mniej jeszcze nam wiadomo, jak każdy planeta w swoim kształceniu się daleko postąpił, a najmniej wiemy o organiza-

cyi i losie jego mieszkańców. Co *Kircher* i *Szwedenborg* o tém marzyli, z czego *Fontenel* żartował, czego się domniemywali *Hugens*, *Lambert* i *Kant*, są dowody, że nic o tém wiedzieć nie możemy, nic wiedzieć nie powinniśmy. Oceniamy wysoko lub nisko; osadzajmy stworzenia doskonalsze bliżej lub dalej od słońca, wszystko to sen, przerywany za każdym krokiem przez niedokładność wiadomości o planetach, z tego zaś wszystkiego to tylko następuje: że wszędzie, jak tu, panuje jedność i rozmaitość, lecz że nasza miara rozumu, tak jak nasz ką postrzegania nie dają żadnej podziałki do ocenienia postępu lub cofania się w tych górnych tworach. Nie jesteśmy w punkcie środkowym, ale w ciżbie; żeglujemy, jak inne ziemie, po oceanie bez granic, i żadnej miary do porównywania nie mamy.

Wszelako, obejrzawszy wszystko i wnosząc z położenia naszego względem słońca, tego źródła wszelkiego światła i życia w naszym stworzeniu, możemy śmiało powiedzieć, iż ziemi naszej dostała się w udziale złota mierność: myślny o niej, przynajmniej dla naszej pociechy, jak o szczęśliwym stanie średnim. Kiedy *Mercurysz* obrót około swój osi, oraz rewolucyą dzienną i nocną kończy podobno w 6 godzinach, rok w 88 dniach, a przytém słońce oświeca go sześć razy mocniej, niżeli nas: kiedy przeciwnie *Jowisz* swój rozległy tor około słońca w 11 leciech i 313 dniach obiega, a jednak swój bieg dzienny w mniej niż 10 godzinach odbywa: kiedy stary *Saturn*, któremu słońce, 100 razy słabiej przyświeca, ledwo się w 30 leciech około słońca a może w 7 godzinach około swój osi obraca; to my średnie planety, ziemia, *Mars* i *Wenus* jesteśmy średniej natury. Dzień naszego planety mało się różni od dnia jego współbraci, lecz od dni innych planet tak bardzo się różni, jak nasze lata różnią się odwrotnie. I dzień *Wenus*a jest prawie 24 godzin; *Mars*a niedochodzi 26. Rok pierwszego

liczy 224, ostatniego 1 rok i 322 dni, lubo  $3\frac{1}{2}$  razy mniejszy od ziemi i o więcej niż połowę od słońca oddalony; dalej stosunki wielkości, obrotu, odległości śmieliej się rozchodzą. A tak na jednym planecie z trzech średnich natura nas osadziła, na których zdaje się panować także średni stosunek, jakaś wyważona proporcya tak czasów i przestrzeń, jako i ukształcania się ich stworzeń. Może i stosunek naszej materji do naszego ducha tak rozważony, jak długość naszych dni i nocy. Szybkość myślenia naszego jest może w stosunku obrotu naszego planety około siebie i około słońca do chyżości lub powolności gwiazd innych; tak jak zmysły nasze zostają widocznie w stosunku doskonałości organizacyi, jaka się na ziemi naszej mogła i powinna była utworzyć. Z obu stron planet naszych pewnie w tém wszystkiem zachodzi wielka różnica. Przeto, póki tu żyjemy, przedstawajmy zawsze na miernym rozumie ziemskim, na mierniejszej jeszcze cnocie ludzi. Gdybyśmy mogli Merkurgo oczyma zaglądać w słońce i na jego skrzydłach około niego latać; gdyby nam dano z szybkością obrotu Saturna i Jowisza około siebie samych, równie ich powolność, ich obszerny obwód; albo gdybyśmy na kometach, zdolni znieść najwyższe ciepło i zimno, mogli żeglować po rozległych nieba krainach; wówczas śmiałobyśmy mówili o innój, szerszej lub ciasniejszej, niż o miernój kolei ludzkich sił i myśli. Teraz zaś, gdzie i jak jesteśmy, bądźmy wierni téj stosownej dla nas kolei; bo się widocznie zgadza z trwałością naszego życia.

Jest to widok, zdolny wzbudzić duszę i największego leniwca, kiedy pomyślimy, iż kiedyś jakim bądź sposobem będziemy używać powszechnie tych teraz nam odmówionych bogactw natury twórczej; kiedy sobie wyobrazimy, że może, dosięgnąwszy całkowitej organizacyi na naszym planecie, będziemy po wielu innych gwia-

złach podróżować, albo że nakoniec może nawet nasze przeznaczenie, wejść w związki ze wszystkimi dojrzałymi stworzeniami na tyłu światach współbraterskich. Jak u nas nasze myśli i siły rodzą się oczywiście z naszej ziemskiej organizacyi i póty się odmieniają i przeistaczają, póki nie dojdą do czystości i doskonałości im przeznaczonój; to samo się dzieje i na innych gwiazdach, jeśli podobność (*analogia*) może być naszą przewodniczką; co za piękna i bogata harmonija wystawia się naszej myśli, gdy tak rozmaicie utworzone jestestwa wszystkie do jednego celu zmierzają, wszystkie udzielają sobie wzajemnie swych czuć i doświadczeń! Rozum nasz jest tylko rozumem ziemskim, utworzonym zwolna ze zmysłowości nas otaczającej: to samo rozumieć o popędach i skłonnościach naszego serca; inne światy nieznają może w tém wszystkiém środków pomocniczych i przeszkód. Ale ostatnich ich wypadków miałoby one nieznac? Znają nieomylnie! i tu także wszystkie promienie zmierzają do środka koła. Rozum czysty zawsze będzie rozumem, z jakichkolwiek utworzył się zmysłowości; dzielność serca będzie wszędzie tą samą mocą, to jest, cnotą, na jakichkolwiek wprawiała się przedmiotach. A zatem i tu największa różnaitość dąży pewnie do jedności: natura wszystko obejmująca ma nieomylnie cel, w którym szlachetne usiłowania tak różnorodnych stworzeń zjednoczy, kwiecie wszystkich światów jakby w jeden ogród zgromadzi. Co się zjednoczy fizycznie; dla czego nie miałoby się zjednoczyć umysłowie i moralnie? bo umysł i moralność są także fizyką, tym samym prawom, tylko w wyższym porządku podlegają, a wszystkie w końcu zależą od systematu słonecznego. Gdyby mi tedy wolno było porównywać ogólny skład wielu planet w organizacyi nawet i życiu ich mieszkańców z różnemi kolorami promienia słońca, albo z różnemi tonami podziałki muzycznój: tobym powiedział, że światło jednego

słońca prawdy i dobra może się różnie łamie na każdym planecie; tak, iż żaden z nich nie może się chlubić, że się całym słońcem nasycił. Ale ponieważ jedno słońce oświeca wszystkie planety i one wszystkie podług jednego planu stworzone: więc jest nadzieja, że się wszystkie, każdy swoją drogą, zbliżają do doskonałości; że się wszystkie, po wielu przemianach, może kiedyś zjednoczą w jednej szkole prawego dobra i piękności moralnej. Teraz starajmy się tylko być ludźmi, to jest, bądźmy jednym kolorem, jednym tonem w harmonii gwiazd naszych. Gdyby światło tu nasze dało się porównywać z łagodnym zielonym kolorem, nie poczytujmy go bynajmniej za czyste światło słońca, naszego rozumu i naszej woli za jedyne przewodniczki w świecie powszechnym: albowiem z całą naszą ziemią jesteśmy tylko małym ułamkiem całości.

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

ZIEMIA NASZA PRZENIOSŁA WIELE BURZLIWYCH ODMIAN,  
REWOLUCYI, NIM TĘM ZOSTAŁA, CZĘM JEST TERAZ.

Ziemia sama dowodzi tego twierdzenia już przez to, co się pokazuje na jej powierzchni i pod nią; bo ludzie dalej jeszcze nie zabrnęli. Woda zalewała i potworzyła różne pokłady ziemi, góry, doliny: ogień pustoszył, rozrywał skorupę ziemi, wznosił góry i stopione wnętrzości ziemi na wierzch wyrzucał: powietrze, zawarte w ziemi, powydrażało jaskinie, dopomagało wybuchom owych potężnych żywiołów: wiatry szumiały i niszczyły na jej powierzchni, a potężniejsze jeszcze przyczyny strefy nawet odmieniły. Wiele się z tego zdarzyło w czasach, kiedy już były stworzenia organizowane i żywe: owszem zdaje się, że to zdarzało się nie

raz tam i ówdzie, tu rychlój, tam późnój, jak to pokazują wszędzie w tak wielkiej wysokości i głębini zwierzęta i rośliny skamieniałe. Wiele z tych rewolucyj zaszło na ukształconej już ziemi, a przeto możnaby je podobno za przypadkowe uważać; inne zdają się być ziemi istotnemi i do utworu jój pierwiastkowie się przyczyniały. Ani owych, ani tych (lecz trudno je rozłączyć), nie mamy dotąd teoryi dokładnój; ciężko też mieć teoryą rewolucyj przypadkowych, bo te, natury historycznój, mogą zależeć od wielu przyczyn drobnych, miejscowych. Co się tycze pierwiastkowych istotnych rewolucyj naszej ziemi, chciałbym niezmiernie dożyć ich teoryi. Mam nadzieję, że mi się to uda; bo chociaż postrzeżenia z różnych części świata nie są jeszcze wielostronne i dokładne; zdaje mi się jednak, że tak zasady i postrzeżenia fizyki powszechnój, jako doświadczenia chemii i mineralogii zbliżają się do punktu, iż może szczęśliwy jaki wzrok zjednoczy wiele umiejętności i jedną przez drugą objaśni. Już *Binjon*, ten drugi *Deskart* ze swemi śmiałemi przypuszczeniami, stanął na tym zawodzie; lubo się okazało, że bardziej się powodował zapalem imaginacyi, niżeli zimnem badaniem rozumowém. Nowe odkrycia w przyrodzeniu ciepła, powietrza, ognia; rozliczne ich działania na części, na skład i rozkład naszych jestestw ziemskich; proste zasady materyi elektrycznój, po części i magnetycznój, zdają się mnie, jeżeli nie blizkie, to jednak odleglejsze nieco przystępy do tego, że z czasem może się uda szczęśliwemu jakiemu umysłowi wyłożyć nam tak jasno i prosto naukę utworu naszej ziemi, jak *Kepler* i *Newton* objaśnili systema słońca. Byłoby pożytecznie, gdyby dowiedziono, że niektóre siły natury, poczytywane dotąd za własności ukryte \*), są rzetelnie własnościami fizycznemi.

---

\*) *Qualitates occultae*.

Nim to nastąpi, uważajmy tymczasem, że i tu natura trzymała się wielkiego swego sposobu składania największej różnaitości z części prostych, pojedynczych. Nim mogły się ukazać nasze powietrze, nasza woda, nasza ziemia, potrzebne były liczne pierwotne zarody (*stamina*), mogące się nawzajem rozkładać, osadzać; a ileżto musiało poprzedzić rozkładów i przeistoczeń z jednego w drugie, nim się utworzyły rozliczne gatunki ziem, kamieni, krystalizacyj, i nawet organizacyj w konchach, roślinach, zwierzętach, naostatek w człowieku! Zawsze natura działała jednostajnie, zawsze zachowywała pewne stopniowanie, kiedy, nawet podług podania Mojżeszowego, pierwszą podstawę do wykształcenia stworzeń zakładała. Massa działających sił i pierwiastków, z której się ziemia stała, zawierała pewnie jak *chaos* wszystko, co na nią być powinno i być mogło. W różnych oddziałach czasu rozwinęły się z najprostszych duchownych i cielesnych zarodków powietrze, ogień, woda, ziemia. Liczne połączenia wody, powietrza, światła, musiały poprzedzić, nim mogło się wydobyć nasienie pierwszej organizacyi roślinnej, może mech. Wiele roślin musiało poprzedzić i zniszczyć, nim się złożyła pierwsza organizacya zwierzęca; a i w tej musiały się wprzód okazać, owady, ptaki, zwierzęta wodne i nocne, nim zwierzęta ziemskie i dzienne ukształcone doskonałej; póki nakoniec nie zjawił się człowiek, ten drobny świat (*microcosmus*), wieniec organizacyi ziemi naszej. On, syn wszystkich pierwiastków i jestestw, najwyborniejszy ich zbiór i jakby kwiecie stworzenia ziemskiego, mógł tylko się pokazać ostatniem ulubionem dzieckiem natury, którego poczęcie i ukształcenie musiały poprzedzić liczne odmiany i przeistoczenia.

Wszelako i to było naturalnie, że i on dożył jeszcze wielu odmian, a że natura nigdy od swego dzieła nie odstępuje, a tém bardziej go niezaniecduje ani się z niem

opaznia, osobliwie dla jakiegoś ulubionego pieścidla; więc wysychanie i wykształcanie się ziemi, jój pożar wewnętrzny, zalewy i cokolwiek stąd następowało, trwały jeszcze długo i dosyć często się zdarzały, kiedy już ludzie żyli na ziemi. Najdawniejsze pismienne podanie wie jeszcze o takich rewolucyjach; później się przekonamy, jak te straszliwe zjawienia w pierwszych czasach na cały prawie rodzaj ludzki skutki mocne wywierały. Rzadko się teraz zdarzają tak okropne zaburzenia, bo ziemia się ukształciła albo raczej zestarzała; lecz nigdy nie mogą być i nie będą obcemi naszemu rodzajowi i mieszkaniu. Był to wrzask bezrozumny, z jakim się Wolter przy zapadnięciu Lizbońy dał słyszeć, gdy prawie obelżywie Bóztwo o to obwiniał. Albożeśmy niewinni pierwotnym żywiołom siebie samych i wszystkiego co nasze, nawet ziemi, naszego mieszkania? Kiedy się te, podług zawsze ciągle działających praw natury, peryodycznie ockną i napowrót domagają ich własności, kiedy ogień i woda, powietrze i wiatr, napelniające mieszkańcami ziemię i ją zażyzniające, w biegu swym nie przestają i one niszczą; kiedy słońce, ogrzewające nas tak długo jak matka, pielęgnujące wszystko co żyje i pocieszające swemi złocistemi promieniami, kiedyby to słońce, zestarzała siłę ziemi, niezdolną dłużej się utrzymać i obracać, wciągnęło nakoniec w łono swe gorejące; cóżby się innego stało, jak to, co podług wiekuistych praw mądrości i porządku stać musiało? Jak skoro ma być ruch w naturze, pełnej zmiennych rzeczy: to musi być także zniszczenie; to jest, zniszczenie pozorne, przemiana postaci i kształtów. Nigdy atoli to zniszczenie nie przedziera się aż do wnętrza natury, która, wyższa nad wszelkie zniszczenie, powstaje zawsze jak feniks ze swych popiołów i młodemi siły zakwita. Już samo ukształcenie domu naszego mieszkalnego, oraz wszystkich jego tworów musi nas przygotować do znikomości i zmian

w całych dziejach rodzaju ludzkiego: za każdym nowym widokiem będziemy się o tém coraz bardziej przekonywać.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

ZIEMIA NASZA JEST KULA, KTÓRA SIĘ OBRACA OKOŁO SIEBIE  
I OKOŁO SŁOŃCA W KIERUNKU UKOŚNYM.

Ponieważ koło najdoskonalsza postać ze wszystkich, w lekkiej składni zawiera najrozleglejszą powierzchnię, przy wielkiej prostocie ma w sobie bogatą różnaitość; przeto ręka natury rzuciła w kulistej postaci ziemię, planety, słońca, słowem wszystkie ciała niebieskie. Dziwna wprawdzie wielość odmian, na ziemi naszej rzeczywistych; dziwniejsza atoli jedność, której służy ta niepojęta różnaitość. Jest to znak głębokiego naszego barbarzyństwa, w jakim naszą młodzież wychowujemy, iż nie dajemy jej od lat pierwszych mocnego wrażenia téj rzetelnej piękności, jedności oraz różnaitości na ziemi naszej. Życzylbym, aby moja księga wystawiła dzielnie ten wspaniały widok, zapalający mnie od tąd, jakem się zajął własnem oświeceniem, który mię oraz wprowadził naprzód na rozległe morze wielkich pomysłów. Będzie on dla mnie póty świętym, póki będę oglądał nad sobą niebo, wszystko swém sklepieniem okrywające, a pod sobą wszystko obejmującą, samą przez się obracającą ziemię.

Trudno pojąć, jak ludzie mogli tak długo widzieć cień ich ziemi na księżycu, nie czując oraz głęboko, że wszystko na niej jest obiegiem, kołem i odmianą. Któżby się ośmielił, znający dokładnie wszystkie własności téj postaci, puszczać w świat, aby nawracać na jedno słowo do wiary w filizofiją i religiją, albo za to, że nie chcą tego przyjmować, niszczyć z ciemną lecz świętą

gorliwością? Wszystko na ziemi naszej jest zmianą kuli: żaden punkt nierówny drugiemu, żadne półkole nierówne drugiemu, wschód i zachód tak bardzo sobie przeciwne, jak północ i południe. Okazuje to wielką niewiedomość, chcieć obliczać te zmiany podług samej tylko szerokości, może dla tego że długość mniej uderza w oczy, albo rozdzielać dzieje rodzaju ludzkiego podług dawnych przegrodek klimatycznych Ptolomeusza. Dawnym ziemia nie była tak znajomą; teraz może być nam znajomszą do powszechnego obejrzenia i ocenienia, niżeli kiedyś przez same tylko stopnie szerokości północnej i południowej.

Wszystko na ziemi jest odmianą: nic tu nieznaczy żaden dowolny odcinek, żaden nędzny podział globusa albo karty jeograficznej. Jak kula się obraca, obracają się też na nią głowy, jak klimata; obyczaj i religija, jak serca i odzież. Nie w tém mądrość niewypowiedziana, że wszystko tak rozliczne; lecz że na ziemi okrągłej wszystko tak dosyć zgodnie stworzone i nastrojone. Owe jabłko, przysądzone niegdyś piękności, należy się właśnie pięknej ustawie następującej: wiele działać jednością i połączyć największą różnorodność ze swobodną jednostajnością.

Natura przywiązała lekką wagę do naszej nogi, dla nadania nam téj jednostajności i stałości: w świecie cielesnym zowie się to ciężkością, w świecie umysłowym lenistwem. Ponieważ wszystko ciśnie się do punktu środkowego, i nie się od ziemi oderwać nie może, tak, iż nigdy od naszej woli nie zależy: czy chcemy na niej żyć i umierać? więc natura pociąga też mocno umysł nasz od dzieciństwa, każdego do jego własności, to jest, do jego ziemi: (bo jakąż inną własność moglibyśmy mieć, prócz ziemi?) Każdy kocha swój kraj, swe obyczaje, swój język, swoją żonę, swe dzieci, nie dla tego żeby miały być najlepsze w świecie, lecz że rzeczywiście do niego należą,

i on w nich kocha siebie samego i swe trudy. Każdy tak przyzwyczaja się do najgorszego pokarmu, do najtwardszego sposobu życia, do najdzikszych obyczajów klimatu najsroźszego, i nakoniec znajduje w nim przyjemność i spokojność. Ptaki nawet przelatujące z miejsca na miejsce gnieźdzą się, gdzie się porodziły; najgorsza, najdziksza ojczyzna, ma często mocne powaby dla plemienia, które się do niej wezwyczało.

Przeto gdyby kto zapytywał: gdzie ojczyzna ludzi? gdzie środek ziemi? na to każdy mógłby śmiało odpowiedzieć: tu, gdzie stoję! czyby to było blisko zlodowiałego bieguna, czy tuż pod doskwierającym słońcem równika. Wszędzie gdzie mogą żyć ludzie, ludzie żyją, i prawie wszędzie żyć mogą. Ponieważ wszechmocna, płodna matka nie mogła i nie chciała wprowadzać na ziemię wiekuistej jednostajności: więc nie było innego sposobu, jak wydać wielką rozmaitość, a człowieka wytknąć z takiej materji, żeby tę rozmaitość mógł znieść. Później da się widzieć piękne stopniowanie, jak, gdy kunszt organizacyi w jakim się stworzeniu pomnaża, zwiększa się także w niem zdolność do wytrzymania wielu stanów, oraz do kształcenia się zniemi stosownego. Między wszystkimi stworzeniami sklonnemi do wszelkich odmian, do przechodzenia z miejsca na miejsce, człowiek najzdolniejszy: cała ziemia dlań utworzona, i on dla całej ziemi.

Jeżeli tedy chcemy rozumować o dziejach naszego rodzaju, odganiajmy, ile możliwości, wszelkie ciasne myśli, czerpane z ukształcenia jednej jakiej strefy, a tym bardziej z jednej tylko szkoły. Uważajmy nie to za zamysł natury, czém człowiek jest u nas, albo nawet czém być powinien podług urojeń jakiegoś szkolnika; lecz czém jest wszędzie na ziemi a jednak szczególnie w każdej strefie, to jest, do czegokolwiek tylko bogata rozmaitość przygod mogła go w ręku natury ukształcić. Nie szukajmy ani

znajdujemy dlań żadnej ulubionej postaci, żadnej ulubionej krainy: gdzie on jest, jest panem i sługą natury, jej najmilszym dzieckiem, a może i najsrożej utrzymywanym niewolnikiem. Korzyści i stráty, choroby i różne klęski, tak jak nowe rodzaje przyjemności, uciech i szczęścia, wszędzie nań oczekują: podług zaś tego, jak wypadną kości tych okoliczności i stosunków, takim on będzie.

Natura sposobem łatwym, dla nas jeszcze niedoścignym nie tylko sprzyjała tej różnaitości stworzeń na ziemi, lecz ją także ograniczyła i ustaliła, a to za pośrednictwem *kąta osi naszej ziemi z równikiem słońca*. Nie zależy on od praw ruchu kuli: Jowisz go nie ma, bo ma oś prostopadłą do swego toru. Mars ma kąt mały; Wenus niezmiernie ostry, a Saturn ze swoim pierścieniem i swemi księżycami zniża się na bok. Co za różnica nieskończona stąd pochodzi por roku i działania słońca w systemacie gwiazd naszych! Nasza ziemia i tu pieszczone dziecko, średnia towarzyszka: kąt jej pochylenia nie wynosi jeszcze 24 stopni. Czy miała taki kąt od wieków? o to się nie śmiejmy jeszcze zapytywać; dosyć na tém, że go ma. Kąt nienaturalny, przynajmniej od nas niepojęty stał się dla niej właściwym, od tysięcy lat bynajmniej się nie odmienił; zdaje się nawet potrzebnym do tego, czém teraz ziemia i na niej rodzaj ludzki być powinny. Z nim mianowicie, z tym ukosnym kierunkiem do ekliptyki, zmieniają się podług pewnych stałych praw strefy, co czyni całą ziemię zamieszkałą, od bieguna aż do równika, i znowu od równika do bieguna. Ziemia musi nachylać się podług pewnych prawideł, aby krainy, któreby inaczej cierpiały w mrozach i ciemnościach cymeryjskich, oglądały też promień słońca i do organizacyi były sposobnemi. Że tedy długie dzieje ziemi pokazują, iż na wszystkie odmiany umysłu ludzkiego i jego skutki stosunek stref znaczny wpływ

wywierał: iż ani z pasa ziemi najzimniejszego ani najgorętszego nie następowały nigdy skutki na całość, jakie strefa umiarkowana wydawała; więc widzimy na nowo, jak przedziwnym rysem palca Wszechmocność wszystkie obrotы i odcienia na ziemi opisała i zaokrągliła. Aczby najmniej zmieniony był kierunek ziemi ku słońcu, jakby wszystko na niej było inaczej!

Przeto i tu różnaitość przyzwoita jest prawem kształcącój sztuki Stworzyciela świata. Nie dosyć mu było na tém, że ziemia na światło i cień, że ludzkie życie na dzień i noc były podzielone; i rok także naszego rodu powinien się być odmieniać. Tak oznaczono długość i krótkość życia ludzkiego, miarę sił naszych, odmiany wieku człowieka, następstwo naszych trudów, zjawień i myśli, nicestwo albo trwałość naszych postanowień i czynności: albowiem to wszystko, jak się później przekonamy, przywiązano do prostego prawa zmienności por dnia i roku. Gdyby człowiek miał żyć dłużej, siły, zamiary, przyjemności jego życia mniejby się zmieniały i rozlatywały; natura nie spieszyłaby z nim tak peryodycznie, jak się spieszy około niego ze wszystkimi zjawieniami w ciągu roku. Nie byłaby wówczas ani tak wielka rozciągłość panowania ludzkiego na ziemi, ani byłoby tyle zamieszania w sprawach ludzkich, ile nam go teraz dzieje opisują: lecz w ciasniejszym obrębie mieszkania, działałyby pewnie władze nasze żywotne wewnątrzniej, silniej i stałej. Teraz treść księgi Kaznodziei \*) jest godłem naszej ziemi. Wszystko ma swój czas, zima i lato, jesień i wiosna, młodość i starość, czynność i spoczynek. Pod naszym słońcem idącym ukośnie wszystkie czynności ludzkie są okresami roku.

---

\*) Ekklesiastes.

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

ZIEMIA NASZA OTOCZONA PEWNĄ ATMOSFERĄ I ZBIEGA SIĘ  
Z ATMOSFERAMI WIELU GWIAZD NIEBA.

Nie możemy oddychać czystém powietrzem, ponieważ jesteśmy nader złożoną organizacją, zbiorem wszystkich prawie organizacyj ziemskich, których pierwiastkowe składowe części może wszystkie powietrze osadziło, i te przez przejścia z niewidomych stały się widomemi. Kiedy się ziemia nasza tworzyła, powietrze było pewnie zbrojownią sił i materij jój ukształcenia, alboż i teraz nie jest jeszcze tą zbrojownią? Jak wiele nieznanych kiedyś rzeczy odkryto w czasach nowych, które wszystkie działają w środku powietrza. Materya elektryczna i plyn magnetyczny, powietrze palne i kwas powietrzny, oziębiające sole i może cząstki światła, słońcem tylko podbudzane: wszystko same potężne narzędzia działań natury na ziemi: a ileż innych jeszcze odkryją! Powietrze zapładza i rozkłada: wsysa, robi zaburzenie i osadza. Zdaje się więc być matką stworzeń ziemskich, jako i samój ziemi; powszechna pobudzająca siła wszech rzeczy, która je wciąga w swe łono i ze swego łona dalej przepędza.

Nie trzeba żadnego dowodzenia, że atmosfera wpływa równie na przeznaczenie duchowne wszelkich jęstestw ziemskich: ze słońcem i pod nióm jest jakby spółkrólową ziemi, jak niegdyś ją kształciła. Co za powszechna nastąpiłaby różnica, gdyby powietrze nasze miało inną sprężystość i ciężkość, inną czystość i gęstość, gdyby osadzało inną wodę, inną ziemię, oraz innemi wpływami na organizacją ciał działało! Pewnie się to dzieje na innych planetach, ukształconych w innych krainach powietrza; i dla tego każdy wniosek niepewny z jęstestw i zjawień ziemi naszój o własnościach owych planet. Na ziemi, mówiąc allegorycznie, twórcą był Prometeusz: two-

rzył on z osiadłej miękkiej gliny, dostał z krain wyższych tyle iskier światła i sił duchownych, ile ich mógł dostać w téj odległości od słońca, w massie ciężkości gatunkowej takiej a nie innej.

I różność ludzi, tak jak wszystkich plodów kuli ziemskiej, musi stosować się do różności gatunkowej miejsca, w którym jako w organie Bóstwa żyjemy. Nie idzie tu tylko o podział stref podług gorąca i zimna, o lekkość i ciężkość cisnącego ciała powietrznego; lecz nieskończenie więcej o rozlicznie działające w tych strefach siły duchowne, a których zbiór stanowi podobno wszystkie ich własności i zjawienia. Jak płyn elektryczny i magnetyczny oblewają naszą ziemię? jakie się wyziewy i pary tam i ówdzie wznoszą? gdzie one dążą? w co się przeistaczają? co rodzą dla organizacyi? jak długo ją utrzymują? jak one rozkładają? to wszystko dostarcza wniosków widocznych o składzie i dziejach każdego rodu ludzi: wszakże człowiek, jak wszystko inne, jest wychowawcem powietrza, jest bratem w całym kręgu swego bytu wszystkich ziemskich organizacyj.

Zdami się, iż bliżej będziemy nowego świata wiadomości, jeśli się zbiorą w systema natury postrzeżenia, jakie poczynili *Boile, Berhawe, Hales, Crawesand, Franklin, Pristlój, Blak, Krawfort, Wilson, Aszard* i inni nad ciepłem i zimnem, elektrycznością i różnemi gatunkami powietrza, oraz nad innemi działaczami chemicznemi i ich wpływami na królestwa mineralów i roślin, na zwierzęta i ludzi. Gdyby się z czasem te postrzeżenia pomnożyły i upowszechniły, jak tego dozwalały mnogie wiadomości o krainach i plodach ziemskich, póki by wzrastające poznawanie natury nie zaprowadziło jakby powszechnej wolnej akademii, zajmującej się z bacnością rozdzieloną, lecz w duchu prawdy, pewności, użyteczności rozważaniem wpływów tych jestestw tam i ówdzie na to i na owo: tobyśmy się nakoniec doczekali nauki o po-

wietrze jeograficznój; ujrzelibyśmy, że ten wielki zbiór sił pobudzających natury działa w tysiącnych odmianach podług jednostajnych praw głównych. Praca taka objaśni ukształcanie się ciała i ducha ludzi; lubo i teraz mamy do tego obrazu wprawdzie pojedyncze, jednak w części nader wyraźne rysy cieniowania.

Ale ziemia nie jedna tylko w świecie powszechnym; i na jęj atmosferę, na ten wielki zapas sił działających, działają także inne jestestwa niebieskie. Słońce, ta wiekuista kula ognia, budzi ją swemi promieniami: księżyc, to ciało ciężkie, cisnące, może zawieszzone w atmosferze ziemi, cisnie na nią już swém obliczem zimném i ciemném, już od słońca ogrzaném i objaśnioném. Już jest przed nią, już za nią; a ziemia już bliżej słońca, już dalej. Inne ciała niebieskie ku niej się zbliżają, na tor jęj nacierają i mierzą się z jęj siłami. Całe systema niebios jest dążeniem kul podobnych lub niepodobnych, lecz wielką mocą przeciwko sobie pędzonych; sam tylko wielki pomysł Wszechmocności ten pęd wyważył i w walce ich im pomaga. Rozum ludzki znalazł i tu nic w rozległym labiryncie sił dążących i prawie dziwów dokazał, w czém go wsparł na szczęście blizki nas księżyc, tak nieforemny i od dwóch przeciwnych sił pędzony. Jeśli kiedyś wszystkie te postrzeżenia i ich skutki zastosują do naszego kręgu powietrznego, jak już zastosowano do wznoszenia się i opadania morza: jeśli wieloletnia praca na różnych miejscach ziemi, z pomocą doskonałych narzędzi, po części już wynalezionych, nie przestanie porządkować i w całość układać podług czasów i miejsc odmiany tego oceanu niebios; więc, zdaje mi się, że astrologija zjawi się na nowo w postaci sławnój, użytecznej między naszemi umiejętnościami, oraz że to, co *Toaldo* zaczął, do czego *Deluk*, *Lambert*, *Tobiasz Maier*, *Bekman* wskazali zasady i pomoce, skończy może *Gatterer*, pewnie ze względem na jeografię i dzieje rodzaju ludzkiego.

Dosyć na tém, rodzimy się i rośniemy, ruszamy się i żyjemy pod oceanem lub w oceanie częścią postrzeganych, częścią przeczuwanych sił niebieskich. Kiedy powietrze i zmiany jego rozmaite zdołają tyle na nas i na całą naszą ziemię: to może biorąc w ogólności, stanowią i odmieniają ważne peryody i rewolucye w ludziach tu jedna iskra elektryczna, która w to stworzenie ludzkie czyściój ugodziła, tam jakaś cząstka materji zapalnej, która się w owym gwałtowniej pasowała; tu pewna massa zimna tęższego, tam jakaś łagodna, płynna istota. Władza tylko wszędzie obecna, pod którą się i to ciasto podług praw wiekuistych zamiesiło; ona tylko, w tym świecie sił fizycznych, wskazuje każdemu punktowi żywiołu, każdej wyskakującej iskrze, każdemu promieniowi eteru jego miejsce, jego czas, jego okres działania, aby te z innemi przeciwnemi siłami połączyć i umiarkować.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

PLANETA, OD NAS ZAMIESZKANY, JEST OGROMNĄ SFERĄ GÓRZYSTĄ,  
WZNOŚZĄCĄ SIĘ NAD WÓD POWIERZCHNIĄ.

Samo spojrzenie na kartę świata jeograficzną to potwierdza. Pasma ogromnych gór nie tylko stały łańd przerywają, lecz okazują się jak szkielet, do którego łańd przyrosł. W Ameryce przebiegają góry wzdłuż brzegu zachodniego przez międzymorze. Przechodzą i wszertz, jak się łańd ciągnie; gdzie zaś zbliżają się bardziej do środka, i łańd także się rozszerza, póki przez nowy Meksyk w nieznanych okolicach nie zginą. Pewnie że i tu nie tylko się wyżej wnoszą aż do gór Eliasza; ale się też łączą w szerokości z wielu innemi, osobliwie z górami błękitnemi, tak jak w Ameryce południowej, gdzie się łańd bardziej rozszerza, góry też ciągną się ku północy i wschodowi. Przeto Ameryka, nawet podług swój postaci, jest prze-

strzeń ziemi zawieszona na swych górach i do ich podnoża równieź lub spadziściej przykształcona.

Trzy inne części świata sprawują widok bardzieź złożony, bo wielki ich obwód jest rzeczywiście jedną częścią świata; wszelako i w nich można uważać łatwo, że grzbiet ziemny Azyi jest pniem gór rozchodzących się nad tą częścią świata i nad Europą, może i nad Afryką, a przynajmniej nad wyższą jej częścią. Atlas jest ciąg dalszy gór azyatyckich, które się w środku kraju wznoszą tylko wyżej, i przez szeregi gór nad Nilem wiążą pewnie z górami księżyca. Czy te góry księżyca podług wysokości i szerokości są rzeczywistym pierwotnym grzbietem ziemi? przyszłość nas o tém uwiadomi. Rozległość lądu i niektóre wiadomości ułamkowe mogłyby ten domysł wspierać; atoli szczupła ilość i małość rzek nam znajomych na téj przestrzeni ziemi nie zdają się dowodzić, że ich wysokość jest prawdziwym pasem ziemnym, jak Ural azyatycki albo amerykańskie Kordeliery. Prześtańmy na tém, że i w tych częściach świata ląd widocznie do gór przykształcony. Wszystkie jego obszary idą równoodlegle z gałęziami gór; gdzie się te rozszerzają, rozchodzą w gałęzie, i lądy się też rozszerzają. To samo się rozumie o przylądkach, wyspach i półwyspach; ląd wyciąga swe ramiona i członki, jak się żebra gór rozciągają; a zatem massa tylko bogata w rozmaitość, w wielu pokładach i warstach do nich przykształcona, stała się nakoniec sposobną do zamieszkania.

Przeto od kierunku gór pierwiastkowych zależało, jak ziemia w postaci lądu stałego miała się okazać. Te góry zdają się bydź jakby starém jądrem, głównemi filarami ziemi, na których woda i powietrze złożyły tylko swój ciężar, póki nakoniec osada dla organizacyi nie została opatrzona i wyrównana. Zobrotu kuli nie można dowodzić tych najdawniejszych gór łańcuchów: nie ma ich w okolicy równika, gdzie obrót kuli był największy; ani

się ciągną nawet odeń równoodległe, owszem szereg gór amerykańskich przechodzi właśnie przez równika. Więc nieubiegajmy się tu bardzo o matematyczne pod tym względem objaśnienia, zwłaszcza że najwyższe góry i szeregi gór są niczem, porównywane z masą kuli w jej ruchu. Nie poczytuję też tego za dobre wynajdywać w tych pasmach gór jakieś podobieństwo z równikiem i południkami, ponieważ między obu przedmiotami nie ma żadnego prawdziwego związku, co wikła zawsze pojęcia. Idzie tu o ich pierwiastkową postać, utwor i ciąg, o ich wysokość i szerokość, słowem, o *fizyczne prawo natury*, któreby nas wyjaśniło o ich kształceniu się, a z tém o kształceniu się łądu stałego. Czy tedy da się wynaleźć takie fizyczne prawo natury? czy te góry uważać jak promienie z jednego punktu? albo jak gałęzie z jednego pnia? albo jak kątowe wysokości? oraz jakie ich były prawidłła kształcenia się, kiedy się zjawiły jak szkielet ziemi, jak góry nagie? Wszystko zagadnienia ważne, jeszcze dotąd nierozwiązane, których dokładnego rozstrzygnięcia życzę najserdeczniej. Samo przez się rozumiem, że nie mówię tu o górach późniejszych nasypowych, lecz o pierwotnych górach ziemi.

Dosyć nam wiedzieć: jak się góry ciągnęły, tak się też szerzyły łądy. Azya została na sam przód zamieszkaną, bo miała najwyższe i najszersze pasma gór a na nich równinę, której nigdy morze nie sięgało. Tu więc, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, musiało być pierwiastkowe siedlisko ludzi na szczęśliwej jakiejś dolinie u podnoża gór i ich odnogami okrytej. Ztąd się rozszerzali ku południowi wzdłuż rzek na równinach pięknych i żyznych; w stronie północnej kształciło się twardsze plemię, krążące między rzekami i górami, a z czasem przedarło się na zachód aż do Europy. Jedna wyprawa szła za drugą; lud jeden nacierał na drugi, póki powtórnie nie przyszły nad morze, morze bałtyckie: tu jedna część

przeplłynęła, druga się odłamała i osiadła w Europie południowej. Ta strona otrzymała już z Azji południowej inne wyprawy ludów i osady; tym to sposobem różne napływy ludów, niekiedy sobie przeciwne, tak ten kąt ziemi zaludniały, jak on i teraz zaludniony. Nie jeden lud zciemieżony skrył się nakoniec w góry, zostawując swym zwycięzcom płaszczyzny i odkryte pola; dla tego znajdujemy prawie na całej ziemi najstarożytniejsze szczątki narodów i języków w górach lub zakątach jakiego kraju. Nie ma prawie żadnej wyspy, żadnej krainy, gdzieby lud obcy, późniejszy nie zamieszkał równin; dzikie zaś dawniejsze narody musiały się w górach skrywać. Z tych gór, na których owe ludy nie przestawały wieść życia twardego, zlewały się w czasach późniejszych nieraz klęski, więcej lub mniej równinom szkodliwe. Nieraz już hordy goralów uzbrojonych nawiedzały Indya, Persya, Chiny, nawet kraje zachodnie Azji, owszem i Europę obwarowaną przemysłem i kunsztami; a co się działo na wielkim teatrze narodów, zdarzało się niemniej i w ciasniejszych obrębach. Maraci w Azji południowej: na wielu wyspach dzicy górale: w Europie tam i ówdzie szczątki dawnych walecznych mieszkańców gór często się włóczyły, i kiedy nie mogli być zwycięzcami, zbójcami się stały. Słowem, rozległe przestrzenie gór ziemi zdają się być tak pierwiastkowem zamieszkanem, jak siedliskiem zaburzeń i utrzymania rodu ludzkiego. Jak opatrują ziemię wodą, równie też dostarczają jej ludów: jak wytryskują z nich źródła, podobnie zradza się na nich duch męstwa i swobody, kiedy łagodniejsza równina upada pod jarzmem praw, kunsztów i zbrodni. Teraz jeszcze Azya górna jest siedliskiem zgrai po większej części ludów dzikich: któż wie, do jakich ona zjawień i zalewów w przyszłych wiekach zachowana?

O Afryce wiemy tak mało, iż nie możemy sądzić jak się tam ludy obracają, jak nacierają jedne na drugie. Wyz-

sze jój okolice Azyatami pewnie osadzone, co widać nawet z rodu ludzi. Egipt winien także uprawę swoją umysłową Azyi, nie wyższemu grzbietowi ziemi swego ładu stałego. Pokazuje się z wielu dowodów, że Etiopijanie Afrykę zajęli, a na wielu brzegach (wszak dalej nie znamy tego kraju), słyhać o cisnących się dzikich ludach z wyższych miejsc téj części ziemi. Gagasowie sławni, jako prawdziwi ludożercy: Kafrerczykowie i mieszkańcy za Monomotapą nie mają im w dzikości ustępować. Słowem, zdaje się i tu pierwotna surowość rodu ziemskiego przemieszkować na górach księżycy, zajmujących rozległe przestrzenie kraju wewnętrznego.

Czy dawno lub później Ameryka zamieszкана, nie wiadomo; wszelako właśnie u podnoża najwyższych Kordylierów pokazało się arcy rządne państwo téj części ziemi, Peru, lecz tylko u podnoża góry, na umiarkowanej pięknej dolinie Kwito. Wzdłuż ciągu gór od Chili aż do Patagonów, ciągnęły się ludy dzikie. Inne pasma gór, i w ogólności cały kraj wewnątrz mało nam znane; jednakże dosyć znane, abysię wszędzie o twierdzeniu przekonać, że na górach i między niemi trwa stary obyczaj, pierwotna dzikość i swoboda. Większej części tych ludów Hiszpanie jeszcze nie pokonali, i sami musieli ich nazywać *los bravos*. Okolice zimne Ameryki północnej, tak, jak Azyi, należy poczytywać za rozległe wysokości gór, podług klimatu i sposobu życia ich mieszkańców.

A tak natura szeregiem gór, jako i rzekami z nich płynąciami skréśliła pierwszą surową, lecz mocną osnowę wszelkich dziejów ludzi i ich zaburzeń. Jak ludy tam i ówdzie przedzierały się i obszerną krainę odkrywały; jak ciągnęły brzegiem rzek i na miejscach żyznych budowały chaty, wsie i miasta; jak niby się okopywały między górami i pustyniami, może z jedną rzeką we środku i ten kawał ziemi zaokrąglony naturą

i ich zwyczajami nazywali swoim; jak ztąd, podług składu okolicy różne sposoby życia, wreszcie państwa powstały, póki nakoniec rodzaj ludzki znalazł brzeg, i nad brzegiem wciąż nieplodnym nauczył się puszczać na morze dla wyszukania w niem żywności. — To wszystko tak należy do naturalnie postępujących dziejów rodzaju ludzkiego, jak do naturalnej historyi ziemi. Inna wysokość wychowywała narody, zajmujące się łowiectwem, więc utrzymywała koniecznie dzikość: inna, rozleglejsza i łagodniejsza, dawała ludom pasterskim pole, dostarczając zwierząt spokojnych dla ich towarzystwa: inna zniewalała do łatwego rolnictwa; inna jeszcze prowadziła do pływania, łowienia ryb, i nakoniec aż do handlu — wszystko peryody i stany ludzi, skutki budowy naszej ziemi z jej różnością i przemianami. Dla tego w wielu krainach utrzymały się przez tysiące lat obyczaje i sposoby życia; winnych się odmieniały, po większej części z przyczyn zewnętrznych, lecz zawsze w stosunku do tego kraju, z którego odmiana przyszła, oraz do kraju drugiego, w którym stała się i działała. Morza, łańcuchy gór i rzeki są najzgodniejsze z naturą przedziały tak krajów, jako też ludów, sposobów życia, języków i państw; owszem w najważniejszych odmianach rzeczy ludzkich były zawsze kierankowemi linijami czyli granicami dziejów ludzkich. Gdyby się góry ciągnęły, rzeki płynęły inaczej, i morze miało inne brzegi; jakżeby się nieskończenie inaczej obracano na tém miejscu zgrai narodów!

Przydam jeszcze kilka uwag o brzegach morskich, tak rozległych, jak rozmaity i wielki widok stałego lądu. Co za przyczyna zdziałała Azyą tak połączoną obyczajami i przesądami, owszem właściwie pierwszym domem wychowania, pierwszym miejscem kształcenia się ludów. *Nasampród* i osobliwie dla tego, iż jest tak obszerną przestrzenią stałego lądu, na której ludy nie tylko mogły się łączyć, lecz musiały się chęć

niechcąc, zawsze z sobą łączyć. Ogromne góry oddzielają północną Azyą od południowej; ale żadne morze nie rozłącza tych rozległych przestrzeni, prócz małego morza kaspijskiego u podnoża Kaukazu, które jest szczątkiem dawnego oceanu. Z tego powodu tradycya znalazła tu łatwą drogę, mogła się wzmacniać innemi tradycjami z tej lub innej okolicy. Tu się więc zakorzeniły głęboko religija, powaga ojców, samowładność! Im bliżej Azyi, tym bardziej te rzeczy, jako stary wiekuisty obyczaj są domowemi, i pomimo wszelkie różności państw pojedynczych rozprzestrzeniły się po całej Azyi południowej. Północna, przedzielona od owęj wysokie mi gór murami, ukształciła się wprawdzie inaczej w wielu swych narodach; jednak, pomimo wszelkie różności ludów, zawsze się jednostajność przebija. Tatarya, niezmierna przestrzeń ziemi, pełna narodów różnego rodu, wszelako prawie wszystkie zostają na jednym stopniu uprawy towarzyskiej; bo żadne morze ich nie przedziela: wszystkie około siebie krążą na wielkiej płaszczyźnie ku północy pochylonej.

Przeciwnie, co za różnicę sprawia małe morze czerwone! Abisyńczykowie są plemieniem ludów arabskich, Egipcyanie ludem azyatyckim: jakiż się inny świat obyczajów i sposobu życia urządził między nimi! na kątach Azyi najniższych to samo się pokazuje. Mała odnoga perska, jakże wielce rozłącza Arabiją z Persyą. Mała także odnoga malajska, jakże bardzo odróżnia między sobą Malajów od Kambojczyków! W Afryce widocznie obyczaje jej mieszkańców mniej się różnią, bo ich nie morza i odnogi morskie, lecz podobno pustynie od siebie przedzielają. Dla tego i obce narody mogły mniej w niej działać. Jakoż my, cośmy wszystko przepętlili, nie znamy prawie tej ogromnej części ziemi: jedynie z przyczyny, że nie ma głębokich odcinków morza, że się jak nieprzystępny kraj złota tępą przestrzenią roz-

szérza. Ameryka może dla tego tak pełna małych narodów, że ku północy i południowi przecięta tyłu rzekami, jeziorami i górami. Podług swego położenia kraj najprzystępniejszy, ponieważ się składa z dwóch półwysp, ciasnym tylko przesmykiem połączonych, a po obu stronach tworzy się archipelag wysp na morzu głębokiem. Jest przeto cały jakby brzegiem, i dla tego posiadłością prawie wszystkich mocarstw morskich Europy, jak podczas wojny zawsze jabłkiem niezgody. Przyjazna taka postać miejsca dla nas zbójców europejskich; nieprzyjazne było przerznięcie wewnętrzne tego kraju dla kształcenia się dawnych mieszkańców. Żyli bardzo od siebie odłączeni jeziorami i rzekami, nagle wznoszącymi się górami i rozległymi głębinami, tak, że pierwiastkowa uprawa umysłowa jakiej części ziemi, czyli starożytne słowo tradycyi ich ojców, nie mogło się wzmacniać i rozszerzać, jak w Azji rozległój.

Dla czego Europa odznacza się różnością narodów, wielką zwrótnością w obyczajach, biegłością w sztukach, a mianowicie dzielnością skutków, jakie na wszystkie części świata wywierała? Wiem dobrze, iż do tego zbiegły się przyczyny, których tu wyłożyć jeszcze nie możemy; lecz, uważając rzeczy pod względem fizycznym nie można temu zaprzeczyć, że jój kraje przerznięte, przybierające różne postaci, były tu przyczyną powodową, podpomagającą. Kiedy różnemi drogami, w różnych czasach ciągnęły tu ludy Azji: ileż odnog i zatok, ileż różnie biegnących rzek, ileż odmian w małych szeregach gór nie znalazły! Mogły się rozłączyć i żyć spólnie, działać na siebie i znowu żyć w pokoju; przeto mała część ziemi z wielu członków złożona stała się rynkiem, natłokiem wszystkich ludów ziemi w małym obrębie. Jedno tylko morze śródziemne jakże się bardzo do przeznaczenia całej Europy przyczyniło! Śmiało można powiedzieć, iż to morze sprawiło jedynie przeję-

ście i postęp całego oświecenia starożytnych i średnich wieków. Morze wschodnie nie tak ważne; bo leży bardziej ku północy między narodami twardszemi, między krajami mniej żyznemi, jakby na ubocznej drodze wielkiego rynku świata: jest wszelako okiem całej Europy północnej. Bez tego morza większa część krajów z niem graniczących byłaby barbarzyńską, zimną i niezamieszkaną. To samo rozumieć o przecięciu między Hiszpanią i Francją, o kanale między tą i Anglią, o postaci Anglii, Włoch, starój Grecyi. Odmienić tylko granice tych krajów, tu odjąć ciasninę morską, tam zamknąć drogę; a wtedy kształcenie się świata i spustoszenie, los całych ludów i części świata innym torem przez ciąg długi wieków będzie się przedzierał.

*Powtórę*, jeśliby się kto zapytał: dla czego prócz naszych czterech części ziemi nie ma piątej na owym niezmiernym oceanie, na którym mniemano oddawna ją znaleźć: na takie zapytanie odpowiedź dziś jasna i dobitna: ponieważ na tej głębini morskiej nie ma tak wysokiej góry pierwotnej, przy której mógłby się kształcić wielki łańd stały. Góry azyatyckie kończą się na Cejlanie z górą Adama, na Sumatrze i Borneo z ciągiem gór z Malaki i Siamu; tak jak afrykańskie z przyłaskiem Dobrej Nadziei, a amerykańskie z ziemią ognistą. Zaczawszy od owych miejsc, granit, ten główny filar łańdu stałego, pogrąża się w głębinie, i nigdzie się już w przestrzzeniach wysokich nad powierzchnią morza nie pokazuje. Wielka nowa Holandya nie ma żadnego pasma gór gatunku pierwotnego; Filipiny, Moluki i inne tam i ówdzie rozrzucone wyspy, są tylko wólkaniczne; niektóre z nich mają jeszcze teraz wólkany. Przeto siarka i krzemionka mogły tu działać, mogły wspierać zakład ogrodu przypraw korzennych dla świata, mogły ogniem podziemnym siły pobudzające natury utrzymywać. I zwierzątka koralowe czynią co mogą, wydają może w prze-

ciągu tysięcy lat małą wysepkę, jak punkt na oceanie; ale się dalej siły téj południowej okolicy świata nie rozciągały. Natura przeznaczyła te obszerne przestrzenie na wielką przepaść wodną; bo i téj trzeba było koniecznie dla kraju zamieszkanego. Jeśli się kiedyś odkryje fizyczne prawo kształcenia się gór pierwotnych naszej ziemi, oraz postaci stałego lądu: wtedy się w niém i przyczyna pokaże, dla czego biegun południowy nie mógł mieć gór takich, więc i piątę części świata. A gdyby nawet i była, azali podług niniejszego składu atmosfery naszej nie musiałaby leżeć niezamieszkaną, bydlż jak ogromne bryły lodu i kraj Sandwich dziedziczną własnością psów morskich i pingwinałów?

*Potrzenie*, ponieważ uważamy tu ziemię, jak wielki teatr dziejów ludzkich: więc z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się widocznie, jak lepiej było, że Twórca nie dozwolił składaniu się gór zależeć od ruchu kuli, lecz inne na to postanowił prawo, od nas dotąd nie odkryte. Gdyby równik, tudzież największy ruch pod nim, był powstawania gór przyczyną: wówczas ląd stały musiałby się w największej szerokości pod nim ciągnąć, musiałby zajmować gorący pas ziemi, morzem teraz ochładzany. Tu więc byłby środkowy punkt rodzaju ludzkiego, właśnie w okolicy gnuśnego lenistwa dla sił ciała i duszy; jeśliby niniejszy skład całej natury ziemskiej miał jeszcze miejsce. Rodzaj nasz musiałby się rodzić i pierwotnie ukształcać pod pożarem słońca, pod mocnemi wystrzałami materji elektrycznej, pod wiatrami i wszelkiemi spornemi odmianami pogody; musiałby przechodzić później w zimną strefę południową, tuż z pasem gorącym graniczącą, jako i w okolice północne: Ojciec świata obrał dla naszego bytu pierwotnego lepsze siedlisko. W umiarkowanej części ziemi zasadził główny pień gór starego świata; u których podnoża arcy nadobne ludy mieszkają. Tu dał im okolicę

łagodniejszą, przyjemniejszą naturę, wielostronną szkołę wychowania, a później, gdy się należycie ukształcili i dostatecznie wzmocnili, pobudził ich rozchodzić się zwolna po gorących i zimniejszych krainach. Tam mogły pierwsze rody nasamprzód mieszkać spokojnie, potem z górami i rzekami spuszczać się po mału, wezwyczajając się stopniami do życia w okolicach nie tak przyjaznych. Każdy obrabiał mały swój obręb i tak zeń użytkował, jak gdyby był całym światem. Szczęście i nieszczęście nie tak zapędnie się rozszerzały, niżeli gdyby pasmo wyższych gór pod równikiem zajmowało cały świat północny i południowy. A tak Stwórca świata zawsze to lepiej urządził, jakbyśmy przepisać Mu mogli; i nieregularna postać ziemi osiągnęła zamiary, jakichby większa regularność nie osiągnęła.

---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

PRZEZ KIERUNEK GÓR STAŁY SIĘ OBIE NASZE PÓŁKULE MIEJSCEM OSOBLIWSZYCH RÓŻNOŚCI I ODMIAN.

Nie przestaję i tu pozierać na powszechną kartę świata. W Azji rozciągają się góry w największej szerokości kraju, i pień ich prawie w środku: któżby myślił, żeby się one na przeciwnej półkuli wcale inaczej w największej długości ciągnęły? wszelako tak jest nieomylnie. Już przez to różnią się zupełnie te dwie części świata. Wysokie krainy Syberyi nie tylko wystawione na zimne wiatry północne i północno-wschodnie, lecz też odcięte od ogrzewających wiatrów południowych przez góry pierwotne śniegiem wiekuistym okryte, musiały (zwłaszcza że do tego się przyczynia ziemia często solą przesiękła), i w niektórych południowych stronach jeszcze nieznośnie być zimnemi, jak to wiemy z opisań podróżujących; póki tam i ówdzie inne szeregi tych gór nie zasłoniły ich od ostrych wiatrów i do-

lin łagodniejszych nie ukształciły. Ale bezpośrednio pod temi górami, w środku Azyi, co za piękne rozszerzyły się okolice! Owe mury zasłoniły od wiatrów najzimniejszych, przepuszczając same powiewy ochładzające. Jakoż natura odmieniła dla tego ku południowi kierunek gór, pociągnęła te wzdłuż na obu półwyspach Indostanu, na Malakkie, Cejlanie i t. d. Tym sposobem dała obu stronom tych krajów przeciwne pory roku, porządne odmiany, uczyniła najszcześniejszemi w świecie okolicami. W Afryce nie znamy prawie wewnętrznych gór szeregów: wiemy jednak, że i ta część ziemi wzdłuż i wszerz przecięta, a zatem w swym środku musi bydź ochłodzona. W Ameryce zaś jak inaczej! Od północy przebiegają długie przestwory wiatry zimne północne i północno-zachodnie; ani jedna góra ich nie łamie. Wychodzą z obfitego zapasu lodu, który się aż dotąd wszelkiemu przejazdowi opierał; możnaby go nazwać właściwie nieznanym jeszcze lodowatym kątem ziemi. Wieją potem przez rozległe strony ziemi zmarzlęj, i dopiero pod górami błękitnemi okolice stają się łagodniejsze. Ale zawsze jeszcze z tak nagłemi odmianami gorąca i zimna, jak w żadnym innym kraju: pewnie dla tego, że ten półwysp cały północny nie ma mocnego ciągłego muru gór, któryby kierował stanowczo wiatrami i odmianami powietrza. W niższej południowej Ameryce wieją przeciwnie wiatry od lodów bieguna południowego, znajdują powtórnie, zamiast opierającej się im przeszkody, nowe pasmo gór, które je pędzą od południa ku północy. Zatem mieszkańcy okolic średnich, lubo te są szczęśliwemi krainami natury, muszą często między temi obu przeciwnemi sobie siłami cierpieć w wilgotném, gorącym lenistwie, kiedy wiatry łagodniejsze od gór albo od morza nie orzeźwią ich kraju i nie ochłodzą.

Dodajmy jeszcze niezmierną spadzistą wysokość kraju, oraz jednostajny grzbiet gór, a wtedy przekonamy się mocniej o różności obu części ziemi. Kordyliery najwyż-

sze góry w świecie; Alpy szwajcarskie są prawie tylko ich połową. U ich podnoża ciągną się nadol Sierry w długich szeregach, które względem powierzchni morza, względem nawet głębokich przepaści dolin są jeszcze górami wysokimi; samo ich przejeżdżanie sprawia nudy i nagle osłabienie w ludziach i zwierzętach, czego wśród najwyższych gór starego świata nie doświadczają. U ich dopięro podnoża zaczyna się ład właściwy; i ten w nader wielu miejscach jakże równy, jak nagle od gór opuszczony! U podnoża wschodniego Kordylierów szerzy się ciągle rozległa równina ponad rzeką Amazońską, jedyna w swoim gatunku, jak przetrzenie gór peruańskich równie jedyne. Owa rzeka, zmieniająca się nakoniec w morze, w długości tysiąca stop nie ma jeszcze  $\frac{2}{3}$  cala spadku; można przejechać znaczną długość nie wznosząc się ani stopę nad powierzchnią morską. Góry Maldonado nad rzeką Plata znaczą też mało względem Kordylierów; tak więc należy uważać całą wschodnią stronę Ameryki południowej jako arcy rozległą przestrzeń ziemi, wystawioną od tysięcy lat na zalewy, bagniska, na wszelkie niewygody najniższego ładu ziemi. Przeto olbrzym i karzeł stoją tu obok siebie, najdziksza wysokość obok najgłębszej doliny, jaką tylko ład ziemi mieć zdoła. To samo się dzieje w południowej stronie Ameryki północnej. Luiziana tak niska, jak dno morza do niej przytykającego, i ta niska równina daleko się po łądzie rozchodzi. Obszerne jeziora, ogromne wodospady, przenikające zimno w Kanadzie i t. d. pokazują, że i północna przestrzeń ziemi musi być wysoka, że i tu stykają się ostateczności lubo w stopniu niższym. Nastęstwa dowiodą, co za wpływ to wszystko wywiera na owoce, zwierzęta i ludzi.

Inaczey natura działała na naszej półkuli, na której chciała przygotować ludziom i zwierzętom pierwsze ich mieszkanie. Rozciągnęła góry wzdłuż i wszerz, prowa-

działa wielu gałęziami, tak że wszystkie trzy części ziemi mogły się łączyć, a nadto, pomimo różności ziemi i krain było wszędzie przejście łagodniejsze. Tu żadna kraina nie miała zostawać w potopie wiekuistym, ani miało się tworzyć owe wojsko owadów, zwierząt wodnoziemnych, okrutnych zwierząt lądowych i innego płodu morskiego, jakie Amerykę napełniły. Wyjąwszy jedyną pustynię Kobi (gór księżycowych nie znamy jeszcze), nigdzie się nie wznoszą pod obłoki tak rozległe przestrzenie pustych wysokości, żeby się w ich przepaściach lęły i żywiły. Słońce elektryczne mogło tu z ziemi nietak wilgotnej, zasilonej pożywnymi soki wywodzić smakowitsze przyprawy korzenne, łagodniejsze pokarmy, przyczyniać się do doskonalszych organizacyj w ludziach i zwierzętach.

Byłoby użytecznie, gdybyśmy mieli mappę czyli raczej atlas gór, na którymby wystawiano i uważano te główne kolumny ziemi pod względy rozlicznemi, jakich dzieje rodzaju ludzkiego wymagają. Już wielu okolic oznaczono dosyć dokładnie porządek i wysokość gór: w innych krainach wysledzono wznoszenie się ładu nad płaszczyznę morza, skład gruntu na powierzchni ziemi, spadrzek, kierunek wiatrów, zboczenia igły magnesowej, stopnie ciepła i zimna; nawet niektóre z tych przedmiotów wskazano już na mappach pojedynczych. Gdyby kto wiele takich postrzeżeń, rozrzuconych teraz w rozprawach i podróży zebrał dokładnie, gdyby jeszcze przeniósł na karty jeograficzne, jakżeby piękną i nauczającą jeografią fizyczną mieli za jednym razem badacz natury i dziejów ludzkich! bogaty przydatek do wybornych dzieł *Wareniusa*, *Lulofsa*, i *Bergmana*. Lecz i tu ledwo co zaczynamy: to co wypracowali *Ferber*, *Pallas*, *Sossiur*, *Sulawi* i inni posłuży pewnie do poznania w dalszym czasie gór peruańskich, może najważniejszych okolic świata dla dziejów natury znamienitszych.

---

# KSIĘGA DRUGA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

NASZA KULA ZIEMI JEST NIEZMIERNYM WWARSTATEM ORGANIZACJI  
JESTESTW NADER RÓŻNORODNYCH.

Lubo wszystko we wnętrzościach ziemi zdaje się nam jeszcze jako *chaos*, jako szczątki, bo nie zdołamy objąć pierwiastkowego składu całości: postrzegamy wszelako, nawet w tém, co się nam widzi byź arcy drobne i surowe, pewnie oznaczony *był*, pewną *postać* i *ukształcenie* podług praw wiekuistych, jakich żadna samowolność ludzi nie odmieni. Uważamy te prawa i postaci; lecz nie znamy ich sił wewnętrznych, a to co się oznacza ogólnemi wyrazy, na przykład, związek, rozciągłość, powinowactwo, ciężkość, zaznajamia nas tylko ze stosunkami zewnętrznemi, nie zbliżając nas bynajmniej do jestestwa wewnętrznego.

Co jednak udzielono każdemu gatunkowi kamienia i ziemi, jest pewnie ustawą powszechną dla wszystkich stworzeń ziemskich: a tém jest *ukształcenie*, *postać* pewna, *był* właściwy. Żadnemu jestestwu odjąć się to nie daje: ponieważ się na tém wszystkie jego własności i działania wspierają. Łańcuch niezmierny sięga od Stworzyciela nadoł aż do zarodu jednego ziarnka piasku, bo i to ma swoją pewną *postać*, w której się zbliża często do najpiękniejszej krystalizacji. I najbardziej złożone

jestestwa słuchają w swych częściach tego samego prawa; tylko ponieważ tyle i rozmaitych sił miało w nich działać i nakoniec wydawać całość, służącą jednak z częściami nader różnemi do składu jedności ogólnej: więc musiały być przejścia, pomieszania i rozliczne odróżniające się kształty. Jak skoro utworzył się granit, to jądro naszej ziemi, utworzyło się natychmiast i światło, działające może jak ogień w gęstych wyziewach naszego odmętu ziemi, utworzyło się grubsze, bardziej surowe powietrze od tego, jakim teraz oddychamy, utworzyła się woda brzemienna różną mieszaniną, a to wszystko w tym zamiarze, aby na ów granit działać. Przenikający kwas rozłożył to pierwiastkowe ciało ziemi i przemienił w inne gatunki kamienia; przykrzący się nam piasek może jest popiołem tego ciała zwietrzałego. Zapalność powietrza może przeistoczyła krzemień w ziemię wapienną, a w tej kształciły się pierwsze żyjące jestestwa morskie, stworzenia skorupowe: ponieważ w naturze całej pokazuje się pierwiej materya, niżeli żywa postać organizowana. Trzeba było jeszcze mocniejszego i czystszeo działania ognia i zimna dla krystalizacyi; bo ta nie ma upodobania w postaci muszłów, w jaką krzemień przechodzi, lecz już w kątach geometrycznych. I te się odmieniają podług części składających każde jestestwo, póki się w półkruszcach i kruszcach nie zbliżą do utworu roślin. Chemia, którą zajmują się tak gorliwie w naszych czasach, otwiera miłośnikowi w podziemnym państwie natury takrozmaite drugie stworzenie: może to stworzenie zawiera w sobie nie tylko materyą, lecz też główne zasady i klucz do tego wszystkiego, co się nad ziemią ukształciło. Widzimy zawsze i wszędzie, że natura musi niszczyć, kiedy chce znowu budować; że musi rozłączać, kiedy na nowo jednoczy. Od prostych praw, tak jak od grubych postaci postępuje zawsze w składy bardziej złożone, kunsztowniejsze, wyborniejsze; i gdy-

byśmy mieli zdolność widzieć pierwiastkowe postaci, pierwotne zarody rzeczy, możebyśmy postrzegli w najmniejszym punkcie stopniowe postępowanie całego stworzenia.

Ze uwagi takie nie są tu naszym zamiarem; więc rozważmy tylko doskonale wymyśloną kombinacją przez którą ziemia nasza stała się zdolną do organizacyi naszych roślin, zwierząt i ludzi. Gdyby na niej rozsiane były inne kruszce, jak teraz żelazo, znajdujące się wszędzie, w wodzie, ziemi, w roślinach, zwierzętach i ludziach; gdyby na niej były żywice ziemne, siarka w obfitości takiej, w jakiej dziś widzimy piasek, glinę i nakoniec dobrą ziemię rodzajną: jakże inne stworzenia musiałyby żyć na niej! stworzenia pewnie w sobie ostrzejsze; a zaś teraz Ojciec świata wprowadził w składowe części naszych pokarmowych roślin sole łagodniejsze i oleje. Ku temu przygotowuje się zwolna piasek sypki, glina zsiadła, torf mszysty; bo nawet dzika ziemia żelazna i twarda skała muszą się do tego usposabiać. Tabutwieje z czasem i staje się kolebką drzew nieowocowych, przynajmniej mchów jałowych; ziemia żelazna nie tylko między kruszcami najzdrowsza, lecz najspсобniejsza do pędzenia sił roślinnych i pożywienia. Powietrze i rosa, deszcz i śnieg, woda i wiatry są nawozem naturalnym ziemi; zmieszane z nią ługowe gatunki wapna wspierają żyźność jej kunsztownie, a najwięcej przyczynia się do téj żyźności śmierć roślin i zwierząt. Pieczołowita matko, jakże tve krzątające się krążenie gospodarne i wynagradzające! Wszelka śmierć staje się nowém życiem: niszcząca nawet zgnilizna gotuje zdrowie i świeże siły.

Dawna to skarga, że człowiek, coby miał uprawiać powierzchnią ziemi, wdarł się w jej wnętrzości, ze szkodą swego zdrowia i spokojności wśród wyziewów jadowitych wyszukuje tam kruszców; służących jego przepychowi i próżności, jego chciwości i żądzy pano-

wania. Że wiele w tém prawdy, świadczą ztąd następstwa oczywiste między ludźmi, a mianowicie te wybladłe postaci, które jak munnie uwięzione ryją w tych państwach Plutona. Dla czego w nich powietrze działa tak inaczej; wydaje kruszce, a ludzi i zwierzęta zabija? Dla czego Twórca nie obłożył ziemi złotem i dyamentami, owszem przykazał wszystkim na niej jestestwom zbogacać ją żyznością za życia i po śmierci? Dla tego bez wątpienia, żeśmy złota jeść nie mogli, że najlichsza zdolna do użycia roślina nie tylko dla nas użyteczniejsza, lecz w swym gatunku bardziej organiczna i szlachetniejsza, niżeli krzemień najdroższy, zwany dyamentem, szmaragdem, ametystem i szafirem. Wszelako i tu nieprzesadzajmy. W różnych okresach rodu człowieczego, przewidzianych od Stwórcy, którym nawet podług budowy naszej ziemi zdaje się pomagać, umieszczono i to, żeby się człowiek nauczył z czasem kopać pod sobą i nad sobą latać. Różne kruszce, czyste nawet, wystawiono mu blisko przed oczy; rzeki musiały dno ziemi obnażyć dla pokazania mu swych skarbów. I najdziksze ludy uznały pożytek miedzi: używanie żelaza, oraz jego siły magnetyczne zdają się zarządzać całą ziemią, a nadto prawie samo tylko żelazo wznosiło nasz rodzaj z jednego stopnia sposobu życia na inne. Jeśli człowiek ma korzystać z domu swego mieszkalnego, więc musi starać się go poznać; a mistrzyni nasza dosyć ciasne zakreśliła granice, w których możemy ją śledzić, naśladować, podług niej kształcić i przeistaczać.

Wszelako to prawda, że przeznaczeni jesteśmy szczególniej czołgać się po naszej ziemi jak robaczki, ją uprawiać i na niej krótki nasz byt przeżywać. Jak skądinąd wielki człowiek małym jest w dziedzinie natury, widzimy z cienkiej warsty ziemi urodzajnej, tego właściwie jedynego jego państwa. Kilka stop głębiej, aż oto wykopuje takie rzeczy, na których nic nie rośnie; trzeba lat

i por roku, aby się na nich podle jakie zielsko udało. Zabrnawszy nieco głębiej, znajdzie znowu często swoją urodzajną ziemię, gdzie jej nie szukał, będącą niegdyś powierzchnią świata: natura zawsze działająca nieoszczędzała jej w postępnym swych peryodach. Muszle i ślimaki leżą po górach; ryby i zwierzęta lądowe leżą skamieniałe w łupnym kamieniu; skamieniałe drzewa i wyciski kwiatów często się w głębinie od półtora tysiący stop pokazują. Nie po gruncie twój ziemi wędrujesz, biedny człowiecze, lecz po dachu twego domu, który się dopiero przez wiele zalewów mógł tém stać, czém jest teraz! Tu rosną dla cię niektóre zioła, trawy, drzewa jakby przypadkiem z napływów, z których żyjesz, jak jestestwo chwilowe, jak owadek zwany dziońka.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### KRÓLESTWO ROŚLIN ZIEMI NASZEJ W STOSUNKU DO DZIEJÓW LUDZKICH.

Królestwo roślinne jest wyższym gatunkiem organizacyi niżeli wszystkie niższe twory ziemi; ma obręb tak rozległy, iż zdaje się w nim ginąć, lubo w niektórych rostkach i podobieństwach zbliża się do królestwa zwierząt. Roślina ma pewny gatunek życia i wiek, płcie i zapładzanie, rodzenie się i śmierć. Powierzchnia ziemi była pierwój dla niej, niż dla zwierząt i ludzi, poprzedza wszędzie oba te gatunki stworzeń, czepia się już w kształcie traw różnych, w pleśni i mchach po owych łysych skałach, które jeszcze żadnej nogi jestestwa żyjącego nie dopuściły. Gdzie tylko szczypta ziemi pulchnej może jej nasienie przyjąć a promyk słońca ogrzać, wschodzi natychmiast i umiera śmiercią rodzajną, bo jej proch służy innym roślinom za pewniejszą pokrywę

macierzyńską. Tym sposobem skały okrywają się trawami i kwiatami, bagna stają się z czasem pustyniami kwiatów i ziół. Rośliny dzikie zgniłe dostarczają zawsze naturze sił działających do organizacyi jestestw, oraz do dalszej uprawy ziemi.

---

Oczywiście się okazuje, iż życie ludzkie, uważane tylko jako rośnienie (*vegetatio*), doświadcza też losu roślin. Jak one, człowiek i zwierzę rodzą się z nasienia, wymagającego także jak i zarod drzewa przyszłego pokrywy macierzyńskiej. Pierwszy człowieka utwor rozwija się sposobem roślinnym w żywocie matki; owszem prócz tego alboż skład włókien naszego ciała w swych pierwszych rostkach i siłach niepodobny do rośliny *sensitivy*? Wieki naszego życia są wiekami rośliny; wschodzimy czyli się rodzimy, rośniemy, kwitniemy, przekwitamy i umieramy. Bez wiedzy naszej nas wywołują, nikogo się nie zapytują: jakiejby chciał być płci<sup>2</sup> z jakich pochodzić rodziców? na jakiej się ziemi rodzić wubóstwie lub bogactwie? jakim nakoniec przypadkiem z przyczyn wewnętrznych lub zewnętrznych schodzić ze świata? W tém wszystkiém musi człowiek słuchać praw wyższych, o których się nigdy nie dowie podobnie jak roślina, a które owszem spełnia prawie pomimo swój woli z najmocniejszemi swemi popędy. Póki człowiek rośnie i soki w nim zielenieją, jakże mu się świat widzi rozległym i wesołym! Rozprzestrzenia około swe gałęzie i mniema wzrastać aż pod niebiosa. Takto natura przynęca go do życia, póki dzielnemi siłami z czynnością niezmordowaną nie nabył wszelkich usposobień, jakie w nim tą razą chciała wykształcić, osadziwszy, podług swego upodobania, na polu dzikiém lub na grzędzie ogrodowej. Gdy już dosięgnie jój zamiarów, wtedy opuszcza go powoli. W czasie kwitnienia wiosennego o-

raz naszej młodości, co za bogactwa wszędzie się w naturze pokazują! zdaje się, że ta pani wielowładna chce z tego świata kwiatów utworzyć zaród nowego stworzenia. Poźniej w kilka miesięcy, jakże wszystko inaczej! Najwięcej kwiecica opadło; mało się zielonych owoców pokazuje. Te z trudem i pracą drzewa dojrzewają; aż wnet liść więdnije. Drzewo, opuszczone od ulubionych dzieci, strząsa swe nędzne włosy: stoi bez liścia; burza wydziera mu suche jego gałęzie, póki nakoniec całkiem nie padnie, a to, co w niem palnego, nie przeistoczy się w siły ożywiające natury. Azali inaczej dzieje się z człowiekiem, uważanym jak roślina? Jakić niezmierności nadziei, widoków, przedsięwzięć dusza jego młodociana nie czuje ciemno lub jasno! Do wszystkiego poczuwa on w sobie siły, ufa w nie; i właśnie dla tego, że ma w sobie ufność, wszystko się prawie mu udaje; bo szczęście jest oblubieńcem młodości. W kilka lat dalej wszystko się około niego zmieniło przez to tylko, że się on sam zmienił. Najmniej tego spełnił, co spełniać zamierzał; szczęśliwie nawet, jeżeli nie chce więcej i teraz już nie w czas spełniać, lecz się spokojnie sam przeżywa. Wyższe jestestwo, patrząc na działania nasze ziemskie, postrzega nieomylnie, że te tak pewnie oznaczone i opisane, jak czyny i przedsięwzięcia drzewa. Drzewo rozwija, co rozwinąć może; włada tém, co oddziżyć zdoła. Puszcza rostki i zarody, rodzi owoce i zasiewa młode drzewa; lecz nigdy nie rzuca miejsca przez naturę jemu naznaczonego, nigdy nie może sobie nadadź ani jednę siły, jakiej mu udzielono.

Najbardziej, zdaje mi się, upokarza to człowieka, że on z popędami słodkimi, które zowie miłością, a któremi zarządza dosyć samowolnie, służy prawom natury niemal tak ślepo, jak roślina. I oset piękny, mówią, kiedy kwitnie; a kwiecie, jak wiadomo, w roślinach jest dobą miłości. Kielich jest łożem, korona zasłoną jego,

inne części kwiatu są krzewienia się narzędzia, przez naturę wystawione otwarcie w tych stworzeniach niewinnych i z wielkim przepychem ozdobione. Kielich kwiatowy miłości zrobiła natura łożem małżeńskim Salomona, łożem przyjemności i dla innych stworzeń. Dla czego wszystko to uczyniła? dla czego skojarzyła i w ludziach z więzami miłości najmiłsze powaby, jakie się w jój pasie piękności znalazły? Trzeba było osiągnąć jój wielki zamiar, nie sam tylko mały zamiar zmysłowego stworzenia, od niój tak pięknie przybranego: tym zamiarem jest *rozkrzewianie się, utrzymanie rodzajów*. Natura potrzebuje zarodów, potrzebuje nieskończenie wiele zarodów, bo w niezmiernym swym zawodzie działając szybko, wspiera razem tysiące zamiarów. Musiała więc myśleć i o stracie, ponieważ wszystko w natłoku skupione i nie nie znajduje miejsca do wywikłania się zupełnego. Lecz żeby jój przy tém pozorném marnotrawieniu nie brakło jednak nigdy istoty i pierwszej świeżości siły żywotnej, z którą musiała zapobiegać wszelkim przypadkom i stratom w biegu jestestw tak ściśnionych: przeznaczyła czas miłości w wieku młodym, zapaliła jój płomień ogniem tak dzielnym i skutecznym, jaki tylko między niebem i ziemią znaleźć mogła. Wzniecają się nieznane popędy, o których wiek dziecinny nie wie. Oko młodziana pała ogniem, głos jego się zmienia, rumianość okrywa oblicze dziewicy: oba stworzenia żądają na wzajem, i nie wiedzą czego żądają: tęsknią do zjednoczenia się, lecz im tego natura rozłączona wzbrowiła, i pływają w morzu omamienia. Stworzenia słodko omamione, używajcie waszego czasu; lecz wiedźcie, że tu nie idzie o zaspokojenie waszych ulotnych marzeń, lecz zmuszeni przyjemnie, spełniacie wielki widok natury. W pierwszej parze jednego gatunku chciała ona zasadzić wszystkie, rody po rodach; przeto wybrała rodzające się zarody z najognistszych chwil życia, z upodo-

bania wzajemnego; a gdy wydziera co żyjącemu jestestwu z jego bytu, chciała przynajmniej wydrzeć mu to najłagodniej. Jak tylko ród upewniła, opuszcza powoli rozognione stworzenie. Zaledwo czas łączenia się upłynął, a jużci tracą ptaszęta śpiew i wiele z piękności, jeleń swe przepyszne rogi, ryby smak dobry, a rośliny najpiękniejszy kolor. Motyl traci oddech i skrzydła mu odpadają; nieosłabiony i sam jeden może żyć pół roku. Póki młoda roślina nie wydaje kwiatu, wytrzyma mrozy w czasie zimy; wcześniej zaś kwitnąca, niszczeje nasamprzód. *Muza* \*) żyła często lat sto: lecz jak tylko raz kwiat się rozwinął, wtedy żadne doświadczenie, żadna sztuka nie przeszkodzi, aby przepyszny pień w roku następnym nie zginął. Palma wachlarzowa rośnie 35 lat do 70 stop wysokości, potem w czterech miesiącach przybywa jeszcze stop 30; wówczas kwitnie, wydaje owoce i tegoż roku umiera. Otoż bieg natury rozwijania się jednych jestestw z drugich; rzeka płynąć nie przestaje, kiedy jeden wał ginie w drugim.

---

W rozkrzewianiu się i odmianach roślin okazuje się pewne podobieństwo, dające się zastosować do stworzeń wyższych, sposobiące do odkrycia widoków i praw natury. Każda roślina wymaga właściwego sobie klimatu, do czego należy nie tylko skład wnętrzu ziemi i gruntu, ale też wysokość pasa ziemskiego, własność powietrza, wody, ciepła. Pod ziemią leżało jeszcze wszystko pomieszane, a lubo i tu każdy gatunek kamienia, kryształu i kruszcu zależy od ziemi, w której roś i podług niej okazał się potem z właściwymi różnościami; atoli nie przyszliśmy jeszcze w tym królestwie Plutona do tak powszechnego jeograficznego poznania, do odkrycia tak

\*) Aloes amerykański.

porządnych zasad, jak w pięknym królestwie Flory. Przeto *filozofia botaniczna* \*), szykująca rośliny podług wysokości i własności gruntu, powietrza, wody, ciepła, jest widoczną przewodniczką do podobnej filozofii w porządku zwierząt i ludzi.

Wszystkie rośliny rosną tam i ówdzie dziko w świecie; i nasze rośliny sztuką uprawiane są z łona wolnej natury, gdzie pod właściwem sobie niebem rosły doskonałej. To samo się dzieje ze zwierzętami i ludźmi: bo każdy ród ludzi organizuje się w swęj strefie najdokładniej. Każda ziemia, każdy gatunek góry, każdy pas powietrza, równie jak każdy stopień ciepła i zimna żywi właściwe sobie rośliny. Na skałach lapońskich, Alpach, Pyreneach rosną, pomimo odległości, te same lub podobne zioła; Ameryka i wysokie przestrzenie Tataryi równe dzieci wychowują. Na takich wysokościach ziemi, na których wiatr wzrusza niełagodnie rośliny i lato trwa niedługo, bywają one wprawdzie małe; ale mają za to pełno ziarn nasiennych: w ogrody zaś przesadzone, rosną wyżej i mają większe liście, lecz mniej owocu wydają. Każdy postrzeżga widoczne tu podobieństwo ze zwierzętami i ludźmi. Wszystkie rośliny lubią wolne powietrze: skłaniają się w cieplarniach odgrodowych ku okolicy światła, chociażby się miały przez szparę jaką przedzierać. W zawartem cieple bywają wysmuklejsze, bardziej się rozgałęziają, ale razem są blade, niezdolniejsze do owocu, i gdy je nagle na słońce wystawią, liść więdnije. Alboż te same skutki przez zbytne pielęgnowanie i nękanie w zwierzętach i ludziach nie następują? Rozmaitość ziemi i powietrza sprawuje odmiany w roślinach, jak w zwierzętach i ludziach: im więcej one w rzeczach ozdoby, w kształcie liścia, w liczbie prętów kwiatowych zyskują; tym więcej na sile rozkrzewiania się tracą. Azali w zwierzętach i ludziach (wyją-

\*) *Linnaei philosophia botanica.*

wszy moc większą bardziej złożonej ich natury), dzieje się inaczej? Rośliny, wzrastające do wysokości drzewa w krajach gorących, stają się w okolicach zimnych karłowatemi. Jedna roślina stworzona dla morza, druga dla bagna, trzecia dla źródeł i jezior; ta lubi śnieg, owa nawalny deszcz strefy gorącej; i to wszystko odznacza ich postać, ich ukształcenie. Czy postrzeżenia takie nie przygotowują nas widzieć podobnych odmian w składzie organicznym ludzi, ile jesteśmy roślinami?

Najprzyjemniej uważać właściwy sposób, jakim rośliny stosują się do pory roku, owszem do godziny dnia; jak zwolna tylko nawykają do klimatu obcego. Bliżej ku biegunowi opóźniają się w rośnięciu i tém rychlej dojrzewają, bo słońce później przychodzi i działa mocniej. Rośliny, przeniesione do Europy z południowych części ziemi, dojrzewały pierwszego roku później, bo oczekiwały jeszcze na słońce ich klimatu; następnych lat coraz prędzej, bo się już wezwyczajały do tego pasa powietrza. W kunsztownym cieple każda trzymała się swęj ojczyzny, aczby 50 lat była w Europie. Rośliny z Przyłądka dobrej nadziei kwitły w zimie, bo w ich ojczyźnie jest wtenczas lato. Kwiat, zwany cudowny, kwitnie w nocy; pewnie dla tego (mówi Lineusz), że wówczas dzień w Ameryce, jego ojczyźnie. Tak więc każda roślina pilnuje się swego czasu, nawet swęj godziny dnia, kiedy się zawiera i otwiera. „Takie rzeczy, mówi filozof botaniczny, zdają się dowodzić, że coś więcej do wzrastania ich należy, niżeli ciepło i woda”; równie też, z przyczyny różności organicznej rodzaju ludzkiego oraz wezwyczajania się do klimatów obcych, należy na coś innego i inaczej uważać, niż na samo tylko ciepło i zimno, zwłaszcza kiedy się mówi o innęj półkuli.

Nakoniec, jak się roślina z królestwem ludzi stowarzysza; co za pole byłobyto do ważnych uwag, gdybyśmy mogli we wszystkie wejść szczegóły! Uczyniono

piękne doświadczenie, że rośliny nie mogą jak my żyć czystym powietrzem, lecz że właśnie to, co wsysają, jest palne, zabijające zwierzęta oraz mnożące zgniliznę w ciałach zwierzęcych. Uważano, że tak użytecznie oczyszczają powietrze nie za pośrednictwem ciepła lecz światła, że wsysają zimne nawet promienie księżyca. Opiekuńcze dzieci ziemi! co nas niszczy, co zarażonego tchnieniem z nas wyganiamy, wciągacie w siebie; przyjmujecie to, wyrabiacie w sobie i napowrót czyste oddajecie. Utrzymujecie zdrowie stworzeń, które was niszczą; a gdy umieracie, jesteście jeszcze dobroczynne; działacie ziemię zdrowszą i dla nowych stworzeń waszego rodzaju czynicie żywną.

Gdyby rośliny ku temu tylko służyły, jakby się już przedziwnie kojarzyły ich byt spokojny z królestwem zwierząt i ludzi! Ale prócz tego, ponieważ dostarczają razem najobfitszego pokarmu stworzeniu zwierzęcemu, ponieważ w dziejach sposobów życia ludzi wiele osobliwie na tym zależało, jakie każdy lud znalazł na swój ziemi rośliny i zwierzęta, mogące mu służyć za pokarm; jakże rozmaicie i nowymi więzami łączą się dzieje królestw natury! Zwierzęta najspokojniejsze, i jeżeli się godzi powiedzieć, mające najwięcej czułości ludzkiej, żyją roślinami; w narodach, używających przynajmniej części tegoż pokarmu, uważano równie tę samą szczerą spokojność, wesolość wolną od trosków. Wszystkie zwierzęta mięsożerne mają podług ich natury więcej dzikości; człowiek, jako ogniwo średnie, niepowinien być zwierzem mięsożernym, przynajmniej podług budowy swych zębów. Niektóre narody żyją jeszcze po większej części mlekiem i roślinami; w pierwiastkowych czasach wiele ich żyło tym sposobem: co za bogactwa udzieliła im natura w rdzeniu, w soku, w owocach, owszem w korach i gałęziach swych ziemnych roślin, gdzie często jedno drzewo żywi całą rodzinę! Obdarzono cudownie

każdą pewną przestrzeń ziemi wszystkiém dla niej potrzebném, nie tylko tém czego ta przestrzeń dostarcza, lecz i tém, co w siebie ciągnie i odbiera. Albowiem ponieważ rośliny żyją palném powietrzem, często też wyziewami dla nas najszkodliwszemi; więc tworzy się także nanie trucizna podług własności każdego kraju, i rośliny dla ciał zwierzęcych, skłonnych zawsze do zgnilizny, wyrabiają wszędzie lekarstwa, służące właśnie na choroby téj krainy. Nie ma przeto człowiek bynajmniej powodu na to się użalać, że rośliny jadowite są w naturze; bo te są właściwie kanałami sprowadzającemi truciznę z atmosfery, często lekarstwami na trucizny najjadowitsze, a zatem dobroczynnemi dla zdrowia całej okolicy. Rzadko kiedy wypleniano w téj lub owéj krainie jaki gatunek roślin lub zwierząt, żeby się ztąd nie dała uczuć szkoda w zamieszkanéj większej przestrzeni ziemi; a wreszcie alboż natura nie dała zwierzętom i człowiekowi dosyć zmysłów i organów do wyszukiwania roślin użytecznych, do odrzucenia szkodliwych?

Sledząc te ważne postrzeżenia użyteczności i wpływu roślin w państwo ludzi i zwierząt, musiałoby być przyjemnie przechadzać się po różnych częściach ziemi między drzewami i roślinami; tymczasem przestaniemy na oświadczeniu, że później, zapuściwszy się w niezmiernie rozległe pole, zerwiemy niektóre kwiaty, życząc z serca, aby właściwy miłośnik i znawca zajął się przygotowaniem *powszechnej botanicznej jeografii dla dziejów ludzkich.*

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

KRÓLESTWO ZWIERZĄT, W STOSUNKU DO DZIEJÓW LUDZKICH.

Starszymi braćmi ludzi są zwierzęta. Nim się owi zjawili, te już były: jakoż w każdym pojedynczym kra-

ju znaleźli przybyłce z rodu ludzkiego okolicę już osadzoną, przynajmniej niektórymi żywioły: z czegoż bowiem żyłby przybylec prócz roślin? Przeto wszelkie dzieje, uważające człowieka nie w tym stosunku, niedostateczne i jednostronne. Dana wprawdzie ziemia człowiekowi; lecz nie jemu jednemu, nie jemu nasamprzód; za każdym krokiem zwierzęta opierały się jego samowładztwu. Jeden ich ród musiał on ogłaskać: z drugim długo walczyć. Te usunęły się z pod jego panowania: z owemi żyje w wojnie wiekuistej. Słowem, im więcej jaki ród miał zdolności, roztropności, serca i mocy; tym rozległej panował na ziemi.

Przeto nie idzie tu o to: czy człowiek ma rozum, a zwierzęta go nie mają? Jeśli nie mają rozumu, mają coś innego za przewodnika: bo pewnie natura żadnego swego dziecka nie opuściła. Gdyby jakieś stworzenie zaniedbała, któżby się tém miał opiekować? kiedy całe stworzenie w wojnie, kiedy siły najprzeciwniejsze obok siebie. Człowieka, Bogu podobnego tu wąż, tam owad ściga; tu pożera go tygrys, tam ryba *hai*. Wszystko w ciągłej walce, bo wszystko ściśnione; wszystko musi bronić swęj skóry i dbać o swe życie.

Dla czego natura to uczyniła? dla czego skupiła tak ściśle stworzenia? bo chciała stworzyć w najmniejszej przestrzeni wielką i rozliczną ilość jestestw żyjących, gdzie więc jedno z drugim się sciera, gdzie równowaga tylko sił stanowi pokój w stworzeniu. Każdy gatunek troszczy się o siebie, jak gdyby był jedynym, lecz oto zjawia się inny, usiłujący ów gatunek ograniczać, i w tym tylko stosunku gatunków przeciwnych Twórca znalazł sposób do utrzymania całości. Wyważył siły, obliczył członki, oznaczył popędy gatunków, jednych względem drugich; a wreszcie dopuścił wydawać ziemi, co wydać zdołała.

Nie dbam więc o to: czy gatunki zwierząt ogromnych

zginęły? Jeżeli mamut zginął: zginęły także olbrzymy; inny stosunek wszczął się między rodami. Jak jest teraz, widzimy równowagę oczywistą, nie tylko w całości ziemi, lecz nawet w szczególnych częściach świata i krajach. Uprawa towarzyska może niektóre zwierzęta wygnać: ale trudno jój one wykorzenieć, przynajmniej nigdzie tego w żadnej wielkiej części ziemi nie dokazała; a nadto czy nie musi zamiast wygnanych dzikich zwierząt żywić większej liczby ogłaskanych? Przeto, w obecnym składzie naszej ziemi, nie zginął jeszcze żaden gatunek; lubo równie nie wątpię, że, gdy inny był skład ziemi, mogły też być inne gatunki; gdyby się nawet kiedyś przez sztukę lub naturę ziemia miała całkiem odmienić, i stosunek także rodów żyjących inny być może.

Słowem, człowiek wstąpił na ziemię zamieszkaną: wszystkie żywioły, bagna i rzeki, piasek i powietrze były stworzeniami napelnione, albo się stworzeniami napelniały; on zaś swoim przemysłem, chytryścią i mocą musiał wyrobić sobie miejsce panowania. Jak tego dokazał? dowodzą dzieje jego uprawy, w których najdziksze ludy mają udział; najbardziej zajmująca część dziejów człowieka. Tu chciałbym tylko zwrócić na to uwagę, że ludzie, dobiwszy się zwolna panowania nad zwierzęty, sami się najwięcej od nich uczyli. Były to żywotne iskry wrodzonej zwierzętom pojętności, której promienie, pod względem pokarmu, sposobu życia, odzieży, zręczności, sztuki i skłonności w większym lub mniejszym obrębie potrafił człowiek ku sobie skierować. Im' częściej, im z większym rozjaśnieniem to czynił, im roztropniejsze zwierzęta miał około siebie, im więcej one do siebie przyzwyczajał, bardziej się z niemi poznawał w wojnie lub pokoju: tym więcej zyskiwało jego ukształcenie, a zatem *dzieje uprawy ludzkiej* są po większej części *zoologiczne i jeograficzne*.

Powtóre. Ponieważ różnaitość klimatów i krajów, kamieni i roślin na ziemi naszej tak wielka; jakże większa bydz musi różność właściwych jój mieszkańców ożywionych! Nie sądzmy tylko, że ci są na samój ziemi: albowiem powietrze, woda, nawet wewnętrzne części roślin i zwierząt pełne życia. Niezliczone woysko, dla którego świat stworzony, jak dla ludzi! Twórca ożywił całą powierzchnię ziemi, na której wszystko, jak głęboko i rozlegle słońce sięga, używa, działa i żyje.

Nie chcę się wdawać w ogólne twierdzenia, że każde zwierzę ma swój żywiół, swój klimat, swe właściwe mieszkanie, że się jedne gatunki mało, drugie więcej, a niektóre tylko prawie tak daleko jak człowiek rozszerzyły; mamy w tym przedmiocie wyborne dzieło, zebrane z pilnością naukową: „*jeograficzne dzieje człowieka i powszechnie rozszerzonych zwierząt czworonóżnych przez Cymermana.*” \*) Wzmienię tu tylko postrzeżenia szczególne, które się stwierdzą i w dziejach ludzkich.

I. Gatunki, żyjące prawie wszędzie na ziemi, ukształcają się inaczej niemal w każdym klimacie. Pies w Laponii szpetny i mały; w Syberyi kształtniejszy, lecz ma jeszcze uszy nieruchawe i do znacznej wielkości nie dochodzi; w okolicach, w których żyją najpiękniejsi ludzie, mówi *Buffon*, są też najpiękniejsze i największe psy. Między zwrotnikami tracą swój głos, w stanie zaś dzikości podobne do żakhała. Wół na Madagaskarze ma garb na grzbiecie 50 funtów ważący, który się w odległych okolicach powoli zmniejsza; a nadto ród ten odmienia się w kolorze, wielkości, mocy, odwadze we wszystkich prawie okolicach ziemi. Owca europejska dostała na przyglądki dobrej nadziei ogon od 19 funtów: w Islandyi puszcza aż 5 rogów: w okręgu oksfordzkim w Anglii ro-

---

\*) *Zimmermann's geographische Geschichte des Menschen und der allgemein - verbreiteten vierfüssigen Thiere.*

śnie aż do wielkości osła, a w Turcyi ma skórę w pasy. Takie się dzieją odmiany we wszystkich zwierzętach, a człowiek miałżeby się z klimatami nie odmieniać, będący w swęj budowie mięskulów i nerwów po większej części zwierzęciem? sądząc podług podobności w naturze byłby cud, żeby się nie odmieniał.

2. Wszystkie przyswojone domowe zwierzęta były niegdyś dzikimi, i wiele znaleziono jeszcze ich dzikich pierwotworów, osobliwie w górach azyatyckich; właśnie w tém miejscu, gdzie przynajmniej dla naszej półkuli ziemnej podług podobieństwa do prawdy była pierwsza ojczyzna ludzi i ich uprawy pierwiastkowej. Im dalej od téj okolicy, osobliwie gdzie przejścia były trudniejsze, tym się bardziej zmniejsza liczba gatunków zwierząt przyswojonych, póki nakoniec w nowęj Gwinei, nowęj Zelandyi i na wyspach morza południowego świnia, pies i kot składają całe bogactwo zwierząt.

3. Ameryka miała po większej części własne swe zwierzęta, stosowne zupełnie do jęj pasa ziemi, składającego się z głębin od dawna zalanych i niezmiernych wysokości. Mało tam było wielkich zwierząt lądowych, mniej jeszcze dających się oswoić albo oswojonych: tym więcej gatunków niedoperzów, szczurów, myszy, leniwców, ali, oraz niezliczonęj ilości owadów, zwierząt wodnoziemnych, żab, jaszczurek i t. d. Każdy pojmuje, jakie ztąd skutki dla dziejów ludzi nastąpiły.

4. W okolicach, gdzie siły natury najdzielniejsze, gdzie się gorącość słońca łączy z porządnymi wiatrami, mocnymi zalewami, potężnymi wybuchami materyi elektrycznej, słowem ze wszystkiem w naturze co się zowie żywotnem i życie działa: w takich okolicach są także zwierzęta najlepiej ukształcone, najmocniejsze, największe, pełne odwagi, jako i twory roślinne najbogatsze w przyprawy korzenne. Afryka ma swe trzody słońów, zebrow, jeleni, małp, bawołów: lwy, tygrysy, kro-

kodyle, konie rzeczne pokazują się tu w całym uzbrojeniu: najwyższe drzewa wznoszą się w powietrzu, pyszną się z przedziwnych owoców, bogatych w soki posilne. Każdemu znane bogactwa Azji w królestwach roślin i zwierząt; te okazują się najbardziej w okolicach, gdzie największy płyn elektrycznej siły słońca, powietrza i ziemi. Gdzie zaś ta siła, albo w sobie słabsza i działa nieporządnie, jak w krajach zimnych, albo gdzie ją woda, sole ługowe, wilgotne żywice odpędzają lub strzymują: tam się nigdy owe stworzenia nie rozwijają do których ukształcenia należy całe działanie elektryczności. Duszące ciepło z wilgocią pomieszane, wydaje wojska owadów i zwierząt wodnoziemnych; nigdy owych dziwnych postaci dawnego świata, przejętych całkiem ogniem ożywiającym. Siła muskularna lwa, skok i spojrzenie tygrysa, niepospolita pojętność słonia, łagodność gazelli, chytra złośliwość małpy afrykańskiej lub azyatyckiej, nie są nigdy własnościami zwierząt w świecie nowym. Zdaje się, że zwierzęta amerykańskie jakby się ledwo z ciepłego szlamu wydobyły; temu braknie zębów, owemu nóg i szponów, trzeciemu ogona, a największej liczbie wielkości, odwagi i sprężystości. Na górach mają więcej żywości; nie wyrównywają atoli zwierzętom dawnego świata, i najwięcej z nich dowodzi, że ich jestestwu niedoleżnemu nie dostaje się płyn elektryczny.

5. Nakoniec z tego, cośmy w roślinach postrzegali, okazują się podobno w zwierzętach zjawienia jeszcze szczególniejsze; to jest, napadające ich często dziwactwo, oraz powolne nawyknięcie do obcego klimatu, osobliwie przeciwnożnego (*antipodique*). Niedźwiedź amerykański, opisany przez Lineusza, pilnował się i w Szwecyi dni i nocy amerykańskich. Spał od północy do południa, a zaś przechadzał się od południa do północy, jak gdyby to był dzień jego amerykański; z innymi swemi instyn-

ktami trzymał się miary czasu swój ojczyzny. Azali ta uwaga nie daje się zastosować do innych pasów ziemi, do półkuli wschodniej i południowej? a nadto, ponieważ te odmiany w zwierzętach rzeczywiste, miałby rodzaj ludzki, bez uszkodzenia właściwemu jego charakterowi, być od nich zupełnie wolnym?

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

CZŁOWIEK JEST ŚREDNIEM STWORZENIEM MIĘDZY ZWIERZĘTY  
ZIEMSKIMI.

1. Kiedy Lineusz zawarł ilość zwierząt ssących w gatunkach 230, między którymi umieścił już ssące zwierzęta wodne, liczył gatunków ptastwa 946, zwierząt wodnoziemnych 292, ryb 404, owadów 3060, robactwa 1205, więc widocznie zwierząt ssących było najmniej, a zwierzęta wodnoziemne, najbardziej się do nich zbliżające, po nich nastąpiły. W powietrzu, w wodzie, w bagnach, w piasku mnożą się rodzaje, gatunki; i mniemam, że w dalszych odkryciach zawsze prawie w tym samym stosunku pomnażać się będą. Gdy po śmierci Lineusza gatunki zwierząt ssących wzrosły aż do 450; to Biufon liczy 2000 gatunków ptaków, a Forszter sam odkrył ich na niektórych wyspach morza południowego podczas krótkiego przebywania 109 nowych, gdzie niemożna było odkryć żadnego nowego zwierza czworonożnego. Jeżeli ten stosunek nie ustanie, i w dalszym czasie poznamy więcej nowych owadów, ptaków, robaków, tudzież, zupełnie nowe gatunki zwierząt ssących, ile ich tylko będzie można znaleźć w Afryce mało jeszcze znajomój; więc możemy podług wszelkiego podobieństwa do prawdy przyjąć twierdzenie następujące: *Klasy stworzeń pomnażają się, im bardziej się oddalają od człowieka; im doń*

*bliżej, tym bardziej zmniejsza się liczba gatunków zwierząt tak nazwanych doskonalszych.*

2. Niezaprzeczona tedy prawda, iż pomimo wszelkiej różności żyjących jestestw ziemskich zdaje się panować wszędzie pewna jednostajność budowy i jakby pewny główny wizerunek, zmieniający się w różnaitości najbogatszej. Podobna budowa kości zwierząt ziemskich wpada w oczy: głowa, tułów, ręce i nogi są wszędzie częściami głównymi; najcelniejsze nawet ich członki są podług jednego pierwotnego wzoru z nieskończonymi tylko odmianami. Budowa wewnętrzna zwierząt bardziej jeszcze rzecz objaśnia; niektóre grube postaci w głównych częściach zewnętrznych nader podobne do człowieka. Zwierzęta wodnoziemne bardziej się już oddalają od tego głównego obrazu; ptaki, ryby, owady, stworzenia wodne jeszcze bardziej, które ostatnie przechodzą w stworzenia roślin lub kamieni. Dalej oko nasze nie sięga; wszelako te przejścia zdają się dowodzić, że pewny i ten sam zakład organizacyi, tylko nieskończenie dziko powikłany może panować w stworzeniach morskich, w roślinach, owszem podobno nawet w jestestwach zwanych martwemi. W oczach jestestwa wiekuistego, obejmujących wszystko w związku, może postać rodzącej się cząsteczki lodu i płatka śniegu, ma zawsze jeszcze stosunek podobności z kształceniem się zarodu w żywocie matki. A zatem możemy przyjąć drugie główne twierdzenie: że, *im bliżej człowieka, wszystkie także stworzenia mają więcej lub mniej z nim podobieństwa w kształcie głównym, oraz że natura, pomimo wszelkiej różnaitości, którą lubi, zdaje się ukształciła wszystkie żyjące stworzenia naszej ziemi podług jednego głównego wizerunku.*

3. Przeto samo przez się wyświeca, że, ponieważ ten kształt główny musiał się zawsze odmieniać podług rodzajów, gatunków, przeznaczeń, żywiołów, więc *jedno jestestwo objaśnia drugie.* Co natura rzuciła w tém stwo-

rzeniu jak rzecz przydatkową, umieściła w inném jakby rzecz główną; wystawiła na jaw, powiększyła, i okazała innym częściom, lubo zawsze w doskonałej harmonii, służyć teraz téj części. Gdzieindziej panują znowu te służące części, a tak wszystkie jestestwa stworzenia organicznego okazują się jak *disjecti membra poëtae*. Kto je chce poznać, musi poznawać jedne w drugich: jeżeli jaka część zdaje się ukrytą i zaniedbaną, niech się uda do innych stworzeń, w których natura ją wykształciła, okazała otwarcie. I tego twierdzenia dowodzą wszystkie zjawienia jestestw, różniących się od siebie.

4. Człowiek nakoniec jest doskonalsze średnie stworzenie między zwierzętami, w którym się, ile tego dopuściła osobliwość jego przeznaczenia, zebrało najwięcej i najprzedniejszych promieni od postaci jemu podobnych. Nie mógł on w równej mierze wszystkiego w sobie objąć: więc musiał być niższym od jednego zwierzęcia w delikatności jakiego zmysłu, od drugiego w sile mięśni, od trzeciego w sprężystości włókien; lecz ile dało się jednoczyć, w nim się zjednoczyło. Ze wszystkimi czworonożnymi zwierzętami ma sobie wspólne części, popędy, zmysły, zdolności, przemysły; kiedy nieodziedziczone, to jednak nabyte nauką, kiedy nie wykształcone, to jednak w pierwiastkowym usposobieniu. Porównywając go ze zwierzętami jemu bliższymi, można by się prawie ośmielić wyrzec: że one są złamaniami, przez katoptryczne zwierciadło rozrzuconymi promieniami jego obrazu. A tak możemy przyjąć czwarte twierdzenie: że *człowiek jest średnim stworzeniem między zwierzętami, to jest, wypracowanym kształtem, w którym się zbierają najprzedniejsze rysy wszystkich okolo niego zwierząt.*

Nie spodziewam się, aby podobieństwo, wskazane przezemnie między ludźmi i zwierzętami, brał kto za jedno z owymi igraszkami imaginacyi tych, którzy, do-

strzegłszy w roślinach i nawet kamieniach członki ciała ludzkiego, budowali na tém systemata. Każdy rozumny wyśmiewa te urojenia, ponieważ twórcza natura właśnie przykryła postacią zewnętrzną podobieństwa wewnętrzne budowy. Ileż zwierząt, na pozor do nas zewnątrz niepodobnych, ma z nami nader wielkie podobieństwo wewnątrz, w składzie kości, w najprzedniejszych częściach życia i czucia, owszem nawet w samych sprawach życia! Przejierajmy z uwagą rozbierania zwierząt przez *Dobantona, Perrolta, Pallas*a i innych akademików; wtedy się przekonamy o tém najwyraźniej. Historia naturalna dla dzieci i młodzieży, aby podpomodz oku i pamięci, musi przestawać na szczegółowych różnicach postaci zewnętrznej; męzka i filozoficzna historia naturalna wysledza budowę zwierzęcia wewnątrz i zewnątrz, dla porównywania jój z jego sposobem życia, dla wynalezienia charakteru zwierzęcia i miejsca jemu przyzwoitego. W nauce o roślinach metodę taką zowią *naturalną*, ale i co do zwierząt, anatomija porównawająca powinna by krok w krok do niej prowadzić. Z nią otrzymuje człowiek sposobem naturalnym *w sobie samym* nic przewodniczą, towarzyszącą mu w rozległym labiryncie stworzenia żyjącego, i jeśliby się godziło powiedzieć o jakiej metodzie, że duch nasz usiłuje naśladować w myśleniu potężny rozum *Boga*, to o tój niezawodnie. Onato w każdym zboczeniu od prawidła, nadanego nam przez najwyższego kunsztmistrza, jak od wzoru Polykleta, w *człowieku*, prowadzi nas do poznania przyczyny: dla czego tu zboczył? w jakim zamiarze tam inaczej utworzył? Tym sposobem ziemia, powietrze, woda, nawet najgłębsza głębinia stworzenia ożywionego stanie się dla nas składem zapaśnym jego myśli, jego wynalazków, *głównym obrazem sztuki i mądrości*.

Co za wspaniała i bogaty ten widok dziejów jestestw do nas podobnych i niepodobnych! Rozdziela on kró-

lestwa natury i klasy stworzeń podług ich żywiołów, oraz łączy one z sobą; bo w najodleglejszém stworzeniu daje się widzieć długo ciągniony promień z jednego i tego samego punktu środkowego. Widzę z powietrza i wody, z wysokości i głębin, zwierzęta niby przychodzące do człowieka, jak niegdyś do pierwszego ojca rodzaju naszego przychodziły; widzę, jak się zbliżają krok w krok do jego postaci. Ptak lata w powietrzu: każde zбочenie kształtu od budowy zwierząt ssących objaśnia się z jego żywiołu; lecz jak się tylko acz w szpetnym średnim gatunku ziemi dotknął, staje się natychmiast (jak w niedoperzach i wampirach) podobnym do wnętrzej budowy kości człowieka. Ryba pływa w wodzie; jeszcze jej nogi i ręce zrosłe w pletwach i ogonie: przez skupienie zbyteczne członków, niezdolne jeszcze do rozmaitych poruszeń. Jak skoro zetknie się z ziemią, wydobywa, jak *manati*, przynajmniej przednie nogi, a samica dostaje piersi. U niedźwiedzia i lwa morskiego znaczne już ich cztery nogi, lubo tylnych nie mogą jeszcze używać i pięć swych palców ciągną jeszcze za sobą jak łapy z pletew, czolgają się jednak z wolna, jak mogą, dla ogrzania się promieniami słońca, i wznoszą się już małym stopniem nad niekształtność psa morskiego. Otoż powolne przejścia z prochu robactwa, z wapiennych domów zwierząt skorupowych, z przedzy owadów do wyższej organizacyi, składającej się z więcej członków rozmaitych. Przez zwierzęta wodnoziemne idzie się w górę do zwierząt czworonożnych i między temi, nawet w obrzydliwym leniwcu z jego trzema palcami i dwoma piersiami z przodu, daje się już widzieć bliższe podobieństwo z naszą postacią. Tak tedy igra natura, wprawia się około człowieka w największej różnitości usposobień i organizacyj. Rozdzieliła sposoby życia i popędy, utworzyła w rodach jedne drugim nieprzyjazne; wszelako wszystkie te pozorne sprzeczności do celu jednego

prowadzą. A zatem z tego wszystkiego otrzymujemy
 prawdę, dowiedzioną anatomicznie i fizjologicznie, że
 w całym ożywionym stworzeniu naszej ziemi panuje po-
 dobność *jednej organizacyi*; tylko tak, że, im odległej
 od człowieka, im więcej żywioł życia stworzeń odeń się
 oddala, to i natura, zawsze sobie równa, musiała też
 w swych organizacjach opuścić główny wizerunek. Im
 bliżej doń, tym więcej zebrała klasy i promienie, dla
 zjednoczenia, co mogła, w swoim świętym środkowym
 punkcie stworzenia ziemskiego. Ciesz się ze swego sta-
 nu, o człowiecze! Ucz się siebie poznawać, szlachetne
 średnie stworzenie w tém wszystkim, co około ciebie
 żyje!



# KSIĘGA TRZECIA

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PORÓWNYWANIE BUDOWY ROŚLIN I ZWIERZĄT, POD WZGLĘDEM ORGANIZACYI CZŁOWIEKA.

Pierwszą cechą, odróżniającą zwierzę w naszych oczach, jest gęba. Roślina, jeśli tak mówić można, jest jeszcze całą gębą: ssie korzeniami, liściem i rurkami; leży jeszcze, jak dziecko nierozwinięte w łonie swej matki i u jej piersi. Jak tylko się jakie stworzenie na zwierzę organizuje, daje się w niem postrzegać gęba, nim nawet jeszcze można rozróżnić głowę. Ramiona polypa są gęby: w robakach kanały pokarmowe widoczne, Inbo zaledwo części wewnętrzne dają się dostrzedz; owszem w niektórych skorupowych zwierzętach początek tych kanałów w tylnej części zwierzęcia, iak gdyby był jeszcze korzeniem. Ten więc kanał, natura utworzyła nasamprzód, i utrzymuje w jestestwach organizowanych najdoskonalej. Owady w stanie maszkarek są prawie tylko gębą, żołądkiem i wnętrznościami; postać ryb i zwierząt wodnoziemnych, owszem nakoniec ptaków i zwierząt czworonożnych także przez skład poziomy do tego ukształcona. Ale im wyżej w górę, tym kształtniej uporządkowane widzimy członki ciała. Otwór gęby scieśnia się, żołądek i wnętrzności zabierają miejsce niższe; nakoniec w wyprostowanej postawie człowieka i gęba, będąca jeszcze zawsze częścią wystawną ugło-

wy zwierzęcia, cofa się zewnątrz, układając się harmonicznie z wyższą organizacją oblicza: części szlachetniejsze pierś wypełniają; narzędzia pokarmowe w krainie niższej osadzone. Stworzenie szlachetniejsze nie ma więc służyć samemu tylko żołądkowi, którego panowanie tak rozległe i stanowcze we wszystkich klassach niższych jego braci, równie podług części ciała, jak podług działań życia.

Więc *żywienie się*, pierwsze główne prawo, rozkazujące jestestwom żyjącym. Spólne to prawo zwierzętom i roślinom: albowiem i części roślinne wsysają pokarm i wyrabiają, przygotowują właściwe sobie soki. Doskonalsza tylko organizacja zwierzęca, bardziej złożony pokarm, oczyszczanie i wyrabianie soków żywotnych, to tylko doskonali zwolna podług rodzajów i gatunków płyn delikatniejszy, wzmacniający szlachetniejsze części, im więc natura, owe niższe ograniczyła. Dumny człowiecze, spójrzij na pierwsze biedne usposobienie swych współbraci, i ty je w tobie nosisz; jesteś kanałem pokarmowym, jak twoi niżsi w stworzeniu towarzysze!

Ale natura nieskończenie nas od nich z korzyścią naszą odróżniła. Zęby służące w owadach i innych zwierzętach za ręce do trzymania i szarpania zdobyczy, szczęki, działające z dziwną mocą w rybach i zwierzętach drapieżnych; jakże te członki w człowieku szlachetnie osadzone, jak zbyteczna ich moc złagodzona\*)! Wiele żołądków stworzeń niższych ścieśniono w jeden u niego i u niektórych zwierząt, zbliżających się do wewnętrznej jego postaci, a gęba jego nakoniec uświęcona mową, najczystszy darem Boga. Robaki, owady, ryby, największa część zwierząt wodnoziemnych nieme z gębą: i ptak wydaje tylko głos gardłem: każde ze zwierząt lądowych ma niektóre właściwe dźwięki, ile ich jego rodzaj do życia domowego potrzebuje; człowiek tylko posiada prawdziwe

---

\*) Ktoby się chciał przekonać o sile tych części, niech przeczyta Halera *Elementa physiologica* T. VI. p. 14, 15.

organa mowy z narzędziami smakowania w pokarmach, a zatém co najszlachetniejsze połączone razem ze znakami najniższej potrzeby. Czém przerabia pokarm dla niskiego żołądka, témże przerabia w wyrazach pokarm myśli.

*Rozkrzewianie się* jest drugim powołaniem tworów: przeznaczenie do tego widoczne już w budowie roślin. Ku czemu służą korzenie i pień, gałęzie i liście? Dla kogo obrano najwyższe miejsce, albo najbardziej wyszukane? Dla *kwiecia*, dla *korony*; a jak widzieliśmy, są to rodzajne części rośliny. Więc one utworzono jako najpiękniejszą główną część tego stworzenia: od ich wykształcenia zależy życie, działanie, radość rośliny, owszem nawet jedyny jój na pozór ruch samowolny; tym zaś jest tak nazwany *sen roślin*. Nie śpią rośliny, których skład nasienny zabezpieczony dostatecznie: roślina po zapłodzeniu się także nie spi. Przeto zamykała się tylko *po macierzyńsku* dla ochrony wewnętrznych części kwiatu od przykrój niepogody; i tak wszystko w niej zastosowane dożywienia się i wzrastania, do rozkrzewiania się i płodzenia: do zamiaru innych czynności była niezdolną.

Nie tak się dzieje w zwierzętach. Narzędzia rodzajne nie składają ich korony (niektóre tylko z najniższych tworów mają te części blisko ich głowy), podwładnemi są raczej, nawet podług przeznaczenia jestestwa, członków szlachetniejszych. Serce i płuca zabierają pierś, głowa zmysłom przedniejszym poświęcona, a w ogólności, podług całej budowy tworów, tkanka włókien, ze swoją siłą bogatą w soki, podlega sile pobudzalnej pędzącej męskulów, jako i składowi nerwów dotkliwych. Ekonomia życia tych tworów musi oczywiście stosować się do ich budowy. Ruch samowolny, czynność dzielna, czucia i popędy składają główne działania tworów, im wyżej się wznosi jego organizacya. W największej liczbie gatunków żądza płciowa trwa nader krótko; przez resztę czasu wolniejsze one są od tój żądzy, niżeli nie jeden nikczemny

człowiek, któryby życzył sobie chętnie zostawać w stanie rośliny. Doświadcza też naturalnie jój losu; straciwszy zdolność do szlachetnych skłonności; osłabiwszy siłę muskułów, czucia, umysłu i woli, żyje nikczemnie i umiera wcześniej jak roślina.

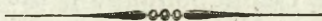
Co między zwierzętami najbardziej się zbliża do rośliny, co stosuje się wiernie do zasady kształcenia się wyżej przywiedzionej, tak w ekonomii budowy, jak i w zamiarze przeznaczenia: tém są zwierzokrzewy i owady. Podług swój budowy, polip jest tylko ożywioną organiczną rurką młodych polipów: roślina koralowa domem organicznym szczególniejszych zwierzątek morskich; owad nakoniec, wyższy nierównie od owych tworów, bo już żyje w żywiole przedniejszym, pokazuje jednak tak w swój organizacyi jak i w swém życiu blizkie sąsiedztwo z owém roślinnym przeznaczeniem. Głowa jego mała i bez mózgu, dla niektórych nawet potrzebnych koniecznie zmysłów nie było w nim miejsca: dla tego wspomaga się biedny rożkami czucia. Pierś jego mała; z téj przyczyny owady nie mają płuc, a wiele z nich ani najmniejszego podobieństwa serca. Jakże tylna część ciała w swych pierścieniach roślinnym podobnych, wielka i obszerna! jakoż jest częścią panującą zwierzęcia \*), tak jak główném jego przeznaczeniem żywienie się i rozkrzewianie się liczne.

U zwierząt szlachetniejszych umieściła natura, jak już powiedziano, niżej narzędzia rodzajne, jak gdyby się ich zaczęła wstydzić: rozkazała jednej części spełniać więcej działań najniezgodniejszych, a przez to zyskała miejsce w obszernej piersi dla części szlachetniejszych. Zgoła nerwy, przechodzące do owych narzędzi, wybrała z niższych pni daleko od głowy, uwolniła one

---

\*) Wiele z tych stworzeń oddycha jeszcze tą częścią: po niej przebiega żyła pulsowa, zamiast serca: wkopują się za pośrednictwem jój w ziemię i t. d.

z ich mięskami i włóknami po większej części od posłuszeństwa woli duszy. Po roślinnem wyrabiają się tu soki rodzajne, i młody owoc żywi się jeszcze jak roślina. Roślinnym sposobem przekwita siła tych części i popędów nasamprzód; kiedy serce jeszcze i podobno mocniej bije, a głowa jaśniej myśli. Ciało nasze, podług bystrzej uwagi *Martineta*, wzrasta mniej w wyższych jego częściach, niżeli w niższych; właśnie jak gdyby człowiek był drzewem, na swoim pniu rosnącym. Słowem, jakkolwiek zawikłana budowa naszego ciała, oczywistą jest rzeczą, iż części, służące tylko do żywienia się i płodzenia zwierzęcego, bynajmniej nie powinny i nie mogły być, nawet podług ich organizacyi, częściami panującymi w przeznaczeniu jakiego zwierzęcia, a tym bardziej człowieka. Jakież więc organa wybrała natura na panujące? rozważmy jej budowę wewnątrz i zewnątrz.



Przez szeregi wszystkich jestestw ożywionych rozciąga się porządek następujący, że

1. Zwierzęta z jedną próżnością i jedną komórką serca, jak wodnoziemne i ryby, mają krew zimniejszą; że

2. Mające tylko jedną komórkę serca bez próżności, mają biały płyn zamiast krwi, jak owady i robaki; ale że

3. Zwierzęta z sercem złożonem z dwóch próżności i dwóch komórek, mają krew gorącą, jak ptaki i zwierzęta ssące.

Równie uważano, że

1. Owe zwierzęta nie mają płuc do oddychania, zatem niezdolne sprawić krążenia krwi; ale że

2. Zwierzęta z sercem składającym się ze czterech próżności mają płuca. Trudno uwierzyć, jak z tych pró-

stych różnic wielkie dla udoskonalenia jestestw wypadają odmiany.

*Naprzód.* Utwor serca w najnieudokonalniejszej jego postaci wymaga *budowy organicznej wielu wewnętrznych części*, do której się żadna roślina nie wznosi. W owadach i robakach widne już żyłki i inne narzędzia do oddzielania soków, po części mięsne i nerwy, których miejsce zastępują w roślinach rurki, a w zwierzkroczwach naczynia, podobne do tych rurek. Przeto w doskonałym stworzeniu zaradzono, aby się *doskonalej wyrabiał sok*, którym żyje, oraz ciepło, przez które żyje; i tak wzrasta drzewo życia od roślinnego do białego płynu zwierząt, potem do krwi czerwieniej, a nakoniec do ciepła doskonalszego jestestw organicznych. Im bardziej to ciepło wzrasta, tym bardziej organizacja wewnętrzna złożona, tym bardziej na rozliczne strony działa, tym bardziej się krążenie wszystkich płynów doskonali, przez którego ruch owe wewnętrzne ciepło podobno tylko wszcząć się mogło. Jeden tylko początek życia zdaje się w naturze panować: tym jest *płyn eteryczny albo elektryczny*, wyrabiający się zawsze doskonale i doskonale w rurkach roślin, w żyłach i mięsach zwierzęcia, później nawet w budowie nerwów, a naostatek wzniesający wszystkie dziwne popędy i władze duszy nad których się działaniem w zwierzętach i ludziach zdumiewamy. Elektryczność wspiera wzrastanie roślin, lubo ich sok żywotny bardziej organiczny i delikatny, niżeli siła elektryczna, okazująca się w martwej naturze. Działa jeszcze ów płyn na zwierzęta i ludzi, a to nie tylko na grubsze części ich machin, lecz nawet, gdzie te graniczą najbliżej z duszą. Nerwy, ożywione istotą, której prawa za ledwo już materii nie przechodzą, bo działa wszędzie z pewną powszechną obecnością, mogą się jeszcze stykać w ciele z siłą elektryczną. Słowem, natura dała swym żyjącym dzieciom wszystko najlepsze, co tylko dać im mogła, *organiczne po-*

*dobieństwo ze swą własną twórczą siłą, ciepło ożywiająco:* Za pośrednictwem rozlicznych organów, stworzenie wykształca sobie z półmartwego życia roślinnego drganie żywotne, a ze zbieru takich drgań, oczyszczonych w kanałach delikatniejszych, zdolność do czucia. Skutkiem drgań jest popęd; skutkiem czuć, myśl: wiekuisty postępek jestestwa organicznego, udzielony każdemu tworowi żyjącemu. Z jego ciepłem organiczném (nie tak, jak się ono czuć daje zewnątrz naszym grubym narzędziom) wzrasta także doskonałość jego gatunku, więc podobno i jego zdolność do delikatniejszego uczucia bytu dobrego w którego wszystko przenikającym potoku uczuwa sama siebie natura, matka wszystko ogrzewająca, wszystko ożywiająca, wszystkiego używająca z przyjemnością.

*Powtóre.* Im mocniej wewnętrzna organizacja jakiego stworzenia przejęła się czystszejszém ciepłem żywotném, tym zdolniejszą ją widzimy *do poczęcia i rodzenia jestestw żywych.* Jeszcze latorośl tego samego wielkiego drzewa życia przez wszystkie tworów gatunki. Mówimy tu tylko o zwierzętach ssących, które wydają płód żywy.

Wiadomo, iż rośliny prawie wszystkie same się zapładzają, oraz że, gdzie członki rodzajne rozdzielone, znajduje się wiele ze płcią pomieszaną i obopłciowych. Podobnie uważano, iż twory niższe, zwierzokrzewy, ślimaki, owady, albo nie mają jeszcze części rodzajnych zwierzęcych i zdają się puszczać odrostki jak roślina, albo że są między nimi obopłciowe jestestwa, ze płcią pomieszaną i w znacznej liczbie mają wiele różnorodności, które wyliczać tu nie miejsce. Im bardziej złożona organizacja zwierzęcia, tym się wyraźniej płcie rozdzielają. Tu natura nie mogła przestawać na zarodkach organicznych: utworzenie jestestwa w swych częściach tak różnorodnego i różnokształtnego zleby na tém

wychodziło, gdyby się przypadek mógł tu mieszać, igrać z formami organicznymi. Więc mądra matka płcie rozłączyła. Ale umiała znaleźć organizacyą, w której dwa stworzenia złączone w jedno płodzą trzecie, obraz ich obojga w chwili wewnętrznego organicznego ciepła żywotnego.

W tém poczęte, nowe jestestwo jedynie przez nie się tworzy. Ciepło macierzyńskie pierwiastek ten żywotny obejmuje, i dalej wykształca. Nie oddychają jeszcze jego płuca, a jego większy gruczoł piersiowy ssie; w płodzie nawet ludzkim nie ma zdaje się prawej komórki serca, i zamiast krwi płynie w jego żyłach sok biały. Im bardziej atoli ciepło matki podnieca ciepło wewnętrzne, tym więcej kształci się jego serce, kręw czerwienieje i zaczyna dzielnie krążyć, lubo się jeszcze z płucami zetknąć nie zdoła. W głośnych biciach pulsowych ocuca się stworzenie; i nakoniec występuje na świat ukształcone doskonale, obdarzone wszelkimi popędami samowolnego ruchu i czucia, do jakich tylko w żyjącem stworzeniu tego gatunku organizowane być mogło. Natychmiast powietrze, mléko, pokarmy, boleść nawet i każda potrzeba dają nam powody wsysać tysiącznymi drogi ciepło, wyrabiać to przez włókna, muskuły i nerwy na istotę, jakiej żadna niższa organizacya wyrabiać nie może. Rośnie aż do wieku, póki obfitość ciepła żywotnego nie pobudzi go dalej się wykształcać, rozkrzewiać i na nowo krąg życia organicznego rozpoczynać.

Tak natura postępowała ze stworzeniami, którym dozwoliła rodzić żywe jestestwa; lecz nie wszystkie to mogły. Nie mogły zwierzęta, mające kręw zimniejszą; im więc musi słońce dopomagać i być ich spółmatką. Promienie jego wypadają jestestwo nieurodzone; jasny dowód, że wszelkie organiczne ciepło w stworzeniu jednostajne, tylko przez niezliczone kanały coraz doskonalej oczyszczane. Nawet ptaki, mające kręw cieplejszą

od płazów, nie mogły rodzić żywych stworzeń, już podobno z przyczyny zimniejszego ich żywiołu, już ze sposobu życia i całego przeznaczenia. Natura uwolniła te lekkie lotne twory od noszenia płodu żywego aż do urodzenia, jak równie oswobodziła od karmienia własnem jestestwem. Ale jak skoro ptak, aczby w szpetnym średnim gatunku, złączył się ściśle z ziemią, karmi swą piersią. Jak skoro zwierzę morskie ma krew ciepłą i desyć organizacyi do rodzenia płodu żywego, musi go karmić własnem mlekiem.

Jakże bardzo przez to, natura się przyczyniła do udoskonalenia wielu gatunków! Ptak latający może tylko plód wysiadać; co za piękne skłonności w obu płciach wzbudzają się już z tego małego gospodarstwa! małżeńska miłość buduje, macierzyńska ogrzewa gniazdo: ojcowska ochrania i pomaga ogrzewać. Jakże broni samica swe pisklęta! jakże czysta w rodach, do małżeństwa przeznaczonych, małżeńska miłość! U zwierząt lądowych związek ten powinien był być, ile można, jeszcze mocniejszy: dla tego plód żywo urodzony garnie się natychmiast do piersi, a matka żywigo szczerze najdelikatniejszymi samej siebie częściami. Swinia tylko, grubo organizowana, pożera własne swe dzieci; zimne tylko twory wodnoziemne rzucają swe jaja na piaskach i bagnach. Wszystkie karmiące piersią rodzaje i gatunki zajmują się z tkliwością swém potomstwem; miłość małpy stała się przysłowiem, i podobno żaden inny gatunek jej nie ustępuje. Stworzenia nawet morskie biorą w tém udział: *manati* aż do bajeczności jest wzorem miłości małżeńskiej i macierzyńskiej. Tkliwa gospodyni świata, tak prostymi więzy organicznemi skojarzyłaś najważniejsze stosunki, najpiękniejsze skłonności twych dzieci! Zawisło od uszka w muskule sercowym, od płuc oddychających, aby stworzenie miało ciepło mocniejsze i delikatniejsze, aby żywy plód rodziło i karmiło piersią, aby się we-

zwyczajają do szlachetniejszych popędów od popędu płciowego, do troskliwości i tkliwości dla dzieci, owszem w niektórych rodzajach do miłości małżeńskiej. W ognistości krwi, w tym płynie powszechnej duszy świata, zapalasz pochodnię, którą najwspanialsze uniesienia serca ludzkiego ogrzewasz.

Powinienbym nakoniec mówić o głowie, jako o najwyższej krainie tworu zwierzęcego; lecz tu potrzeba jeszcze innych poprzedzających uwag, nie o zewnętrznych kształtach i członkach.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### PORÓWNYWANIE ROZMAITYCH SIĘ ORGANICZNYCH, DZIAŁAJĄCYCH W ZWIERZĘCIU.

*Haller* nieśmiertelny wyjaśnił różne siły w ciele zwierzęcia, mianowicie sprężystość nitek mięsnych, drażliwość muskułów, dotkliwość systematu nerwów z taką dokładnością, że nie tylko w ogólności nie można tym postrzeżeniom zaprzeczać, lecz nadto dają się one zastosować najpożyteczniej do filozoficznej nauki o duszy.

Nie wchodzę w to, czy te trzy wprowadzie tak różne zjawienia nie mogłyby w gruncie być jedną i tą samą siłą, okazującą się inaczej w nitce ciała, inaczej w muskule, inaczej w budowie nerwów. Ponieważ wszystko w naturze połączone, ponieważ te trzy działania w ciele ożywionem wiążą się z sobą tak wewnątrz i wielokrotnie: więc ledwo daje się o tém wątpić. Sprężystość i drażliwość graniczą z sobą, jak włókno i mięsień. Jak mięsień jest tylko splecionym kunsztownym tworem z włókien: tak drażliwość nie jest podobno czém innym, jak wewnątrz nieskończenie pomnożoną sprężystością, wznoszącą się w tém organicznym zwiłkaniu wielu czę-

ści, z martwego czucia włókien na pierwszy stopień drgania właściwie zwierzęcego. Dotkliwość systematu nerwów będzie wtały trzecim wyższym gatunkiem téj samej siły, wypadkiem wszystkich owych sił organicznych; ponieważ cały obieg krwi, oraz wszystkie naczynia jemu podwładne zdają się należeć do odwilżania mózgu jako korzenia nerwów delikatnym rozciekiem, a który, uważany jako miejsce środkowe czucia, wznosi się tak bardzo nad siłę nitek ciała i mięskulów.

Jakkolwiek bądź; nieskończona mądrość Twórcy, z jaką w różnych organizacyach ciał zwierzęcych połączył te siły i chciał niższe poddać zwolna pod rząd wyższych. Główną osnową wszystkiego, i w naszej budowie, są włókna: na nich człowiek rozkwita. Limfatyczne mleczne naczynia wyrabiają sok dla całej maszyny. Sok ten, pędzony przez siły muskularne, nie tylko służy do działań zewnętrznych; lecz jeden muskuł, serce, jest pierwszą sprężyną krążenia krwi, soku ze wszystkich soków, który nie tylko ogrzewa całe ciało, lecz wstępuje też do głowy, i ztamtąd nowemi wyrobieniami ożywia nerwy. Jak rośliny niebieskie rozgałęziają się nerwy na dół z ich korzenia wyższego; a jak one się rozchodzą? jak są delikatne? z jakimi częściami spowinowacone? jakim stopniem drgania tam i owdzie muskuł obdarzony? jaki sok naczynia roślinorodne wyrabiają? jaka temperatura w całym wzajemnym stosunku tych części panuje? co na jakie zmysły pada? co się do jakiego sposobu życia przyczynia? w jakiej co budowie, w jakiej postaci organizowane? jeżeli dokładne badanie tych przedmiotów nie rozstrzygnie w pojedynczych, przynajmniej w blizkich człowieka tworach ich instynktu i charakteru, stosunku gatunków między sobą, nakoniec i najbardziej przyczyn pierwszeństwa ludzi nad zwierzętami; tobym nie wiedział, gdzieby należało szukać tych rozstrzygnięć fizycznych. Atoli na szczęście

*Kamper, Wrisberg, Wolf, Soemmering*, i inni biegli anatomicy wysledzają fizyologiczném porównywaniem wielu rodzajów siły życia ich organicznego. Stosownie do mego zamiaru umieszczam tu niektóre główne zasady, jako wstęp do następujących postrzeżeń o siłach organicznych właściwych różnym jestestwom i naostatek człowiekowi: bez tego albowiem nie można poznać gruntownie natury ludzkiej z jej wadami i doskonałościami.

---

1. *Gdzie działanie w naturze, tam musi być siła działająca; gdzie pobudzanie pokazuje się w usitowaniach albo nawet w ściąganiu się czyli kurczeniu się, tam pobudzanie musi też dawać się czuć wewnątrz.* Jeśliby te twierdzenia miały być nieprawdziwe, to ustaje wszelki związek postrzeżeń, wszelka oczywistość rozumowa.

2. *Nikt nie śmie stanowić granicy, gdzie widoczne działanie może być dowodem wewnątrz obecnej siły i gdzie już tym dowodem być nie może.* Zwierzętom z nami żyjącym nie odmawiamy czucia i myśli, bo widzimy życie ich codzienne; innych nie można od tego wyłączać z tej tylko przyczyny, że ich nie znamy dosyć blisko i wewnątrz, albo że ich dzieła zdają się nam zbyt kunsztowne: ponieważ nasza niewiedomość lub niekunsztowność nie może być bezwzględny wizerunkiem wszystkich myśli i czuć kunsztownych w innych stworzeniach ożywionych.

3. *A zatem. Gdzie kunszt widzimy, tam zdolność do kunsztu być musi.* Kiedy stworzenie jakie dowodzi oczywiście, że przewiduje zdarzenia natury, bo stara się ich unikać; to musi mieć zmysł wewnętrzny, organ, miejsce tego przewidywania: nie na tém nie zależy, czy to pojmujemy lub nie. Siły natury dla tego się nie odmieniają.

4. *W jestestwie jakim może być wiele środków do działania, wiele usposobień, o których bynajmniej nic nie*

wiemy, bo nie mamy żadnego organu do ich poznania; owszem musi być ich wiele, ponieważ w każdym prawie tworze widzimy działania, których wyjaśnić z organizacyi naszej nie zdołamy.

5. Cały ogrom stworzenia nieskończenie większy z milionami tworów, niżeli pustynia, na której człowiek bląka się po omacku z pięcią swemi tępemi zmysłami. Każde jestestwo w tém bez granic stworzeniu ma swe sposobności i siły, własny świat, właściwą sobie czynność.

6. Kto ma jakieś uczucie dla wzniosłości i potęgi natury, bogatej we wszelkie siły, przemysły i życie, przyjmie z wdzięcznością, co jego organizacya w sobie zawiera, lecz dla tego zaprzeczać jój prawie woczy ducha wszystkich jój dzieł innych nie będzie. Podobało się tak Twórcy, aby w całym stworzeniu można było wszystkiego używać, wszystko czuć, wszystko przerabiać; więc na każdym nowym punkcie musiały być twory do używania, organa do czucia, siły do ożywiania. Kaiman i kolibri, kondor i pipa; cóż mają z sobą spólnego? każdy z nich stworzony dla swego żywiołu, każdy w swoim żywiole żyje i działa. Nie ma żadnego punktu w stworzeniu bez życia, bez organu, bez mieszkańców; *każdy więc twor ma swój świat własny, nowy.*

Naturo, nieskończoność mię zachwyca, kiedy otoczony tysiącami dzieł wspaniałych i uniesiony podziwieniem, wstępuję w twój święty przybytek! Żadnego stworu nie opuściła, udzieliłaś mu się całkowicie, tak całkowicie, jak w swój organizacyi objąć cię zdołał. Każdeś z twych dzieł utworzyła jedno, doskonale i sobie samemu tylko równe. Poczynałaś pracować od części wewnętrznych, a gdzie musiałaś odmawiać, wynagradzałaś, jak matka wszech rzeczy wynagradzać mogła. Uważmy niektóre z tych wymierzonych stosunków między różnemi siłami działającemi w rozlicznych organi-

zacyach; utworzymy sobie tym sposobem drogę do poznania człowieka fizjologicznie.

---

1. Roślina stworzona do rośnienia i wydawania owoców: zamiar nizki, jak nam się widzi; lecz w całości powszechnego stworzenia jest podstawą każdego innego. Spełnia go więc całkowicie i działa nań tym stalej, im mniej zajęta innymi zamiarami. Gdzie może jest wszędzie w całym zarodzie, puszcza nowe latorośle i pączki: każda gałąź drzewa wystawia całe drzewo. Więc przywołujemy wnet tu na pomoc jedno z twierdzeń wyższych i możemy wyrzec podług ścisłej logiki: *gdzie działanie, tam siła, gdzie nowe życie, tam początek nowego życia być musi*: w każdym tworze roślinnym znajdując się to musi w czynności największej. Teorya zarodków, przyjęta do objaśnienia wzrastania roślin, nic właściwie nie objaśnia: bo zarod jest już tworem, a gdzie ten jest, musi być tworząca siła organiczna. W pierwszym ziarnie nasiennym stworzenia żaden anatomik nie odkrył wszystkich zarodków przyszłych; nie pierwiej możemy one widzieć, aż gdy roślina przyszła do swój zupełnej właściwej siły, a nadto ze wszystkich doświadczeń nie mamy prawa czemu innemu ich przypisywać, jak *sile organicznej* w samej roślinie, działającej na te zarody ze spokojnym natężeniem. Natura udzieliła temu jestestwu, co udzielić mogła; wynagrodziła zaś to wszystko, czego odmówić musiała, wewnętrzną dzielnością jednej siły, w niem działającej. Na coby się przydały roślinie siły ruchu zwierzęcego, kiedy miejsca odmienić nie może? dla czego miałyby poznawać inne rośliny około siebie, kiedyby ją to poznawanie dręczyło? ale wciąga w siebie powietrze, światło, sok pokarmowy i używa ich jak roślina; popędy rośnienia, kwitnienia, i rozkrzewiania się spełnia wierniej i stalej, niżeli każde inne stworzenie.

2. Przejście od roślin do wielu odkrytych dotąd zwierzkrowów dowodzi téj opiekuńczej natury staranności jeszcze mocniej. Części pokarmowe już u nich oddzielone: mają coś podobnego do zmysłów zwierzęcych i ruchu samowolnego; wszelako przedniejszą ich *sitą organiczną* jest żywienie się i płodzenie. Polip nie jest składem utworzonych od początku stworzenia zarodów, chyba tylko dla okrutnego noża anatomika; lecz jak roślina *życiem organiczném* była, tak i on jest *życiem organiczném*. Puszcza odrostki, jak ona, a *noż* filozofa może te siły tylko obudzać, tylko rozjątrzać. Jak drażniony albo rozkrojony muskuł okazuje więcej siły; tak dręczony polip okazuje wszystko co może żeby się odrodzić i uzupełnić. Puszcza członki, póki siła jego to zdoła, póki narzędzie kunsztowne nie zniszczyło całkiem jego przyrodzenia. W niektórych częściach, w niektórych kierunkach, gdy części zbyt małe, gdy siły zbyt osłabione, niezdolay więcej do tego; coby miejsca nie miało, gdyby w każdym punkcie leżał gotowy zarod utworzony. Wszędzie widzimy tylko działanie potężnych sił organicznych, tak w nim, jak w organizmie roślin, owszem jeszcze głębiej w początkach słabszych, ciemniejszych.

3. Zwierzęta skorupowe są twory organiczne pełne tyle życia, ile go tylko w tym żywiole, pod tą pokrywą mogło się zebrać i organizować. Musimy to życie uczuciem nazywać bo nie mamy na to innego wyrazu; lecz takie uczucie jest ślimacze albo morskie, *chaos* najmniejszych sił żywotnych, w małej tylko liczbie członków rozwiniętych. Patrzenie na delikatne rożki czucia, na muskuł, zastępujący miejsce nerwów widzenia, na otwarty pyszczyk, na początek serca bijącego; i co za cud! na osobliwsze siły odradzania się. W zwierzęciu odrastają rogi, głowa, szczeka, oczy: nie tylko buduje kunsztowną swoją skorupę i ją zrzuca, lecz płodzi też ży-

we jestestwa z równie kunsztowną skorupą, i niejeden ich rodzaj jest razem samcem i samicą. Przeto w niém jest świat *sił organicznych*, któremi działa twór w swym domku tym wnętrzniej i stałej; za których pośrednictwem zdołało to na swoim stopniu, czego żadne inne z członkami bardziej rozwiniętymi nie zdołało.

4. Owad, tak zadziwiający twór w swych działaniach, równie jest dziwny w swój budowie: siły jego organiczne, jak i części pojedyncze do téj budowy zastosowane. Do małej ilości mózgu i do nader delikatnych nerwów było w nim tylko miejsce; mięśnie jego tak jeszcze cienkie, że twarde powłoki muszą je zewnątrz ochraniać, a do krążenia soków, jak w większych zwierzętach lądowych, nie było też miejsca w jego organizacyi. Ale patrzcie na jego główkę, oczy, rożki czucia, nogi, tarcze, skrzydła: uważajcie niezmiernie ciężary, jakie dźwiga chrabąszcz, mucha, mrówka; moc, z jaką się broni rozgniewana osa; patrzcie na pięć tysięcy mięśniów, wyliczonych przez *Lyoneta* w gąsienicy łącznej, kiedy potężny człowiek ma ich zaledwo czterysta pięćdziesiąt; uważajcie nakoniec dzieła kunsztowne, przedsiębrane przez owady ich zmysłami i członkami, a wtedy wnoście o obfitości sił organicznych, *obecnych* w każdej ich części i działających. Kto może patrzeć na oderwaną i drżącą nogę pająka, muchy, nie postrzegając, wiele w niej, nawet oddzielonéj od ciała, siły pobudzalności żywotnéj? głowa zwierzęcia była zbyt mała do zebrania w sobie wszystkich pobudzeń życia; bogata natura obdarzyła tą własnością wszystkie i najdelikatniejsze członki. Jego rożki czucia są zmysłami: jego delikatne nogi mięśniami i ramionami: każdy węzeł nerwów jest małym mózgiem, każda pobudzalna nitka prawie bijącym sercem; i tak mogły byź wyrobione delikatne dzieła sztuki, do jakich niejeden ich gatunek całkiem zbudowany, do jakich zmusza ich jeszcze orga-

nizacya i potrzeba. Co za delikatną sprężystość ma nieć pająka, jedwabnika! mali kunsztmistrze sami ją z siebie wyprzedli dla dowodu oczywistego, że sami są całkiem sprężystością i pobudzalnością, a zatem w swych popędach i dziełach osobliwszych prawdziwymi kunsztmistrzami, *matą duszą świata* działającą w tej organizacyi.

5. U zwierząt krwi zimnej jeszcze *widoczna ta sama przewaga pobudzalności*. Długo i mocno rzuca się żółw jeszcze po utraceniu swęj głowy; odcięta głowa żmii kąsała po 3, 8, 12 dniach śmiertelnie. Ściągniona szczęka martwego krokodyla mogła nieostróżnemu palec odkaścić; jak między owadami wyrwane żądło pszczoły usiłuje jeszcze uklóć. Patrzcie na żaby w ich łączeniu się; można samcowi powyrywać nogi i inne członki, nim swój przedmiot opuści. Uważajcie dręczoną salamandrę; ręce, palce, nogi, uda może stracić, i te jęj znowu odrastają. W tych zwierzętach krwi zimnej *sity żywotne organiczne* tak wielkie, tak na wszystko wystarczające, iż można twierdzić, że, im stworzenia bardziej surowe, im mniej władza organiczna ich pobudzeń i mięskulów oczyszczała się do przejścia w delikatne siły nerwowe, im mniej poddana była większemu mózgowi; tym się bardziej te siły okazują w rozszerzonej *wszeczmocności organicznej*, utrzymującej lub odzyskującej życie.

6. W zwierzętach nawet krwi cieplejszej postrzegano, że w związku z nerwami mięsa ich leniwiej się ruszają, w martwém zaś zwierzęciu wnętrznosci jego okazują mocniejsze działania pobudzeń. Podczas śmierci drgania mocniejsze w miarę, jak zmniejsza się czucie, i mięskul, po utraceniu swęj pobudzalności, pokrajany na sztuki, znowu ją odzyskuje. Przeto im stworzenie bogatsze w nerwy, tym więcej zdaje się tracić z dzielnej siły żywotnej, zamierającej z trudnością. Siły odradzania się pojedynczych, tym bardziej tak złożonych członków, jak głowa, ręce, nogi, giną w tak

nazwanych stworzeniach doskonałych; za ledwo że u nich w pewnych latach ząb jeszcze odrośnie, albo się kość złamana i rana zagoi. Przeciwnie czucia i pojęcia w tych klassach znacznie się wznoszą i mnożą, póki w człowieku, przez działania wyższe umysłowe, nie przekształcą się na rozum.

---

Z tych objaśnień, któreby mogły wchodzić jeszcze w drobniejsze szczegóły, wypadają wnioski następujące:

1. W każdym stworzeniu żyjącem obręb sił organicznych zdaje się całkowity i doskonały; tylko w każdym inaczej umiarkowany i rozdzielony. W tém zwierzęciu graniczy jeszcze blisko z przyrodzeniem roślin, i dla tego działa tak potężnie w rozkrzewianiu się i przywracaniu członków utraconych; w innych zwierzętach ubywają te siły, im bardziej się rozdzielają na członki kunsztowniejsze, na delikatniejsze narzędzia i zmysły.

2. Nad dzielnymi siłami roślinnymi zaczynają działać *ożywione pobudzania muskułów*. Są one blisko spowinowaczone z owemi siłami budowy nitek zwierzęcych, rosnących, puszczających odrostki, odzyskujących członki utracone, okazują się tylko w kształcie sztucznie splecionym do bardziej ograniczonego, pewniejszego zamiaru działania żywotnego. Każdy mięsień zostaje już z wielu innymi w stosunku wzajemnym; więc okaże nie tylko siły nitek ciała i włókien, lecz swe własne, to jest ożywione pobudzanie w ruchu działającym. Ryba, zwana kurczowa, nie odzyskuje swych członków, jak jaszczurka, żaba, polip; i w reprodukujących się zwierzętach nie tak się przywracają części, w których siły muskularne zbyt skupione, jak członki niby rosnące; rak może odzyskać na nowo swe nogi, ale ogona swego nie odzyszcze. Przeto w kunsztownie zwikłanych siłach ruchu ustaje zwolna panowanie organizmu roślinnego, al-

bo raczej organizm ten, delikatnie urządzony, użyty do zamiarów organizacyi bardziej złożonej.

3- Im bardziej siły muskularne wstępują w krainę nerwów, tym bardziej chwyta je organizacya i do *zamiarów czucia* skłania. Im więcej i delikatniejszych nerwów ma zwierzę, im bardziej się te z sobą i wielokrotnie zbiegają, wzmacniają i udają do szlachetnych części i zmysłów, im większy nakoniec i delikatniejszy mózg, to miejsce zbierania się czuć wszystkich; tym gatunek tych organizacyj będzie delikatniejszy i zdolniejszy do pojętności. Gdzie zaś w zwierzętach pobudzalność pokonywa czucie, siła muskularna budowę nerwów, gdzie nerwy użyte do niskich działań i popędów, a osobliwie gdzie pierwszy i najprzykrzejszy ze wszystkich popędów, głód, musiał jeszcze wyłącznie panować; tam, podług naszego wizerunku, gatunek częścią niekształtniejszy w budowie, częścią grubszy w swoim sposobie życia.

Ktoby się nie radował, gdyby jakiś anatomik filozof wziął na siebie wydanie fizyologii porównywającej wielu zwierząt, przynajmniej bliższych człowieka, podług tych sił doświadczeniami stwierdzonych i ustalonych, w stosunku do całej organizacyi tworów. Natura stawi przed nami swe dzieło: zewnątrz odkryta postać, przykryty skład sił wewnętrznych. Widzimy stworzonego jestestwa sposób życia: domniemywamy się z rysów jego oblicza oraz ze stosunku jego części może czegoś, co się dzieje wewnątrz: lecz tu wewnątrz objawiają się nam narzędzia i masy samych sił organicznych, i im bliżej człowieka, tym więcej mamy środków porównywania. Ośmielam się, nie będąc anatomikiem, pójść za ślad za postrzeżeniami sławnych anatomików i kilka przykładów wystawiam: przygotowują nas one do budowy i fizyologicznej natury człowieka.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### PRZYKŁADY NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT BUDOWY, UWAZANEJ FIZYOLOGICZNIE.

Słoń, acz niekształtny, tak z przyczyn fizyologicznych podobny do człowieka, że mu śmiało można przyznać pierwszeństwo nad wszystkimi zwierzęty żyjącymi. Mózgu wprawdzie, podług wielkości zwierza, nie ma zbyt wiele; lecz próżności i skład jego do ludzkich nader podobne. „Zdziwiłem się, mówi *Kamper*, znalazłszy takie podobieństwo, jakie *glandula pinealis, nates i testes* tego zwierza mają z temi częściami w naszym mózgu; jeśli gdzie *sensorium commune* ma mieć miejsce, to go tu szukać należy.” Czaszka mózgowa mała w stosunku do głowy, bo jamy nosa rozciągają się daleko nad mózgiem, i nie tylko czoło, lecz też inne bliżkie próżności powietrzem napełniają: ponieważ dla poruszenia szczęk ciężkich, potrzebne były mocne mięsły i obszerne powierzchnie, więc matka troskliwa powietrzem je napełniła, dla zmniejszenia tworowi ciężkości nieznośnej. Mózg wielki nie leży nad móżdżkiem i nie ciśnie nań swym ciężarem, rozdzielająca błona stoi pionowo. Liczne nerwy zwierzęcia zwracają się po większej części do zmysłów delikatniejszych; sama trąba ma ich w sobie więcej, niżeli całe jego ogromne ciało. Mięsły, poruszające trąbę, wychodzą z czoła: cała trąba nie ma chrząstek, narzędzie tkliwego uczucia, delikatnego węchu i ruchu najłatwiejszego. W niej więc jednoczy się wiele zmysłów, które się nawzajem sprawdzają. Przeważnie oko słonia (mające też u niższej powieki, jak w człowieku, a nie w żadnym zwierzęciu, włosy i poruszenie muskularne,) ma delikatniejsze czujące zmysły w sąsiedztwie, i te oddzielone od smaku, oburzającego zwierzę pospolicie. Gęba, u innych, oso-

bliwie u zwierząt mięsożernych, zazwyczaj panująca część twarzy, tu prawie ukryta pod wystawionem na przód czołem, pod wzniesioną trąbą. Język jego jeszcze mniejszy: oręż obrony, umieszczony w gębie, od narzędzi pokarmowych oddzielony; więc zwierzę nieukształcone do dzikiego żarłocstwa. Jego żołądek pojedynczy i mały, lubo wnętrzości musiały być wielkie: a zatem nie dręczy go pewnie głód wściekły, jak żarłoczne zwierzę. Spokojnie i czysto wybiera ziola, a że wdech i gęba od siebie oddzielone, potrzebuje do tego więcej ostrożności i czasu. Do równej ostrożności utworzyła go natura w picciu i w całej jego ciężkiej budowie ciała, tak że z tego właśnie powodu przymiot ten towarzyszy mu aż w spółkowaniu. Popęd płciowy nie wprawia go w dzikość: bo samica nosi plód dziewięć miesięcy, jak niewiasta, i karmi swe dzieci przedniemi piersiami. Równe człowiekowi stosunki jego wieków życia w rośnięciu, dojrzewaniu, śmierci. Jak szlachetnie natura przemieniła zęby zwierzęce krające na zęby rąbiące! jak organ jego słuchu musi być delikatny, kiedy mowę ludzką w delikatnych różnicach rozkazu i tkliwych wzruszeń pojmuje! Uszy jego większe, niżeli u innych zwierząt, przytém cienkie i na wszystkie strony rozpostarte: otwór ich podniesiony wysoko, a cała, jednak mała tylna część głowy zwierzęcia jest próżnością odbijania się głosu, wypełnioną powietrzem. Tak natura umiała ulżyć ciężaru tworowi, skojarzyć najdzielniejszą siłę muskularną z najprzedniejszą ekonomiją nerwów. Otoż król zwierząt przez mądrą spokojność, przez rozsądną czystość zmysłów.

Lew przeciwnie, co za inny król zwierząt! Natura postanowiła uzbroić go siłą muskularną; nie dała mu łagodności i pojęcia bystrego. Mózg mały; nerwy tak słabe, że, podług stosunku, u kota nawet mocniejsze; mięśnie zaś grube i mocne, przy kościach tak ułożone, iż zwierzę ma wielką siłę lubo nie nader zdolne do

zwrotnego i rozmaitego poruszenia. Właściwy wielki mięsień, dźwigający szyję, mięśnie w przednich nogach, służące do trzymania mocnego, staw w nogach przy łapie; ta wielka i w górę zagięta, że kończącość jej nigdy tępieć nie może, bo ziemi nigdy się nie tyka; takich darów jestestwu udzielono. Żołądek ma długi i bardzo zgięty; tarcie w nim mocne; więc głód jego musi być straszliwy. Serce małe, ale delikatne i próżności jego obszerne; dłuższe i szersze niż u człowieka. Ściany jego serca w pół cieńsze i żyły pulsowe w pół mniejsze, tak że krew lwa, jak skoro wypłynie z serca, już cztery razy, a w gałęziach 15tego oddziału sto razy prędzej krąży, niż w człowieku. Serce zaś słonia bije spokojnie, prawie jak u zwierząt krwi zimnej. Żółć też lwa wielka i czarniawa. Szeroki jego język zaokrąglą się z przodu; kolce, półtora cala długości, w środku na przedniej części języka sterczą, a ich końce w tył zakrzywione. Ztąd jego niebezpieczne lizanie skóry, po którym wnet krew występuje, a na zwierzę napada pragnienie krwi; wściekłe pragnienie nawet krwi dobroczyńcy i przyjaciela. Lew, zasmakowawszy raz we krwi ludzkiej, nierychło téj zdobyczy zapomina: bo podniebieniu jego podobała się ta łakoć. Lwica rodzi wiele dzieci, rosnących zwolna; więc musi one długo karmić, a jej skłonność macierzyńska spólnie z właściwem jej łaknieniem pobudzają do zabójczej pożądlivosti. Ponieważ język lwa liże ostro i jego gorące łaknienie jest właściwie pragnieniem: więc naturalnie zgnite ścierwo jemu się niepodoba. Dusić i krew świeżą wysysać, to jego smak panujący; a zadziwiające jego wpatrywanie się oznacza często całą jego królewską wspaniałość. Sen jego cichy, bo krew ciepła i szybko krąży; pierzchliwy, kiedy nasycony, bo zgnilego zapasu używać nie może, ani myśli o nim, a więc obecny tylko głód wzbudza go do męztwa. Natura dała mu dobroczynnie tępe zmysły:

wzrok jego lęka się ognia, blasku nawet słońca znieść nie może: nie zwietrzy bystro, bo ze składu swych mięskulów zdolny do dzielnego skoku, nie do biegu, a żadna zgnilizna go nie nęci. Przykryte pomarszczone czoło, małe względem niższej części paszczy, kości zabójczych i mięskulów żarłocstwa. Nos niezgrabny i długi: kark i przednie nogi żelazne: grzywa i mięskuly ogona nader grube; tylna zaś część ciała słabsza i delikatniejsza. Pomimo tego, że natura utworzyła go tak strasznie, jest wszelako ze swoim rodzajem, i gdy go pragnienie krwi nie dręczy, zwierzem łagodnym i szlachetnym. Znowu obraz fizyologiczny sposobu życia i duszy tego stworzenia.

Trzecim przykładem niech będzie leniwiec, z widoku ostatnie, najniekształtniejsze ze zwierząt czworonóżnych: bryła błota, wzniesiona do organizacyi zwierzęcej. Głowa mała i okrągła; wszystkie też członki okrągłe i grube, niewykształcone i nabrzmiałe. Szyja nieruchoma; niby jedna część z głową. Szerść na niej idzie przeciwnie szerści grzbietu, jak gdyby natura kształciła zwierzę w dwóch kierunkach, niepewna, jaki z nich obrać miała. Obrala nakoniec brzuch i tył za część przedniejszą, której biedna głowa tylko służy. Żołądek i kiszki napęlniają jego wnętrzność: serce, płuca, wątroba źle ukształcone, a zółci żdaje się niemieć. Krew ma tak zimną, że się zbliża do zwierząt wodnoziemnych; dla tego wyrwane jego wnętrzności i serce długo jeszcze biją, a zwierzę, bez serca nawet drga nogami, jak gdyby leżało we śnie. A zatem i tu postrzegamy opiekuńcze wynagrodzenie natury, że, gdzie musiała odmówić nerwów czujących i działających sił mięskularnych, tam rozszerzyła bardziej wewnątrz dzielną pobudzalność. Przeto stworzenie to osobliwe zdaje się nieszczęśliwsze, niżeli jest rzeczywiście. Lubi ciepło, lubi drzemiącą spokojność i w obu stanach dzieje się mu

dobrze. Jeśli mu nieciepło, śpi; owszem jak gdyby leżeć było mu boleśnie, zawiesza się jedną łapą na drzewie, żre drugą, i używa, jak worek wiszący, życia swego w ciepłe słonecznym sposobem gąsienicy. Niekształtność jego nóg jest także dobrodziejstwem. Miękkie stworzenie, z powodu osobliwszej swój budowy, nie może się wspierać całą łapą, lecz tylko jej wypukłością, jak na kołach powozu; więc posuwa się zwolna i wygodnie. Żebra jego w liczbie sześćdziesięciu czterech, ilu żadne ze zwierząt czworonożnych nie ma, są długim sklepieniem zapasu pokarmowego, czyli, jeśli można tak mówić, pierścieniami skościami żarłocznego z liści worka gąsienicy.

Dosyć przykładów. Ztąd się okazuje, na czém się ma wspierać wyobrażenie duszy zwierzęcej i instynktu zwierzęcego, idąc za fizyologiją i doświadczeniem. Duszą zwierzęcą jest *zbiór i wypadek wszystkich sił ożywiających i działających w jakiej organizacyi*. Instynktem zwierzęcym jest *kierunek, dany od natury owym wszystkim siłom przez to, że im ten a nie żaden inny temperament nadata; że one w tej a nie żadnej innej budowie organizowata*.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### O POPĘDACH CZYLI SKŁONNOŚCIACH ZWIERZĘCYCH.

Mamy o popędach zwierzęcych wyborne dzieło zmarłego *Rejmarusa* \*), które, tak jak druga jego praca, o religii naturalnej, będą trwałą pamiątką ducha pilnie śledzącego i rzetelnego zamilowania prawdy. Podług

---

\*) *Rejmarus allgemeine Betrachtungen ueber die Triebe der Thiere. Hamb. 1773.* Powszechnie postrzeżenia o popędach zwierzęcych przez Rejmarusa. w Hamburgu 1773.

uczonych i najporządniejszych postrzeżeń nad rozlicznymi gatunkami popędów zwierzęcych, stara się on je wyjaśnić z własności mechanizmu ciał zwierząt, z ich zmysłów i czucia wewnętrznego; mniema wszelako, że względem popędów kunsztownych musi przyjąć szczególniej *pobudzające siły natury* oraz *naturalnie wrodzone zdolności*, niepotrzebujące więcęj żadnego objaśnienia. Na to ostatnie zgodzić się nie mogą; albowiem złożenie całej machiny z takimi a nie innymi siłami, zmysłami, pojęciami i czuciami, słowem, *sama organizacja stworzenia była najpewniejszym kierunkiem, najdoskonalszém pobudzeniem*, jakie natura swemu dziełu nadadź mogła.

Gdy Twórca zbudował roślinę, i obdarzył ją takimi częściami, takimi siłami przyciągania i przeistaczania światła, powietrza i innych delikatnych istot, cisnących się do niej z powietrza i wody: gdy ją zasadził w żywiole, w którym każda część objawia naturalnie istotne sobie siły; więc nie potrzebował, zdaje mi się, stwarzać nowego ślepego popędu jestestwu do rośnięcia. Każda część z ożywioną swoją siłą działa swoje, i tak okaże się widocznie w całym zjawieniu skutek sił, jaki w takim a nie w żadnym innym składzie mógł się objawić. Wszystkie siły działające natury, każda w swym gatunku, ożywione: musi coś bydź w ich wewnętrznym składzie, co ich działaniom zewnętrznym odpowiada. Że dla tego wewnętrznego stanu rośliny, czyli dla stanu sił w niej działających nie mamy żadnego nazwiska to dowód niedostatku naszej mowy: bo czucie używa się tylko mówiąc o wewnętrznym stanie, jaki w nas sprawia systemat nerwów. Wszelako musi tam bydź coś podobnego, acz ciemnego, a gdyby i nie było: to nowy popęd przydany do całości siły rośnięcia niczego by nas nie nauczył.

Dwa więc popędy natury widoczne już w roślinie, popęd żywienia się i płodzenia; skutkiem zaś ich są dzie-

ła kunsztowne, którym wyrównać trudno działaniu jakiegokolwiek żyjącego owadu najdowcipniejszego: a t $\acute{e}$ m jest zar $\acute{o}$ d i kwiat. Jak tylko natura przeprowadziła roslin $\acute{e}$  lub kamie $\acute{n}$  w kr $\acute{o}$ lestwo zwierz $\acute{e}$ c $\acute{e}$ , okazuje nam wyraźniej, co rozumieć o popędach sił organicznych? Polip zdaje się kwitnąć jak roślina, a jest zwierzęciem: wyszukuje i używa swego pokarmu po zwierzęcemu; puszcza odrostki i te s $\acute{a}$  żyjącymi zwierz $\acute{e}$ tami: przywraca sobie utracone czł $\acute{o}$ nki, gdzie to uczynić mo $\acute{z}$ e, największe dzieło sztuki, jakie kiedy stworzenie spełnić mogło. Czy przechodzi co w kunsztowności budowę ślimaka? celka pszczoły musi j $\acute{e}$ y ustąpić; przedza g $\acute{a}$ sienicy i jedwabnika nie wyrówna kunsztowi kwiatu. I jak $\acute{z}$ e natura wypracowała dom ślimaka? w $\acute{n}$ ętrzniemi siłami organicznymi, które, mało jeszcze na czł $\acute{o}$ nki rozdzielone, leżały w massie, i których zakr $\acute{e}$ ty, po większ $\acute{e}$ j cz $\acute{e}$ ści stosownie do biegu słońca, ukształciły sobie ten utwór porządn $\acute{y}$ . Z cz $\acute{e}$ ści w $\acute{n}$ ętrznych zrobił się pierwszy pokład, jak paj $\acute{a}$ k ci $\acute{a}$ gnie nitk $\acute{e}$  z cz $\acute{e}$ ści sw $\acute{e}$ j tylnej, a powietrze musiało tylko przykształcić cz $\acute{e}$ ści twardsze i grubsze. Podług mego zdania, przejścia takie ucz $\acute{a}$  nas dostatecznie, na cz $\acute{e}$ m się wspierają wszystkie popędy zwierz $\acute{e}$ c $\acute{e}$ , i najkunsztowniejsze? nieomylnie na *sitach organicznych*, które w t $\acute{e}$ j nie w żadnej innej massie, w tych nie w żadnych innych czł $\acute{o}$ nkach działają. Czy z większ $\acute{e}$ m lub mniejsz $\acute{e}$ m czuciem? to zale $\acute{z}$ y od nerwów stworzenia; lecz oprócz tych s $\acute{a}$  jeszcze siły muskularne i nitki ci $\acute{a}$ ła pełne rosn $\acute{a}$ c $\acute{e}$ go i odradzaj $\acute{a}$ c $\acute{e}$ go się  $\acute{z}$ ycia roslinnego, które oba niezawisłe od nerwów gatunki sił wynagradzają zwierz $\acute{e}$ ciu dostatecznie, czego mu w m $\acute{o}$ zgu i nerwach nie dostaje.

I tak natura sama prowadzi do popędów kunsztownych, które szczególniej niektórym zwierz $\acute{e}$ tom zwykle przypisują, nie z innej przyczyny, jak  $\acute{z}$ e ich kunszt wpada nam mocniej w oko i ten por $\acute{o}$ wnywamy ju $\acute{z}$

z dziełami naszymi. Im drobniejsze narzędzia i więcej ich w jakim stworzeniu, im bardziej ożywione i delikatniejsze jego pobudzenia: tym mniej nas zadziwiać powinno postrzeganie skutków do jakich zwierzęta grubszej budowy i tępszej pobudzalności w częściach pojedynczych nie są zdolnemi, aczby miały inne własności celniejsze. Właśnie małość stworzenia i jego delikatność kunszt zdziałały; ponieważ ten nie może być czem innym, jak skutkiem wszystkich jego czuć, czynności i pobudzeń.

Przykłady będą i tu najmocniejszym dowodem, zwłaszcza że pilność żarliwa *Szwammerdama*, *Romiura*, *Lyoneta*, *Rezelsa* i innych wystawiła nam te przykłady najpiękniej. Wprzędzanie się gąsienicy czémże jest innym, jak co wiele innych stworzeń czyni niekunsztownie, kiedy linieją. Wąż zrzuca swą skórę, ptak swe pióra, wiele zwierząt czworonożnych zmienia swą szerść: przez to się odmładzają i odzyskują siły. Gąsienica też się odmładza, tylko sposobem twardszym, delikatniejszym, kunsztowniejszym; zrzuca swoją ciernistą powłokę, tak że niektóre jej nogi wiszące na niej zostają, i, za pośrednictwem przejść powolnych i prędszych, wchodzi w stan całkiem nowy. Sił do tego udzielił jej pierwszy jej wiek życia, kiedy jak gąsienica służyła tylko pokarmowi; teraz powinna się zająć utrzymaniem swego rodzaju, a do nabycia takiej postaci pracują jej pierścienie, wyrastają członki. Tak więc natura przy organizacyi tego stworzenia rozłożyła tylko dalej wieki życia i popędy, oraz dopuściła mu przygotowywać organicznie sobie tę organizacyę w niektórych przejściach, czém stworzenie zajmuje się tak niesamowolnie, jak wąż, kiedy swą skórę zrzuca.

Tkanka pająka, cóż innego, jeżeli *nie przedłużona wewnętrzna jego istota* dla utrzymania zdobyczy? Jak polip wyciąga ramiona dla jej schwycenia, jak pająk do-

stał nożki długie zakrzywione dla jęj mocnego zatrzymania; tak dano mu też brodaweczki, z których wyciąga przedzę do złowienia łupu. Dostał pewnego rozcieku prawie na tyle pajęczyny, ile mu do życia wystarczy, a gdy w tém nieszczęśliwy, musi albo uciekać się do środków gwałtownych albo umierać. Kto organizował całe jego ciało i wszystkie w nim przemieszkujące sily, ukształcił one do takiej tkanki *organicznie*.

Rzeczpospolita pszczół nic innego nie mówi. Z różnych ich gatunków każdy do swego zamiaru ukształcony; żyją w spółności, bo żaden gatunek bez drugiego żyćby nie zdołał. Pszczoły pracujące organizowane do zbierania miodu i do budowania celek. Zbierają miód, jak każde stworzenie szuka swego pokarmu; a gdy wymaga tego sposob ich życia, znoszą go i układają na zapas. Budują celki, jak wiele innych zwierząt buduje swe mieszkanie, każde swym sposobem. Karmią, ponieważ bezpłciowe, dzieci ula, jak inne zwierzęta karmią swe własne dzieci; zabijają trutniów, jak każde zwierzę zabija drugie, które mu wydiera zapas i jest ciężarem jego domowi. Że to wszystko bez jakiejś pojętności i uczucia stać się nie może, to prawda; wszelako jest to tylko pojętność pszczół, uczucie pszczół; ani sam mechanizm, jak *Biuffon* wyrzekł; ani rozwinięty rozum matematyczno-polityczny, przypisywany pszczołom od drugich. Dusza ich zawarta w takiej organizacji i z nią najściślej połączona. Działa więc stosownie do niej: kunsztownie i delikatnie, lecz ciasno i w nader małym obrębie. Ul jest ich światem i działania w nim Twórca przez troistą organizacją troiście podzielił.

Nie nadużywajmy też wyrazu *biegłość*, postrzegłszy ten kunszt organiczny w niektórych zwierzętach wnet po ich urodzeniu. Biegłość nasza wszczyna się z długiej wprawy, z wytrwałych ćwiczeń: zwierzętom tego nie trzeba. Jeśli organizacja ich zupełnie wykształcona

to i siły jęj wszystkie działają zupełnie. Któż ma największą biegłość w świecie? spadający kamień, kwitnący kwiat: ów pada, ten kwitnie podług swęj natury. Kryształ składa się bieglęj i porządnęj, niżeli pszczoła buduje, niżeli pajak tcze. W owym działa jeszcze tylko organiczny ślepy popęd, nigdy się mylić nie mogący; w tych już organizacya złożona z wielkięj liczby narzędzi i członków, i te mogą się mylić. Zdrowy dzielny zbieg tych narzędzi i członków do jednego zamiaru zowie się *biegłością*, jak tylko stworzenie doskonale ukształcone.

A zatęm widzimy także, dla czego, im wyżęj stworzenia się wznoszą, osłabia się popęd tak trudny do pokonania, równie jak i biegłość nieomylna? To jest, im bardzięj się rozdziela na wiele narzędzi i rozmaitych członków jeden organiczny początek natury, zwany już *siłą kształcącą*, już *pedzącą*, już *czującą*, już *kunsztownie budującą*, a rzeczywiście jest tylko jedną i tą samą siłą organiczną: im bardzięj się rozpościerają obręby działania tych narzędzi i członków, więc bardzięj wystawione na przeszkody i błędy: tym słabszy będzie popęd, tym skorzję przejdzie pod rozkazy samowolności i błędu. Różne czucia zechcą wprzód się wyważać a potęm łączyć: więc bywaj zdrów porywający instynkcie, nieomylny przewodniku. Ciemne pobudzanie, które w pewnym obrębie, usunięte od wszelkich innych wpływów, zawierało w sobie jakąś wszechmocność i wiadomość wszystkiego, rozdzieliło się teraz na gałęzie i gałązki. Stworzenie zdolne do nauki uczyć się musi, bo mało wie z natury; wprawiać się musi; bo mało z natury może; lecz także w dalszém swém postępowaniu, przez doskonalenie i podział swych sił otrzymało nowe sposoby działania, wiele i delikatniejszych narzędzi do rozpoznawania czuć rozlicznych, do obierania lepszych. Co mu z dzielności popędu ubywa, przybywa w rozciągło-

ści jego władz, w zgodności wewnętrznej: stało się zdolnym do radości z uczucia własnego bytu, do rozmaitego używania swych sił i członków, a to wszystko dla tego, ponieważ, jeśli tak rzecz można, dusza jego organiczna rozwinęła się w swych narzędziach rozmaiciej i delikatniej. Rozważmy niektóre dziwnie piękne i mądre ustawy tego powolnego doskonalenia stworzeń, jak Twórca krok w krok przyzwyczajał coraz bardziej do *taczenia wielu pojęć* czyli *uczuc*, jako i do *własnego wolniejszego używania wielu zmysłów i członków*.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

POSTĘPNE UKSZTAŁCANIE SIĘ STWORZEŃ DO ŁĄCZENIA WIELU POJĘĆ, I DO WŁASNEGO WOLNIEJSZEGO UŻYWANIA ZMYŚŁÓW I CZŁONKÓW.

1. W naturze martwój jeszcze wszystko w ciemnym lecz dzielnym popędzie. Części cisną się, nastreczają się spólnie z wewnętrznymi siłami: każde stworzenie usiłuje *kształcić się w pewną postać*. W popędzie tym wszystko jeszcze zawarte; ale on, nie podobny do zniszczenia, przenika całe jestestwo. Najdrobniejsze części kryształów i soli są kryształy i sole: ich twórcza siła działa w najmniejszej cząstce jak w całości; nie można jej rozdzielić zewnątrz, zniszczyć wewnątrz.

2. Roślina wywiedziona na świat w rurkach i innych częściach; jej popęd zaczyna w tych częściach kształcić podług siebie, lubo w całości działa jeszcze jednostajnie. Są korzenie, pień, gałęzie; ale różnym sposobem, różnemi drogami, różne istoty. Więc popęd całości miarkuje się z niemi, lecz w ogólności jest ten sam i jeden: *rozkrzewianie się* bowiem *jest tylko ro-*

*zwijanie wzrastania*; oba popędy nie dają się rozdzielać podług natury stworzenia.

3. W zwierzętokrzewie zaczyna natura odłączać nieznacznie narzędzia pojedyncze, a z niemi i siły ich wewnętrzne: organa pokarmowe okazują się widocznie: owoc rozwija się już w żywocie matki, lubo się w niem żywi jak roślina. Wiele polipów z jednego pnia wyrasta: natura przywiązała one do miejsca, nie udzieliła im jeszcze zdolności do ruchu własnego; i ślimak ma jeszcze nogę szeroką, z którą pilnuje się swego domu. Zmysły tych stworzeń nierozdzielone jeszcze i ciemne; popęd ich działa zwolna i najwnętrzniej: spółkowanie ślimaka trwa wiele dni. Przeto natura odmówiła, ile mogła, różnaitości tym początkom organizacyi ożywionej, lecz za to tę różnaitość w ciemnym prostym wzbudzaniu się głębiej skryła i mocniej związała. Dzielnego życia ślimaka zniszczyć prawie niepodobna.

4. Wstępując wyżej, zachowywała zawsze mądrą przeczorność; przyzwyczajala zwolna tylko stworzenie do różnaitości rozłączonych zmysłów i popędów. Owad nie mógł za jednym razem spełnić wszystkiego, co powinien był spełnić; musi więc *swoję postać i swe jestestwo zmieniać*, aby już jako gąsienica popędowi żywienia się, już jako motyl popędowi płodzenia zadosyć uczynił: do obu popędów w jednej postaci nie był zdolnym. *Jeden* gatunek pszczół nie mógł wszystkiego sprawić, czego życie i rozkrzewianie się tego rodu wymagało; więc natura rozdzieliła i stworzyła te do pracy, owe do zapładzania, tę do rodzenia; wszystko przez małą odmianę w organizacyi, przez co siły całego stworzenia inny kierunek otrzymały. *Czego w jednym wizerunku spełnić nie mogła, umieściła w trzech wizerunkach do siebie należących, w pewnych zamiarach od siebie odłączonych.* Przeto natura nauczyła pszczelnego gospodarstwa pszczolę w trzech rodach, jak motyla i

inne owady powołania ich w dwóch różnych postaciach nauczyła.

5. Im wyżej wstępowała, tym bardziej chciała, aby się używanie wielu zmysłów, tudzież samowolność stworzenia pomnażały: tym bardziej odrzuciła *członki niepotrzebne, sprostowała budowę wewnątrz i zewnątrz*. Ze skórą gąsienicy odpadły nogi, których więcej motyl nie potrzebował. Wielka liczba nóg w owadach, ich liczne i rozmaite oczy, ich rożki czucia i rozliczne inne małe narzędzia giną w stworzeniach wyższych. U owych było w głowie mało mózgu: był on w całej długości szpiku grzbietowego, i każdy węzełek nerwów był nowym środkiem czucia. A zatem dusza małego stworzenia kunsztownego rozszerzała się w całym jego jestestwie. Im bardziej stworzenie ma wzrastać w samowolność i podobieństwo do pojętności: tym głowa staje się większą i w mózg bogatszą: tym widoczniejszy w trzech głównych częściach ciała między sobą stosunek, którego nie było u owadów, robaków i t. d. Z jak długimi i wielkimi ogonami wlokły się jeszcze na ląd zwierzęta wodnoziemne: ich nogi rozchodzą się niekształtnie. W zwierzętach czworonożnych natura wznosi stworzenie: nogi już wyższe i bardziej się schodzą, ogon ze swemi od grzbietu idącymi pacierzami zwięża się i skraca; traci grube siły muskularne krokodyla, staje się giętszym, delikatniejszym, póki u szlachetniejszych zwierząt nie zmieni się w kitę włosistą, póki go natura wreszcie całkiem nie odrzuci, zbliżając się do postaci wyprostowanej. Wprowadziła wyżej szpik jego i użyla do części szlachetniejszych.

6. A zatem, gdy podobała się kunsztmistrzowi tworzącemu *proporcya zwierzęcia czworonożnego*; jako najlepsza, w której te stworzenia *uczyty się używać spólnie pewnych zmysłów i sił, tączyć w jedną formę myśli i czuć*; więc odmieniało się wprawdzie podług przeznaczenia i

sposobu życia każdego gatunku ukształcenie jego, tworzyła się z tych części i członków każdemu rodowi właściwa harmonija całości, własna jego dusza, różniąca się organicznie od wszystkich innych rodów; zachowano jednak ze wszystkiemi pewne podobieństwo, i zdawał się być w widoku jeden główny zamiar. Tym głównym zamiarem jest oczywiście, zbliżać się do formy organicznej, w którejby można było łączyć najwięcej pojęć jasnych, używać najrozmaiciiej i najwolniej różnych zmysłów i członków, co właśnie stanowi więcej lub mniej podobieństwa między zwierzęty i ludźmi. To podobieństwo nie jest igraszką samowolności; lecz skutkiem rozlicznych form, które do zamiaru, do jakiego natura chciała one połączyć, to jest: do działania myśli, zmysłów, sił i żądz w pewnym stosunku, nie inaczej jak tak połączone być mogły. Części każdego zwierzęcia zostają na swoim stopniu w najściślejszym z sobą stosunku, i mniemam, że wszystkie formy wyczerpane, w których jakie bądź stworzenie na ziemi mogłoby się pokazać. Zwierzęciu rozkazano chodzić na czterech łapach: albowiem jak rąk ludzkich nie mogło jeszcze swych nóg przednich używać; lecz przez chód czworonożny najłatwiej mu stać, biegać, skakać i używać zmysłów zwierzęcych. Jeszcze głowa jego schyla się ku ziemi: bo na ziemi szuka pokarmu. W największej liczbie zwierząt węch panujący; ponieważ musi instynkt wzbudzać, albo im kierować. U tych słuch, u owych wzrok bystry; i tak natura kształcąc nie tylko zwierzęta czworonożne w ogólności, lecz każdy ród obiera proporcją sił i zmysłów, jakie się w tej organizacyi najlepiej razem sprawić mogły. Według tego przedłużała lub skracała członki: według tego wzmacniała lub osłabiała siły: każde stworzenie jest licznikiem do wielkiego mianownika, jakim jest sama natura; wszakże i człowiek jest tylko ułamkiem całości, pewną proporcją sił, jaka w tej a nie w żadnej

innę organizacyi przez spólną pomoc wielu członków w jedną całość ukształcić się była powinna.

7. Przeto w organizacyi ziemskiej tak doskonale przemyślonęj musiano temu zaradzić, aby *żadna sita in-nęj, żaden popęd innemu nie zawadzał*; i tu natura dowiodła nader starannęj troskliwości. Największa liczba zwierząt ma sobie pewne wyznaczone klima, właśnie takie, w którem się najłatwiej żywi i wychowuje. Gdyby natura bez względu na klima nie pewnie ukształciła zwierzęta dla znoszenia różnych stref ziemi; jakiejże nędzy, jakiego zdziczenia doświadczałyby nie jeden gatunek, póki by nie zginął! Widzimy to jeszcze w rodzajach łatwiejszych do ogłaskania, nie odstępujących człowieka we wszystkich krajach: w każdej okolicy inaczej się one ukształcały, a dziki pies stał się najdrapieżniejszém zwierzem, właśnie dla tego że zdziczał. *Popęd rozkrzewienia się* więcejby jeszcze szkodził stworzeniu, gdyby w niepewności był zostawiony; atoli matka kształcąca wzięła go także w kluby. Ocuca się on tylko w pewnym czasie, kiedy organiczne ciepło zwierzęcia wzmogło się najmocniej, a że to ciepło jest skutkiem fizycznych odmian wzrastania, pory roku, obfitego pokarmu i łaskawa władczyni czas noszenia płodu do tego zastosowała, więc zaradzono staremu i młodemu. Młody płód wychodzi na świat, kiedy się już sam wspierać może, albo w jaju zdoła wytrwać złą porę, póki słońce przyjaźne mu nie dopomoże: starsze stworzenie czuje tylko wówczas popęd, kiedy mu ten w niczem nie przeszkadza. Stosunek też obu płci w mocy i trwałości tego popędu podług tego urządzony.

Nad wszelkie wyrażenie dobroczynna miłość macierzyńska, z jaką tym sposobem natura każde ożywione stworzenie jakby wychowuje i wezwyczaja do czynności, myśli i enot, stosownie do możliwości jego organizacyi. Myśliła nim się zwierzę urodziło, kiedy umie-

ściła te siły w takiej a nie w żadnej innej organizacyi, zmusiła stworzenie w tej organizacyi widzieć, żądać, działać, jak przed niem myśliła i dała w szrankach téjże organizacyi potrzeby, siły i miejsce.

Nie ma żadnej cnoty, żadnego popędu czyli skłonności w sercu ludzkim, do którychby tam i ówdzie nie znalazło się coś podobnego w świecie zwierzęcym, a do czego matka kształcąca *wezwycza* zwierzę organicznie. Musi ono uczyć się dbać o siebie, kochać swój płód: potrzeba i pora roku zmuszają do towarzystwa, choćby tylko do wędrowni towarzyskiej. Jedno stworzenie zmusza popęd do miłości, w drugim daje się czuć potrzeba nawet małżeństwa, pewnej rzeczypospolitej, porządku społecznego. Aczkolwiek to się wszystko dzieje ciemno, aczkolwiek nie jedno trwa krótko; wszelako jest tego wrażenie w naturze zwierzęcia, i widzimy, że to wrażenie potężne, powraca znowu, owszem nie daje się z tego stworzenia wygnąć, nie daje się w niem zgładzić. Im ciemniej, tym wewnątrzniej wszystko działa; im mniej zawężuje się w tworach myśli, im one nie tak często popędy spełniają, tym mocniejsze popędy, tym silniej działają. A zatem pokazują się wszędzie wizerunki ludzkich sposobów działania, w których się zwierzę ćwiczy: a więc te zwierzęta, których nerwy, budowę, potrzeby i sposoby życia widzimy tak podobne do naszych, chcieć uważać tylko za maszyny, jest grzechem przeciwko naturze, jak inny jakikolwiek.

Ani się więc temu dziwić, że im rodzaj jaki podobniejszy do ludzi, tym bardziej się w nim kunszt mechaniczny zmniejsza: albowiem oczywiście rodzaj taki zbliża się do obrębu myśli ludzkich. Bobr, będący jeszcze szczurem wodnym, buduje kunsztownie. Lis, amstry i podobne stworzenia mają swe podziemne kunsztowne siedliska; pies, koń, wielbłąd, słoń nie potrzebują więcéj tych małych przemysłów: mają myśli podobne do ludz-

kich, ćwiczą się, zmuszeni od twórczej natury, w działaniach ludzkim podobnych.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### ORGANICZNA RÓŻNICA MIĘDZY ZWIERZĘTAMI I LUDŹMI.

Bardzo nieprawdziwie chwalił nasz rodzaj, kto utrzymywał, że się w nim mieści każda siła i zdolność w najwyższym stopniu wszystkich innych rodzajów. Pochwała nie dająca się dowieść i w samej sobie sprzeczna: oczywiście bowiem jedna siła znosiłaby wtedy drugą, i stworzenie nie mogłoby zupełnie używać swego jestestwa. Jakżeby się to zgadzało z sobą, aby człowiek jak kwiat rozkwitał, jak pajak tkał, jak pszczoła budował, jak motyl ssał; oraz aby miał siłę muskularną lwa, trąbę słonia, sztukę bobra? azali on ma, owszem azali pojmuje choć jedną z tych sił tak mocno wewnątrznie, jak zwierzę jój używa i ją spełnia?

Z drugiej strony chciano, nie mówić zniżyć go do zwierza, lecz mu odmawiać charakteru jego gatunku i robić wyrodném zwierzęciem, kiedy utrzymywano, że dążąc do wyższych doskonałości, stracił właściwość swego gatunku. I to przeciwi się jawnie prawdzie i oczywistości jego historii naturalnej. Widocznie ma on własności, jakich żadne zwierzę nie ma; wywierał skutki, służące w dobrém i złém jemu właściwie. Żadne zwierzę nie pożera sobie podobnych dla przysmaku; żadne zwierzę nie dręczy i nie zabija sobie podobnych z krwią zimną z przyczyn często urojonych. Żadne zwierzę nie ma mowy, jaką ma człowiek, tym bardziej pisma, tradycii, religii, dowolnych ustaw i praw. Żadne zwierzę nakoniec nie ma też wychowania, odzieży, mieszkania, sztuk, niepewnego sposobu życia, rozwiozłych po-

pędów, lekkomyślnych mniemań, któremi się prawie każdy z ludzi odróżnia. Nie śledzimy tu jeszcze, czy to jest z korzyścią lub szkodą naszego gatunku; dosyć na tém; jest to jego charakter. Ponieważ każde zwierzę trzyma się wiernie trybu swego rodzaju, a my tylko jedni obraliśmy za nasze bóstwo nie tylko konieczność, lecz i dowolność; więc i ta różnica zasługuje na uwagę jako czyn pewny. Drugie zapytanie: jak człowiek do tego przyszedł? czy ta różnica jest pierwiastkowa, albo czy ją z czasem przyjął i zamilował? takie zapytanie jest inne, to jest historyczne, a i tu do cechy odróżniającej jego gatunku powinnyby należeć zdolność do doskonałości czyli do zepsucia; w czém żadne zwierzę nie zdołało go naśladować. Więc odrzucamy na stronę wszelką metafizykę i trzymamy się fizjologii i doświadczenia.

1. *Postać człowieka wyprostowana; w tém jest on jedynym na ziemi.* Albowiem chociaż niedźwiedź ma nogę równie szeroką i do boju stawia prosto: lubo małpy i pigmejczyki \*) niekiedy na dwóch nogach chodzą albo biegają; wszelako jego tylko rodzajowi przyzwoity chód prosty statecznie i naturalnie. Noga jego mocniejsza i szersza: ma dłuższy wielki palec, czego małpa nie ma: i pięta jego płasko się ciągnie. Do téj postawy wszystkie spółdziałające mięśnie zastosowane. Łytka powiększona: miednica wtył usunięta, uda rozłożone, grzbiet mniej pochylony, pierś rozszerzona: ma obojczyki i barki, u rąk czujące delikatne palce: schylająca się głowa wzniesiona na mięśniach szyi, jako wianek budowy: człowiek jest *antropos* \*\*), stworzenie, które widzi wysoko nad sobą, przegląda rozległe wszystko około siebie.

\*) *Simia troglodytes* Linneusza.

\*\*! Wyraz grecki, po polsku *człowiek*. *Ano*, znaczy *w górę*, a *teoreo*, patrzeć.

Wyznać atoli wypada, że ten chód człowiekowi nie jest tak istotny, żeby mu każdy inny jak latanie był niepodobny. Nie tylko na dzieciach widzimy, że tak nie jest; lecz i starsi, którzy wpadli nieszczęśliwie między zwierzęta, dowiedli tego przez doświadczenie. Znamy takich osób jedenaście do dwunastu \*), i lubo nie wszystkie dokładnie uważano i opisano; z niektórych jednak przykładów okazuje się wyraźnie, że giętkiej naturze człowieka chód dlań nader niestosowny, nie jest niepodobny całkowicie. Głowa jego jako i brzuch schylają się nieco na przód; więc i ciało może na przód padać, jak głowa pochyla się we śnie. Żadne ciało martwe nie może stać prosto, i tylko przez niezliczone mnóstwo usiłowań natężonych możemy stać i chodzić kunsztownie.

A zatem łatwo się domyślić, że z chodem zwierzęcym wiele członków ciała ludzkiego musi odmieniać stosunek między sobą i postać; co znowu przykład ludzi zdziczałych pokazuje. Chłopiec islandzki, opisany przez TULPIUSA, miał czoło płaskie, tył głowy wzniesiony, gardziel szeroki z głosem beczącym, język gruby, przyrosły do podniebienia, jamę żołądka mocno wewnątrz wciągniętą; właśnie jak chód czworonożny tego wymagał. Dziewczyna niderlandzka, chodząc jeszcze prosto i zachowując przyrodzenie niewieście tak daleko, że się słomianym fartuchem przykrywała, miała skórę brunatną, kosmatą, grubą, długie i gęste włosy. Dziewczyna, złowiona w Sangi w Szampanii, wyglądała czarno, miała grube palce, długie paznokcie; a osobliwie palce u rąk były tak mocne i przedłużone, że nimi jak wiewiórka z drzewa na drzewo wskakiwała. Szybki jój bieg nie był chodzeniem, lecz posuwaniem się i lecącym skakaniem

---

\*) Rozprawiano o nich w systemacie natury *Linneusza*, w dodatkach *Martinięgo* do *Buifona* i w innych miejscach.

przyczém nie można było prawie rozróżnić żadnego ruchu w nogach. Dźwięk jój głosu był delikatny i słaby; krzyk przerażający i straszliwy. Miała niezwyčajną lekkość i moc; tak trudno było ją odzwyczaić od przeszlego żywienia się surowém ze krwią mięsem, rybami, liściem i korzeniami, iż nie tylko starała się uciec, lecz wpadła w chorobę śmiertelną, z której można ją było tylko wyleczyć ssaniem krwi ciepłej, przenikającej ją jak balsam. Gdy się zaczęła do naszych pokarmów wzwyczajając, powypadały jój zęby i paznogie; nieznośne boleści ściągnęły jój żołądek i wnętrzności, osobliwie gardło, zawsze pragnące i wyschłe. Wszystko dowody, jak się giętka natura ludzka, lubo z ludzi zrodzona i między nimi dosyć długo wychowana, mogła bardzo przyzwyczaić do niskiego sposobu życia zwierząt, między które wpadła nieszczęśliwie.

Mógłbym tedy odmalować sen szpetny, coby się z naszym rodem stało, gdyby się, skazany na los tak okropny, w żywocie matki czworonożnej ukształcił był na płód zwierzęcia; jakieby wówczas siły musiały się wzmacniać i osłabiać, jakiby musiał być chód ludzi zwierzęcych, ich wychowanie, ich sposób życia, ich budowa członków i t. d. Lecz precz ode mnie nieszczęsny i obrzydliwy obrazie! szpetna nienaturu człowieka naturalnego! Nie jesteś ty ani w przyrodzeniu, ani ja cię aczby jednym pociągiem pióra skreślać nie będę. Albowiem:

2. *Prosty chód człowieka jest mu jedynie przyrodzony: owszem jest organizacją do catkowitego powołania jego gatunku, i jego cechą odróżniającą.*

Żadnego na ziemi ludu czworonożnego nie znaleziono; i najdziksze mają chód prosty, lubo niektóre z nich w ukształceniu i sposobie życia bardzo się do zwierząt zbliżają. Nawet *ludy niezdolne do uczucia (automaty)*, o których *Diodor* wzmienia, ze wszystkiemi innemi bajecznemi stworzeniami dawnych i średniego wieku pisarzy cho-

dzą na dwóch nogach: trudno mi też pojąć, jak ród ludzki, gdyby kiedykolwiek miał być z przyrodzenia ten podły sposób życia, mógłby się być wznieść do tak wytwornego, tak wymuszonego. Co za trudy trzeba było ponieść, żeby zdziczałych znalezionych przyzwyczaić do naszego sposobu życia i pokarmu. I oni zdziczeli tylko; byli tylko po kilka lat z temi nierozumnemi stworzeniami. Dziewczyna z kraju Eskimów miała jeszcze wyobrażenia swego stanu przeszłego, szczątki mowy i instynktów swój ojczyzny; a wszelako zwierzęcość rozum jój pokonała: straciła zupełnie pamięć swojej podróży, całego swego dzikiego stanu. Inni równie nieszczęśliwi nie tylko nie umieli żadnego języka; lecz w części zostali na zawsze do mowy ludzkiej niezdolnymi. A człowiek - zwierzę, żyjąc przez długie wieki w niskim stanie, owszem już w żywocie matki przez chód czworonożny do tego stanu podług wcale innych stosunków ukształcony, miałby go dobrowolnie opuszczać i wznosić się prosto? Ze zwierzęcej siły, poniżającej go wiekuiście, miałby się w człeka przemieniać i wynajdywać mowę ludzką, nim został człowiekiem? Jesliby człowiek był zwierzę czworonożne, jesliby im był lat tysiące; byłby im pewnie jeszcze, i tylko cud nowego stworzenia przekształciłby go na takiego, jakim jest teraz, jakim go znamy ze wszystkich dziejów, i z doświadczenia.

Przeto dla czego nam się podoba przyjmować dziwne zdania niedowiedzione, owszem zupełnie z sobą sprzeczne, kiedy skład człowieka, dzieje jego rodu, a nakoniec, jak mi się zdaje, cała podobność organizacyi na ziemi naszej do czego innego nas prowadzą? Żadne stworzenie, nam znajome, nie wyszło z pierwiastkowej swój organizacyi i nie przygotowało sobie innój, jój przeciwnój; ponieważ działało tylko siłami téj organizacyi nadanemi, a natura miała dosyć sposobów u-

trzymać każde jestestwo żyjące w tym punkcie, jaki jemu wskazała. U człowieka wszystko zastosowano do postaci, jaką ma teraz; z niej wszystko w dziejach jego daje się objaśnić, bez niej niczego nie pojmiemy, a że do tej, jako do wzniosłej bożkiej postaci i nader doskonałej głównej piękności ziemi zdają się też skłaniać wszystkie kształty utworu zwierzęcego, nadto bez owęj postaci, jak i bez władania ludzi, ziemia zostałaby pozbawioną swęj ozdoby i korony panującej; dla czegoż chcieliśmy tę koronę naszego wybrania w proch cisnąć i właśnie niechcieć widzieć środka koła, do którego wszystkie promienie zbiegać się zdają. Kiedy ojciec natury spełnił swe dzieła i wyczerpał na pozor wszystkie kształty, jakie mogły być na ziemi, zastanowił się i o swych dziełach rozmyślał; postrzegłszy, iż do nich wszystkich nie dostaje jeszcze ziemi jęj najprzedniejszej ozdoby, jęj pana i drugiego stwórcy; owoż, narodził się z sobą, zebrał razem postaci i ze wszystkich ukształcił mistrzowskie swe dzieło, piękność ludzką. Po ojcowsku podał rękę swemu ostatniemu wybornemu stworzeniu i rzekł: „*powstań z ziemi!* samemu sobie zostawiony byłbyś zwierzęciem, jak inne zwierzęta; ale przez moję osobliwszą łaskę i miłość *chodź prosto* i stań się Bogiem zwierząt.” Rozważajmy z uczuciem głębokiej wdzięczności, przy tém świętém dziele cudowném dobroczynność, przez którą nasz ród stał się rodem człowieczym; postrzeżemy z zadziwieniem, jaka nowa organizacya sił rozpoczyna się w postaci ludzkiej wyprostowanej, jak przez tę postać jedynie człowiek stał się *człowiekiem*.



# KSIĘGA CZWARTA

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

CZŁOWIEKA UDAROWANO ZDOLNOŚCIĄ DO ROZUMU.

Orang-Utang wewnątrz i zewnątrz podobny do człowieka. Jego mózg ma kształt naszego; ma pierś szeroką, płaskie barki, twarz podobną, równie ukształconą czaszkę: serce, płuca, wątroba, śledziona, żołądek, wewnętrzności są jak u człowieka; *Tyson*, anatomik angielski, wskazał 48 własności, przez które bardziej się zbliża do człowieka, niżeli do małp innych: opowiadane jego czynności, nawet jego głupstwa, zbrodnie, a podobno i choroba peryodyczna czynią go arcy podobnym do człowieka.

Przeto w nim wewnątrz, w działaniach jego myśli, musi być coś do człowieka podobnego, a zatem filozofowie, którzy chcą go zniżyć do prostej maszyny zwierzęcej, podług mego zdania chybiają tak porównywając. Bobr buduje, lecz tylko instynktowie: cała jego machina do tego usposobiona; ale nic więcej nie może: niezdolny do obcowania z ludźmi, do uczestnictwa w naszych myślach i namiętnościach. Małpa przeciwnie nie ma żadnego pewnie oznaczonego instynktu: jej tryb myślenia jest tuż nad brzegiem rozumu; nie rzuca nigdy naśladowania. Wszystko naśladuje, więc musi być sposobną w swym mózgu do licznych połączeń wyobrażeń zamysłowych, do czego żadne zwierzę niezdolne: bo ani

mądry słoń ani pojętny pies nie zdołają tego uczynić, co ona; *chce się jój doskonalić*. Ale nie może: drzwi jój do tego zawarte; nie zdoła łączyć w swym mózgu obcych wyobrażeń ze swemi, nie może przywłaszczyć sobie tego na zawsze, co raz naśladowała. Małpa samica, opisana przez *Bonciusa*, czuła wstydlivość, zakrywała się ręką, kiedy obcy ktoś wchodził: wzdychała, płakała i zdała się sprawiać ludzkie czynności. Małpy, opisane przez *Battela*, odbywają wędrówki w towarzystwie, uzbrajają się kijmi i wyganiają słonia z ich obrębu: napadają na murzynów i siadają około ich ognia; lecz nie mają téj pojętności, żeby go utrzymać. Małpa Pana *De-la Bross* siadała do stołu, używała noża i widelców, wpadała w gniew, w smutek, miała wszystkie wzruszenia ludzkie. Miłość matek ku dzieciom, ich wychowywanie i wezwyczajanie do figlów i zdrad życia małpiego, porządek w ich rzeczypospolitéj i wyprawach, kary, stanowione naprzesiępców przeciwko ich rządowi, nawet ich śmieszna chytrość i złośliwość, z szeregiem innych niezaprzeczonych własności dowodzą dostatecznie, że i wewnątrz są stworzeniami tak podobnemi do ludzi, jak ich zewnętrzna postać okazuje. *Binfon* marnotrawi daremnie potok swój wymowy, kiedy z powodu tych zwierząt zaprzecza jednostajności organizmu natury wewnątrz i zewnątrz; czyny, zebrane przez niego z tych samych zwierząt, zbijają go dostatecznie, a jednostajny organizm natury wewnątrz i zewnątrz, kiedy go tylko należycie oznaczymy, widoczny we wszystkich ukształceniach jestestw ożywionych.

Czegoż więc brakło stworzeniu podobnemu do ludzi, iż człowiekiem zostać nie mogło? może tylko mowy? Ale usiłowano z wielkim trudem wiele małp wychowywać, i gdyby one zdolne były do mowy, jak wszystko naśladowujące, pewnieby ją nasamprzód naśladowały, nie czekając na żadną naukę. Albo może to zależy

tylko od ich organów? i to nie: bo chociaż pojmują treść mowy potocznej, żadna jeszcze małpa, lubo zawsze cała w jestach, nie nabyła władzy mówić z panem swoim pantomimicznie i na migi po ludzku rozmawiać. A zatem musi być koniecznie coś innego, co biednemu jestestwu zawarło przystęp do rozumu a może i zostawiło ciemne uczucie, że jest tak blisko tego rodzaju i do niego nie należy.

Cóż jest to coś, co pozbawiło te zwierzęta mowy i jej organów, tych koniecznie potrzebnych warunków człowieczeństwa? Rzecz osobliwsza, że podług anatomicznego rozbioru cała różnica zdaje się pochodzić z części należących do chodu. Małpa tak ukształcona, iż może cokolwiek prosto chodzić i przez to podobniejsza do człowieka, niż jej spółbracia; lecz nie jest całkiem do tego ukształcona i ta różnica zdaje się jej wszystko wydzierać. Zbadajmy to dostatecznie, a sama natura wprowadzi nas na drogi, któremi mamy szukać pierwszego usposobienia do godności ludzkiej.

Orang-Utang ma długie ramiona, grubą rękę, krótkie uda, grube nogi z długimi palcami; ale wielki palec jego ręki, wielki palec nogi, są małe: dla tego *Biufon*, i już przed nim *Tyson*, nazywają ród małp czwororęcznym; z temi zaś małemi członkami brakuje mu widocznie podstawy do mocnego stania człowieka. Tylna jego część chuda, kolana grubsze niż u człowieka i wyżej umieszczone; mięśnie poruszające kolano tkwią głębiej w kości udowej, dla tego nie może nigdy stać całkiem prosto, lecz zawsze z kolanami zgiętymi jak gdyby się tylko stać uczył. Głowa kości udowej wisi w swém miejscu bez więzów: kości miednicy stoją jak u zwierząt czworonożnych: pięć ostatnich pacierzy szyi mają długie kończaste wystawki, przeszkadzające zwracaniu w tył głowy; a tak nie jest stworzony zupełnie do postawy wyprostowanej, z kądem straszliwie wynikają skutki. Szyja

jego krótka a obojczyki długie, tak że głowa zdaje się sterczeć między barkami. Części przednie tego zwierza większe, szczęki na przód wystawione, nos płaski: oczy tuż przy sobie: zrenica mała, iż białka około gwiazdki nie widać. Gęba przeciwnie wielka, żołądek pełny; piersi długie, grzbiet jak ułomny. Uszy stoją w górę po zwierzęcemu. Próżności oczu schodzą się tuż z sobą: płaszczyzny stawów głowy nie stoją w środku przedniej płaszczyzny, jak u człowieka, lecz w tył cofnięte, jak u zwierząt. A zaś szczęka dolna występuje na przód i wtrącona właściwa średnia kość małpy (*os intermaxillare*) jest ostatnią różnicą od oblicza ludzkiego. Albowiem, podług tego ukształcenia głowy naprzód wystawionój, w tyle ścieszionój; podług tego umieszczenia głowy na szyi, podług całego ciągu kości pacierzowej stosownie do owych części, małpa została zawsze zwierzęciem, lubo zkądinąd do człeka podobna.

Dla większój pewności tego wniosku, wyobraźmy sobie twarze ludzkie acz najmniej podobne do zwierzęcia. Co one czyni zwierzęcemi? co im wdaje tę hańbiącą grubą postać? Szczęka na przód wystawiona, głowa w tył cofnięta, słowem najdalsze podobieństwo z organizacją do chodu czworonożnego. Jak tylko się odmieni punkt ciężkości, na którym czaszka ludzka w swém wypukłym sklepieniu spoczywa: wtedy głowa zdaje się do grzbietu przymocowana, szczęka z zębami występuje naprzód, nos spłaszcza się po zwierzęcemu. W części górnej schodzą się próżności oczu: czoło w tył odstępuje, ciśnione śmiertelnie z obu stron czaszką małpy. Głowa robi się kończastą w górze i z tyłu: objętość czaszki mózgowój staje się węższą, a to wszystko dla tego, że kierunek postaci zdaje się zmieniony, piękne wolne ukształcenie głowy do wyprostowanego chodu człowieka.

Dajmy inny kierunek temu punktowi, a natychmiast

cały kształt stanie się pięknym i szlachetnym. Czoło bogate w myśli występuje na przód i czaszka się zaklepa z wzniosłą spokojną godnością. Szeroki nos zwierzęcy ściąga się, kształci się wyżej i delikatniej; dalej usunięte usta mogą się piękniej przykrywać i tak tworzy się warga, której nie ma i najmędrza małpa. Wtedy zniża się podbródek dla zaokrąglenia prosto spuszczonego się owalu: zjawia się łagodnie policzek: oko wygląda z pod sterzącego czoła jak ze świętego przybytku myśli. I cóż to wszystko działa? ukształcenie głowy do *postaci wyprostowanej*, wewnętrzna i zewnętrzna organizacja głowy do *pionowego punktu ciężkości*. Ktoby o tém wątpił, niech się zastanowi uwagą nad czaszkami ludzi i małp, a nie zostanie w nim ani cień wątpliwości.

Wszelki zewnętrzny kształt natury skazuje dzieła jej wewnętrzne; i tak przystępujemy, wielka matko wszech rzeczy, do najświętszego miejsca na ziemi, do pracowni ludzkiego rozumu.

---

Zajmowano się usilnie porównywaniem mózgu u ludzi z masą mózgu innych gatunków zwierząt, a potem ważono mózg i zwierzę. To ważenie i oznaczanie liczbowe nie może z trzech przyczyn do żadnych czystych wniosków prowadzić.

1. Ponieważ jeden członek stosunku, masa ciała, zbyt niepewny nie może wchodzić z drugimi członkami pewnie oznaczonymi, z mózgiem samym, w czystą proporcją. Jakże różnorodne rzeczy ważą w jakimś ciele! jak różny może być stosunek, ustanowiony między nimi przez naturę: umiała ona przynieść ulgę ogromnemu ciału słonia, nawet ciężkiej jego głowie przez powietrze, i pomimo nie zbyt wielkiego jego mózgu jest on wsze-

lako zwierzę najmędrsze. Cóż najwięcej waży w ciele zwierzęcia? kości, a z niemi mózg nie ma żadnego stosunku bezpośredniego.

2. Nieomylnie wiele na tém zależy: do czego się mózg używa w ciele? gdzie i do jakich działań życia przesyła swe nerwy? gdyby więc mózg i budowę nerwów nawzajem ważono; stanowiłoby już to delikatniejszy a jednak nie czysty stosunek: bo waga obu tych części nie okazuje ani delikatności nerwów, ani zamiaru ich drogi.

3. A zatem wszystkoby naostatek zależało od *wyrabiania delikatniejszego*, od *proporcjonalnego utożenia części między sobą*, i jak zdaje się, mianowicie od połączenia *w miejscu obszerném i wolném* wrażeń i czuć wszystkich nerwów z największą siłą, ze ścisłą prawdą, nakoniec też z najwolniejszym działaniem rozmaitości, i jednoczeniem z nieznaną bożką jednością, zwaną *mysł*; o czém wszystkiém wielkość mózgu nic nam nie mówi.

Wszelako te obliczające doświadczenia są szacowne i wskazują wypadki, wprawdzie nie ostateczne, lecz bardzo nauczające i prowadzące dalej; z których niektóre ośmielam się przywieść, dla pokazania i tu wzrastającej jednostajności w działaniach natury.

1. Zwierzęta drobniejsze, w których krążenie i ciepło organiczne jeszcze niedoskonałe, mają też mózg mniejszy i mniej nerwów. Natura wynagrodziła im, jakęśmy już uważali, wewnętrzną albo delikatnie rozszerzoną pobudzalnością, czego im w uczuciach odmawiać musiała: bo podobno wyrabiający organizm tych zwierząt, nie mógł większego mózgu ani wydadź, ani znieść.

2. W zwierzętach krwi ciepłej rośnie też masa mózgu w stosunku, jak wzrasta organizacja bardziej wypracowana; lecz wchodzą tu także inne względy, zdające się oznaczać szczególniejszy stosunek wzajemny nerwów i mięśni. W zwierzętach drapieżnych mózg

mniejszy: u nich przemagają siły muskularne, nerwy ich także służą powiększej części tym siłom i pobudzaniu zwierzęcemu. U roślinożernych spokojnych zwierząt mózg się powiększa: lubo i u nich zdaje się jeszcze działać najbardziej na nerwy zmysłowe. Ptaki mają wiele mózgu: bo w zimniejszym ich żywiole musiały mieć krew cieplejszą. Krążenie też bardziej ściśnione w ich najczęściej mniejszych ciałach: u rozkochanego wróbla mózg napętnia całą głowę i jest piątą częścią wagi jego ciała.

3. W stworzeniach młodych mózg większy niżeli w starszych; widocznie, ponieważ płynniejszy i delikatniejszy, więc zabiera większe miejsce, lecz dla tego więcej nie waży. W nim jest jeszcze zapas owęj delikatnej istoty do wszystkich spraw życia i działań wewnętrznych, za pośrednictwem której musi stworzenie w swych młodych latach nabywać zdolności, a zatem wiele jęj wydawać. Z laty bardziej się on ssycha i krzepnie; bo zdolności ukształcone, więc człowiek i zwierzę nie są już sposobne do wrażeń tak lekkich, tak przyjemnych, tak ulotnych. Słowem, wielkość mózgu u jakiego zwierza zdaje się być koniecznym spółwarunkiem; lecz nie jedynym, nie pierwszym do nabywania większych zdolności, do działań umysłowych. Między wszystkiemi zwierzęty człowiek ma stosunkowie mózg największy, o czém i starożytni już wiedzieli, a jednak mu w tém małpa nie ustępuje: owszem osieł przewyższa tu konia.

---

A zatem musi przybyć coś innego do wsparcia, do pomnożenia dzielniejszej siły myślenia w stworzeniu: i cóżby mogło to być innego, podług stopniowania organizacyi, wystawionego nam przez naturę, jak *budowa mózgu samego, doskonalsze wyrabianie jego części i so-*

ków, nakoniec piękniejsze *położenie i proporcya* jego do przyjmowania czuć zmysłowych i pomysłów w najżywszym cieple żywotném. Rozłożmy księgę natury, najdelikatniejsze jęj karty, jakie kiedykolwiek pisała, same tablice mózgu: bo ponieważ cel jej wszystkich organizacyi zmierza do czucia, do dobrego bytu, do szczęśliwości stworzenia: więc głowa najpewniejsze *archiwum*, w którym myśli jęj znajdziemy.

1. W zwierzętach, u których mózg ledwo się zaczyna, okazuje się jeszcze bardzo po prostu; jest jak pączek lub parę pączków wytryskującego szpiku pacierzowego, udzielającego nerwów najpotrzebniejszym tylko zmysłom. U ryb i ptaków mających, podług uwagi *Willisa*, w całej budowie mózgu podobieństwo, wzrasta liczba wypukłości mózgowych aż do pięciu i więcej: rozdzielają się one też wyraźniej. W zwierzętach nakoniec krwi ciepłej odróżnia się znacznie mózdzek od mózgu: skrzydła ostatniego się rozszerzają, stosownie do organizacyi stworzenia, między pojedynczemi także częściami zachodzi pewny stosunek równie w tym zamiarze. Przeto natura ma, tak w całkowitem ukształcaniu jęj rodów, jako w krótkim zbiorze i celu tego ukształcania, w mózgu, jeden tylko *główny wizerunek*, z którym zaczyna w najniższych robaczkach i owadach, odmienia go cokolwiek we wszystkich gatunkach podług różnej zewnętrznej organizacyi stworzenia, lecz odmieniając dalej postępuje, powiększa, wykształca i naostatek w człowieku najdoskonalej dokonywa. Mózdzek rychlej tworzy, niżeli mózg, ponieważ mózdzek, ze swego pochodzenia, bardziej zbliżony i spowinowacony z pacierzowym szpikiem, więc w wielu gatunkach jednostajniejszy, w których postać mózgu nader się jeszcze odmienia. Ani się temu dziwić, bo z mózdzku wyskakują tak ważne nerwy dla organizacyi zwierzęcej; a tak natura w ukształcaniu najszlachetniejszych sił u-

mysłowych musiała zaczynać od grzbietu i dalej do części przedniejszych postępować.

2. Rozbierając mózg pokazuje się wyrabianie wielokrotnym sposobem doskonalsze jego skrzydeł w częściach szlachetniejszych. Nie tylko brozdy jego kunsztowniejsze i głębsze, ale u człowieka jest ich więcej i rozmaitszych niżeli u jakiegokolwiek innego stworzenia: nie tylko skórka mózgowa u człowieka najdelikatniejsza z jego części, tracąca  $\frac{1}{3}$  część przez wyziewy; lecz i skarb pokryty i przeplatany tą skórką, szpik mózgowy, u szlachetniejszych zwierząt a mianowicie u człowieka w swych częściach bardziej się różni, mocniejszy i porównywając większy niżeli u wszystkich innych stworzeń. U człowieka mózg przeważa o wiele mózdzek; więc większa waga pokazuje jego wewnętrzną pełność i więcej wyrobienia.

3. Otoż dowodzą wszystkie dotychczasowe doświadczenia, zebrane przez *Hallera*, najuczciwszego Fizyologa wszystkich narodów, jak mało daje się wysledzać materialnie w pojedynczych materialnych częściach mózgu *niepodobne do rozdzielenia dzieto kształcenia pomysłów*; owszem myślę, że gdyby nawet nie było tych wszystkich doświadczeń, każdy z rozważania sposobu kształcenia pomysłów sądziłby podobnie. Cóż znaczy, że nazywamy siłę naszego myślenia podług różnych jej stosunków już imaginacją i pamięcią, już dwoicipem, pojętnością, rozsądkiem i rozumem? że skłonności do żądania odłączamy od czystej woli i nakoniec dzielimy nawet siły czucia i ruchu? najslabsza uwaga pokazuje, iż nie można rozdzielać zdolności umysłowych podług miejsca, jak gdyby w tej okolicy mózgu pojętność, w owej pamięć i imaginacja, w innej znowu namiętności i siły umysłowe przemieszkiwały: albowiem myśl naszej duszy rozdzielać się nie daje, a każde z tych działań jest owocem myśli. Jest przeto prawie niedo-

rzecznością, chcieć rozbierać stosunki oderwane podobnie ciału, i jak Medea cisnęła na ziemię członki swego brata, duszę rozkładać. Jeśli w najgrubszym zmyśle nie możemy schwytać materialności uczucia, różniaczej się tak od płynu nerwowego (gdyby ten i był nawet): jak tym mniej może się nam dać uczuć umysłowy związek wszystkich zmysłów i czuć, żebyśmy te nie tylko mogli widzieć i słyszeć, lecz też w różnych częściach mózgu tak samowolnie wzbudzać, jak gdybyśmy grali na pantaleonie. Sama tylko myśl tego oczekiwać, mnie zadziwia.

4. Bardziej się jeszcze dziwię, rozważając budowę mózgu i jego nerwów. Inaczej tu natura gospodarzy, jak nasza oderwana psychologija wyobraża sobie zmysły i siły duszy. Któżby z metafizyki poznał, że nerwy zmysłowe tak powstają, że się tak rozdzielają i łączą? a jednak są to jedyne okolice mózgu, znane nam w ich zamiarach organicznych, bo na ich działanie patrzymy. A zatem nic nam nie zostaje, jak uważać tę świętą pracownię pomysłów, mózg wewnętrzny, gdzie się zmysły z sobą zbliżają, jako łono, w którym się owoc naszych myśli kształci niewidomie i nierozdzielnie. Kiedy to łono zdrowe i czerstwe, kiedy udziela owocowi nie tylko należytego umysłowego i żywotnego ciepła, ale też przyzwoitego miejsca, na którym uczucia zmysłowe i całego ciała mogą być schwycone przez siłę organiczną niewidomą, przenikającą tu wszystko, mogą być zjednoczone, jeśli mi wolno mówić przenośnie, w *punkt światły*, który się zowie *wyższe przeświadczenie*: wówczas, jeśli zewnętrzne okoliczności wychowania i wzbudzania pomysłów do tego się przyczynią, delikatnie organizowane stworzenie stanie się zdolnym do rozumu. Kiedy tak nie jest, kiedy w mózgu nie ma istotnych części albo delikatniejszych soków, kiedy grubsze zmysły zabierają miejsce, albo nakoniec mózg zmieszany, ściśniony?

cóż ztąd innego nastąpi? jak że owe delikatne zebranie się pomysłów nie będzie mieć miejsca, że stworzenie niewolnikiem zmysłów zostanie.

5. Ukształcenie różnych mózgow zwierzęcych zdaje się tego dowodzić widocznie, i właśnie z tego, porównywając z organizacją zewnętrzną i sposobem życia zwierzęcia, można się przekonać, dla czego natura, pilnująca się zawsze jednego wizerunku, nie mogła go wszędzie osiągnąć, i już tak, już inaczéj odmieniać musiała. Węch, główny zmysł wielu stworzeń: najpotrzebniejszy im do utrzymywania się i przewodnik ich instynktu. Patrzcie tedy, jak się w twarzy zwierzęcia nos naprzód wypiera: tak w mózgu też jego wypierają się naprzód nerwy węchu, jak gdyby dla nich tylko przednia część głowy utworzona. Szerokie i pełne miazgi tam się schodzą, iż zdają się ciągłemi komórkami mózgu; u niektórych gatunków próżności czoła wznoszą się wysoko, może też dla wzmocnienia zmysłu węchu, a zatem, jeśli tak mówić można, większa część duszy zwierzęcej *wachająca*. Następują nerwy widzenia, ponieważ po węchu zmysł ten najpotrzebniejszym był zwierzęciu: te zbliżają się już bardziej ku średniej krainie mózgu, jako służące zmysłowi delikatniejszemu. Inne nerwy, których nie chcę wyliczać, następują w miarę, jak zewnętrzna i wewnętrzna organizacja związku części wymaga, tak że np. nerwy i mięśnie części tyłu głowy wspierają i ożywiają gębę, szczęki i t. d. Jakby więc zamykają oblicze i składają zewnętrzny utwor tak w jedną całość, jak podług stosunku sił wewnętrznych była wnętrzość; nie przypisujemy tylko tego samej twarzy, lecz całemu ciału. Nader przyjemnie przechodzić porównywając różne stosunki różnych postaci i rozważać wewnętrzne wagi, jakie natura w każdym stworzeniu zawiesiła. Gdzie odmawiała, wynagradzała: gdzie musiała wikłać, wikłała mądrze, to jest, harmonicznie z ze-

wnętrzną organizacją stworzenia, oraz z jego całym sposobem życia. Miała wszelako zawsze wizerunek swój przed oczyma i niechętnie odeń zbaczała, ponieważ pewne *podobne czucie i poznawanie* było głównym zamiarem, do jakiego wszystkie organizacje ziemskie ukształcać chciała. U ptaków, ryb i zwierząt czworonożnych najbardziej się różniących można to pokazać w postępującej podobności.

6. I tak przychodzimy do znamienitości człowieka w ukształceniu jego mózgu; od czegoż on zależy? oczywiście od jego *doskonalszej organizacyi w całości*, a wreszcie od jego *postawy wyprostowanej*. Każdy mózg zwierzęcy utworzony podług ukształcenia głowy, czyli raczej głowa ukształcona podług mózgu, ponieważ natura działa z wewnątrz. Do jakiego chodu, do jakiego stosunku części z sobą, do jakiego nakoniec *życia* stworzenie przeznaczała: podług tego też mieszała i porządkowała jego siły organiczne. A tak mózg stał się wielki albo mały, szeroki albo wązki, ciężki albo lekki, różnorodny albo jednorodny; podług tego jak były jego siły i w jakim stosunku na siebie działały. Stosownie do tego były też zmysły stworzenia mocne albo słabe, panujące lub służące. Próżności i mięśnie przodu i tyłu głowy ukształcały się podług tego, jak limfa ciężyla, słowem podług *kąta kierunku organicznego głowy*. Z licznych prób, jakieby można tego przytoczyć z gatunków i rodzajów, dwie lub trzy tylko przywiodeę. Co tworzy organiczną różnicę głowy naszej od głowy małpy? kąt jej kierunku. Małpa ma wszystkie części mózgu, jakie ma człowiek; ale ma one podług postaci swęj czaszki, bardziej w tyle ściśnionej, a to dla tego; ponieważ jej głowa pod innym kątem ukształcona, ponieważ sama niestworzona do chodu prostego. Owoż wszystkie siły organiczne działały inaczej: głowa nie była tak wysoka, tak szeroka, tak długa jak nasza: zmysły niższe

wystąpiły naprzód z niższą częścią twarzy, twarz stała się zwierzęcą, tak jak jój mózg w tył usunięty został zawsze tylko mózgiem zwierzęcym; gdyby nawet miała wszystkie części mózgu ludzkiego; ma one zawsze w innym położeniu, w innym stosunku. Anatomicy paryzcy znajdowali w swych małpach przednie części podobne do ludzkich; wewnętrzne zaś od mózgu małego wszystkie w stosunku głębiej umieszczone: gruczoł *pinealny* był konieczny, jego kończatość ku tyłu głowy zwrócona i t. d. wszystko stosunki z tego kąta kierunku głowy do ich chodu, do ich postaci i sposobu życia. Małpa, rozbić-rana przez *Blumenbacha*, była jeszcze bardziej zwierzęcą, bo należała pewnie do niższego gatunku: ztąd większy jój mózdzek, ztąd inne różnice w krainach najważniejszych. U Orang-utanga nie ma tych różnic, bo jego głowa mniej w tył zgięta, jego mózg mniej w tył głowy usunięty; wszelako dosyć jeszcze usunięty, porównywając go z mózgiem ludzkim, wysoko, okrągło i swobodnie zasklepionym, jedynym pięknym przybytkiem rozumowego ukształcania pomysłów. Dla czego koń niema siatki cudownej (*rete mirabile*) jak inne zwierzęta? bo jego głowa już bardziej wyprostowana, bo główna żyła pulsowa już w części podobnie do człowieka wznosi się bez tych przeszkód, jak u wiszących głów zwierzęcych. A więc stał się szlachetniejszym, rzeskiem, odważnym zwierzem, mającym wiele ciepła, mało śpiącym: gdy przeciwnie u stworzeń, z głową zwieszoną, natura w budowie mózgu miała wiele innych zamiarów, tak dalece, że główne części jego oddzieliła ścianą kościaną. Przeto wszystko zależało od kierunku, podług którego i dla którego ukształciła głowę, stosownie do organizacyi całego ciała. Zamilczam o większej liczbie przykładów, z życzeniem, aby anatomicy obdarzeni duchem badania raczyli dawać wzgląd, osobliwie u zwierząt podobnych do ludzi, na ten wewnętrzny

stosunek części *podług położenia wzajemnego oraz podług kierunku głowy w jej organizacyi do całości*; tu, zda mi się, przebywa różnica organizacyi do tego lub owego instynktu, do działania zwierzęcej albo ludzkiej duszy: bo każde stworzenie we wszystkich swych częściach jest całością ożywioną spólnie działającą.

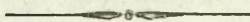
7. Zdaje się że sam kształt pięknej ludzkiej postaci albo potwornej daje się oznaczyć z tego prostego i powszechnego prawa ukształcania głowy do chodu wyprostowanego: albowiem, ponieważ na wyprostowanej tylko postaci mógł być ten kształt głowy, takie rozszerzenie mózgu w jego obszernej i pięknej półkuli, wewnętrzne usposobienie do rozumu i wolności, jak to pokazuje stosunek i dążenie tych samych części, proporcya ich ciepła i sposób krążenia krwi: więc z tego wewnętrznego stosunku nie mogło się co innego utworzyć, jak piękna postać ludzka. Dla czego się zaokrągliła tak przyjemnie grecki kształt przodu głowy? bo obejmuje obszerne miejsce wolnego mózgu, owszem okazuje piękne, zdrowe próżności czoła, a zatem świątynię *mtodocianych, pięknych i czystych myśli ludzkich*. A zaś tył głowy mały: bo zwierzęcy mózdek przemagać nie powinien. To samo rozumieć o innych częściach twarzy; jako organa zmysłowe wskazują one najpiękniejszą proporcją zmysłowych sił mózgu; i każde od tego zboczenie jest zwierzęce. Pewny jestem, że o harmonii tych części będziemy mieć kiedyś umiejętność tak piękną, jakiej nam zgadująca tylko Fizjonomika nigdy dać nie zdoła. We wnętrzości tkwi zewnętrzności zasada, bo przez organiczne siły wszystko się z wewnątrz ukształcało, i natura, dając każdemu stworzeniu postać; tak się nią całkowicie zajmuje, jak gdyby nic innego nie stwarzała.

Patrz więc w niebiosa, o człowiecze! ciesz się drżąc z twój znakomitej dostojności, zależącej z woli Twórcy świata od tak prostego początku, twój postaci wypro-

stowanej. Gdybyś chodził jak zwierzę ku ziemi zgięte, gdyby twa głowa i podług niej budowa członków ukształcone były w żarłocznym kierunku dla gęby i nosa: cóżby się stało z twymi wyższymi siłami umysłu, z obrazem Bóstwa, niewiedomie w tobie umieszczonym? utracili to nędzni, którzy nieszczęściem wpadli między zwierzęta: jak skoro się ich głowa prawie na zwierzęcą przekształciła, zdziczały też siły wewnętrzne: zmysły grubsze ściągnęły stworzenie niżej ku ziemi. Lecz teraz przez ukształcenie twych członków do chodu wyprostowanego, otrzymała głowa swoją piękną postać i kierunek; mózg, ta delikatna eteryczna roślina niebios, zyskał miejsce wygodne do rozpostarcia się, do rozwinięcia swych gałęzi we wszystkie strony. Czoło się zasklepilo rozlegle dla utrzymywania skarbów myśli, organa zwierzęce wstecz odstąpiły, stała się ludzka postać. Im bardziej się czaszka wznosiła, tym niżej słuch ustępował, łączył się z widzeniem przyjaźnić; obazmysły otrzymały wewnętrzny przystęp do świętego wydziału kształcenia się pomysłów. Mózdzek to rozwijające się kwiecie grzbietu i zmysłowych sił życia, ponieważ w zwierzętach bardziej przemagał, wszedł z mózgiem w stosunek podwładny, łagodniejszy. Tak, jeśli mi wolno mówić pod postacią, utworzył się kwiat, który na przedłużonym szpiku pacierzowym tylko się okazał w pączku, lecz z przodu na roślinę pełną sił eterycznych dojrzewa, a ta tylko się na tém drzewie w górę wzrastającym zrodzić mogła.

Albowiem dalej: cała proporcya sił organicznych zwierzęcia nie sprzyja jeszcze rozumowi. W jego ukształceniu panują siły muskularne i zmysłowe pobudzenia żywotne, rozdzielone podług zamiaru stworzenia w każdej organizacyi, kształtujące panujący *instynkt* każdego gatunku. Z wyprostowaną postacią człowieka stało drzewo, którego siły tak urządzone, wymierzone,

że powinny zasilać mózg, jako ich kwiat i koronę najdelikatniejszymi i najobfitszemi soki. Za każdym uderzeniem żyły pulsowej wznosi się więcej niż szosta część krwi w ciele ludzkim do samej tylko głowy: większy jej potok wstępuje prosto, zakrzywia się łagodnie i rozdziela się zwolna, tak że i najodleglejsze części głowy otrzymują od niego i od innych żył pokarm i ciepło. Natura użyła wszelkiej sztuki do wzmocnienia naczyń krwi, do umiarkowania i osłabienia mocy pędu, do utrzymywania jej długo w mózgu, a gdy swego dzieła dokonała, do wyprowadzenia powoli z głowy. Wypłynęła z pni, które, blizkie serca, z wszelką jeszcze siłą pierwsiastkowego ruchu działają i od samego początku życia zajmuje się cała moc młodego serca częściami najtkliwszemi i najszlachetniejszymi. Członki zewnętrzne zostają jeszcze nieuksztalcone, aby nasamprzód głowę tylko i wewnętrzne części najdoskonalej przygotować. Z zadziwieniem poglądamy nie tylko na wielką ilość takich części, lecz też na ich skład wyborny w pojedynczych zmysłach jestestwa nieurodzonego, jak gdyby wielka kunsztmistrzyni chciała je tylko stworzyć dla mózgu i dla sił ruchu wewnętrznego, póki się zwolna nie dobierze do innych także członków, jako narzędzi i składu wewnętrznego. A zatem już w żywocie matki człowiek ukształcony do postawy wyprostowanej i do wszystkiego, co od niej zależy. Nie nosi go żadne łono ku ziemi pochylone; kunsztowniejsze dlań miejsce ukształcania się przygotowane, na własnej podstawie spoczywające. Tam siedzi mały spiący a krew ciśnie się do jego głowy, póki się ta przez własny swój ciężar nie spuści. Słowem, człowiek jest, czem byź powinien (i na to działają wszystkie części), drzewem wzrastającym w górę, uwieńczonem najznamienitszą koroną *doskonalszego ukształcania myśli*.



## ROZDZIAŁ DRUGI.

PO ROZWAŻENIU ORGANIZACYI GŁOWY LUDZKIEJ RZUT OKA  
NA NIŻSZE STWORZENIA, ZBLIŻAJĄCE SIĘ DO UKSZTAŁCENIA  
CZŁOWIEKA.

Jeśliśmy szli dotąd drogą prawą, więc, ponieważ natura działa zawsze jednostajnie, musi panować u niższych także stworzeń ta sama podobność w stosunku ich głowy do całej budowy członków, i rzeczywiście panuje najwidoczniej. Jak roślina pracuje nad wydaniem kwiatu, jako korony stworzenia; tak pracuje cała budowa członków w stworzeniach ożywionych na zasilanie głowy, jako swój korony. Można powiedzieć, iż natura podług szeregu stworzeń używa wszelkich sił organizmu dla przygotowania coraz więcej i delikatniejszego mózgu, dla wybrania stworzeniu wolniejszego środkowego punktu czuć i myśli. Im dalej się posuwa, tym gorliwiej zajmuje się swém dziełem: wszelako ile działać może, nie obciążając głowy stworzenia, nie przeszkadzając jego zmysłowym sprawom życia. Uważmy niektóre ogniwa tego postępującego organicznego łańcucha czucia w *zewnętrznej* też postaci i kierunku jej głowy.

1. W zwierzętach, u których głowa z ciałem leży jeszcze poziomo, najmniej się mózgu wyrabia; natura umieściła głębiej swe pobudzenia i popędy. Takimi są robaki i zwierzętokrzewy, owady, ryby, zwierzęta wodnoziemne. W najniższych ogniwach łańcucha organicznego ledwo się jeszcze głowa widzieć daje: w innych wydobywa się jak oko. Mała w owadach, w rybach głowa i ciało są jedno, a w zwierzętach wodnoziemnych zachowuje jeszcze po większej części swe poziome położenie z całym czolgającym się ciałem. Im bardziej się oswobadza i wznosi: tym bardziej ocuca się stworzenie ze zwierzęcej swój tępości; tym bardziej też wstecz od-

stępuje szczeka z zębami, nie pokazuje się więcej całkowita rozciągnięta siła ciała poziomego. Porównajmy rybę *hay*, która prawie całkiem jest paszczązębatą, albo połykającego skradającego się krokodyla z organizacjami delikatniejszymi, a przyjdziemy przez liczne przykłady do twierdzenia, że: *im bardziej głowa i ciato jakiego zwierza są linią nierozdzieloną poziomą: tym mniej u niego miejsca do mózgu podwyższonego, tym bardziej jego wyskakująca na przód, niegiętka paszcza jest celem jego działania.*

2. Im doskonalsze zwierzę, tym się wyżej wznosi od ziemi: dostaje wyższe nogi, kości szyi kształcą się podług organizacyi jego budowy: więc stosownie do całości głowa otrzymuje *postawę i kierunek*. I tu porównajmy jeża, szczura, żarłoka i inne niższe rody ze zwierzęty szlachetniejszymi. U owych nogi krótkie, głowa tkwi między barkami, gęba się na przód przedłuża; u tych chód i głowa lżejsze, szyja mająca więcej giętkości, gęba krótsza: przez to mózg otrzymuje też naturalnie miejsce wyższe, obszerniejsze. Można więc przyjąć drugie twierdzenie, że: *im bardziej ciato i głowa usiłują wznosić się w górę; tym doskonalsze będzie ukształcenie stworzenia.* Tylko tego twierdzenia, jak poprzedzającego nie stosować do członków pojedynczych, lecz do całej proporcji i budowy zwierzęcia.

3. Im bardziej przy podwyższonej głowie niższej części zmniejszają się albo w tył usunięte: tym szlachetniejszy kierunek głowy, tym oblicze okazuje więcej pojętności. Porównywać wilka i psa, kota i lwa, nosorożca i słonia, konia lądowego i morskiego. Im zaś niższe części głowy szersze, grubsze i ciągnące się na dół; tym głowa mniej ma czaszki a wyższa jej część oblicza. Tém się odróżniają nie tylko gatunki zwierząt w ogólności, lecz jeden gatunek podług klimatów. Uważać białego północnego niedźwiedzia i niedźwiedzia cie-

plejszych krajów, albo różne gatunki psów, jeleni, sarn; słowem, *im mniej jakie zwierzę jakby szczęką, a im więcej głową, tym ukształcenie jego zbliża się bardziej do jestwa obdarzonego zdolnością do rozumu.* Dla objaśnienia sobie tego pomysłu, pociągnijmy od ostatniego pacierza szyi w szkielecie zwierzęcym linię do najwyższego punktu wysokości czaszki, do przedniej kości czoła i do ostatniego punktu szczęki wyższej: postrzeżemy wtedy w rozlicznych kątach podług rodzajów i gatunków rozmaite różności: ale się też razem przekonamy, że to wszystko pochodzi pierwiastkowo od więcej albo mniej *poziomego chodu* i jemu służy.

Spotykam się tu z delikatnym stosunkiem, wskazanym przez *Kampera* w ukształceniu małp i ludzi a między tymi różnych twarz narodowych: takowy stosunek oznaczył ciągnąc jedną linią przez próżności ucha aż do osady nosa, drugą od najwyższej wzniosłości kości czoła aż do najbardziej wyskakującej części szczęki wyższej. Mniema widzieć w tym kącie nie tylko różnicę zwierząt, ale też różnych narodów; sądzi, że natura użyła tego kąta do oznaczenia wszelkich różności zwierząt i do wzniesienia jakby stopniami aż do najpiękniejszej postaci w ludziach pięknych. W ptakach kąty są najmniejsze, lecz się powiększają w miarę, jak zwierzę zbliża się do postaci ludzkiej. Głowy małpie postępują od 42 do 50 stopni; ostatnia podobna do człowieka. Murzyn i Kałmuk mają 70, Europejczyk 80 stopni, a Grecy wzniesli ideał ich piękności od 90 do 100 stopni. Co tę linię przechodzi, jest straszędłem; więc ona jest najwyższym stopniem, do jakiego starożytni piękność swych głów przywiedli. To uderzające postrzeżenie cieszy mnie; ponieważ, podług mego zdania, można mu naznaczyć przyczynę fizyczną; a tą jest *stosunek stworzenia do poziomej i pionowej postawy głowy i ukształcenia*, od czego w końcu zależy szczęśliwe

położenie mózgu i proporcya wszystkich części twarzy. Przeto chcąc *Kampera* stosunek dopełnić i razem wskazać jego przyczynę, należałoby tylko zamiast ucha wziąć ostatni pacierz szyi za punkt; od niego pociągnąć linije do ostatniego punktu tyłu głowy, do najwyższego czaszki, do najbardziej wyskakujących punktów czoła i kości podbrodka; wtedy nie tylko się okaże różnaitość w ukształceniu samej głowy, ale też jój przyczyna, że wszystko zależy od *utworzenia i kierunku tych części do poziomego i pionowego chodu*, oraz do całego życia zwierzęcia: okaże się jeszcze, jak tym sposobem, za pośrednictwem prostego początku kształcenia, może wprowadzić się jedność w różnaitość największą.

O gdyby drugi młody *Galen* za naszych czasów księgę starego o częściach ciała ludzkiego osobliwie w tym zamiarze odnowił, żeby się okazała jawnie doskonałość naszej postaci w chodzie wyprostowanym podług wszelkich proporcji i działań! żeby w ciągłym porównywaniu ze zwierzęty nas najbliższymi uważał człowieka od jego poczęcia w sprawach zwierzęcych i umysłowych, w delikatnej proporcji wszystkich części z sobą, we wzrastaniu tego pięknego drzewa aż do jego korony, do mózgu; żeby nakoniec okazał przez porównania, że taka korona mogła się tylko tu rozwinąć. Dla wszystkich krzewów ziemi wyprostowana postać najpiękniejsza i przyrodzona. Jak drzewo w górę wzrasta, jak roślina rozkwita w górze: takby też wypadało mniemać, iż każde szlachetniejsze stworzenie powinno mieć taki wzrost, taką postawę, a nie wlec się jak szkielet rozciągniony, wsparty na czterech podporach. Atoli zwierz musiał w owych pierwszych okresach swój trwożliwości wyrabiać jeszcze siły zwierzęce, musiał się uczyć wprawiać zmysły i popędy, nim mógł się zbliżyć do naszej postawy, najwolniejszej i najdoskonalszej. Zwolna więc do niej się zbliża: robak czołgający się podnosi,

ile może, swoje głowę z prochu, a zwierz morski sunie się zgięty ku brzegu. Z wysoką szyją stawa dumny jeleń, szlachetny koń, i w ogłaskaném zwierzu poskramiają się już jego popędy: dusza jego karmi się pewnymi wyobrażeniami, których nie zdoła wprawdzie objąć, lecz przyjmuje na wiarę i jakby ślepo do nich się wezwyczajają. Skazówka ciągle ukształcającej natury w jej niewidomém organiczném królestwie: i zwierzęcością zniżone ciało zaczyna się wznosić w górę: drzewo jego grzbietu rozwija się prościej i rozkwita delikatniej; pierś się zasklepiła, łądzwie się złączyły, szyja się wznosi, zmysły przyzwoiciej urządzone rzucają swe promienie w przeświadczenie jaśniejsze, owszem nakoniec w jedną myśl bozką. To zaś wszystko, przez cóż innego? jak podobno, kiedy się już siły organiczne dostatecznie wprawiły, przez potężne wezwanie Twórcy wszechmocnego: *stworzenie, powstań z ziemi i patrz w niebiosy!*

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

CZŁOWIEK ORGANIZOWANY DO ZMYŚŁÓW DELIKATNIEJSZYCH,  
DO SZTUK I DO MOWY.

Blisko ziemi wszystkie zmysły człowieka miałyby ciasny obręb i niższe cisnęłyby się przed szlachetniejszemi, jak przykład ludzi zdziczałych pokazuje. Węch i smak, jak u zwierzęcia, byłyby ich ciągnącemi przewodnikami.— Nad ziemię i zioła wzniesiony, węch nie panuje więcej, lecz oko: ten ważny organ zmysłowy ma rozleglejsze państwo około siebie i nad sobą od dzieciństwa w doskonałej geometrii linii i farb. Ucho, pod występującą czaszką niżej umieszczone, zbliża się bardziej do wewnętrznego przybytku zbioru pomysłów, kie-

dy u zwierzęcia czatując w górę stoi, a u wielu podług postaci zewnętrznej zaostrzone podsluchuje.

Z chodem wyprostowanym człowiek stał się zwierzęciem kunsztowném: albowiem przez ten chód, najpierwsza i najtrudniejsza sztuka, jakiej się człowiek uczy, nabył on zdolności do nauczenia się sztuk wszystkich i stał się jakby sztuką ożywioną. Widzisz zwierzę! ma już ono w części palce jak człowiek; tylko tu ukształcone w kopyto, tam w łapę, szpony lub inny jaki utwor i często przez nabrzmiałość zepsute. Przez ukształcenie do chodu prostego otrzymał człowiek wolne i giętkie ręce; narzędzie delikatnych przemysłów i trwałego dotykania dla powzięcia wrażeń nowych i jasnych. *Helvecius* słusznie to utrzymuje, że ręka człowiekowi wielką była pomocą dla jego rozumu: bo czegoż słoń z trąbą już nie dokazuje? Owszem, to dotkliwe uczucie rąk po całym się jego ciele rozpościera, a u ludzi ułomnych palce nogi często się do takiej zręczności wprawiały, jakiej ręka sprostać nie mogła. Mały palec, wielki palec, ukształcone tak osobliwie podług składu ich mięśni, lubo się nam zdają wzgardzonemi członkami, udzielają nam koniecznej użytecznej pomocy do stania, chodzenia, obejmowania i do wszystkich działań duszy kunsztownie pracującej.

Mówiono tak często, że człowiek stworzony bezbronne, że jedną z jego cech odróżniających jest, iż nie nie zdola. Nie tak to jest; ma on oręż do obrony, jak wszystkie stworzenia. Już małpa chwyta kij, broni się piaskiem i kamieniami; wskakuje na drzewa i ratuje się od węzów, zawziętych jęj nieprzyjaciół, zrzuca pokrycie z domów i może ludzi zabijać. Dziewczyzna dzika z *Songi* uderzyła swoje spólsiostrę w łeb maczugą, nadstarczała wskakiwaniem na drzewa i biegiem, czego brakło jęj mocy. Przeto i człowiek zdziechały nie jest, podług swęj organizacyi, bez obrony; a wyprost-

wany, doskonałony — co za zwierzę wydoła tak złożonym narzędziom sztuki, jakie on posiada w swém ramieniu, w swęj ręce, w giętkości swego ciała, we wszystkich swych siłach? Sztuka najdzielniejszy oręż, a on jest całkiem sztuką, całkiem i zupełnie organizowaną bronią. Do napadania tylko, do zaczepki nie ma szponów i pazurów; bo powinien być byđ stworzeniem spokojnem, łagodnem; do pożerania ludzi nie jest on ukształcony.

Co za bogactwa czucia przemysłnego leżą ukryte w każdym zmysle ludzkim, jakie tam i ówdzie odkrywa najczęściej tylko potrzeba, niedostatek, choroba, brak innego zmysłu, kalectwo albo przypadek, a z czego można się domyślać, ile w nas może byđ jeszcze zmysłów dla tego świata nie otwartych! Kiedy niektórzy ślepi dotykaniem, słuch, zdolność do liczenia rozumowanego, pamięć mogli wznieść do stopnia, jaki się ludziom ze zmysłami zwyczajnemi zdawał bajecznym; więc mogą nieodkryte światy różnaitości i doskonałości spoczywać teź w innych zmysłach, których nie rozwijamy tylko w naszej machinie nader organizowanej. Oko, ucho! do jakich doskonałości człowiek za ich pomocą już nie przyszedł? i w stanie wyższym nieomylnie dalej postępować będzie, ponieważ jak *Berklej* mówi, światło jest mową Boga, którą najdelikatniejszy nasz zmysł w tysiącznych postaciach i farbach ciągle tylko zgłoskuje. Dźwięk miły, dający się czuć ludzkiemu uchu, a który sztuka tylko rozwija, jest doskonałe miernictwo, jakim się dusza przez zmysł ciemno zajmuje; jak przez oko, kiedy promień światła gra na niem, dowodzi geometrii doskonałej. Nieskończenie się zadziwimy, kiedy, postąpiwszy na krok dalej w naszym bycie, ujrzemy jasno, cośmy zmysłami i siłami ciemno spełniali w naszej bardzo organizowanej bozkiej ma-

chinie, a do czego, podług swój organizacyi, zwierzę zdaje się już wczesnie wprawiać.

Wszelako wszystkie te narzędzia, mózg, zmysły i ręka acz w postaci wyprostowanej byłyby bezskuteczne, gdyby Twórca nie udzielił nam był potężnej sprężyny, która one wszystkie w ruch wprawiła; a tą był *bozki dar mowy*. Mowa tylko obudza rozum drzemiący, albo raczej zdolność naga, która sama przez się zostałaby martwą wiekuiście, staje się przez język ożywioną siłą i działaniem. Tylko przez mowę oko i ucho, owszem czucie wszystkich zmysłów łączy się w jedno, kojarzy się z myślą twórczą, a téj tylko służą dzieła kunsztowne rąk i innych członków. Przykład głuchoniemych urodzonych (nim i dla nich wynaleziono mowę) pokazuje, jak mało człowiek nawet wśród ludzi przychodzi bez mowy do pomysłów rozumu, w jak zwierzęcej dzikości wszystkie jego skłonności zostają. Naśladuje, co mu w oko wpada, dobre i złe; naśladuje gorzej niżeli małpa, bo mu braknie rozsądku, a nawet sympatyi do jego własnego rodu. Są przykłady, że głuchoniemy, widząc jak zabijano wieprza, zabił swego brata; przewracał z radością zimną jego wnętrzości przez samo naśladowanie: straszny dowód, jak uwielbiany rozum ludzki i uczucie ku spółludziom mało *same przez się zdotają*. A zatém można i musimy poezytywać delikatne narzędzia mowy za stér naszego rozumu, a mowę za iskrę nieba, która nasze zmysły i myśli zwolna w płomień rozniecila.

Uzwierząt widzimy przygotowania do mowy, a natura pracuje i tu z dołu dla udoskonalenia téj sztuki w człowieku. Do oddychania trzeba całej piersi z jej kośćmi, ścięgnami i muskulami, błony pierśiowej, a nawet części niższego żołądka, karku, szyi i wyższego ramienia; do tego więc wielkiego dzieła zbudowała natura cały słup kości pacierzowych z ich ścięgnami i że-

brami, mięskami i żyłami: nadała częściom piersi do tego należącym moc i zdolność do ruchu, szła od niższych stworzeń coraz wyżej dla ukształcenia doskonałych płuc i kanału powietrznego. Nowe urodzone zwierzę ciągnie w siebie skwapliwie pierwsze tchnienie, owszem ciśnie się doń, jak gdyby się go doczekać nie mogło. Dziwnie wiele części stworzono do tego dzieła; albowiem wszystkie prawie części ciała potrzebują powietrza dla swych pomyślnych działań. Wszelako lubo się wszystko ciśnie do tego ożywiającego tchnienia bożkiego; nie każde jednak stworzenie ma głos i mowę: własnościom tym nakoniec dopomagają małe narzędzia, otwor kanału powietrznego; niektóre chrząstki i mięskuly, naostatek prosty *członek języka*. W najprościejszej postaci zjawia się mowa, ta dziwna kunsztmistrzyni wszystkich bożkich myśli i wyrazów, a jednak z małą ilością powietrza przez ciasną szparę nie tylko całemu państwu pomysłów człowieka ruch nadała, lecz też wszystko sprawiła, co ludzie na ziemi uczynili. Nie skończenie miło postrzegać stopnie, po których natura, zaczawszy od niemiej ryby, robaka i owadu, prowadzi w górę zwolna stworzenie do dźwięku i do głosu. Ptaszko cieszy się ze swego śpiewu, jako ze sprawy nader kunsztownej i z przepysznej dostojności, udzielonej sobie od Twórcy; zwierzę, mające głos, przywołuje go na pomoc, jak skoro czuje skłonności i wewnętrzny stan jego jestestwa chce się okazać radośnie lub boleśnie. Mało używa jestów; i tylko zwierzęta mówią znakami, którym żywego głosu odmówiono. Język niektórych tak już utworzony, iż mogą wymawiać ludzkie wyrazy, których znaczenia jednak nie pojmują: organizacya ich zewnętrzna jakby się śpieszy okazać wcześniej z wewnętrzną zdolnością, zwłaszcza pod dozorem człowieka. Ale tu się drzwi zawarły: najpodobniejszej do człowieka małpie, jakby z umysłu i gwałtownie odmówiono mowy

przez zawieszenie pewnych woreczków u jęj kanału powietrznego.

Dla czego to uczynił ojciec ludzkiej mowy? dla czego nie chciał dopuścić, naśladowującemu wszystko stworzeniu, naśladować tego dzielnego śródka ludzkiej doskonałości, i zatamował mu do tego wyraźnemi przeszkody drogę niemiłosiernie? Wejdzmy do domu obłąkanych i słuchajmy ich świegotania: słuchajmy mowy niektórych nieszczęśliwie urodzonych, nader ograniczonych prostaków; a wtedy sami sobie przyczynę tego powiemy. Jaką boleścią nas przejmuje ich gadanina i zhańbiony dar ludzkiej mowy! jakżeby bardziej był on zhańbiony w ustach sprośnej, grubej, zwierzęcej małpy, gdyby mogła małpować ludzkie wyrazy, o czém nie wątpię, z połową rozumu człowieka! Obrzydliwa tkanina głosów podobnych ludzkim i myśli małpich — nie! bozka mowa nie powinna była do tego się zniżyć, i małpa stworzona niemą, bardziej niemą niż inne zwierzęta, z których każde, aż do żaby i jaszczurki, ma swój dźwięk własny.

Ale człowieka zbudowała natura do mowy; z jęj też powodu chodzi prosto, a pierś jego zasklepiona przy kolumnie w górę wzrastającej. Ludzie, wpadłszy nieszczęśliwie między zwierzęta, utracili nie tylko samę mowę, lecz w części i zdolność do niej; znak widoczny, że się ich gardziel przekształcił na zwierzęcy, że prawdziwa mowa ludzka ma tylko miejsce przy chodzie wyprostowanym. Albowiem lubo niektóre zwierzęta mają organa mowy podobne do ludzkich: żadne z nich wszelako, nawet i w naśladowaniu, niezdolne do *ciągłego* płynu mowy z naszej wzniosłej, wolnej, ludzkiej piersi, z naszych ust wązkich i sztucznie zawartych. Człowiek zaś nie tylko może naśladować wszystkie dźwięki i głosy, i jest, jak *Monboddó* mówi, *Mock-bird* (ptak przedrzeźniający) między stworzeniami ziemi; ale Bóg nau-

czył go także sztuki piętnować pomysły w głosach, oznaczać postaci głosami, oraz ziemię wyrazami swych ust opanować. Przeto od mowy zaczyna się jego rozum, uprawa towarzyska i umysłowa: bo przez nią uczy się też panować nad sobą, staje się zdolnym do rozmyślenia i wyboru, i do tego tylko uspasabia go własna jego organizacja. Mogą i muszą to być wyższe jestestwa, których się rozum przez oko obudza, ponieważ im dosyć już widzieć piętno do ukształcenia pomysłów, do ustalenia ich przez odróżnienie; człowiek ziemski jest jeszcze wychowawcem ucha, za pośrednictwem którego uczy się dopiero zwolna mowy światła. Czyjaś inna pomoc musiała mu naprzód przywołać w duszy różnicę rzeczy, a wtedy nauczył się udzielać swych myśli może nasamprzód oddychając i chrzypiąc, potem wydając dźwięk i jakby śpiewając. A zatem dobitnie i prawdziwie wschodnie narody nazywają zwierzęta *niememi jestestwami ziemi*; z organizacją tylko do mowy człowiek otrzymał tchnienie Bóstwa, nasienie rozumu i doskonalenia się wiekuistego, *echo* owego stwarzającego głosu do opanowania ziemi, słowem, *sztuką bożką pomysłów*, matkę wszystkich sztuk i wynalazków.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

CZŁOWIEK ORGANIZOWANY DO INSTYKTÓW SZLACHTNIEJSZYCH,  
ORAZ DO WOLNOŚCI OSOBISTEJ.

Jeden za drugim mówi, że człowiek bez instynktu, że brak jego stanowi charakter człowieczeństwa; ma on wszystkie instynkta, jakie mają około niego zwierzęta ziemi; tylko ma one wszystkie, podług jego organizacji, złagodzone w stosunku szlachetniejszym.

Dziecię w żywocie matki musi zdaje się przecho-

dzie wszystkie stany, jakie zwierzęciu ziemskiemu przyzwoite. Plywa w wodzie: leży z otwartemi usty: szczęka jego wielka, nim wargi ją pokryją, kształcące się później; jak skoro wyjdzie na świat, chwytą skwapliwie powietrze, a ssanie jest jego pierwszą sprawą bez nauki. Całe dzieło trawienia i żywienia się, łaknienia i pragnienia postępuje swoją drogą instynktowie albo przez ciemniejsze jeszcze popędy. Muskuly i siły rodzajne dążą do rozwijania się równie tym sposobem, i człowiek niech tylko wpadnie w obłąkanie przez mocne wzruszenia lub chorobę, wtedy wszystkie zwierzęce popędy dają się w nim widzieć. Potrzeba i niebezpieczeństwo rozwijają w ludziach, owszem w całych narodach, żyjących po zwierzęcemu, zwierzęce też zdolności, zmysły i siły.

A tak człowiekowi popędy nie tak wydarte jak w nim *przyttumione*, pod panowanie nerwów i szlachetniejszych zmysłów *poddane*. Bez nich nie mogłoby też stworzenie żyć bynajmniej, będące jeszcze zwierzęciem po większej części.

Jak one przyttumione? jak natura prowadzi je pod panowanie nerwów? Rozważajmy jej drogę od dzieciństwa; skaże nam ona to wcale z innej strony, nad czém ubolewano, często tak niedorzecznie, jak nad ludzką słabością.

Dziecię ludzkie przychodzi na świat słabsze, niż zwierzęce: bo widocznie kształcone do takiej proporcji, jaka w żywocie matki wykształconą być nie mogła. Zwierz czworonożny przyjął w swjej matce postać czworonożną, nabył rychło zupełnego stosunku, lubo z początku równie tak nieproporcjonalny co do głowy, jak człowiek; a zaś w zwierzętach nerwistych, rodzących słabe dzieci, odzyskuje się wszelako stosunek sił w kilku tygodniach i dniach. Człowiek sam tylko długo słaby po urodzeniu: ponieważ budowa jego członków jakby

tylko *przykształcona do głowy*, która nad miarę wielka w żywocie matki nasamprzód utworzona i taką wyszła na świat. Inne członki, potrzebujące do ich wzrostu ziemskich pokarmów, powietrza i ruchu, nie tak rychło z nią się równają, chociaż przez wszystkie lata dzieciństwa i młodości do niej się stosują, a nie głowa stosunkowo do nich wzrasta. A zatem słabe dziecię, jeśli podoba się tak mówić, jest inwalidem swych sił wyższych, które natura wykształca ciągle i najwcześniej. Nim się dziecię nauczy chodzić, uczy się patrzeć, słuchać, chwytac, wprawiać do delikatnej mechaniki i mierzniactwa tych zmysłów. Wprawia się w to wszystko tak instynktowie, jak zwierzę; tylko sposobem doskonalszym. Nie przez wrodzone biegłości i kunszta; bo wszystkie biegłości kunsztowne zwierząt są skutkiem pobudzeń grubszych; i gdyby te panowały od dzieciństwa; więc człowiek zostałby zwierzęciem, więc nieby się nie nauczył człowieczego, ponieważ wiedziałby wszystko bez nauki. Przeto albo musiałby rozum jak instynkt bydź mu wrodzony, co się wnet okaże sprzecznością, albo musiał, jak teraz, słaby przychodzić na świat, *dla uczenia się rozumu*.

Uczył się on jego od dzieciństwa: sztuka ukształca go jak do kunsztownego chodu, tak równie do rozumu, do wolności i mowy ludzkiej. Niemowlę leży u piersi matki nad jej sercem: owoc jej żywota został jej ramion wychowańcem. Delikatne jego zmysły, oko i ucho, naprzód się ocucają i idą za kierunkiem postaci i głosów: szczęśliwe, jeśli ten kierunek prawy. Z wolna rozwija się wzrok jego i skłania się do oka ludzi otaczających, jak ucho skłania się do mowy ludzi i za jej pomocą uczy się rozróżniać pierwsze wyobrażenia. Tymże sposobem uczy się jego ręka zwolna chwytac; wtedy dopiero dążą członki do właściwej wprawy. Nasamprzód był uczniem dwóch najdoskonalszych zmysłów; bo in-

stynktem naukowym, mającym się w nim ukształcać, jest *rozum, ludzkość, sposób ludzki życia*, jakiego żadne zwierzę nie ma i nauczyć się nie zdoła. I ogłaskane zwierzęta przejmują tylko po zwierzęcemu coś od ludzi, ale ludźmi nie będą.

Ztąd się wyświeca, co jest rozum ludzki: wyraz używany w nowszych pismach często jak wrodzona machina samo przez się poruszająca, i jako taka daje powód do nader szkodliwych wykładów i nadużyć. Teorycznie i praktycznie rozum jest coś *nabyte*, przyjęta przez naukę pewna proporcya i kierunek pomysłów i władz, do czego człowiek podług swój organizacyi i sposobu życia został ukształcony. Rozumu anielskiego nie znamy: jak nie widzimy dobitnie wewnętrznego stanu jestestwa w nas głębokiego; rozum człowieka *ludzki*. Od dzieciństwa porównywa wrażenia, wyobrażenia i pojęcia swych zwłaszcza delikatniejszych zmysłów, podług doskonałości i prawdy, z jaką mu te zmysły wystawiają, podług liczby przedmiotów, jaką zajmuje, i podług wewnętrznej szybkości, z jaką się uczy one połączać. Ztąd powstająca jedność jest jego myśl, a rozliczne połączenia tych myśli i czuć w sądzeniu o tém, co prawdziwe i nieprawdziwe, dobre i złe, szczęście i nieszczęście: otoż jego rozum, ciągle dzieło ukształcania życia ludzkiego. Wrodzony mu nie jest: lecz go nabył, a zaś podług wrażeń, jakich nabywał, wizerunków, za jakimi szedł; podług wewnętrznej siły i dzielności, z jaką te rozliczne wrażenia wiązał w proporcya najgłębszego swego jestestwa, podług tego też rozum jego bogaty lub ubogi, chory lub zdrowy, zepsuty lub dobrze utrzymany, jak jego ciało. Gdyby natura nas omamiała uczuciami zmysłowemi; tobyśmy się musieli dać omamiać, nie mając sposobu zaradzenia temu: ileby tylko ludzi było z jednostajnymi zmysłami, ci wszyscy równieby się omamiali. Jeśli nas ludzie omamiają, a nie mamy

sity albo organu do postrzeżenia omamienia, do zebrania wrażeń w lepszą proporcją; więc rozum nasz okalecze, i często okalecze na całe życie. Właśnie że człowiek wszystkiego uczyć się musi, owszem że jego instynkt i powołanie uczyć się wszystkiego, jak prostego chodu; więc uczy się też tylko chodzić padając i przychodzi do prawdy często tylko błędząc; kiedy zwierzę z czworonożnym swym chodem bezpiecznie postępuje: bo mocniej wyrażona proporcya jego zmysłów i popędów jest jego przewodnikiem. Człowiek ma królewską dostojność, może z wzniesioną głową, w postaci prostej poglądać rozlegle około siebie, więc wprawdzie także wiele ciemno i fałszywie widzieć, często nawet zapominać swych kroków, i dopiero przez spotkania się przypominać, na jak wązkiej postawie spoczywa cała budowa głowy i serca, jego wyobrażeń i sądzeń; wszelako jest i będzie podług wysokiego swego *ukształcenia rozumu*, czém żadne inne stworzenie ziemskie nie jest, synem Boga, królem ziemi.

Dla uczucia wysokości tego przeznaczenia rozważmy, co wielkie dary, *rozum i wola*, w sobie zawierają; jak natura była śmiałą, poruczając te dary tak słabiej, tak z różnych istot złożonej ziemskiej organizacyi, jaką jest człowiek. Zwierzę jest tylko schyłnym ku ziemi niewolnikiem; lubo niektóre z nich szlachetniejsze wznoszą głowę w górę, albo przynajmniej z wyciągnioną szyją zdają się pragnąć wolności. Dusza ich nie dojrzała jeszcze do rozumu, musi służyć popędom koniecznym, musi w téj służbie z daleka się przygotowywać do swobodniejszego używania zmysłów i skłonności. Człowiek w całym stworzeniu najpierwszy *wyzwolony*: stoi wyprostowany. W nim zawieszona waga dobrego i złego, nieprawdy i prawdy: może wszystko śledzić, powinien obierać. Jak natura udzieliła mu dwóch rąk wolnych za narzędzia, obdarzyła daleko się-

gajacém okiem, do kierowania jego krokami: tak ma też w sobie moc nie tylko stawić wagi, lecz też, jeśli tak mówić można, *bydź sam wagą* na szali. Może najszkodliwшему błędowi nadawać pozór, może dobrowolnie się oszukiwać; może najprzyćrzejszy stan w domowych i innych ważniejszych stosunkach z czasem zamilować, a niekiedy kwiatami uwieńczyć. Więc jak szło z rozumem omamionym, podobnie idzie z nadużytą wolnością; u ludzi gminnych, pospolitych ta wolność jest stosunkiem sił i popędów, jaki stanowi skłonność do wygód przez nalogi. Rzadko kiedy człowiek oswobadza się zupełnie z tych podłych pobudek, i często może stać się gorszym od zwierzęcia, kiedy niższe popędy i obrzydliwe nalogi go krępują.

Wszelako jest królem z powodu téj wolności woli, nawet w najgorszym jéj nadużyciu. Może jeszcze obierać, acz co najpodlejszego obrał; może sobie rozkazywać, chociaż z własnego wyboru został najniższym. Przed Wszystkowidzącym, który go temi siły obdarzył, rozum jego zaiste jak wola ograniczone, szczęśliwie ograniczone, ponieważ on stworzył źródło, więc musiał znać każdy jego wypływ, przewidzieć i tak im kierować, aby najburzliwszy strumień rąk jego nigdy nie uszedł; atoli w saméj rzeczy i w naturze człowieka nie przez to się nie odmienia. Zawsze on jest i zostaje w sobie wolném stworzeniem, lubo wszystko obejmująca dobroć obejmuje go też w jego szalach i głupstwach, zwraca one do jego dobra i powszechnego. Jako żaden z dołu pędzony wyziew nie może uniknąć atmosfery; lecz, gdy spadnie na dół, działa podług jednych i tych samych praw natury; tak człowiek w błędzie i prawdzie, w upadaniu i powstawaniu jest zawsze człowiekiem, wprawdzie słabe dziecko, lecz wolnie urodzone: jeżeli jeszcze nierozumne, to jednak zdolne do rozumu lepszego; jeżeli jeszcze do ludzkości nieukształcone, to mogące się

jeszcze do niej ukształcić. Ludożerca w nowój Zelandyi i *Fenelon*, podły Peszerej i *Newton* są stworzenia jednego i tego samego gatunku.

Zdaje się wprawdzie, iż na ziemi naszej wszelka zwyczajna jój rozmaitość powinaby mieć miejsce i w używaniu tych darów; jakoż widoczne stopniowanie zaczynając od człowieka, graniczącego blisko ze zwierzęciem, aż do najczystszeo genijusza w ludzkim wizerunku. Ani się zadziwiamy nad tém, widząc tak liczne stopnie zwierząt niższych od nas: jak z daleka musiała natura poczynać, aby organizując przygotowała w nas szczupłe kwiecie rozumu i wolności. Zdaje się, że na ziemi naszej powinno było być wszystko, co na nią być mogło; dla tego wtedy tylko będziemy mogli pojąć dokładnie porządek i mądrość téj bogatėj pełności, kiedy, postąpiwszy dalej jednym krokiem, obejmiemy zamiar, dla którego tyle różnych rzeczy w tym wielkim ogrodzie natury wzrastać musiało. Tu widzimy najczęściej władające tylko prawa konieczności: bo cała ziemia w oddaleniu najdzikszym powinna była być zamieszkaną; i ten tylko, który ją tak daleko rozciągnął, wie przyczynę, dla czego Peszerejsów i nowych Zelandczyków w swych światach umieścić. Wszelako i najbardziej wzdarczający rodzajem ludzkim nie zaprzeczy, że lubo rozum i wolność między dziećmi ziemi wydają wiele dzikich latorośli, jednak te szlachetne krzewiny pod światłem słońca niebios rodziły także piękne owoce. Niepodobna prawie byłoby wierzyć, gdyby nas o tém dzieje nie przekonywały, w jakie wysokości ośmielał się wzhosić *rozum* ludzki, jak usiłował nie tylko wysledzać Bóztwo stwarzające, utrzymujące, lecz porządkując naśladować podług możności. W odmęcie jestestw, podpadających pod jego zmysły, szukał i znalazł jedność, i związek rozmaitości, prawa porządku i piękności. Najskrytszych sił, nieznanych mu wewnątrz,

podsluchiwał w zewnętrzném ich działaniu; wybadywał najściślej ruch, liczbę, miarę, życie, nawet byt, gdzie je widział w niebie i na ziemi działające. Wszystkie jego pod tymi względami wyszukiwania, gdzie nawet błędził albo mógł tylko marzyć, są dowody jego znamienitości, siły i wzniosłości podobnej Bogu. Jestestwo, które wszystko stworzyło, unieściło rzeczywiście w naszej słabej organizacyi promień swego światła, piętno najwłaściwszych sił swoich, i jakkolwiek człowiek niski może do siebie wyrzec: „mam coś z Bogiem spólnego; mam zdolności jakie Najwyższy, znany mnie w swych dziełach, także mieć musi: bo one około mnie objawił.“ To *podobieństwo z nim samym* było widocznie summą całego jego stworzenia ziemskiego. Nie mógł on na tém miejscu wyżej postępować; lecz nie zaniechał póki się do téj wysokości nie wznosił, póki szeregu swych organizacyi na ten najwyższy punkt nie wprowadził. Dla tego też działanie twórcze przy wszelkiej różności postaci było tak jednostajne.

Równie i wolność w jestestwie ludzkim przedziwne owoce wydawała, pokazywała się godną chwały tak w tém, czém wzgardzała, jak co przedsiębrała. Że ludzie zrzekali się niestałych ślepych popędów, zawierali dobrowolnie na całe życie związek małżeństwa, towarzyskiej przyjaźni, wspierania i wierności: że odstępowali własnej woli, chcieli aby nad nimi panowały ustawy, a zatém stanowili trwałe porządki i w obronie jego nie szczędzili krwi i życia: że ludzie szlachetni poświęcali się ojczyźnie, za nic poczytywali bez przykrości życie nie tylko w czasach burzliwych, lecz co daleko szlachetniejsze, wszystkie trudy życia przez długie nocy i dnie, przez lata i cały wiek, aby gmin ślepy niewdzięczny, przynajmniej podług ich mniemania, dobrym bytem i spokojnością obdarzyć; że nakoniec mądrzy przejęci Bóztwem ze szlachetnego zapалу za *praw-*

*da, prawym porządkiem i szczęśliwością* naszego rodu chętnie znosili obelgi i prześladowanie, ubóstwo i nędzę, trzymali się mocno *tęj* myśli, iż przynieśli najszlachetniejsze dobro ich współbraciom, do jakiego zdolni byli, albo im do tego dopomogli: kiedy wszystkie te przymioty nie są wielkimi cnotami ludzkimi, najdzielniejszymi usiłowaniami *dobrej woli*, w nas przybywającą: to innych nie znam. Mała zaiste liczba była takich, którzy w *tém* ślepemu gminowi przodkowali i jakby lekarze zmuszali zbawiennie do tego, czego sam przez się obierać jeszcze nie umiał; właśnie to ci byli kwieciami rodzaju ludzkiego, nieśmiertelni prawdziwi synowie Boga na ziemi. Pojedyncze ich imiona znaczą więcej niż miliony.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

CZŁOWIEK ORGANIZOWANY DO ZDROWIA DELIKATNEGO, ORAZ DO MOCNEJ TRWAŁOŚCI, DO ROZSZERZANIA SIĘ PO CAŁĘJ ZIEMI.

Z chodem wyprostowanym otrzymał człowiek delikatność, ciepło i moc, czego żadne zwierzę osiągnąć nie mogło. W stanie dzikości byliby po większej części okryty włosem, osobliwie na grzbiecie; co byłoby przykryciem, o którego pozbawienie Pliniusz starszy tak żałośnie naturę obwinia. Matka dobroczynna dała człowiekowi piękniejszą pokrywę, jego delikatną a jednak tak twardą skórę, że się zdoła opierać niepogodzie każdej pory roku, zmianom każdego klimatu, przy pomocy cokolwiek sztuki, drugiej natury w *tém* stworzeniu.

Do tego zaś przykrycia miało go prowadzić nie tylko nagie ubóstwo, lecz coś bardziej ludzkiego i piękniej-

szego, szlachetna *wstydlivość*. Niech co chcą mówią niektórzy filozofowie: to przymiot ten wrodzony człowiekowi, owszem jakaś ciemna podobność do tego okazuje się już w niektórych zwierzętach: bo i małpa się zakrywa a słoń do spółkowania samotnych ciemnych lasów wyszukuje. Nie znamy prawie jeszcze tak zwierzęcego narodu \*) na ziemi; któryby nie lubił przykrycia, osobliwie u niewiast od lat wznecania się popędów; zwłaszcza że tkliwa delikatność tych członków i inne okoliczności okrycia wymagają. Nim przeto człowiek szukał ochronić swe inne członki od wściekłości żywiołów, od kąsania owadów przez odzież albo maście, prowadziło go do okrywania się jakiegoś *zmysłowe gospodarstwo* szybkiego i koniecznego popędu. Między wszystkimi szlachetniejszymi zwierzęty samica chce być wyszukiwaną i sama się nie wystawia: spełnia tym sposobem nie wiedząc zamiary natury, a u ludzi delikatniejsza niewiasta strzeże też roztropnie szlachetnej wstydlivości, która przy wyprostowanej postaci musiała się bardzo rychło rozwinąć.

A tak człowiek otrzymał odzież: jak skoro ją miał i niektóre inne kunszta, został zdolnym wytrzymać każde klima i objąć w posiadanie. Mała liczba zwierząt, prawie pies tylko, mogła mu w okolicy wszystkie towarzyszyć; atoli z jaką odmianą ich postaci, z jakim skażeniem wrodzonego im składu organicznego! Człowiek sam tylko najmniej, a w częściach istotnych nie zgola się nie odmienił. Wprawia to w zadziwienie, jak

---

\*) Co do mnie znam tylko dwa narody całkiem nagie, lecz żyjące w dzikości zwierzęcej, *Peszeireisów* na samym krańcu Ameryki południowej, wyrodki innych narodów, i dziki lud przy *A-rakanie* i *Pegu*, który dla mnie w okolicach tamtych zagadką, lubo się to potwierdza w podróżach najnowszych. *Mackintosh trav. T. I. p. 341. Lond. 1782.*

zupełném i jednostajném utrzymało się jego przyrodzenie patrząc na odmiany wędrujących jego spółbraci między zwierzęty. Delikatna jego natura tak mocno, tak doskonale organizowana, iż stoi na stopniu najwyższym i ulega małym odmianom, których nawet nieforemnością zwąc nie można.

Z jakiejże to przyczyny? jeszcze raz z przyczyny postaci wyprostowanej, nie z żadnej innej. Gdybyśmy, jak niedźwiedź i małpa, na czterech nogach chodzili: to rody ludzkie nieomylnie miałyby ojczyznę bardziej ograniczoną i nigdyby jej nie opuszczały. Człowiek-niedźwiedź lubiłby swój kraj zimny, a człowiek-małpa stronę ciepłą: tak jak jeszcze postrzegamy, że im naród jaki bardziej zwierzęcy, tym bardziej więzami ciała i duszy do swój krajiny i klimatu przywiązany.

Natura wznosząc człowieka, wzniosła go do panowania nad ziemią. Postać jego wyprostowana dała mu z budową delikatniejszą organizowaną doskonalsze też krążenie krwi, bardziej różnorodną mieszaninę soków żywotnych, więc owę *wewnętrzną, stałszą temperaturę ciepła żywotnego*, z którą sam tylko mógł być mieszkańcem Syberyi i Afryki. Przez samą tylko budowę prostą, sztuczniejszą, organiczną stał się zdolnym znosić ciepło i zimno, jakiego żadne ziemskie stworzenie znieść nie może bez odmiany w swych własnościach.

Z tą budową delikatniejszą i ze wszystkiém, co ztąd nastąpiło, otwarły się zaiste drzwi długiemu szeregowi chorób, o jakich zwierzę nic nie wie a które *Moskati, Hufland* i inni tak wymównie opisują. Krew, krążąca w machinie wyprostowanej, serce, scieśnione w ukośném położeniu, wewnętrzności, odbywające funkcyje w naczyniu stojącym, są rzeczywiście części wystawione w nas na większe niebezpieczeństwa i skażenia niż w ciele zwierzęcém. Osobliwie zdaje się, iż płeć niewieścia większą jej delikatność drożej od nas oplacać musi.

Wszelako i tu dobrodziejstwo natury tysiącnie wynagradza i łagodzi: albowiem nasze zdrowie, nasze czucia, i pobudzenia naszego jestestwa są bardziej umysłowe i doskonalsze. Żadne zwierzę nie używa ani na chwilę ludzkiego zdrowia i radości: nie kosztuje ani kropli nektarowego napoju, jaki człowiek pije: owszem uważając tylko cieleśnie, chorób jego mniejsza wprawdzie liczba, bo grubsza budowa ciała, ale zato dłużej i mocniej działają. Jego błona komórkowata, jego skórki nerwowe, kości, jego mózg nawet twardsze od naszego; dla tego też wszystkie czworonożne zwierzęta około człowieka (wyjąwszy może jednego słonia, zbliżającego się do nas w peryodach życia), żyją krócej odeń i śmiercią naturalną, to jest, ze stwardniałości przez wiek wszystkich części, wcześniej niż on umierają. Przeto człowieka natura przeznaczyła do życia najdłuższego, do mocnego zdrowia, do używania wszelkich radości, jakie organizacja ziemską znieść mogła. Nic sobie nie pomaga rozmaiciej i łacniej, jak różnorodna ludzka natura: jakoż trzeba było wszelkich rozwiozłości, obłąkania i zbrodni, do czego zaiste zwierzę niezdolne, dla osłabienia i zepsucia naszej maszyny do tego stopnia, jak w niektórych stanach osłabiona i zepsuta. Natura udzieliła dobroczynnie każdemu klimatowi ziół, służących na jego choroby: samo tylko zmieszanie wszystkich klimatów mogło Europę zamienić w przepaść cierpień i klęsk cieleśnych, jakich żaden naród, żyjący podług natury, u siebie nie doświadcza. Wszelako na to złe przez nas samych nabyte dała nam przez nas samych nabyte dobro, jedyne, jakiegośmy byli godni, *Lekarza*, który, jeśli idzie za naturą, ją wesprze, albo gdy nie śmie iść za nią lub nie może, pogrzebie przynajmniej chorego umiejętnie.

Z jak macierzyńską troskliwością, z jaką mądrością gospodarstwo niebieskie oznaczyło wiek życia i trwa-

łość naszego rodu! Wszystkie ożywione stworzenia ziemi, mające się rychło kończyć, rosną też rychło; wczesnie dojrzewają i dosięgają skoro celu życia. Człowiek, jako drzewo niebios prosto zasadzone, wzrasta zwolna. Przebywa, równie słoniowi, najdłużej w żywocie matki; lata jego młodości trwają długo, nierównie dłużej, niż jakiegobądź zwierza. Przeto czas szczęśliwy do uczenia się, do rośnięcia, do cieszenia się życiem i do używania go najniewinniej, ciągnęła natura tak długo, jak ciągnąć mogła. Niejedno zwierzę kończy się ukształcać w kilku leciech, dniach, owszem prawie już po urodzeniu się w chwilę: lecz dla tego niedoskonalwsze i tym wczesniej umiera. Człowiek musi uczyć się najdłużej, bo do uczenia się ma najwięcej, bo u niego wszystko stanowi nabyta własnem usiłowaniem biegłość, siła rozumu i sztuka. Gdyby później niezliczone przygody i niebezpieczeństwa skróciły jego życie: używał jednak swjej długiej i swobodnej młodości, kiedy z jego ciałem i duchem wzrastał i świat około niego, kiedy z jego okresem widzenia wznoszącym się zwolna, zawsze się rozpościerającym rozszerzał się także obręb nadziei, kiedy jego serce młode szlachetne uczyło się bić mocniej w żywej ciekawości, w niecierpliwym zapale dla wszystkiego co górne, dobre i piękne. Kwiat popędu płciowego rozwija się w zdrowym człowieku, niedrażnionym później, niż w jakimkolwiek zwierzęciu: bo powinien żyć długo i nie marnotrawić zbyt wczesnie najdroższego soku swoich sił duszy i ciała. Owad, służący wczesnie miłości, wczesnie też żyć przestaje: wszystkie wstrzemięzliwe w pary skojarzone rody zwierzęce żyją dłużej, niżeli żyjące bez małżeństwa. Kogut lubieżny kończy rychło życie: wierny gołąb leśny może żyć lat pięćdziesiąt. A zatem dla kochanka natury ustanowione tu na padole małżeństwo: pierwsze świeże lata swego życia powinienby przeżyć dla siebie

jak ukryty pączek niewinności. Następują potem długie lata sił męzkich, najweselszych, w których dojrzewa jego rozum, a ten w człowieku nawet z rodzajnymi siłami trwa w nieznanym dla zwierząt późnym wieku, póki nakoniec śmierć łagodna nie przyjdzie i niewybawi tak rozsypującego się prochu, jak zawartego w nim ducha od związku im samym obcego. A zatem do zbudowania znikomiej chatki ciała ludzkiego natura użyła wszelkiej sztuki, jaką twór ziemski objąć zdołał; w tém zaś nawet, co życie osłabia i skraca, wynagrodziła przynajmniej *krótszą przyjemność, tkliwość; niszczącą siłę, dając jej mocniejsze uczucie.*

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### CZŁOWIEK UKSZTAŁCONY DO LUDZKOŚCI I RELIGII.

Życzyłbym w wyrazie *ludzkość* objąć wszystko, com dotąd mówił o szlachetnym ukształceniu człowieka do zmysłów i skłonności doskonalszych, do rozumu i wolności, do delikatnego i mocnego zdrowia, do zaludnienia i opanowania ziemi; albowiem człowiek nie ma szlachetniejszego wyrazu na oznaczenie swego przeznaczenia, nad pochodzący od imienia jego własnego: w nim żyje wyryty obraz ziemi naszej Stworzyciela, jakiego tu można było widzieć. Dla wskazania najszlachetniejszych człowieka powinności, dosyć skreślić jego ukształcenie.

1. Wszystkie popędy jestestwa ożywionego dają się sprowadzić do *utrzymywania siebie samego* i do *uczestnictwa* czyli *udzielania się* innym; organiczna budowa człowieka nadaje tym skłonnościom wyborny porządek, gdy wyższe prowadzenie do tego się przyczyni. Jak linija prosta najmocniejsza: tak człowiek do

ochraniania siebie ma zewnątrz arcy mały obwód, wewnątrz nader różnorodną siłę szybkości. Stoi na bardzo małej podstawie, więc może najłatwiej okrywać swe członki; punkt jego ciężkości pada między giętkie i mocne uda, jakie stworzenie ziemi mieć może, a w których żaden zwierz pobudzalnych sił człowieka nie okaże. Jego bardziej scieżniona miedziana pierś, oraz narzędzia ramion równie w mocnej postawie dają mu z góry najobszerniejszy obwód obrony do strzeżenia serca, do zasłaniania najszlachetniejszych części życia od głowy aż do kolan. Nie bajka to, że ludzie ze lwami walczyli i ich pokonywali: afrykanin nie z jednym się zadziera i zwycięża, kiedy z ostrożnością łączy chytrych i moc. Wszelako prawda, iż budowa człowieka skierowana szczególnie do obrony, nie do nacierania; w tym musi mu sztuka podpomagać, lecz w owęj od natury najsilniejsze stworzenie na ziemi. Sama więc postać uczy go *przyjaźnej spokojności*, nie rozbójniczego pustoszenia: pierwsza cecha ludzkości.

2. Między skłonnościami, ściągającymi się do innych, *popęd płciowy* najpotężniejszy; i on u człowieka do budowy ludzkiej zastosowany. Co u czworonożnego zwierzka, nawet u słonia wstydlivego jest spółkowanie, to u niego, podług jego budowy jest pocałowanie i objęcie. Żaden zwierz nie ma wargi ludzkiej, której delikatna wyższa część kształci się najpóźniej na oblczu płodu w żywocie matki; jakby ostatnie skazywanie palca miłości, że ta warga powinnaby się pięknie i rozumnie zawierać. Do żadnego więc zwierzka nie daje się stosować wstydlive wyrażenie dawnego języka, iż swoją żonę *poznaje*. Starożytna bajka twierdzi, że obie płcie niegdyś, jak kwiaty, na jednym pniu wzrastały, lecz one rozdzielono; jako bajka chciała przez to i przez inne zmyślenia dowcipne wznieść przenośnie dostojność miłości ludzkiej nad zwierzęcą. I to jeszcze, że

popęd ludzki nie jest jak zwierzęcy przywiązany do jednej pory roku, (lubo o rewolucjach pod tym względem w ciele ludzkim nie ma jeszcze postrzeżeń gruntownych) okazuje widocznie, iż nie powinien być zależny od konieczności, lecz od powabu miłostnego, powinien podlegać rozumowi i zostawiony być dobrowolnemu umiarkowaniu człowieka, jak wszystkie sprawy jego umysłowe. A zatem i miłość w człowieku powinna być *ludzka*, do czego ustanowiła natura oprócz jego postaci późniejsze też rozwijanie się, trwałość i stosunek popędu w obu płciach; owszem poddała ten popęd pod prawo *spólnego dobrowolnego związku* i najprzyjaźniejszego udzielania się dwóch jestestw, które się przez całe życie czują w jedno połączonemi.

3. Ponieważ oprócz udzielającej się miłości wszystkie inne tkliwe wzruszenia przestają na *uczestnictwie*: więc natura utworzyła człowieka między wszystkiemi żyjącymi jestestwami *do uczestnictwa najzdolniejszym*, albowiem jakby go ze wszystkiego ukształciła i do każdego królestwa stworzeń w takim stosunku podobnie organizowała, w jakim powinien być czuć z niemi wspólnie. Jego budowa nitek tak sprężysta, delikatna i tkliwa, budowa nerwów tak wpleciona we wszystkie części jego nitkowatego jestestwa, że jako podobieństwo wskrós przeczuwającego Bóstwa może się prawie w każdym stworzeniu umieścić i właśnie tyle z niemi czuć, ile tego stworzenie potrzebuje, choćby to jemu samemu zagrażało nadwężeniem. I drzewo wzbudza w naszej maszynie uczestnictwo, ile jest drzewem rosnącym, okrytym zielenością; jakoż są ludzie, którzy zwalnia się lub skaleczenia drzewa w jego zielonej młodej postaci bez uczucia jakiegoś smutku znieść nie mogą. Ubolewamy nad zeschłą jego koroną; żalujemy zwiędniętego miłego kwiatka. I kurczenie się zdeptanego robaczka nieobojętnie tkliwemu; a im doskonalsze zwierzę, im bardziej w swęj

organizacyi do nas się zbliża: tym więcęj sympaty i wzbudza przez swe cierpienie. Trzeba było twardych do tego nerwów, otwierać żywe stworzenie i drgań jego podsluchiwać; nienasycone tylko pragnienie sławy i wiadomości mogło zwolna spółuczucie organiczne przytłumić. Tkliwsze niewiasty nie mogą nawet znieść rozbierania ciała martwego: czują boleść w każdym członku, niszczonym w ich oczach gwałtownie, osobliwie im części same delikatniejsze i szlachetniejsze. Rycie we wnętrzościach wznieca okropność i obrzydzenie; rozkrajane serce, rozplatanie płuca, zniszczony mózg krajają i kolają nożem własne nasze członki. Trup ulubionego zajmuje nas jeszcze i w grobie: czujemy zimną jamę, której on już nie czuje, a dreszcz zimny nas przejmuje, gdy się tylko do jego kości dotkniemy. Tak sympatycznie wytknęła ciało ludzkie matka powszechna, która wszystko wzięła z siebie i ze wszystkiem we wnętrznęj sympatyj spółcuje. Jęj pobudzalne systema włókien, jęj budowa nerwów biorąca uczestnictwo niepotrzebują wzywania rozumu; uprzedzają to wzywanie, owszem opierają się jemu często silnie i nedorzecznie. Samo obcowanie z obłąkanymi, którzy nas zajmują, wzbudza obłąkanie, i tym rychlej, im bardziej tego się lękamy.

Rzecz osobliwsza, iż słuch daleko więcęj od wzroku przyczynia się do wzbudzenia i wzmocnienia tego spółuczucia. Westchnienie zwierzęcia, wydany krzyk jego cierpiącego ciała, zgromadza wszystkie jemu podobne zwierzęta, które, jak często uważano, stają smutnie około niego i pragnęłyby chętnie mu dopomagać. W człowieku także obraz boleści wzbudza raczej przestrah i odrazę niżeli tkliwe spółuczucie; lecz jak tylko nas głos cierpiącego wzywa, tracimy wówczas panowanie nad sobą i doń spieszymy: dręczy to naszą duszę. Czy to dla tego, że głos przemienia obraz oka w żywe jestestwo, a zatęm zbiera wszystkie przypomnienia u-

czuć własnych i obcych, łączy je w punkt jeden? Albo czy nie jest tego inna głębsza przyczyna organiczna, co bydź może? Dosyć na tém, mamy doświadczenie prawdziwe pokazujące, iż w człowieku *głos i mowa* wzbudzają większe spółuczucie. Nietak to nas zajmuje, co wzdychać nie może; bo nie ma płuc, niedoskonalsze stworzenie, mniej równie z nami organizowane. Niektórzy głuchoniemi dali straszne przykłady niedostatku uczestnictwa i spółuczucia ku ludziom i zwierzętom: rozważając ludy dzikie postrzeżemy tego więcej dowodów. Wszelako i u nich daje się jeszcze widzieć prawo natury. Ojcowie, zmuszeni nędzą i głodem zabijać własne dzieci na pokarm, poświęcają one na śmierć w żywocie matki, nim ujrzą ich oko, nim głos ich usłyszą: niejedna, która zabiła dziecko, wyznawała, że nic jój nie było przykrzejszego, nic dłużej nie tkwiło w pamięci, jak płacz piérwszy, błagający głos dziecięcia.

4. Piękny to łańcuch, na którym najlepsza matka, wszystko widząca i czująca w swych dzieciach, trzyma ich spółuczucia i od ogniwa do ogniwa coraz wyżej one ukształca. Gdzie stworzenie tak jeszcze tępe i dzikie, iż ledwo sobie zaradzić może; temu nie powierzono starania o jego dzieciach. Ptaki wysiadują i wychowują swe pisklęta z miłością macierzyńską; głupi struś grzebie swe jaja w piasku. „Zapomina, mówi jedna stara księga, że łapa je zdepcę, albo dziki zwierz zniszczy: albowiem Bóg odebrał mu mądrość i nie udzielił mu pojęcia.“ Z téj saméj organicznój przyczyny, z jakiej stworzenie otrzymuje więcej mózgu, otrzymuje też więcej ciepła, rodzi żywe jestestwa lub one wysiaduje, karmi i czuje miłość macierzyńską. Żywo urodzone stworzenie jest jakby kłębkim nerwów jestestwa matki; karmione przez matkę dziecię jest latorosłą krzewu macierzyńskiego, który ją żywi jak własną część swoję. Na tém wewnętrzném spółuczuciu wspierają się w gospo-

darstwie zwierzęcém wszystkie tkliwe popędy, jakimi natura rody zwierząt ozdobić mogła.

U człowieka miłość macierzyńska wyższa; skutek szlachetniejszych usposobień ludzkich. Pod okiem matki leży niemowlę na jej łonie i posila się delikatnym pokarmem; sposób zwierzęcy i nawet szpecący ciało, karmić swe dzieci na grzbiecie, co czynią niektóre ludy, zmuszone nędzą. Najsroźszego barbarzyńca ułagadza miłość ojcowska i domowa: bo i lwica ku swym dzieciom przyjaźna. W domu ojcowskim powstała pierwsza społeczność, zjednoczona więzami krwi, zaufania i miłości. Aby więc przełamać dzikość człowieka i wezwyczać do obcowania domowego, dzieciństwo w naszym rodzie powinno było trwać długo; natura zmusiła do tego i utrzymała tkliwemi więzy, aby się dzieci nie rozpraszały, nie zapominały o domu, jak zwierzęta rychło ukształcone. Tak tedy ojciec wychowywał swego syna, jak matka go karmiła; co utworzyło nowe ogniwo ludzkości. To mianowicie jest podstawą koniecznego *ludzkiego towarzystwa*, bez którego nie mógłby wzrastać żaden człowiek, nie mogłaby się zbierać żadna mnogość ludzi. A zatem człowiek *do społeczności urodzony*; tak jemu mówi spółuczucie jego rodziców, to mu długie lata jego dzieciństwa obwieszają.

5. Ale ponieważ samo spółuczucie człowieka nie mogło się nad wszystkiém rozpościerać, ponieważ u jestestwa ograniczonego, tak bardzo organizowanego mogłoby we wszystkiém, co zbyt odeń oddalone, być słabym, często bezsilnym przewodnikiem; więc matka prosto prowadząca uporządkowała rozliczne jego uczucia, pojęcia, wyobrażenia i pomysły pod jej sznur nieomylny; a tym jest *ustawa sprawiedliwości i prawdy*. Człowieka utworzono szczerym, a jak w jego postaci wszystko służy głowie, jak jego obie oczy tylko jedną rzecz widzą, jego obie uszy tylko jeden dźwięk słyszą;

jak natura w całym składzie zewnętrznym łączyła wszędzie symetrią z jednością i jedność mieściła w środku, aby dwoistość wszędzie ją wskazywała; tak w układzie wewnętrznym wielka ustawa sprawiedliwości i równowagi wskazuje człowiekowi główny kierunek: *czego chcesz, żeby ci drudzy nie czynili, nie czyń im tego; co oni tobie czynić powinni, czyń im także.* „A że ludzie wyższego ukształcenia umysłowego wymagają większej ściśłości i dobitności w podobnych twierdzeniach, wiedzą, że człowiek nic nie czyni bez pewnej pobudki, bez zdania powodującego do jakiego czynu; więc możnaby to ostatnie twierdzenie zamienić na następujące: *czyń tak, aby zdanie, podług którego czynisz, mogło być ustawą powszechną*“ \*). To prawidło, któremu zaprzeczać niepodobna, wyryte i w piersi barbarzyńca: bo gdy innych pożera, nie oczekuje niczego jak bydź od nich pożartym. Jest to prawidło prawdy i nieprawdy; *idem et idem*, wsparte na budowie wszystkich człowieka zmysłów. Gdybyśmy widzieli krzywo, albo światło tak padało: tobyśmy nie pojmowali żadnej linii prostej. Gdyby nasza organizacya z różnaitości nie składała jedności, a nasze myśli były bez przeświadczenia wewnętrznego: tobyśmy się z naszymi sprawami błakali po krzywych manowcach, i życie ludzkie nie miało by ani rozumu ani zamiaru. Ustawa sprawiedliwości i prawdy czyni wiernych towarzyszków i braci: owszem kiedy przejmie umysł, czyni nawet przyjaciół z nieprzyjaciół. Kogo do-mój piersi przyciskam, i on też mnie do swój przyciska: dla kogo życie poświęcam, i on też dla mnie jego nie odmówi. A zatém jednostajność zdań, jedność zamiaru u różnych ludzi, jednostajna wierność w jednym związku ustanowiły wszystkie powinności i należytości *ludzi, ludów i zwierząt*: bo i zwie-

\*) Musiałem to dodać dla dobitniejszego oznaczenia prawidła poprzedzającego, *Tłumacz.*

rzęta, żyjące w towarzystwie, zachowują ustawy sprawiedliwości, a ludzie, którzy onych przez chytrą lub moc nie zachowują, są stworzenia *w najwyższym stopniu nieludzkie*. Bez ścisłej sprawiedliwości i prawdy nie ma rozumu, nie ma ludzkości.

6. Wyprostowana, piękna postać człowieka ukształciła go do *przystojności*: ta bowiem jest prawdy i słuszności piękną służebnicą i przyjaciółką. Przystojność ciała zależy na tém, aby człowiek stał, jak powinien, jak go Bóg stworzył; prawdziwa piękność nie jest czém inném, jak przyjemnym kształtem wewnętrznej doskonałości i zdrowia. Wyobraźmy sobie twór bozki człowieka oszpecony niedbałością i obrzydliwą wykuintnością: piękny włos wyrwany albo zamieniony w kudły, nos i ucho przekłute i w dół ściśnione, szyję i inne części ciała same przez się lub przez odzież zepsute; wyobraźmy to sobie, i któż dostrzeże tu jeszcze przystojność prostego i ludzkiego ciała, aczby dziwaczna moda władała najsamowolniej? To samo rozumieć o obyczajach i jestach; to samo o zwyczajach, kunsztach i o mowie ludzkiej. Przez wszystkie te sprawy i dzieła człowieka przechodzi *ludzkość*, którą mała liczba ludów doskonalila a krocie przez barbarzyństwo i fałszywą sztukę skaziły. Wyśledzać tę ludzkość, jest czysta *ludzka filozofija*, wzywana z nieba od owego mędrca, okazująca się w obcowaniu jak w polityce, w umiejętnościach jak we wszystkich kunsztach.

Nakoniec *religija* jest najwyższym stopniem doskonałości, najwyższą ludzkością człowieka: ani się temu dziwić, iż ją tu umieszczam. Jeśli najprzedniejszy dar człowieka rozum: to działanie rozumu, wyśledzać związek między przyczyną i skutkiem, a gdy się ten postrzedz nie daje, przeczuwać, przewidywać. Rozum ludzki czyni to we wszystkich rzeczach, przemysłach i sztukach: albowiem, gdzie idzie za *nabytą* biegłością,

musiał wcześniejszy rozum ustanowić związek między przyczyną i skutkiem, więc musiał tę sztukę wprowadzić. Nie widzimy tedy właściwie żadnej przyczyny w głębokim wnętrzu wszech dzieł natury; nie znamy siebie samych, nie wiemy jak coś w nas działa. A zatem we wszystkich skutkach zewnątrz nas wszystko tylko sen, domysł, ludzki wyraz; wszelako sen prawdziwy, jak skoro często a niekiedy i stale widzimy jednostajne przyczyny z jednostajnymi skutkami powiązane. Taka droga prawej filozofii, a pierwszą i ostatnią filozofiją była zawsze religija. I najdziksze ludy w niej się ćwiczyły: bo żadnego ludu ziemi nie ma zupełnie bez niej, tak jak żadnego nie znaleziono bez ludzkiej zdolności do rozumu i postaci, bez mowy i małżeństwa, bez właściwych ludzkich obyczajów i zwyczajów. Wierzyły w Twórców niewidomych, gdzie żadnego Twórcy widomego nie postrzegały; więc zawsze jednak badały się o przyczyny rzeczy. Trzymały się zaiste więcej zdarzeń niż jestestw natury; więcej strony straszliwej i przemijającej, niż pocieszającej i trwałej: rzadko też do tego przychodziły, aby w jednej najpierwszej wszystkie przyczyny wyobrażać. Wszelako i te pierwsze usiłowania były religiją: nie przeto nie znaczy powiedzieć, iż bojaźń u wielu wynalazła ich bogów. Bojaźń, jako taka, nic nie wynajduje: wzbudza tylko rozum do domysłów, do przeczuwania prawdziwego lub fałszywego. A zatem jak tylko człowiek nauczył się używać swego rozumu w pierwszym zarodzie, to jest, jak tylko patrzył na świat inaczej niż zwierzę, musiał domyślać się niewidomych potężniejszych jestestw, które mu pomagają lub szkodzą. Tych starał się zyskiwać przyjaźń i utrzymywać, a tak utworzyła się religija, prawdziwa lub fałszywa, prosto lub błędnie prowadzona, nauczycielka ludzi, radząca pocieszycielka

życia ich tak ciemnego, tak pełnego niebezpieczeństw i zakrętów rozlicznych.

Nie! Tyś się nie dopuścił bydź niewidomym twym stworzeniom, Ty wiekuiste źródło wszelkiego życia, wszystkich jestestw i postaci. Schylone ku ziemi zwierzę czuje ciemno twą potęgę i dobroć, używając sił i skłonności stosownie do swęj organizacyi: człowiek dlań widoczne bóstwo ziemi. Ale człowieka tak wysoko wzniosłeś, iż sam, pomimo wiedzy i woli, wysłedza przyczyny rzeczy, dochodzi ich związku, więc ciebie znajduje, Ty wielki związku wszech rzeczy, Jestestwo jestestw. Wnętrza twęj natury nie poznaje, bo nie dostrzega żadnej siły rzeczy jakiej z wewnątrz; owszem, gdy Ci chciał nadawać postać, zawsze błędził i musi błędzić: bez postaci bowiem jesteś, lubo najpierwsza jedyna przyczyna wszelkich postaci. Wszelako każdy fałszywy blask, mający Cię wyobrażać, jest jednak światłem: każdy mylny oltarz, zbudowany Tobie, jest nicomylnym pomnikiem nie tylko Twego bytu, lecz możności w człowieku Cię uznawać i wielbić. A zatem religija, uważana już jak ćwiczenie rozumu, jest najwyższą ludzkością, najpiękniejszym kwieciem duszy ludzkiej.

Lecz jest jeszcze więcej niż to: jest wprawianie się ludzkiej woli, najczystszy kierunek ludzkich sił i zdolności. Ponieważ człowiek stworzony do wolności i nie ma żadnego prawa, którego by sam nie stanowił: byłby więc najdziksze stworzenie, gdyby nie uznawał rychło prawa Boga w naturze, gdyby jak dziecię nie zmierzał do ojca doskonałości. Zwierzęta są rodowite niewolniki w rozległym domu gospodarstwa ziemskiego: niewolnicza bojaźń praw i kar jest też najpewniejsza cecha ludzi zwierzęcych. Prawdziwy człowiek wolny, słucha z dobroci i miłości: bo wszystkie prawa natury, gdzie one poznaje, dobre, a gdzie ich nie poznaje, uczy

się je spełniać z prostotą dziecinną. Jeśli chętnie nie idziesz, mawiali mędrce, to musisz iść (*fata volentem ducunt, nolentem trahunt*): prawo natury dla ciebie się nie zmienia; im zaś bardziej uznajesz jego doskonałość, dobroć i piękność, tym bardziej też ta ożywiona postać ukształci cię w twym ziemskim życiu na *obraz Bóstwa*. Przeto religija prawdziwa jest dziecinna cześć Boga, naśladowanie tego co najwyższe i najpiękniejsze w obrazie ludzkim; oraz najgłębsza wewnętrzna spokojność, najczynniejsza dobroć i miłość ku ludziom.

Z tej przyczyny też widać, dla czego we wszystkich religijach ziemi podobieństwo Boga do ludzi musiało mieć miejsce, albo że człowieka aż do Boga wznoszono, albo ojca świata do tworu ludzkiego zniżano. Nie znamy postaci doskonalszej nad naszą; a co człowieka ma wzruszać i skłaniać do ludzkości, wypada o tym myśleć i czuć po ludzku. Zmysłowy więc naród uszlachetnił postać ludzką do piękności bożkiej; inne narody, doskonalsze w umysłowości, wyobrażali przez znaki symboliczne oku ludzkiemu jestestwo niewidome. Nawet gdy Bóstwo chciało się nam objawić mówiło i działało zawsze między nami *po ludzku*, zawsze do pewnego czasu stosownie. Nic naszej postaci i natury bardziej nie uszlachetniło, jak religija; dla tego tylko i jedynie, iż nam wskazała najczystsze nasze przeznaczenie.

Że więc religija łączyła się też z nadzieją i wiarą w nieśmiertelność, że tę nieśmiertelność w ludziach zaszczepliła, wypada znowu z natury rzeczy, od pomysłu Boga i człowieka prawie nieoddzielną. Jakże? jesteśmy dzieci Wiekuistego, któregośmy tu powinni poznawać naśladowując i uczyć się kochać, do którego poznawania wszystko nas pobudza, do którego naśladowania miłość i cierpienie nas zmuszają, a poznajemy go jeszcze tak ciemno: naśladowujemy jeszcze tak słabo i po dziecinne-

mu; owszem widzimy przyczyny, dla czego w tej organizacyi nie zdołamy go inaczej poznawać i naśladować. Nie miałaby inna organizacya być dla nas? azali najdoskonalsze w nas usposobienia nie powinny rzeczywiście dalej postępować? albowiem właśnie te nasze najszlachetniejsze siły tak mało się temu światu przydają: usiłują zawsze wznosić się wyżej, ponieważ tu wszystko służy konieczności. A wszelako czujemy naszą szlachetniejszą część ciągle w walce z tą koniecznością: właśnie to, co zdaje się zamiarem organizacyi człowieka, rodzi się wprawdzie na ziemi, lecz bynajmniej nie dojrzewa do doskonałości. A zatém czy zerwało nie Bóstwo, i ze wszelkimi przygotowaniami do tworu ludzkiego wydało nakoniec stworzenie niedojrzałe, zawiedzione w całkowitem swém przeznaczeniu? Wszystko na świecie ułamek, i czyż ma wiecznie i wiecznie niedoskonałym ułamkiem zostawać, jak rodzaj ludzki być samą trzodą cieniów, uganijającą się za marzeniami? Tu religija powiązała wszystkie niedostatki i nadzieje naszego rodzaju z *wiarą*; uwiła ludzkości *koronę nieśmiertelną*.



# KSIĘGA PIĄTA

---

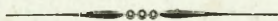
CZŁOWIEK STWORZONY DO NADZIEI NIEŚMIERTELNOŚCI.

Niech tu nikt nie oczekuje ode mnie metafizycznych dowodów nieśmiertelności duszy z jej prostej niezłożonej natury, z jej spirytualizmu i t. d. Fizyka nie zna tej prostej natury, mogłaby raczej o niej wątpić; ponieważ znamy tylko naszą duszę w złożonym organizmie przez działania, zdające się pochodzić z naszych uczuć wewnętrznych i zewnętrznych pobudzeń. Myśl najpowszechniejsza jest tylko wypadkiem niezliczonych postrzeżeń pojedynczych, a dusza, pani wielowładna ciała naszego, działa na zbiór liczny sił podwładnych jak gdyby w nich wszystkich była obecną, nawet co do miejsca.

*Bonneta* tak nazwana filozofija zarodków nie może też w badaniu mojem na nic się przydadź; albowiem względem przejścia do bytu nowego już nie dowiedziona, już doń nie należy. Nikt w mózgu naszym nie odkrył mózgu duchownego, zarodu do nowego bytu; ani najmniejsza do tego podobność w budowie jego widzieć się nie daje. Mózg zmarłego zostaje u nas, i gdyby pączek nieśmiertelności naszej nie miał sił innych, leżałby w prochu zbutwiały. Owszem, zdaje mi się, że ta filozofija bynajmniej tu nie należy, bo tu idzie nie o wyradzanie się z jakiego stworzenia innych stworzeń

młodych jakiego gatunku: lecz o przeistaczanie się tworu zmarłego w byt nowy najwyższy. A zatem filozofija taka stawałaby się raczej powodem do wątpienia o nieśmiertelności, gdyby zaręczała wyłącznie jakiś tylko byt nadziemny i na tém się cała nasza nadzieja opierała. Jeśli przeznaczono wiecznie, że kwiat ma być kwiatem, zwierzę zwierzęciem, i od początku stworzenia leżało wszystko mechanicznie w zarodkach utworzonych: bywajże zdrowa ty urocza nadziejo bytu najwyższego! do terazniejszego nie do żadnego bytu wyższego leżałem wiekuiście w zarodzie utworzony: z każdego mogły się tylko zrodzić zarody moich dzieci, i gdy drzewo zginie, zginęła z niem cała filozofija zarodów.

Przeto, jeżeli się nie chcemy ludzi słodkimi wyrazy, musimy dalej wzrok nasz rozprzestrzenić i rzucić okiem na całą naturę. Nie wolno nam zazierać w państwo wewnętrzne jęj sił, równie więc daremnie jak niepotrzebnie, żądać istotnych objaśnień jakiego bądź stanu rzeczy wewnętrznego. Ale skutki i kształty jęj sił są przed nami; więc możemy one porównywać, możemy zbierać nadzieje z działań natury, z jęj wszędzie panującej podobności.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

W TWORACH ZIEMI NASZĘJ DAJE SIĘ POSTRZEGAĆ SZEREG CORAZ DOSKONALSZYCH POSTACI I SIŁ.

I. Przechodząc od kamienia do kryształu, od kryształu do kruszców, od tych do tworów roślinnych, od roślin do zwierzęcia, postrzegamy że *kształt organizacyi postępnie się doskonali*, że przytęm siły i popędy tworu stają się bardziej różnorodne, i że nakoniec wszy-

stkie się jednoczą w postaci człowieka, ile ta ich objąć mogła. Z utworzeniem człowieka zastanowił się szereg; prócz niego nie znamy żadnego tworu, mającego w składzie swoim więcej różnorodności i sztuki: zdaje się on być najwyższym tworem, jaki organizacja ziemiska ukształcić mogła.

2. W tym szeregu jestestw postrzegamy, ile tego pojedyncze przeznaczenie tworu dozwoliło, *panujące podobieństwo kształtu głównego*, które się, niezliczonemi sposoby odmieniając, zawsze zbliża się coraz bardziej do kształtu ludzkiego. W surowej nieukształconej głębinie, w państwie roślin i zwierzęto-krzewów nie daje się jeszcze bardzo widzieć ta podobność; z organizmem jestestw doskonalszych wyraźniejsza, liczba się gatunków zmniejsza, ginie nakoniec i jednoczy w człowieku.

3. Postrzegamy też że jako postaci, równie *sity i popędy w innych stworzeniach do człowieka się zbliżają*. Od żywienia się i rozkrzewiania roślin, wzrasta popęd do kunsztownego działania owadów, n. p., w pająkach, pszczołach, mrówkach i t. d.; potem do troskliwości macierzyńskiej w ptakach i czworonożnych zwierzętach, wreszcie nawet do myśli podobnych ludzkim, i do własnej biegłości przez się nabytej: póki się wszystko nakoniec *w zdolności do rozumu, do używania wolności i w całym doskonaleniu się ludzkim nie zjednoczy*.

4. Każdemu tworowi podług zamiaru natury, jaki w nim osiągnąć postanowiła, zakreślona też trwałość życia. Roślina przekwita rychło, drzewo musi wzrastać powolnie. Owad przynosząc z sobą swoją biegłość kunsztowną, rozkrzewiając się wcześniej i gromadnie, schodzi też rychło ze świata; zwierzętom, mającym rość powolniej, rodzić mniej za jednym razem, owszem nawet żyć w społeczności domowej, podobnie do ludzi; takim pozwolono żyć dłużej, a człowiekowi porównując najdłużej. Wszelako natura myśliła tu nie tylko

o stworzeniu pojedynczém, lecz też o utrzymaniu całego rodzaju, tudzież rodzajów wszystkich. Jakoż królestwa niższe nie tylko gęściej osadzone, lecz, gdzie tego zamiar stworzeń wymagał, trwa także dłużej ich życie. Morze, to niewyczerpane źródło życia, utrzymuje jak najdłużej swych mieszkańców, obdarzonych dzielniemi siły żywotnemi; a zwierzęta wodno-ziemne, na pół mieszkańce wodni, ku nim się w długości życia zbliżają. Mieszkańce powietrzni, mniej obciążeni pokarmem ziemskim, przyspieszającym bieg życia w zwierzętach czworonożnych, żyją od nich w ogólności dłużej: a tak powietrze i woda zdają się być wielkim *zbiorem zapaśnym* istot żyjących, które później w przejściach prędszych ziemia trawi i niszczy.

5. Im bardziej organizowane jakie stworzenie, *tym bardziej złożona jego budowa z królestw niższych*. Ta różnorodność zaczyna się pod ziemią i wzrasta coraz bardziej w roślinach, zwierzętach, aż do stworzenia najbardziej różnorodnego, do człowieka. Jego krew i liczne pod tylu imionami części są krótkim zbiorem świata: „wodoród, saletroród, węglik, siarka, fosfor, kwasoród, wapno, soda, magnezja i żelazo; pierwiastki uważane fizyologicznie, dające się przywieść do białka, galarety, włókna, kleju, tłustości i niektórych kombinacyj szczególnych“\*), tudzież siły roślinne, pobudzalności, czuć zmysłowych i umysłowych jednoczą się w nim organicznie i jedno w drugie się wplatają.

Albo musimy uważać takie rzeczy za igrzyska natury, (a natura pełna mądrości nigdy nie gra bezrozumnie), albo się przekonamy, iż jest także *państwo sił niewidomych*, zostające równie w tak *dokładnym związku i ściślejszych przejściach*, jakie w postaciach zewnętrznych postrzegamy. Im doskonalej uczymy się poznawać przy-

\*) I tu musiałem dodać, bo Chemija za życia Herdera nie była jeszcze zdolną do takich rozbiórów. *Tłumacz*.

rodzenie, tym więcej uważamy w niem tych *sił wewnętrznych*, i nawet w jestestwach najniższych, jako w grzybach, gębkach, mchu i t. d. Nie można tych sił zaprzeczać w zwierzęciu, odradzającem się ciągle, nigdy się prawie niewyczerpującem; nie podobna ich zaprzeczać w muskule, ruszającym się przez własną pobudzalność, tak żywo i rozmaicie: więc wszędzie pełno potęgi, działającej organicznie. Nie wiemy gdzie się ona zaczyna, gdzie się kończy; lecz gdzie działanie w stworzeniu, tam musi być siła działająca; gdzie się życie okazuje zewnątrz, tam musi być życie wewnętrzne. A zatem jest koniecznie nie tylko *związek*, ale też *wzrastający szereg sił* w niewidomym państwie stworzenia; ponieważ ten związek i te siły widzimy przed sobą w państwie widomym, w postaciach organizowanych.

Owszem związek ten niewidomy musi nieskończenie dalej sięgać, działać pracowicij i ciągłej, niżeli to nam okazują tępe nasze zmysły w szeregu postaci zewnętrznych. Bo cóż jest organizacya? jest zbiór nieskończenie wielu sił skupionych, których największą część właśnie z powodu związku ścisłego inne siły tajemne tak ograniczają, przytłumiają, albo przynajmniej tak przed naszym okiem ukrywają; iż pojedyncze krople wody widzimy tylko w postaci chmury ciemnej, to jest, nie widzimy samych istot pojedynczych, lecz postrzegamy twór, który dla składu całości, tak a nie inaczej zorganizować się musiał. Jakże inaczej od ludzi musi postrzegać oko Wszchemocnego stopniowanie stworzeń! My ludzie porządkujemy kształty powierzchniowe, niezgłębione, nieprzeniknione przez nas gruntownie; rozdzielamy na klasy, jak dzieci, podług pojedynczych członków lub innych znaków. Gospodarz najwyższy widzi wszystko najdoskonalej, trzyma łańcuch wszelkich sił wzajemnie na się nacierających.

Jakież z tych twierdzeń dowody nieśmiertelności

duszy? Wszystkie, i nie tylko nieśmiertelności duszy naszej, lecz wiekuistej trwałości wszelkich sił działających i ożywionych, w całym stworzeniu świata powszechnego. Żadna siła ginąć nie może; bo cóżbyto znaczyło: siła ginie? Nie mamy tego w naturze żadnego przykładu, ani nawet w duszy naszej pojęcia. Jeżeli to sprzeczność, że coś jest niczem, albo się w nicstwo obróci: nierównie sprzeczność większa, iż w nicstwo przejdzie jakieś jestestwo żyjące, działające, w którym sam Twórca obecny, w którym się przemieszkująca jego bozka siła objawia. Narzędzie może się zniszczyć przez zewnętrzne okoliczności; lecz jako w niem ani się nawet jeden pyłek nie zniszczy, lub nie zginie; tym mniej siła niewidoma działająca także w tym pyłku. A ponieważ we wszystkich organizacjach uważamy, że w nich działające siły tak mądrze wybrane, tak sztucznie urządzone, tak ściśle zastosowane do ich spólnej trwałości i do ukształcenia siły głównej: byłoby więc nierozsądnie sądzić o naturze, iż w chwili, kiedy ustaje jedna jej kombinacja, to jest, stan zewnętrzny, ona nie tylko odstępuje nagle od mądrości i troskliwości, przez co jest jedynie naturą bozką: lecz sama *przeciwko sobie się* obraca dla zniszczenia z całą swoją potęgą, (bo inaczej nicby nie dokazała), jednej tylko części związku swego ożywionego, w którym sama *żyje wiecznie* najczynniej. Co Wszechmocny, wszystko ożywiający powołał do życia, żyje: co działa, działa wiecznie w swym związku wiekuistym.

Nie miejsce tu jeszcze wyłożyć wszystkie te zasady: więc okażą je tylko w przykładach. Rozsypuje się kwiat przekwitły; to jest takie narzędzie niezdolne już do działania siły roślinnej: drzewo umiera, rodząc długo i wydając wiele owoców; machina osłabiała i to się rozłącza, co było złączone. Atoli nie następuje ztąd bynajmniej, że z tym rozkładem umarła siła, ożywia-

jąca te części, mogąca rość i tak dzielnie się rozkrzewiać; ta siła, panująca w tej organizacyi nad tysiącem sił do siebie pociąganych. Wszakże w każdym proszku maszyny rozłożonej zostaje jeszcze siła niższa; ileż ich musi być w sile dzielniejszej, która w tym tworze zarządzała onemi w pewnym zamiarze, działała w granicach ciasnych z własnościami natury potężnej! Rwie się wątek myśli, wystawując to sobie *rzeczą przyrodzoną*, że takie stworzenie, jak się oczom naszym pokazuje, ma mieć teraz w każdym ze swych członków czynność dzielną, pobudzalną, samo przez się odradzającą; a w chwilę później, wszystkie te siły, wyraźne dowody mocy wewnętrznej organicznej, mają tak całkiem ginąć z pasma jestestw, z państwa rzeczywistości, jak gdyby ich nigdy nie było.

Tym bardziej sprzeczność ta umysłowa mogli mieć miejsce względem siły najczystszej i najczynniejszej na ziemi, względem duszy ludzkiej? Ona, wznosząca się tak wysoko nad wszystkie organizacje niższe, że nie tylko panuje z pewną wszechobecnością i wszechmocnością jako królowa nad tysiącem sił organicznych swojego ciała: lecz jeszcze (cud nad cudami!) zdoła zziierać w siebie samą i nad sobą panować. Nic na tym padole nie wyrównywa zwrótności, chyżości i czynności myśli ludzkiej; nic dzielności, czystości i ognistości ludzkiej woli. Tém wszystkiém, co człowiek myśli, naśladuje Bóstwo urządzające; tém wszystkiém, co chce i czyni, naśladuje Bóstwo tworzące, aczby nawet myślił najnierozumniej. Podobieństwo tkwi w samej rzeczy; wspiera się na istocie jego duszy. Siła, mogąca poznawać, wielbić i naśladować Boga, owszem która podług istoty swego rozumu musi Go, aczby nie chciała uznawać i naśladować; ponieważ chybiała tylko w błędach i wadach przez omamienie i słabość; ona, Pani potężna ziemi, miałażby ginąć dla tego, że się stan ze-

wewnętrzny składu zmienia, że niektórzy niżsi poddani jój odstępują? Azali nie ma dla tego kunsztmistrza, że mu z rąk narzędzie wypadło? jakież byłoby to rozumowanie, jaki związek w myślach?

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

NIE MA ŻADNÉJ SIŁY NATURY BEZ ORGANU; ATOLI ORGAN NIE JEST NIGDY SAMĄ SIŁĄ, TA ZAŚ DZIAŁA TYLKO ZA POŚREDNICTWEM ORGANÓW.

*Pristley* i inni zarzucali Spirytualistom, iż w całej naturze nie znamy żadnego czystego ducha, że nie poznajemy tak dostatecznie wewnętrznego stanu materyi, aby jój zaprzeczać władzy myślenia i innych sił umysłowych. Podług mego zdania oba twierdzenia prawdziwe. Nie znamy rzeczywiście ducha bez materyi i nie w niej; w materyi zaś widzimy tyle sił podobnych umysłowym, iż mi się zdaje, że utrzymywanie zupełnej różności i sprzeczności między temi dwiema istotami, jeżeli samo nie jest sprzecznością, to przynajmniej niedowiedzione gruntownie. Jakżeby mogły dwa jęstwa działać spólnie i harmonicznie we wnątrz, gdyby były całkowicie różnorodne i istotnie sobie przeciwne? nie można więc tego utrzymywać, nie znając wewnętrznych własności ani ducha, ani materyi.

Gdzie widzimy jaką siłę działającą, działa ona zawsze w jakimś organie i z nim harmonicznie; bez organu nie da się przynajmniej zmysłom naszym postrzedz; z nim zaś okazuje się natychmiast, i kiedy można wierzyć trwającej zawsze podobności w działaniach natury, więc ta siła *wyksztatca* organ sama sobie. Żadne oko nie widziało utworzonych zarodków, któreby od początku stworzenia leżały gotowe: co postrzegamy od pierwszej chwili poczynania się jakiego stworzenia, to są działa-

jące *sity organiczne*. Jeżeli jestestwo pojedyncze ma te sity w sobie, więc samo płodzi; a gdy płcie rozdzielone: wtedy każda z nich musi się przyłożyć do organizacyi płodu, i to różnym sposobem podług różności budowy. Stworzenia roślinne z jednorodnemi jeszcze siłami, lecz tém wewnątrzniej działającemi, potrzebują tylko lekkiego tchu dotknięcia dla ożywienia ich płodu; w zwierzętach także, w których panuje we wszystkich członkach pobudzanie żywotne i mocne życie, a nadto wszystko w nich prawie jest siłą *produkcyjną* i *reprodukcyjną* potrzebuje owoc często tylko ożywienia za żywotem matki. Im stworzenia, co do organizacyi, bardziej różnorodne; tym trudniej poznać to, co w owych zarodem nazywano: jestto *materyja organiczna*, do której siły żywotne przyczynić się muszą dla ukształcenia jej na postać stworzenia przyszłego. Co za wyrobienia odbywają się w jajach ptaka, nim płód nabędzie postaci i ta się uzupełni! Siła organiczna dla uporządkowania musi wprzód rozrzucić: ściąga części i one rozgania; zdaje się owszem, jak gdyby wiele sił zostawało w walce i chciały wprzód potwór jakiś utworzyć, póki nie wejdą w równowagę i twór tém się nie stanie, czém podług gatunku swego być powinien. Patrząc na te przemiany, na te ożywiająca działania tak w jajach ptaka, jak w żywocie matki zwierzęcia, rodzącego płód żywy: zdaje się iż mówią nie właściwie, że do zarodu utworzonego przyrastają części zewnątrz. Płodzenie jest skutkiem działania sił wewnętrznych, którym natura przygotowała pewną masę: taką masę powinny one sobie wykształcać, w tej widocznie się okazać. Jest to doświadczenie natury, potwierdzone okresami stworzenia we wszystkich gatunkach tworów, mających więcej lub mniej różnorodności organicznej, tudzież pełności sił żywotnych: ztąd tylko dają się objaśniać różne niekształtności stworzeń, różne potwory przez chorobę, przypadek albo mie-

szanie się różnych gatunków: jestto nakoniec jedyna droga, wskazana nam przez naturę zamożną w siły i życie we wszystkich swych dziełach.

Zleby ten pojmował, ktoby mnie przypisywał mniemanie, jakoby, co niektórzy twierdzili, *duśa nasza rozumna* tworzy sobie swe ciało w żywocie matki. Z rozbioru przyrodzenia człowieka okazuje się wyraźnie, że dar rozumu późno w nas się uprawia, że rodzimy się zaiste doń zdolni, lecz nie możemy go ani samowładnie posiadać, ani zdobyć. A nadto jakżeby mógł najczystszy rozum człowieka taki twór ukształcić, kiedy go w żadnej części ani wewnątrz, ani zewnątrz nie pojmujemy, i nawet największa część działań życia odbywa się w nas bez przeświadczenia naszego i woli duszy! Nie rozum to utworzył nasze ciało; lecz służebnice Bóstwa, siły organiczne. Odwieczny wprowadził te siły na rozległy zawód natury; ale teraz związane jego ręką w małym świecie materji organicznej przezeń odosobnionym, i dla spłodzenia jestestwa młodego szczególnież nawet pokrytym, znalazły one miejsce do tworzenia: zjednoczyły się harmonicznie z ich tworem, w którym też, póki on trwa, działają z nim harmonicznie: aż póki, gdy się ten zużyje, Twórca wypowie im służbę i inny obręb działania przygotuje.

Jeżeli tedy chcemy postępować drogą natury, więc widocznie postrzeżemy, że:

1. *Lubo sita i organ najściślej z sobą potączone, nie można ich wszelako brać za jedno.* Była zaiste materya naszego ciała; lecz bez kształtu i życia, nim ją siły organiczne ukształciły i ożywiły.

2. *Każda sita działa z organem swoim harmonicznie,* bo ukształciła sobie ten organ dla objawienia tylko swego jestestwa. Przyswajała sobie, *animalizowata* cząstki, jakich jój Wszechmocny dostarczał, i w których pokrywie ją jakby osadził.

3. Gdy pokrywa spada: *zostaje sita, będąca jednak już wprzód przed tą pokrywą*, lubo w niższym stanie, lecz równie organiczna. Jeśli można jej było przejść z stanu poprzedzającego w stan obecny: więc po spadnięciu tej pokrywy może być także dla niej miejsce nowe. O miejsce postara się Twórca, który ją daleko niedoskonalszą tu sprowadził.

Nie miałażby natura opiekuńcza, zawsze sobie równa, wskazać nam acz lekko istoty, przez którą wszystkie siły stworzenia działają? W najgłębszych przepaściach poczynania się mającego być jestestwa, gdzie widzimy zaradzające się życie, postrzegamy niezbadany i tak skuteczny pierwiastek, nazywany od nas niedoskonale *światłem, eterem, ciepłem żywotnym*, może zawierający w sobie władzę tworzenia, jaką Twórca wszystko ożywia, wszystko ogrzewa. W tysiącach i milionach organów rozlany, oczyszcza się ten niebieski potok ognia coraz bardziej i bardziej: przez jego podbudzanie działają może wszystkie siły żywotne na nizinie naszej, a ich skutkiem jest płodzenie, ten cud stworzenia ziemskiego. Może dla tego budowa naszego ciała tak prosto wzniesiona, abyśmy nawet grubszymi naszymi częściami mogli w nas więcej wciągać tego płynu elektrycznego, więcej go w nas wyrabiać: może w siłach przedniejszych nie gruba wprowadzie materya elektryczna, lecz coś przez samą naszą organizacją wyrobionego, nieskończenie delikatniejszego, jednak do tej materyi podobnego, jest narzędziem czuć cielesnych i umysłowych. Albo działanie mojej duszy nie ma nic sobie podobnego na świecie naszym; a wtedy nie można byłoby pojąć ani jak dusza działa na ciało? ani jak zdołają inne przedmioty zewnętrzne działać na duszę? albo ten niewidomy niebieski duch ognia i światła wszystko żyjące przenika, wszystkie siły natury jednoczy. Duch ten osiągnął w organizacyi ludzkiej doskonałość, jakiej

mu budowa ziemiska dopuścić mogła; za pośrednictwem tej organizacyi działała dusza w organach swoich prawie wszechmocnie, zaglądała sama w siebie z mocnym przeświadczeniem się wewnętrznym. Za pośrednictwem jej jeszcze umysł napelniał się żarliwością szlachetną i potrafił, pobudzając sam siebie samowolnie, jakby występować z ciała, owszem ze świata i obu temi jestestwami kierować. A tak duch dobił się władzy nad ciałem i gdy godzina jego wybije, gdy się machina jego zewnętrzna rozłoży: cóż zgodniejszego z przyrodzeniem, że on z sobą podług praw ścisłych, wiekuiście działających pociągnie to, co się weń przeistoczyło i zjednoczyło z nim najściślej? Duch w świat swój przechodzi, a ten ciągnie — czyli raczej Ty nas ciągniesz i nami kierujesz, wszędzie rozpostarta siła twórcza Boga, Ty duszo i matko wszystkich jestestw żyjących, Ty nas prowadzisz i kształcisz łagodnie do nowego naszego przeznaczenia!

Tak więc, zdami się, widoczne nicestwo dowodów, jakimi materyaliści mniemali zbijać naszą nieśmiertelność. Niech i tak będzie, że nie znamy duszy naszej jako ducha czystego, ani bowiem chcemy tak jej poznać. Niech będzie, że dusza działa tylko organicznie: nie zdoła też działać inaczej, owszem dodam jeszcze do tego, że się dopiero w tym jej stanie nauczyła czuć z nerwami ludzkimi, myśleć z mózgiem ludzkim; że nabyła cokolwiek rozumu i udoskonaliła niektóre ludzkie przymioty. Niech i to nakoniec będzie, że ona ze wszystkimi siłami materyi, pobudzalności, ruchu i życia składa pierwiastkowo jedno jestestwo, i tylko działa na wyższym stopniu w organizacyi ukształconej kunsztowniejszej, doskonalszej; czyliż widział kto kiedy, aby zginęła choć jedna siła ruchu, lub pobudzalności? a te siły niższe sąli jedno, co ich organa? A zatem, kto wprowadził w moje ciało ilość niezliczoną tych sił i każdej

twór ich wskazał, kto moją duszę nad niemi postanowił, wyznaczył jej miejsce do kunsztownego działania, wskazał nerwy do kierunku owych sił potrzebne: azali tak potężnemu jestestwu w związku wielkim natury zabraknie środków do tych sił wyprowadzenia? alboż tego nie uczyni, gdy one tak cudownie, oczywiście w widokach ukształcenia wyższego, w ten dom organiczny wprowadził?

---

### ROZDZIAŁ TRZECI.

WSZELKI ZWIĄZEK SIŁ I KSZTAŁTÓW ANI SIĘ COFA, ANI STOI NA MIEJSCU; LECZ CIĄGLE POSTĘPUJE DALEJ.

Rzecz zdaje się być jasna sama przez się: nie daje się bowiem pojmować, jakby żyjąca siła natury mogła stać na miejscu albo się cofać; chyba przemoc jaka nieprzyjazna jąby ograniczała, albo wstecz odganiała. Działała ona jako organ władzy bożkiej, jako zamieniony w czynność pomysł Boga, zajętego wiekuiście stworzeniem; i dla tego moc tej siły działając musiała się pomnażać. Zboczenia nawet wszystkie muszą się skierować na tor przyzwoity; ponieważ dobroć najwyższa ma dosyć sposobów kulę odskakującą nim spadnie, przez nowe uderzenie, przez nowe podbudzenie znowu do celu doprowadzić.

Nic w niej na miejscu nie spoczywa, wszystko dąży do działania i posuwa się dalej. Gdybyśmy zdołali przejrzeć pierwszy okres stworzenia, jak się jedno królestwo natury na drugim wznosiło: co za stopniowanie widzielibyśmy cisnących się sił do pracy w każdym nowym jestestwie! Dla czego nosimy spólnie ze wszystkimi zwierzęty ziemię wapienną w naszych kościach? bo ona była jednem z ostatnich przejśćmi twórców ziem-

skich grubszych, mogącą już z wewnętrznego swego składu służyć organizacyi ożywionej za budowę kości. Toż rozumieć o wszystkich innych częściach ciała nasze składających.

Gdy się bramy stworzenia zawarły, wybrane raz organizacye stały jako pewne drogi, na które w przyszłości siły niższe w granicach natury miały się wznosić i dalej wykształcać. Nie tworzyło się więc postaci nowych; lecz w postaciach stworzonych krążą i przeistaczają się nasze siły, a organizacya właściwie jest tylko *przewodniczką tych sił do ukształtowania się wyższego.*

Roślina twór pierwszy, zjawiająca się jak królowa państwa podziemnego dla oglądania promieni słońca. Jakież części onę składają? sól, olej, żelazo, siarka i to, cokolwiek siły przedniejsze mogły dla niej pod ziemią oczyścić. Jak się do niej te części dostały? przez siłę wewnętrzną organiczną, przez którą za pomocą swych pierwiastków usiłuje one sobie przyswoić. I cóż z niemi robi? przyciąga do siebie, wyrabia na swe jestestwo i dalej oczyszcza. Przeto rośliny jadowite i zdrowe nie są czém inném, jak przewodniczkami części grubszych do delikatniejszych; a całym działaniem kunsztowném roślin jest przekształcanie istot niższych w wyższe.

Nad rośliną stoi zwierzę i soki jęj przetrawia. Jeden słoń jest grobem milionów ziół; lecz grobem żywym, wyrabiającym: przeistacza rośliny w części własne, siły niższe przechodzą w kształty delikatniejsze życia. Toż samo się dzieje we wszystkich zwierzętach mięsożernych: natura postępuje tu spiesznie w przejściach, jak gdyby się lękała wszelkiej śmierci powolnej. Dla tego skrótciła i przyspieszyła drogi przekształcania się w postaci wyższe życia. Wśród wszystkich stworzeń człowiek największy zbójca, lubo się składa z organów tak delikatnych. Może w skład swój pra-

wie wszystko przemieniać, co tylko w ożywionej organizacyi nie jest pod nim zbyt nizko.

Dla czego Twórca obrał to na pozor niszczące państw swych ożywionych urządzenie? azali tu się wmieszaly władze nieprzyjazne i jeden ród drugiemu na zdobyecz poświęciły? albo czy nie byłato niemoc Twórcy, nieumiejącego inaczéj dzieci swych utrzymać? Zerwijcie powłokę zewnętrzną, a nie znajdziecie śmierci w stworzeniu. Każde pozorne zniszczenie jest przejściem do życia wyższego, i mądry Ojciec zsyła śmierć tak wcześnie, tak nagle, tak rozmaicie, jak mu tego dozwala utrzymanie rodzajów, oraz przyjemność życia tworu pojedynczego, cieszącego się swoją powłoką, starającego się w niej utrzymywać, jak może. Przez tyśiące nagłych i gwałtownych śmierci zapobiegł on umieraniu powolnemu, przeniósł zaród siły kwitnącej w organa wyższe. Czémże jest *rośnienie* stworzenia, jak ciągłym usiłowaniem do zjednoczenia najwięcej sił organicznych ze swoim przyrodzeniem? Do tego zastosowane pory jego życia, a jak skoro nie może tak działać, musi upadać na siłach i umierać. Natura pozbywa się maszyny, nie widząc w niej zdolności, zgodnej z jej zamiarem, do przyswajania, do wyrabiania rzesko części obcych na swe jestestwo.

Na czém polega sztuka *Lekarza*, ta służebnica natury, która powinna spieszyć tysiącznemi sposoby na pomoc pracującym siłom naszej organizacyi? Utracone siły przywraca, osłabione wzmacnia, przemagające osłabia i uskramia; przez co? przez wprowadzanie i przyswajanie takich lub przeciwnych *sił z królestw niższych*.

Nie co innego nam mówi płodzenie wszystkich jestestw ożywionych: albowiem chociaż tajemnica ta głęboko się ukrywa, wszelako widocznie się okazuje, że organiczne siły w tworze do najdzielniejszej się czyn-

ności rozwinęły, i dążą teraz do ukształceń nowych. Ponieważ organizm każdy ma władzę przyswajania sobie sił niższych, więc wzmocniony temi siłami, ma także w kwiecie życia władzę kształcenia dalszego, i tym sposobem daje światu na swoim miejscu ożywiony obraz siebie samego ze wszystkimi w nim działającymi siłami.

Otoż stopniowanie wyrabiań w naturze niższej, a w wyższej i najszlachetniejszej miałożby wszystko stać na miejscu, albo się cofać? Zwierzę potrzebuje tylko na pokarm sił roślinnorodnych dla ożywiania roślinnorodnych części; sok żywych mięśni i nerwów raz tylko służy za pokarm ziemskiemu stworzeniu. Krew nawet jest tylko posiłkiem zwierząt drapieżnych; a w narodach, zmuszonych do takiego pokarmu namiętnością lub koniecznością, postrzegano też skłonności zwierzęcia, którego się paść żywą strawą one okrutnie ośmielały. Tak więc państwo myśli i pobudeń umysłowych, jak też tego natura jego wymaga, jest tu bez widocznego postępu i przejścia: owszem oświecenie narodów postanowiło to za pierwsze prawo uczucia ludzkiego, aby nie żądać na pokarm żadnego zwierzęcia ze krwią jeszcze jego żyjącego. Wszystkie te siły są jawnie rodu duchownego; dla tego możnaby się było obejść bez wielu przypuszczeń o płynie w nerwach, jako o pobudce *dotkliwej* czuć zmysłowych. Płyn nerwowy, jeżeli jest, utrzymuje w zdrowiu nerwy i mózg, tak że bez niego byłyby tylko naczyniami nieużytecznymi; więc on użyteczny tylko ciału, a dusza w swych czuciach i siłach wszędzie duchowna, jakichbykolwiek organów używała.

Gdzież tedy obracają się te siły duchowne, nieopadające pod żaden zmysł ludzki? Natura zawiesiła tu mądrze zasłonę i nie dopuściła nam, niemającym do tego żadnych zmysłów, zazierać w państwo duchowne swych

przejsć i przeistoczeń: pewnie też zazieranie takie nie zgadzałoby się z naszym bytem na ziemi, ze wszystkimi czuciami zmysłowemi, jakim jeszcze podlegamy. Zatem objawiła nam tylko przejścia z państw niższych, a w wyższych doskonalsze tylko postaci; tysiące niewidomych sposobów przeprowadzania zatrzymała sobie saméj; i tak państwo jestestw nieurodzonych stało się wielką tajemnicą, greckie *ἄν* (*hyle*) lub *hades*, jakiej żadne ludzkie oko nie dosięgnie. Zdaje się wprawdzie takiemu zaginiению przeciwie kształt pewnie oznaczony, którego każdy gatunek jestestw wiernie się trzyma, i w którym się ani najmniejsza kostka nie odmieńnia; atoli i tego przyczyna widoczna: ponieważ każde stworzenie mogą tylko organizować *stworzenia jego gatunku*. — Z tego się okazuje że stała, we wszystkiém porządku pilnująca się matka oznaczyła ściśle drogi, któremi siła organiczna, bądź panująca bądź podwładna, do widocznój czynności przyjsdź miała, i tak nic z jej kształtów raz oznaczonych wymknąć się nie zdoła. Wrodzaju, n. p., ludzkim panuje największa liczba skłonności i usposobień, na które często się zapatrujemy jako na cuda, na zjawienia przeciwko naturze, lecz ich nie pojmujemy. Ponieważ i takie zjawienia nie mogą być bez przyczyn organicznych: więc można byłoby, jeśli nam wolno czegoś się domniemywać w tém ciemnym miejscu siły twórczój, uważać rodzaj nasz za *liczny zbiór niższych sił organicznych*, które się w nim do ukształcenia doskonałego ludzkości przyczyniają.

Mieliżbyśmy na tém przestać? Człowiek nosił tu na sobie obraz Bóstwa, używał najznamienitszój organizacyi, jaką mu ziemia dać mogła; miałżeby się wstecz cofać i znowu zostawać pniem, rośliną, słońciem? albo czyż koło stworzenia przy nim się zastanowiło i nie masz innego koła, któregoby się mógł chwycić? Ani się godzi tak myśleć, albowiem w państwie najwyższój

dobroci i mądrości wszystko połączone, wszędzie w związku wiekuistym siła działa na siłę. Jeżeli tedy wstecz spójrzmy i widzimy, jak wszystko za nami zdaje się dojrzewać do tworu człowieka, a w człowieku znowu jest tylko pierwszy pączek i sposobność do tego, czém byź powinien i na co z umysłu stworzony: więc wszelki związek, wszelki zamiar natury musiałyby byź marzeniem, albo i człowiek także postępuje, (jakimi bądź drogami), i on także dalej postępuje. Obaczmy, jak całe usposobienie natury człowieka nam to wskazuje.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

PAŃSTWO ORGANIZACJI LUDZKIEJ JEST SYSTEMATEM SIŁ UMY-  
SŁOWYCH.

Najbardziej powątpiwają o nieśmiertelności sił organicznych z powodu narzędzi, za pośrednictwem których te siły działają; ja zaś śniem utrzymywać, że objaśnienie tego powątpiwania roznieca nam wielkie światło nie tylko nadziei, lecz pewności działania owych sił wiekuistego. Ani roślina nie rozkwita przez sam pyłek zewnętrzny, tę grubą część jój budowy; ani zwierzę zawsze na nowo rosnące nie odradza się przez samo nasienie, a tym bardziej dusza nasza, ta wewnętrzna siła tylu sił z sobą połączonych, nie może myśleć za pośrednictwem samych części, na które się mózg rozkłada. Sama Fizyologija o tém nas przekonywa. Obraz zewnętrzny, malujący się na oku, w mózg nasz nie wchodzi: dźwięk, odbijający się w naszym uchu, nie wchodzi mechanicznie jako taki w naszą duszę. Nie masz tam żadnych nerwów rozpiętych, żeby aż do punktu zjednoczenia się drgały: w niektórych zwierzętach

nerwy nawet obu oczu, a w żadnym stworzeniu nerwy wszystkich zmysłów tak się nie zbiegają, aby widoczny punkt one wiązała. Toż samo ma się rozumieć o nerwach całego ciała, w którego członku najmniejszym dusza jednak czuje się obecną i w nim działa. A zatem słaby to pomysł, niezgodny ze zdrową Fizyologiją wystawiać sobie mózg jako istotę samą przez się myślącą, a miazgę nerwową jako istotę samą przez się czującą; owszem stosownie do wszystkich doświadczeń są *prawa umysłowe*, których dusza ściśle się trzyma w swych działaniach, w łączeniu swych tworów. Że się to dzieje za każdym razem podług organu i z nim harmonicznie, że, kiedy narzędzie na nic niezgodne, wtedy i kunsztmistrzynie nie zdoła nic zdziałać; wszystko to prawda, lecz stanu rzeczy nie odmienia. Idzie tu o rozważanie *sposobu działania duszy, o istotę jej wyrobień umysłowych*. Tak więc

1. okazuje się widocznie, że *myśl*, owszem pierwsze postrzeżenie, wystawiające duszy przedmiot jaki zewnętrzny, jest wcale *co innego, aniżeli to, czego jej zmysł dostarcza*. Nazywają to obrazem, ale to nie obraz: jest to punkt światły, malujący się na oku, i który do mózgu nie dochodzi; obrazem duszy jest umysłowa istota przez nią samą za powodem zmysłów utworzona. Wywołuje ona z odmętu rzeczy, ją otaczających, jaką postać; przywiązuje się do niej z uwagą, i tym sposobem tworzy własną mocą z wielości jedność, do niej samej tylko należącą. Może ją sobie nawet znowu wyobrazić, aczby nieobecną była: sen i imaginacya mogą one łączyć inaczej, aniżeli zmysł wystawiał i czynią to rzeczywiście. Szał obłąkanych, przywudzony często za świadka materjalności duszy, jest właśnie świadkiem jej niematerjalności. Podśłuchujmy obłąkanego i uważajmy działania jego duszy. Zaczyna od pomysłu, który go mocno wzruszył, a więc narzędzie jego nadwreę-

żył i przerwał związek z innymi czuciami zmysłowymi. Do tego tedy pomysłu ściąga wszystko, bo jest panującym i nie zdoła jego się pozbydź; przykształca doń świat sobie właściwy, związek własnej myśli, a każde jego obłąkanie w połączeniu myśli jest w najwyższym stopniu umysłowe. Nie tak łączy jak leżą brozdy mózgu, ani tak nawet, jak mu się zjawiają czucia zmysłowe: lecz jak inne pomysły z jego pomysłem spowinowaczone, jak zdołał one zmusić do łączenia się ze swoim. Tymże sposobem tworzą się wszystkie połączenia myśli naszych; należą one do jestestwa, które z własnej dzielności przywołuje dowolnie wspomnienia często z osobliwszą i niekiedy dziwną stronnością (*idiosyncrasia*), wiąże wyobrażenia i myśli stosownie do wewnętrznej skłonności lub wstrętu, a nie podług mechaniki zewnętrznej. Życzylbym, aby poczciwi ludzie utrzymywali dziennik postrzeżeń w sobie działań swych umysłowych; aby uczeni badacze, osobliwie Lekarze ogłaszali własności dostrzegane w chorych: jestem przekonany, że ich uwagi byłyby dowodami działań jestestwa wprawdzie organicznego, lecz jednak samowolnego, działającego podług praw umysłowego stowarzyszania.

2. Tego samego dowodzi nie tylko *kształcenie kunsztowne naszych myśli od dzieciństwa*, lecz także powolność, z jaką dusza poczuwa siebie samą, tudzież trudność, z jaką się uczy używać swych zmysłów. Nie jeden badacz duszy zastanawiał się nad sztuką dziecka jak pojmovalo kolor, postać, wielkość, odległość; jak przez to *uczyto się widzieć*. Zmysł cielesny niczego nie nauczy: bo obraz tak się maluje dnia pierwszego na oku, jak będzie się malował w dniu ostatnim życia; ale dusza uczy się za pośrednictwem zmysłów mierzyć, porównywać, sądzić, czuć umysłowie. Do tego pomaga jej ucho, a mowa pewnie środek umysłowy nie cielesny do tworzenia pomysłów. Niewiadomy tylko może brać za jedno

dźwięk i wyraz; tak to dwoje różni się od siebie, jak ciało i dusza, organ i siła. Wyraz przypomina pomysł, wprowadza go w nas z innego umysłu; lecz wyraz nie jest pomysłem, jak organ materialny nie jest myślą. Jako ciała przybywa z pokarmów, tak nasza dusza z bogactwa się myślami; owszem uważamy w niej także prawa *przyswajania, wzrostu i płodzenia*, tylko nie trybem cielesnym, lecz jej właściwym. I ona może się tak pokarmem przepelni, że nie zdoła go sobie przyswoić i w sobie przeistoczyć: i ona ma pewną symetrią swych sił umysłowych, od której najmniejsze zboczenie staje się chorobą, albo słabością albo gorączką, to jest obłąkaniem: i ona nakoniec zajmuje się tą sprawą swego wewnętrznego życia z genialną siłą, w któremto życiu jak w ziemskim okazuje się miłość i nienawiść, odraza od wszystkiego z nią różnorodnego, przychylność ku temu, co jednej z nią natury. Słowem, wykształca się w nas (mówiąc bez żadnej przesady i zapалу) *wewnętrzny człowiek umysłowy*, mający własne przyrodzenie i używający ciała tylko jako narzędzia, owszem działający w ciężkiem nadwężeniu organów podług swego przyrodzenia. Im bardziej dusza przez chorobę lub gwałtowne stany namiętności od swego ciała jakby odłączona i zmuszona żyć w świecie własnych myśli: tym osobliwsze zjawienia jej własnej władzy i dzielności w tworzeniu lub łączeniu pomysłów postrzegamy. Z rozpaczki błąka się teraz po sprawach przeszłego swego życia: że nie może zmienić swęj natury i zajmuje się zawsze kształceniem myśli, więc roi sobie nowe *dzikie stworzenie*.

3. *Przeświadczenie jaśniejsze*, ta wielka dostojność duszy ludzkiej, kształci się w niej zwolna *sposobem umysłowym*; do czego przyczynia się wielce nabywanie przymiotów człowieka, to jest *cały charakter ludzkości*. Dziecię ma jeszcze mało przeświadczenia, lubo dusza wprawia się ciągle do jego nabycia, do upewnienia się

o sobie saméj wszelkiemi zmysły. Wszystkie dziecka usiłowania w pojmowaniu rzeczy mają ten zamiar, aby się w świecie Boga opomnieć, aby się cieszyć swym bytem z ludzką dzielnością. Zwierzę chodzi jeszcze we śnie ciemnym: przeświadczenie jego tak roztargnione licznemi drażnieniami ciała, tak mocno przykryte, że organizacya jego nie może się jasno ocknąć do ciągłej wprawy w myśleniu. I człowiek dojrzały zmysłami się tylko przeświadcza o swym stanie *zmysłowym*, a gdy zmysły cierpią, co za dziw, że pomysł jaki panujący może go pozbawić uznawania siebie samego, że on sam z sobą wygrywa drama smutne lub wesole. Lecz i ten poryw w krainę pomysłów żywych okazuje dzielność wewnętrzną, przy czém objawia się często w największém obłąkaniu przeświadczenie, ta umysłowa samowładność. Nie nie sprawuje w człowieku osobliwszego, rokoszniejszego uczucia bytu jego nad poznanie; poznanie prawdy, do której samiśmy się dobili, która się zjawiała w naszym wewnętrzném przyrodzeniu, przy której odkrywaniu znika często przed nami wszystko widome. Człowiek sam się zapomina: gubi miarę czasu i swych sił zmysłowych, gdy się w nim wysoka jaka myśl odzywa i on ją seiga. Jeden żywy pomysł, panujący w duszy, może przytłumić boleści ciała najnieznośniejsze. Mężowie wieley, przejęci wzruszeniem, szczególnie najżywszém, najczystszzém wzruszeniem ze wszystkich, prawém wielbieniem i miłością Boga, nie dbali o życie i śmierć, czuli się w téj przepaści wszystkich myśli, jak w niebie. Najpospolitsze dzieło nam trudne, gdy się o-ném ciałem tylko zajmuje; lecz miłość ułatwia nam pracę najcięższą, udziela nam skrzydeł do usiłowań trwałych, najodleglejszych. Przestrzenie i czasy nikną przed miłością: zawsze ona w swym punkcie, w krainie myśli własnych. — Takie przyrodzenie umysłu okazuje się też w ludach najdzikszych; nie idzie o to, o co oni walczą :

walczą w natłoku pomysłów. I ludożerca, podżegany zemstą i zuchwałością, usiłuje używać *przyjemności umysłowej*, lubo sposobem nader obrzydliwym.

4. A zatem wszelkie stany, choroby i własności organu nie mogą nam przeszkodzić czucia siły *pierwotnie* w nim działającej. Pamięć, n. p. różna podług różnych organizacyj ludzi; w jednych się kształci i utrzymuje przez obrazy, w drugich przez znaki oderwane (*abstrakcyjne*), wyrazy, albo nawet liczby. W młodości żywa, kiedy mózg miękki; w wieku, gdy mózg twardnieje, staje się leniwą i pilnuje starych pomysłów. To samo się dzieje z innymi władzami duszy; co wszystko inaczej być nie może, jak skoro siła jaka działa organicznie. Wszelako uważajmy i tu prawa *zachowywania i odnawiania myśli*: wszystkie te nie są cielesne, lecz umysłowe. Byli ludzie, którzy stracili pamięć pewnych lat, owszem pewnych części mowy, imion, rzeczowników, a nawet pojedynczych głosek i znamion; została w nich pamięć lat przeszłych, przypomnienie innych części mowy i wolne ich używanie; dusza była tylko w członku jednym skrępowana, bo organ cierpiał. Gdyby związek działań jej umysłowych był materialny: więc dusza musiałaby, podług tych zjawień, albo się krzątać w mózgu i utrzymywać protokoły pewnych lat, rzeczowników i imion; albo pomysły z mózgiem twardniały: więc musiałyby wszystkie stwardnieć, a jednak w starych, pamięć młodości jeszcze tak żywa. W czasie, gdy pamięć stosownie do swego organu, nie zdoła więcej szybko łączyć, albo lotnie przemyślać, trzyma się tym mocniej dobra nabytego w latach piękniejszych, którym jak własnością swoją zarządza. Bezpośrednie przed śmiercią, oraz we wszystkich stanach, kiedy się czuje mniej od ciała uwięzioną, oeuca się to wspomnienie z całą żywością radości młodocianej, tak że szczęśliwość starych, radość umierających na tém się po większej części wspierają.

Od początku życia dusza nasza zdaje się tylko zajmować jednem dziełem, aby wyrobić sobie *wnętrzną postać, ksztatt ludzkości*; aby w niej się czuć zdrową i wesołą, jak ciało w swój postaci. Nad tém dziełem pracuje tak wytrwale i z taką sympatyą sił wszystkich, jak ciało dla utrzymania zdrowia swego pracować może, które, jak skoro część jaka cierpi, uczuwa natychmiast i używa soków, ile może, do nadstarczenia części złamanój, lub do wyleczenia rany. Podobnie pracuje dusza nad jój zawsze osłabioném, a często fałszywém zdrowiem, już trafniemi, już mylniemi środki, aby się tylko uspokoić i działać dalej. Dziwna to sztuka, jakiej do tego używa, niezmierny zapas pomoc i lekarstw, jakiego sobie wystarać się umie. Gdy niegdyś tak będą się uczyć *sztuki poznawania chorób duszy*, jak się dzisiaj uczą poznawać choroby ciała, wówczas we wszystkich jój chorobach uznają tak właściwe jój przyrodzenie duchowne, iż wnioski materyalistów znikną, jak mgła przed słońcem. Tak jest, kto przekonany o tém *wnętrzném życiu swego jestestwa*, ten z czasem uważać będzie wszelkie zewnętrzne stany, w które się jego ciało, jak wszelka materya nieustannie przeistacza, tylko jako przejścia bynajmniej go nie obchodzące: przejdzie on tak nieznacznie z tego świata w drugi, jak przechodzi z nocy w dzień, z jednego wieku w drugi.

Twórca dał nam każdego dnia doświadczenie osobliwsze: jak wiele w machinie naszej daje się od nas i od siebie bardzo oddzielać: tém doświadczeniem jest brat śmierci, sen balsamiczny. Oddziela on najważniejsze sprawy naszego życia jedném łagodnym tknięciem swego palca: nerwy i mięśnie spoczywają, ustają czucia zmysłowe, a dusza myśli jednak w swój własnej dziedzinie. Równie obecna w ciele spiącym, jak była czuwając, czego dowodzą czucia często się ze snem mieszające, a wszelako działa i w najtwardszém

spaniu podług praw własnych, lubo snów nie pamiętamy, kiedy nas o tém ocknienie się nagle nie przekonywa. Wiele osób postrzegają, iż dusza ich w snach spokojnych nie przestaje wystawiać tego szeregu myśli, jakimi miała w stanie czuwania, i najczęściej lubi się obracać w świecie młodocianym, bardziej ożywionym i piękniejszym. Czucia we śnie żywsze, wzruszenia ognistsze, związek myśli łatwiejszy, co niepodobne podczas czuwania staje się we śnie podobniejsze, rzut oka weselszy, piękniejsze światło nas oświecające. Kiedy spimy zdrowo, nasz chód bywa często lotem, nasza postać wyższa, postanowienie mocniejsze, swobodniejsza czynność. I lubo wszystko to zależy od ciała, bo każda najmniejsza okoliczność duszy naszej musi być koniecznie z niem w harmonii, póki jej siły tak wewnętrznie weń wcielone działają; wszelako to całe, pewnie osobliwsze doświadczenie spania i snu, któreby nas najmocniej zadziwiło, gdybyśmy do niego nie byli przywykli, dowodzi oczywiście, iż nie każda część naszego ciała równie do nas należy, raczej że pewne jego organa mogą się rozstroić, a dla tego siła najwyższa działa z przypomnień samych idealniej, żywiej, wolniej. Ponieważ tedy wszystkie przyczyny nas usypiające, tudzież wszystkie tego stanu *symptomata* cielesne, nie tylko jak mówią pospolicie, lecz fizyologicznie i rzeczywiście podobne do *śmierci*, dla czegoż ten stan nie miałby też mieć *symptomatów* duchownych? A tak zostaje nam nadzieja, gdy nas sen śmierci zachwyci z choroby lub słabości wieku, że i on, jak spanie na ziemi, ochłodzi tylko gorączkę życia, ruch zbyt jednostajny albo mocno trudzący łagodnie umiarkuje, nie jedną ranę niepodobną w tém życiu do uleczenia zaleczy, i duszę do ocknienia się wesolego, do używania nowego poranku młodości przygotowuje. Jako we śnie zwraca się moja myśl do młodości jako w nim, oswobodzony tylko na

pół od niektórych organów, lecz bardziej w sobie samym skupiony czuję się bydź wolniejszym i czynniejszym: to i ty, śnie śmierci pokrzepiający, przywrócisz mnie pochlebiając młodość mego życia, najpiękniejsze i najdzielniejsze chwile mego bytu, póki się nie ocknę w piękniejszym obrazie młodości niebieskiej.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

WSZELKA NASZA TU DOSKONAŁOŚĆ JEST TYLKO ĆWICZENIEM SIĘ  
POPREDZAJĄCEM, PĄCZKIEM KWIATU PRZYSZŁEGO.

Zamiarem terażniejszego naszego bytu jest doskonalenie wszelkich własności ludzkich i przymiotów, a jedném słowem ukształcanie *ludzkości*; temu zamiarowi służyć mają wszystkie niższe ziemskie potrzeby i doń doprowadzać. Sposobić mamy naszą zdolność do rozumu na rozum, przedniejszemi zmysłami nabywajmy doskonalszego przemysłu, uprawiamy nasze skłonności do wolności prawej i piękności moralnej, usposabiamy uczucia naszej woli do miłości ludzi: albo nie znamy zupełnie naszego przeznaczenia i Bóztwo nas tylko omamia, udzielając nam tyle sposobności znamienitych, (ktoby tak sądził, bluźniłby najnierozsądniej), albo możemy bydź tak pewni tego zamiaru, jak jesteśmy pewni Boga i bytu naszego.

Ale jak rzadko na padole naszym osięgają ten zamiar wiekuisty, nieskończony! W całych ludach, można powiedzieć dzikich jeszcze, rozum skrępowany przyrodeniem zwierzęcém; po manowcach błędnych szukają prawdy, a piękność i dobroć moralna, do czego nas Bóg stworzył, skażone niedbałością i rozwiozłością. Mało ludzi poświęca swe życie na poznanie *przyrodze-*

nia ludzkiego, przeznaczonego do doskonałości, zbliżającego do Bóstwa; wiele ich zaczyna zbyt późno o tém myśleć, w najlepszych zaś nikczemne skłonności zniżają wspaniałego człeka do zwierzęcia. Któż ze śmiertelnych może wyrzec, że osiąga lub osiągnął czysty obraz ludzkości, do którego przeznaczony?

Albo się więc Twórca omylił z celem dla nas wystawionym, tudzież z organizacją, urządzoną tak sztucznie do jego osiągnięcia: albo ten zamiar ma się spełnić po tém życiu, a ziemia jest tylko *miejszem wprawy, miejscem przygotowania*. Na ziemi wprawdzie musiało się wiele połączyć nikczemności z wielkością, i człowiek w ogólności wznosi się tylko nad zwierzę jednym stopniem. Owszem między samymi ludźmi największa musiała być różnica; bo wszystko wielce na ziemi różnorodne, tak że w wielu okolicach i stanach rodzaj nasz jęczy pod jarzmem klimatów i nędzy. Układ tworzącej Opatrzności musiał objąć jednem spójrzaniem wszystkie te stopnie, te strefy, te zboczenia: potrafi ta mądrość prowadzić dalej człowieka, jak potrafiła wprowadzić powolnie siły niższe na stopień wyższy. Uderza to mocno, a jednak niezaprzeczone prawda, że między wszystkimi mieszkańcami ziemi, rodzaj ludzki arcy daleki od celu swego przeznaczenia. Każde zwierzę osiąga, co w swój organizacyi osiągać powinno; człowiek jedynie tego nie osiąga, właśnie dla tego, że jego cel tak wysoki, tak odległy, tak nieskończony, a on na ziemi zaczyna tak nisko, tak późno, z tylu przeszkodami wewnątrz i zewnątrz. Zwierzęciu pewnym jest przewodnikiem dar macierzyński natury, jego instynkt: zwierzę jest jeszcze jako sługa w domu Ojca najwyższego; musi go słuchać. Człowiek w tym domu już jako dziecko; powinien, wyjąwszy niektóre konieczne popędy, wszystkiego się *uczyć* co należy do rozumu, do ludzkości. Uczy się więc tego niedoskonale, ponieważ z nasieniem ro-

zumu i cnoty odziedziczył także przesady i złe obyczaje; a nadto w całym zawodzie do prawdy i rzetelnego oświecenia obciążony łańcuchami od początku swego rodzaju. Ślady bozkich ludzi, które przed sobą i około siebie postrzega, z tak wielu innymi zmieszane, tak zdeptane, po których stapały zwierzęta i zbójcy, a, niestety! często więcej dokazywały, niż owa szczupła ilość wybranych, wielkich i dobrych mężów. Wypadłoby więc (jak wielu to czyniło) oskarżać Opatrzność, że dopuściła człowiekowi graniczyć tak blisko ze zwierzęciem, a odmówiła, ponieważ zwierzęciem nie powinien być byź jednak, pewnego stopnia światła, mocy i pewności, któryby zamiast instynktu mógł służyć jego rozumowi; albo ten błahy początek ma być właśnie świadkiem przyszłego postępowania nieskończonego. Tak jest: człowiek powinien sam przez wprawę nabyć owego stopnia światła i pewności, aby się stał przez własne usiłowania pod przewodnictwem swego Ojca *szlachetnie wolnym i pewnie im zostanie*. Podobny do człowieka stanie się człowiekiem: pączek ludzkości przez zimno i ogień słoneczny zdrętwiały i zeschnięty rozwinię się także w prawdziwą swoją postać, we właściwą sobie i zupełną piękność.

A tak łatwo możemy przeczuwać, co z naszego ludzkiego przyrodzenia jedynie w ów świat przejść może: *przejdzie ludzkość udoskonalona podobna do Bóstwa*, ten przykryty pączek prawdziwej postaci ludzkiej. Wszystko ziemskie jest tylko na ziemi: zostawimy kamieniom wapno naszych kości; powrócimy pierwiastkom, cośmy od nich sobie przyswoili. Wszelkie skłonności zmysłowe, z którymi, jako zwierzęta, służyliśmy ziemskiemu gospodarstwu spełniły swe dzieło: powinny być byź w człowieku powodem do szlachetniejszych zamysłów, usiłowań, i na tém się działanie ich skończyło. Potrzeba pokarmu powinna była człeka pobudzać

do pracy, do społeczności, do posłuszeństwa ustawom i urządzeniom; powinna była poddać go pod jarzmo zbawienne, potrzebne koniecznie na ziemi. Popęd płciowy powinien był zasadzić w sercu najtwardszém towarzyskość, miłość ojcowską, małżeńską i rodzinną; powinien był uprzyjemniać wszelkie ciężkie, ciągle usiłowania dla rodziny, bo one podejmował dla swych najbliższych, dla swój krwi i swego ciała. Taki był zamiar natury we wszelkich potrzebach ziemi; każda z nich powinna była być pokrywą macierzyńską, w którejby się rozwijał zaród ludzkości. Szczęśliwy jeśli się rozwinął; rozkwitnie pod promieniem słońca piękniejszego. Prawda, piękność i miłość były celem, do którego człowiek zmierzał w każdym ze swych usiłowań, pomimo swój wiadomości nawet i często nieprawemi drogami; rozwikła się nakoniec labirynt, znikną zwodnicze uroków postaci: każdy *postrzeże*, z blizka lub z daleka, nie tylko *punkt środkowy*, do którego droga zmierza; lecz i Ty sama doń *doprowadzisz* swoją ręką przebaczącą i łagodną, Ty macierzyńska Opatrzności pod postacią gienijusza i przyjaciela, czego on potrzebuje (\*).

Tak więc Twórca najlepszy ukrył też przed nami postać owego świata, aby ani odurzyć słabego naszego mózgu, ani wzbudzać w nas zamięłowania fałszywego. Gdy jednak bieg natury w rodach niższych od nas postrzegamy i uważamy, jak Twórca krok w krok co niedostateczne odrzuca i nędzę łagodzi, jak przeciwnie co umysłowe doskonali, co dobre czyni lepszém, co piękne piękniejszém ożywia: więc możemy niewidomój

---

(\*) Jak się to stanie, jaką drogą do tego przyjdziemy — któż z najmędrszych na ziemi zdoła o tém upewnić? W dalszym ciągu dzieła wypadnie nam mówić o systematach przechodzenia dusz i innych oczyszczeń w różnych ludach, gdzie okażemy mniemań tych początek i zamiar. Nie miejsce tu jeszcze o tém mówić.

jego ręce mistrzowskiej pewnie zaufać, że się w owym świecie *rozkwitnienie naszego pączka ludzkości* w takiej postaci okaże, jaka jest właściwie *bożką postacią człowieka*, i takiej żaden rozum ludzki w całej okazałości i piękności nie zdołał wyobrazić. Przeto nie usiłujmy nadaremnie coś sobie marzyć: a luba jestem przekonany, że, ponieważ wszystkie stany stworzenia wiążą się najściślej, więc i organiczna siła duszy naszej w jej najczystszych i umysłowych ćwiczeniach zakłada sama sobie podstawę do zjawienia się swego przyszłego, albo że przynajmniej, pomimo swój wiedzy, zaczyna tkanę, mającą ją tak długo przykrywać, póki promienie słońca piękniejszego nie obudzą w niej sił tajemnych, przed nią samą tu ukrytych: wszelako byłoby zuchwałością przepisywać Twórcy prawa do utworzenia świata, którego urzadzenia tak mało jeszcze nam wiadome. Dostyc na tém, że wszystkie przeistoczenia, postrzegane przez nas w królestwach niższych natury, są *udoskonalenia*, a zatem że mamy przynajmniej do tego skazówki, w co zazierać niezdolni jesteśmy z przyczyn wyższych. Kwiat pokazuje się oku naszemu naprzód jak kietek nasienny, później jak zaród; zaród staje się pączkiem, i wtedy dopiero wydobywa się roślina kwiatowa, zaczynająca wiek swój życia w tém ziemskim gospodarstwie. Podobne wyrobienia i przemiany dzieją się w wielu stworzeniach, między temi motyl stał się górdłem znajomym. Patrzcie, oto się czołga szpetna gąsienica, samém karmieniem się dotąd zajęta; przychodzi godzina i na nią słabość śmiertelna napada: wypręży się: skręca się; ma już w sobie przędzę na odzież grobową, oraz niektóre organa bytu swego nowego. Potém pracują organiczne pierścienie, działają siły wewnętrzne. Nasamprzód przeistoczenie idzie zwolna i zdaje się być zniszczeniem: dziesięć nóg zostało przy skórze zrzuconej, a stworzenie nowe jeszcze w członkach swych

niekształtne. Tworzą się te zwolna i wchodzą w porządek: atoli stworzenie póty się nie ocuca, póki się całkiem nie wykształci; teraz się prze do światła i rychło ukształcenie ostatnie następuje. Kilka minut; aż oto delikatne skrzydełka, małe jeszcze pod pokrywą śmiertelną pięć razy się powiększyły: obdarzono je siłą sprężystości i całą świetnością promieni, jakie się tylko pod naszym słońcem widzieć dają; motylek na nich się unosi, jak na lekkich powiewach zefiru. Cała jego budowa zmieniona: zamiast grubych liści, jakimi się pierwój żywił, nasycy się teraz rosą nektarową ze złotego kielicha kwiatów. Przemienione całkiem jego przeznaczenie: miasto grubego popędu do żarłocstwa, służy teraz skłonności szlachetniejszej, miłości. Któżby przewidywał w postaci gąsienicy przyszłego motyla? Któżby uznawał w obu tworach, tak różnych, jedno i to samo jestestwo, gdyby nam tego doświadczenie nie okazywało? I oba istnienia życia jednego i tego samego stworzenia na jednej i téj samej ziemi, gdzie się krążenie organiczne znowu jednorodnie zaczyna. Jakże piękne wykształcenia muszą na łonie natury spoczywać, gdzie koła jój organiczne rozleglejsze, a wieki życia przez nie wykształcane, więcej niżeli jeden świat zajmują! Spodziewaj się więc o człowiecze! i nic nie przepowiadaj. Nagrodę ci wyznaczono, walcz o nią. Zrzuc z siebie, co nieludzkie: ubiegaj się o prawdę, o dobroć wewnętrzną podobną do bozkiej; wówczas celu swego nie chybisz.

Tymto sposobem okazuje natura w *przeistaczających się* tworach, to jest, przechodzących z jednej postaci w drugą, dla czego wtknęła sen śmiertelny w państwo swych jestestw. Ten sen jest dobroczynnym odurzeniem ukrywającym stworzenie, w którym teraz siły organiczne o nowe się ukształcenie ubiegają. Samo stworzenie ze swoim mocniejszym lub słabszym przeświad-

czeniem nie dosyć mocne do objęcia swój walki, lub do panowania nad nią; a tak zasypia i ocuca się wtedy, kiedy już przekształcone. Zatem sen śmiertelny jest ochroną ojcowską łagodną; jestto zbawienne *opium*: za jego pomocą natura zbiera swe siły, a chory zasypiając zdrowie swe odzyskuje.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

STAN TERAZNIEJSZY LUDZI ŻYJĄCYCH NA ZIEMI JEST PODOBNO ŚREDNIEM OGNIWEM DWÓJMA ŚWIATY POŁĄCZAJĄCEM.

Wszystko się w naturze wiąże: jeden stan rzeczy usiłuje przechodzić w drugi i go dla siebie usposabia. Gdy tedy na człowieku jako najwyższym i ostatnim członku kończy się łańcuch organizacyi ziemskiej: więc właśnie przez to zaczyna on łańcuch wyższego gatunku stworzeń jako członek jego najniższy, zatem jest średniem ogniwem między dwoma systematami jestestw z sobą się łączącemi. Na ziemi nie może człowiek przechodzić więcej w żadną organizacyą, albo musiałby się cofać i w kręgu jakim błąkać; na miejscu stać nie może, bo żadna żyjąca siła w państwie najczynniejszej dobroci nie spoczywa; przeto musi dłań następować stopień, lubo tuż przy nim, jednak tak się wysoko nadeń wznoszący, jak on, najszlachetniejszym dostojęństwem ozdobiony, wznosi się nad zwierzę. Taki widok, polegający na wszystkich prawach natury, daje nam sam tylko, klucz do rozwiązania zagadki zjawienia się człowieka cudownego, oraz jedyne *filozofiją dziejów rodzaju ludzkiego*. Albowiem przez to wyjaśnia się

1. osobliwsza sprzeczność, w jakiej się człowiek okazuje. Jako zwierzę służy ziemi, trzyma się jej nieodstępnie jak swego mieszkania; jako człowiek nosi w sobie nasienie nieśmiertelności, wymagające ogrodu

innego. Jako zwierzę może swe potrzeby zaspakajać i ludziom, którzy na tém przestają, bardzo się dobrze dzieje na téj nizinie; „bo wszyscy prawie więcéj lub mniej niewiadomi, więcéj lub mniej występni przebaczą sobie szcudrobliwie wszelkie głupstwa, wady, nawet zbrodnie przykryte zuchwałą i zbrojną okazałością.“ Atoli jak skoro kto zacznie się ubiegać za jakimi szlachetniejszymi sposobnościami, postrzega wszędzie niedoskonałości i pstrą łataninę: „widzi oglądę pozorną, tak nazwaną cywilizacją, pożar zapędów namiętnych, gdzie niegdzie iskry zdrowego rozsądku, a bardzo i bardzo rzadkoćnotę i prawą mądrość.“ \*) Co najszlachetniejsze nigdy się prawie na ziemi nie ziściło, co najczystsze niekiedy się tylko złożyło i nabyło jakiejś trwałości: dla sił naszego ducha i serca ziemia nasza miejsce tylko wprawy i doświadczenia. Dzieje naszego rodu dowodzą tego dostatecznie z jego usiłowaniami, losami, przedsięwzięciami i odmianami burzliwemi. Tam i ówdzie zjawił się jakiś mądry, dobry i rzucił w potok czasów myśli, rady i uczynki; kilka wałów około nich krążyło, lecz pęd potoku porwał to wszystko, ślad nawet zatart; klejnot szlachetnych jego zamysłów poszedł na dno. Głupcy panowali nad radami mądrych, a marnotrawcy odziedziczyli skarby zgromadzone przez rodziców. Jak życie ludzkie niewyrachowane na wieczność: tak ziemia okrągła zawsze w ruchu, nie jest miejscem trwałych dzieł mistrzowskich, ogrodem wiekuistych roślin, gmachem wiekuistego mieszkania. Przychodzimy i idziemy: co chwila przybywają tysiące na ziemię i tysiące z niej ubywają: jestto gospoda dla podróżnych, gwiazda błędna, za którą się udaje ptastwo wędrowne i dalej ulatuje. Zwierzę używa całego swego życia i lubo, stosownie do wyższych zamiarów, często zbyt krótko żyje: dosięga przecieź swego wnętrznego zamiaru; ma

\*) Dodałem i to dla mocniejszego wyobrażenia charakterów społecznych. *Tłumacz.*

swe zdolności, jest tém, czém bydź powinno. Jeden tylko człowiek zostaje w sprzeczności z sobą samym i z ziemią: bo ukształcone najdoskonalej stworzenie między wszystkimi organizacjami ziemskimi, jest oraz wcale nieukształconém w swém własném nowém usposobieniu, aczby syte życia świat opuszczało. Ta widocznie tego przyczyna, że jego stan jest ostatnim na tej ziemi, a pierwszym dla bytu przyszłego, w którym człowiek pokazuje się jak dziecko z wprawnościami pierwiastkowemi. A zatem wystawia razem dwa światy, co sprawuje pozorną dwoistość jego jestestwa.

2. Okaże się natychmiast, co panuje w największej liczbie ludzi na padole naszym. Najwięcej zabiera miejsca w człowieku zwierzę: do nabycia wszelkiej doskonałości człowieka, to jest, do rzetelnej ludzkości, przynosił on tylko na świat zdolność; dla posiadania więc owej doskonałości trzeba się mu uczyć z wielkim mozolem i pilnością. Jakże małej ilości ludzi dostała się ta nauka sposobem prawym! I w najlepszych nawet jakże ten kwiat bozki słabo zasadzono! Przez całe życie zwierzę chce nad człowiekiem przemagać, i wiele ludzi pozwala mu zarządzać sobą podług upodobania. A tak odciąga nieustannie niżej, kiedy umysł chce wyżej, kiedy serce żąda wolniejszego zawodu; że więc dla stworzenia zmysłowego obecność ma zawsze więcej powabów, niżeli przeszłość, że co widome działa na niepotężniej, niżeli co niewidome: łatwo przeto odgadnąć, na jaką stronę szala się przeważy. Do jakże małej liczby czystych radości, wiadomości pewnych i cnót człowiek zdolny! a gdyby do nich był i zdolnym, jakże mało do nich wezwyczajony! Najszlachetniejszym tu związkom przeszkadzają skłonności nikczemne, jak żegludze życia wiatry przeciwne; Twórca zaś litościwie surowy oboje to tak uporządkował, aby jedno drugiem umiarkować, aby wypiełgnować w nas szczebel nieśmiertelności bardziej srogimi wiatry, aniżeli łagodnie-

mi powiewy zachodu. Człowiek chciwy wiadomości wiele się nauczył; próżniak leniwy nie wie, co ma w swym umyśle; tym mniej wie i czuje z radością, co może i zdoła. Przeto życie jest walką, a wieniec ludzkości czystej, nieśmiertelnej zdobywa się z trudnością. Ci, którzy się ubiegają, mają cel przed sobą w końcu zawodu; walczącym o cnotę korona po śmierci ziemskiej.

3. Kiedy więc jestestwa wyższe na nas pozierają: to mogą nas tak uważać, jak my *gatunki średnie* uważamy, przeprowadzane od natury z jednego żywiołu w drugi. Struś rusza słabo swemi skrzydły, tylko dla biegu, nie dla lotu: ciało ciężkie ciągnie go na dół. Wszelako matka organizująca zajmowała się im tak troskliwie, jak każdém stworzeniem średniém; i one w sobie są też doskonałe, naszemu tylko oku zdają się niekształtne. Toż samo rozumieć i o ludzkim tu przyrodzeniu: niedoskonałość jego razi nader umysł ziemski; lecz duch wyższy zazierając wewnątrz, widząc już wiele ogniw łańcucha wiążących się z sobą, może zaiste nad nami się litować, lecz nami nie gardzi. Widzi on, dla czego ludzie w tak rozlicznych stanach ze świata schodzić muszą, młodzi i starzy, głupi i mądrzy, jako starcy, stawszy się powtórnie dziećmi, albo nawet jako jestestwa nieurodzone. Obląkanie umysłu i potwory, wszystkie stopnie uprawy człowieka, wszelkie błędy i myłki ludzkie objęła dobroć wszechmocna i ma dosyć w swych skarbach balsamu do uleczenia ran, jakie tylko śmierć złagodzić mogła. Że podobno stan nasz przyszły tak się wyradza z terazniejszego, jak stan nasz ziemski ze stanu organizacyj niższych; to bez wątpienia ziszczenie się tego odrodzenia bliższe naszego bytu obecnego, niżeli o tém myślimy. Ogród wyższy zakwitnie tylko kwiatami, które się tu w zarodzie pokazały i pod chropawą powłoką pierwsze wydały pączki. Jeżeli tedy, jakem wyżej dowiódł towarzyskość, przyjaźń, miłość,

skuteczne uczestnictwo są głównym celem ludzkości; więc to kwiecie najpiękniejsze życia ludzkiego musi dójść koniecznie do postaci wzmacniającej, do dojrzałości, do ochraniającej wysokości, czego w związkach ziemskich serce nasze pragnie nadaremnie. A zatem bracia nasi stopnia wyższego kochają nas bardziej i czyściej, niżeli ich szukamy i możemy kochać; bo obejmują stan nasz jaśniej: granice czasu są dla nich niczem, rozwiązały się wszystkie niezgodności i może w nas wychowują niewidomie uczestników ich szczęścia, współbraci ich sprawy. O jeden krok tylko idzie; a duch uciśniony będzie mógł oddychać swobodniej, serce zranione odzyszcze zdrowie: widzą oni jak się krok zbliża i chwiejącemu się dzielnie pomagają.

4. Ponieważ jesteśmy gatunkiem średnim między dwiema klassami i jakby uczestnikami ich obu, więc nie mogę sobie wyobrazić, aby stan przyszły miał być tak daleko od terażniejszego, aby przejście z jednego w drugi nie mogło się tak uskutecznić, jak o tém nieraz *zwierzę w człowieku powątpiwa*; nie mogę owszem pojąć w dziejach naszego rodzaju wielu spraw i szczęśliwych powodzeń bez przyczynienia się wyższego. Trudno zdami się dowieść i zawsze trudniej, im dłużej człowiek trwał w stanie dzikim zwierzęcia, aby sam przez się wszedł na drogę prawego oświecenia, aby bez przewodnictwa wyższego wynalazł mowę i pierwsze umiejętności. Opieka bozka zarządzała pewnie rodzajem ludzkim od początku, wprowadziła go najłatwiej na tor uprawy człowieka. Ale im bardziej siły ludzkie same się wprawiły, tym mniej potrzebowały tej wyższej pomocy, albo tym mniej były do niej zdolnymi; lubo w czasach późniejszych zjawily się na ziemi zdarzenia tak wielkie, tak zadziwiająca, że ich powodów wyjaśnić nie podobna. Jakkolwiek bądź to się stało co za dobroczynna zasłona rozdzielająca dwa światy: terażniejszy i przy-

szły! i nie bez przyczyny tak cicho i głucho na grobie zmarłego. Od pospolitego człowieka w biegu jego życia oddalono wrażenia, z których jedno tylko zniszczyłoby cały obręb jego myśli, zrobiłoby go dla tego świata nieużytecznym. Człowiek stworzony do wolności *indywidualnej* nie powinien być bydź naśladowaną małpą jestestw wyższych; lecz zostawać w szczęśliwem mniemaniu, iż sam działa, lubo go i prowadzą. Dla jego spokojności i wyniosłości szlachetnej, na czém się wspiera jego przeznaczenie, usunięto odeń widok jestestw wyższych; bo nieomylnie gardzilibyśmy sobą samymi, gdybyśmy znali te jestestwa. A zatem człowiek w stan swój przyszły nie ma zazierać, lecz się weń wkładać przez wiarę.

5. To pewna, iż w każdej jego sile jest nieskończoność, niemogąca się tu rozwinąć, i w stosunku do życia ziemskiego jakby spętana: a nadto przytłumiają onę inne siły, zmysły, tudzież popędy zwierzęce. Pojedyncze przykłady pamięci, imaginacyi, ba nawet przepowiadania i przeczucia odkryły dziwne rzeczy o skarbie ukrytym w duszach ludzkich, owszem i zmysły od tego się nie wyłączają. Że choroby, albo jakieś słabości duszy i ciała okazywały najczęściej te skarby, to nic w naturze rzeczy nie odmienia; ponieważ ta nieproporcya potrzebną była do oswobodzenia jednej wagi, do okazania jój mocy. Wyraz *Lajbnica*, że dusza jest zwierciadłem świata powszechnego, zawiera podobno głębszą prawdę, niżeli o niej zwykle sądzą; albowiem i siły świata powszechnego zdają się w niej ukryte: potrzebuje tylko jednej organizacyi, lub pewnego ich szeregu dla wprawienia tych sił w czynność. Ojciec najlepszy nie odmówi jój tych organizacyj: pielęgnuje onę jak dziecko, żeby przygotować zwolna do zupełności jój przeznaczenia, nie obrażając mniemania, że sama wszystkiego nabyła. Już i w terazniejszych pętach przestrzeń i czas są dla niej czcze wyrazy: mierzą one i oznaczają stosunki ciała a nie jój wewnętrzną władzę, wyższą nad przestrzeń i czas,

gdy działa w swęj pełnej wnętrznęj radości. Nie trudnij się więc człowiecze dochodzeniem miejsca i godziny bytu swego przyszłego! Słońce, przyświecając dniom twoim, wymierza ci twe mieszkanie, twe ziemskie sprawy, a zaciemnia tak długo wszystkie gwiazdy nieba. Jak tylko zajdzie, świat objawia się w postaci wspanialszëj: noc święta, która cię kiedyś okrywała i znowu kiedyś okrywać będzie, osłania twoję ziemię cieniem, a za to otwiera ci na niebie jaśniejące księgi nieśmiertelności. Tam mieszkania, światy i przestrzenie od tysięcy już lat świetnieją zupełną młodością, i zmiana czasów nie szkodzi bynajmniej ich powabom. Na ziemi wszystko niszczeje, przechodzi, znika: czas zagraża upadkiem wszelkięj ziemskięj okazałości, wszelkiemu na ziemi szczęściu.

Gdy ziemi już nie będzie, ty będziesz: będziesz się nasycał w innych przybytkach, w innych organizacyach Bogiem i jego stworzeniem. Wieleś wszelako na nięj dobrego używał: na nięj nabyłeś organizacyi, w któręj jako syn nieba nauczyłeś się rozważać wszystko około siebie i nad sobą. Staraj się więc opuszczać ją wesoło; błogosław jęj jako niwie, na któręj igrałeś, będąc dziecięciem nieśmiertelności; jako szkole, w któręj się wychowywałeś przez cierpienia i uciechy do wieku męzkiego. Nie masz więcęj do nięj prawa: ona do ciebie prawa nie ma; więc swobodny z nadziejami nieba puszczaj się śmiało w dalszą drogę.

A zatęm jak roślina, rzuciwszy państwo podziemne nieożywione, staje w postaci wyprostowanęj dla pocieszenia się pierwszém życiem w dziedzinie słońca; tak człowiek staje prosto wśród jestestw nachylonych ku ziemi, staje ze wzniesionemi oczyma, z podniesionemi rękoma oczekując, jako syn domu, wezwania ojca swego wiekuistego.

# KSIEGA SZÓSTA

---

Uważaliśmy aż dotąd ziemię jako mieszkanie rodzaju ludzkiego w ogólności, staraliśmy się też oznaczyć miejsce, jakie człowiek w szeregu jestestw ożywionych na niej zabiera. Ustanowiwszy tedy ogólnie pomysł o jego naturze, rozważmy teraz różne zjawienia, w jakich się na tém okrągłym pokazuje widowisku.

Lecz któż nam nici przewodniczój w tym labiryncie udzieli? W czyje ślady mamy wstępować bezpiecznie? Przynajmniej omamiająca wytworna szata przywłaszczonój powszechnój wiadomości nie powinna ukrywać niedostatków, od których dziejopis rodu ludzkiego, a tym bardziej filozof tych dziejów wolnym być zupełnie nie zdoła: bo tylko genjusz naszego rodu obejmuje całe jego dzieje. Zaczynamy od różności w organizacyi ludów, kiedy nie z innój przyczyny, to dla tego, że te różności uważają już w książkach naukowych historyi naturalnój.

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

ORGANIZACYA LUDÓW W BLIZKOŚCI BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Nie udało się jeszcze żadnemu żeglarzowi stać na osi ziemi naszój, a podobno i uwiadomić dokładnie o

składzie całości bieguna północnego; zaszliśmy wszelako już daleko za ląd zamieszkały, opisaliśmy okolice, któreby można nazwać lodowatym i nagim tronem natury. Można tu widzieć stworzenia naszego ziemskiego dziwy, nie podobne do uwierzenia mieszkańcowi równika, owe ogromne masy brył lodu błyszczących pięknymi kolorami, owe przepyszne światła północne, dziwne omamienia oka przez powietrze, przy wielkiem zimnie z góry, często gorące przepaści ziemi. W spadzistych, rozpadłych skałach zdaje się wychodzący granit dalej się w górę rozpościerać, niż w bliskości bieguna południowego, tak jak w ogólności ziemia zdolna do zamieszkania rozciąga się po większej części na półkuli północnej. Że zaś morze najpierwszem było mieszkaniem jestestw ożywionych; więc możnaby jeszcze teraz morze północne z wielką obfitością jego mieszkańców uważać za ognisko życia, a brzegi jego za pas, na którym się zaczyna organizacja mchów, owadów i robactwa. Ptaki morskie pozdrawiają kraj, żywiący jeszcze mało własnego ptactwa: zwierzęta morskie i wodnoziemne wylażą na brzegi dla ogrzania się rzadkim promieniem słońca lądowego. Wśród zgrai żyjących jestestw w wodzie pokazuje się jakby granica ożywionych stworzeń lądowych.

Jakże się na tej granicy organizacja człowieka utrzymała? Tego tylko zimno na nim dokazało, iż ścisnęło cokolwiek jego ciało i krążenie krwi jakby zwężyło. Grenlandczyk pospolicie pięciu stóp nie dochodzi, a Eskimalczykowie, jego bracia, bywają mniejsi, im bardziej się ku północy posuwają. Lecz że siła życia działa z wewnątrz: przeto wynagrodziła mu gorącą i krzepką miąższością, czego mu udzielić nie mogła w długości wysoko wzrastającej. Głowa w stosunku do ciała wielka, twarz szeroka i płaska; bo natura, działając tylko pięknie w umiarkowaniu i w środku między dwoma osta-

tecznościami, nie mogła tu jeszcze łagodnego owalu zaokrąglić, osobliwie nie mogła przed twarz bardziej wystawić nosa, tę ozdobę twarzy. Ponieważ policzki zabrały większą szerokość twarzy, więc gęba mała i okrągła: włosy kędzierzawe, bo brakło soku delikatnego w górę pędzonego do ukształcenia miękkich jedwabnych włosów: oko bez duszy. Równie się ukształciły mocne barki i szerokie członki, ciało mięsiste pełne krwi; tylko ręce i nogi zostały małe i delikatne, jakby lato-rosłe i ostateczne części tworu. Jaka postać zewnętrzna, taki też stosunek wewnątrz pobudzalności i gospodarstwa soków. Krew płynie leniwiej i serce bije słabiej; dla tego słabszy tu popęd płciowy, którego drażnienia z pomnażającym się ciepłem innych krajów tak niezmiernie wzrastają. Pożno się ten ocuca: nieżonaci żyją wstrze- mięźliwie, a niewiasty do przykrego małżeństwa trzeba prawie zmuszać. Rodzą mniej, tak że wiele płodzących lubieżnych Europejczyków z psami porównywają; w małżeństwie ich, jak i w całym sposobie życia, panuje cicha obyczajność, mocne wstrzymywanie wszelkich wzruszeń. Niezdolni do czucia owych pobudzeń, z jakimi klimat gorętszy tworzy też lotniejsze duchy żywotne, żyją i umierają spokojnie i zgodnie, obojętnie weseli a z konieczności tylko czynni. Ojciec wychowuje syna do owój odważnej obojętności, poczytywanej za cnotę i szczęśliwość życia; matka karmi dziecko długo ze wszelką głęboką, mocną miłością matki zwierzęcej. Czego natura odmówiła im w drażnieniu i sprężystości włókien, tém ich obdarzyła w ciągłej, trwałej mocy; opatrzyła ową ogrzewającą tłustością, owém bogactwem krwi, tak, że sam ich oddech w zawartej budowie gorący aż do duszenia.

Zdaje mi się, iż nie ma nikogo, ktoby przy tém nie postrzegał jednostajnej ręki Stworzyciela organizującego, działającego jednym sposobem we wszystkich swych

działach. Kiedy wysokość ludzi zniżona: więc tym gorzej się dzieje z roślinnością w owych okolicach: mało tam rośnie drzew karłowatych: mchy i krzewiny czołgają się po ziemi. Zerdź nawet miernicza okuta żelazem pokróciła w mrozie; a włókno ludzkie nie miałożby się skrócić? pomimo przebywającego w niem życia organicznego. Lecz to życie może być tylko ścięśnione; jakby zawarte w mniejszym kole ukształcenia; znowu podobność działania we wszystkich organizacjach. Członki zewnętrzne zwierząt morskich i innych stworzeń strefy zimnej małe i delikatne: natura utrzymała ile możności, wszystko w krainie ciepła wewnętrznego: ptastwo opatrzone tam gęstemi pióry, zwierzęta okrywającą tłustością, jak człowieka pokrywą ogrzewającą, w krew bogatą. I zewnątrz natura musiała im odmówić tego, co temu wewnętrznemu składowi nie służyło, a i to z jednej równie tej samej zasady wszelkich ziemskich organizacyj. Przyprawy korzenne zniszczyłyby ich ciało skłonne do wewnętrznej zgnilizny, jak podwieszona im woda szaleńców, wódka, tyłu zniszczyła: a tak klima im tego odmówiło; przymusza zaś zewnątrz, w ich nędznym bycie i przy wielkiej miłości pokoju, sprzyjającej budowie ich wewnętrznej, do czynności i ruchu życia; do czego wszystkie ich ustawy i urządzenia zmierzają. Mało ziół, tu rosnących, oczyszcza krew, a zatém właśnie dla ich potrzeby: atmosfera tak tu oswobodzona od zarodków do chorób, że w ciałach nawet martwych opiera się zgniliznie i do długiego życia się przyczynia. Zwierząt jadowitych nie cierpi zimno, suche, a przeciwko owadom przykrym zasłania własna mieszkańców nieczułość, dym i zima długa. Tak natura wynagradza, tak działa harmonicznie we wszystkim, co działa.

Po opisanu tego pierwszego narodu, nie trzeba nam będzie wchodzić u innych narodów w szczegóły tak do-

kładne. *Eskimalczykwie* w Ameryce są bracia Grenlandczyków, jak w obyczajach i mowie, tak i w postaci. Tylko że niebrodaci Amerykanie wyparli dalej nędznych, jako brodatych cudzoziemców; przeto Grenlandczyki muszą po większej części żyć niepewniej i mozolniej; owszem zmusza ich często potrzeba, co za los okrutny! podczas zimy żywić się w jamach ssaniem krwi własnej. Tu i na niektórych miejscach ziemi twarda konieczność włada berłem, tak że człowiek musiał prawie jąc się sposobu życia niedźwiedzia. A wszelako utrzymał się wszędzie jako człowiek: bo i w rysach na pozor największej nieludzkości tych ludów daje się jednak ludzkość widzieć, byleby te ludy zbliżka uważać. Natura chciała doświadczyć do jak gwałtownych stanów rodzaj nasz sposobny, i można powiedzieć, że próbę jój wytrzymał.

*Lapończykwie* porównywając mieszkają już pod łagodniejszą strefą, jako też są ludem łagodniejszym. Powiększa się wzrost postaci ludzkiej: zmniejsza się okrągła płaskość twarzy: policzki opadają: oko staje się ciemno-szare: włosy grube, pospolicie czarne, wpadają niekiedy w kolor żółto-brunaty: z jego ukształceniem zewnętrznem rozwija się też organizacya wewnętrzna człowieka, jak rozwija się pączek, pobudzony promieniem słońca łagodniejszego. Góral lapoński pasie już swego renifera, czego ani Grenlandczyk ani Eskimalczyk czynić nie mogli; ma zeń pokarm i odzież, dom i pokrycie, wygodę i zabawę, kiedy Grenlandczyk na brzegu ziemi w morzu tego wszystkiego szukać musiał. Przeto człowiek dostaje już zwierzę lądowe, jako przyjaciela i sługę, od którego uczy się kunsztów i sposobu życia domowego. To zwierzę przyzwyczajają jego nogi do biegu, jego ramiona do jazdy kunsztownej, jego umysł do zamięłowania posiadania i własności stałej, tak jak go utrzymuje przy miłości swobody, a ucho do czuwającej

troskliwości wezwyczaja, jaką u wielu ludów tego stanu postrzeżemy. Trwożliwy, jak zwierz jego, Lapończyk podsłuchuje i na szmer najmniejszy już gotów: lubi swój sposób życia, i za powrotem słońca poziera na góry, jak jego renifer: rozmawia z nim i go rozumie: ma o nim staranie, jak o swém bogactwie, o swój czeladzi domowej. A tak z pierwszém ogłaskać się mogącym zwierzęciem lądowém, jakim natura te okolice obdarzyć mogła, dała też człowiekowi przewodnika do sposobu życia ludzkiego.

O ludach nad morzem lodowatém w rozległym państwie rossyjskiem oprócz wielu podróz nowych, powszechnie znanych, mamy nawet zbiór rycin one wyobrażających, a które więcéj mówią, niż opisy. Niektóre z tych ludów lubo mieszkają pomieszane i nader od siebie odlegle; wszelako i te, które pochodzą z pni różniących się najbardziej, noszą na sobie piętno północnego ukształcenia, jakby przykute do jednego łańcucha bieguna północnego. *Samojed* ma twarz okrągłą, szeroką, płaską, włosy czarne, kędzierzawe, cały skład ciała zsiadły, krwisty podług zwyczajnego ukształcenia na północy; tylko wargi jego bardziej w górę zadarte, nos większy i szerszy, broda się zmniejsza, i postrzeżemy ją coraz się bardziej zmniejszającą na obszérnej przestrzeni ku wschodowi. Przeto *Samojed* jest jakby *Murzyn* między krajami północnemi, a jego wielka drażliwość nerwów, wczesna dojrzałość pleiowa *Samojedek* w roku jedenastym, dwónastym, owszem, jeśli wiadomość prawdziwa, czarna obrączka około ich piersi, z innemi okolicznościami czynią go jeszcze podobniejszym do *Murzyna*, chociaż w takiém zimnie mieszka. Tymczasem jest zawsze w całym swém ukształceniu krajowcem północy, pomimo jego delikatnej i gorącej natury, odziedziczonej pewnie z charakterem narodowym, jakiej i samo klima nie zdołało jeszcze dotąd po-

konać. *Tunguzy*, mieszkańcy południowi, mają już nieco podobieństwa do plemienia mongolskiego, od którego jednak tak się różnią mową i rodem, jak Samojeđ i Ostyak od Lapończyków i Grenlandczyków: ciało ich kształtniejsze i wysmuklejsze, oko po mongolsku małe, wargę cienką, włos miękniejszy; twarz jednak zachowuje jeszcze płaskość północną. To samo rozumieć o plemionach tatarskich, o *Jakutach* i *Inkagirach*, którzy tak zdają się przechodzić w ukształcenie tatarskie, jak *Tunguzy* w mongolskie. Nad morzami czarnym i kaspijskim, w okolicach Kaukazu i Uralu, więc po części w umiarkowanych strefach świata, kształt Tatarów przechodzi w piękniejszy. Postać ich wysmukła i chuda: głowa z okrągłości niezgrabnej ciągnie się w owal piękniejszy: kolor świeży: nos kształtny i suchy występuje: oko żywe, włos ciemno-brunatny, chód rzeski: mina przyjemna, skromna i trwożliwa; więc im bliżej okolic, w których się zwiększa pełność natury w jęstwach ożywionych, tam też organizacja ludzka ma więcej proporcji i delikatności. Im wyżej ku północy albo im dalej w głąb w kałmuckie stepy, tym bardziej się zpłaszczają lub zmniejszają rysy twarzy sposobem północnym albo kałmuckim. Wszakże wiele tu zależy od sposobu życia jakiego ludu, od natury jego ziemi, od jego pochodzenia i pomieszania się z innymi ludami. Górale tatarscy zachowują czystiej swe rysy, niż mieszkający na stepach i równinach: hordy tułackie, bliższe wsi i miast, łagodzą też i mieszają swe obyczaje i rysy. Im mniej na lud jaki nacierają, tym wierniej musi on trzymać się swego prostego, dzikiego sposobu życia; tym bardziej też swe ukształcenie zachowuje: Ponieważ na tej rozległej, ku morzu pochylonej płaszczyźnie Tataryi zdarzyło się tyle tłumnych przechodów i zaburzeń, które więcej zmieszały, aniżeli góry, pustynie i rzeki mogły rozłączyć, więc dadzą się też

postrzedz wyjątki od prawidła; lecz potem te wyjątki prawidło potwierdzą: albowiem wszystko się podzieliło na ukształcenie północne, tatarskie i mongolskie.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### ORGANIZACYA LUDÓW OKOŁO AZYATYCKIEGO GRZBIETU ZIEMI.

Ponieważ wielkie do prawdy podobieństwo, iż około tego grzbietu ziemi zamieszkał najpierw rodzaj ludzki, więc pospolicie szukają tam także najpiękniejszego gatunku ludzi; lecz jakże się mylą w tém oczekiwaniu! Kształt Kałmuków i Mongolów znajomy: przy średnim wzroście mają za zwyczaj twarz płaską, brodę rzadką, brunatny kolor klimatu północnego; przy czém odróżniają się wszelako kątami oczu ku nosowi ukośnie zbiegającymi, płasko wypełnionymi: wążkami, czarnymi, mało zgiętymi brwiami, małym, płaskim, ku czole zbyt szerokim nosem, wielkimi odstającymi uszyna, krzywymi kolanami i nogami, oraz białymi, mocnymi zębami, co wszystko z całym składem twarzy zdaje się między ludźmi zwierzę drapieżne odznaczać. Zkądże takie ukształcenie? Nasamprzód przyczyną zgiętych kolan i nóg jest sposób życia ludu. Od dzieciństwa suwają się na nogach lub wiszą na koniu; na siedzenie i jeżdżenie konno dzieli się ich życie, a jedyna postawa, chód, nadająca nodze ludzkiej kształt piękny prosty, nieznana im, choćby szło o przejście kroków kilkudziesiąt. Azali i coś więcej nie mogło przejść z sposobu życia w ich ukształcenie? Odstające zwierzęce ucho, jakby zawsze czuwające i podsłuchujące, małe bystre oko, postrzegające w największej odległości dym lub kurz mały, ząb biały wypukły, kości ogryzające, szyja gruba i na niej w tył zgięta głowa; alboż te rysy nie

mogły się ukształcić przez jesta i cechy sposobu ich życia w nałóg trwały zamienione? Jeśli jeszcze do tego przydamy, że, jak *Pallas* mówi, dzieci ich często aż do dziesiątego roku wyglądają z twarzy niekształtnie, narbrzmiałe i słabowite, póki się przez dalszy wzrost lepiej nie wykształcą: jeśli uważamy, że wielkie przeszczerzenie ich okolic nie mają bynajmniej deszczu, że mało mają wody, a i tę nieczystą, że od dzieciństwa nieznaną im prawie kąpiel: jeśli pomyślimy o jeziorach i bagnach solnych, o gruncie przesiąkniętym solą, na którym mieszkają, o ługowej wodzie, której smak lubią w pokarmach i w potokach herbaty, osłabiającej codziennie strawność: jeśli przydamy na wysokości ziemi od nich zamieszkaną delikatniejsze powietrze, wiatry suche, wyziewy ługowe, długą zimę wśród śniegów i dymu ich chat, oraz jeszcze szereg małych okoliczności; alboż nie mogło się to stać, iż przed tysiącami już lat, kiedy może niektóre z tych przyczyn jeszcze mocniej działały, właśnie ztąd powstało ich ukształcenie i w przyrodzenie przeszło dziedzicznie? Nic nie wzmacnia bardziej naszego ciała, nic go mocniej nie orzeźwia, jak kąpanie się w wodzie, połączone zwłaszcza z chodzeniem, bieganiem, pasowaniem się i z innymi ćwiczeniami ciała. Nic bardziej nie osłabia ciała nad ciepły napój, którym się oblewają bez miary, i który prócz tego zaprawiają ługowymi solami ściągającymi. Ztąd, jak już *Pallas* uważał, tak słabowita, niewieścia postać Mongołów i Buretów, że ich pięciu lub sześciu ze wszystkimi siłami nie dokażą, co jeden Rosyjanin uczynić zdoła, ztąd szczególnie lekkie ich ciało, z którym na małych swych koniach, jakby się tylko unoszą i latają; ztąd nakoniec słabowitość, mogąca przejść na ich dzieci. Niektóre nawet graniczące tatarskie plemiona rodzą się z rysami kształtu mongolskiego, lecz te w dalszym wzroście tracą; dla tego muszą być podobno niektóre przyczyny

klimatyczne, które mniej lub więcej przez sposób życia i pochodzenie w budowę członków ludu wszczepiły się i przeszły w dziedzictwo. Kiedy Rossyjanie lub Tatarzy łączą się z Mongołami, mają się piękne dzieci wyradzać; tak jak u nich mają być też bardzo delikatne i w pięknym stosunku postaci, lecz tylko mongolskim sposobem. A zatem natura była sobie i tu wierną w swém organizowaniu: ludy tułackie pod takim niebem, na takiej przestrzeni ziemi, przy takim sposobie życia, musiały być tak lekkimi sępami drapieżnemi.

Rozlegle rozpościerają się na okołorysy ich ukształcenia: gdzie bowiem te drapieżne ptaki nie zalatywały? nie raz nad obszerną częścią świata unosiły się wyprawy ich zwycięzkie. Przeto w wielu krajach Azji osiadały Mongoły, w wielu stronach kształt swój uszlachetniały. Owszem wcześniej od tych zalewów wojennych bywały owe starodawne wędrówki z tego wcześniej zamieszkanego najwyższego grzbietu ziemi w wiele krajów okolicznych. Więc może już dla tego wschodnia część świata nosi rysy ukształcenia mongolskiego aż do Kamezadaków w górę, tak jak przez Tybet wzdłuż półwyspu z owęj strony Gangesu. Rzućmy okiem na tę przestrzeń ziemi, pokazującą nam niektóre osobliwości.

Większa część wykwintności Chińczyków z ich ciałem ściąga się do rysów mongolskich. Postrzegaliśmy u ludów owych nogi i uszy niekształtne; niekształtność podobna, kiedy się jeszcze do tego zły smak przyłożył, mogła być powodem do owego przeciwko przyrodzeniu ściskania nogi, do owych obrzydliwych oszpeceń uszu, zwyczajnych wielu ludom tego pasa ziemi. Wstydzono się swego ukształcenia i chciało się odmieniać; lecz ugodzono w części, które, że się odmianie podały, przeszły naostatek w dziedzictwo, jak piękność najszpetniejsza. *Chińczycy*, ile tego dozwala wielka różność ich prowincyi i ich sposobu życia, noszą widocznie je-

szcze rysy ukształcenia wschodniego, bijącego najmocniej w oczy na wysokości ziemi mongolskiej. Twarz szeroka, oczy małe czarne, nos tępy, broda rzadka, stosując się tylko do klimatu, ukształciły się w postać miększą, okrąglejszą; a w ogólności, smak chiński równie zdaje się bydź skutkiem źle uporządkowanych organów, jak forma ich rządu i mądrość noszą na sobie piętno samowolnej jedynowładności i dzikości surowej. *Japończycy*, lud oświecenia chińskiego, lecz podobno od Mongołów pochodzący, niekształtni prawie w ogólności, mają głowę grubą, oczy małe, nosy tępe, policzki płaskie, nogi po większej części krzywe i są prawie bezbrody: forma ich rządu i mądrość pełne gwałtownego przymusu, tylko zupełnie do ich kraju zastosowane. Trzeci gatunek jedynowładności nieograniczonej panuje w *Tybecie*, którego wyznanie religijne ciągnie się rozlegle po stepach barbarzyńskich.

Ukształcenie wschodnie ciągnie się pasmem gór w dół na półwysep z owiej strony Gangesu, gdzie z górami pewnie się ludy dalej rozpościerają. Królestwo Assam, graniczące z Tataryją, odznacza się, jeśli wierzyć wiadomościom podróżujących, osobliwie ku północy, wielkimi swemi gardzielami i nosami płaskimi. Ozdoba niekształtna u przedłużonych uszu, gruby pokarm i nagość w krainie tak łagodnej, są cechy barbarzyństwa ludu dzikiego. Arrakonowie z szeroko otwartemi nosami, płaskim czołem, małemi oczyma i aż do bark zwieszonemi uszami okazują również tę niekształtność pasa wschodniego. Barmowie w Awie i Peru nie nawidzą brody aż do najmniejszego włoska, jak jój Tybetanie i inne wyższe narody nie nawidzą: i bogatsza natura nie odwiedzie ich od nawykłości do życia Tatarów, którzy brody nie cierpią. Tak idzie na dół aż do wysep, wszelako podług różności klimatów i ludów.

Ku północy w górę nie idzie też inaczej aż do Ko-

reków i Kamczadalów nad krańcem świata wschodniego. Mowa ostatnich ma mieć jeszcze z chińsko-mongolską niejakiś podobieństwo, lubo w dawnych czasach nie musieli się łączyć z tymi ludami; ponieważ użytku żelaza jeszcze nie znali; ich rysy dosyć się jeszcze zgadzają z krajem przez nich zamieszkanym. Włos ich czarny, twarz szeroka i płaska. Nos i oczy głęboko wpadłe; a jednak charakter ich umysłowy, na pozor nieforemność w tym zimnym niegościnnym klimacie, znajdziemy do tego klimatu stosownym. Korekowie, Czuchczy, Kuryłowie i dalsi wschodni wypiarze nakoniec są, jak miemam, powolne przejścia z postaci mongolskiej w amerykańską, i gdy poznamy północno-zachodnie kończyny tej części świata, nieznane nam jeszcze po większej części, oraz wewnętrzną część Jedso i rozległą przestrzeń przez Nowy-Mexyk, dla nas tak pusty jeszcze, jak Afryka wewnętrzna: to zdaje mi się, że podług ostatnich podróży *Kuka* dosyć jawne odcienia jedne przez drugie się zaglądają.

Tak rozległą przestrzeń zajmuje po części oszpecone, lecz wszędzie więcej lub mniej nieprzyjazne brodom wschodnie ukształcenie; że zaś nie pochodzi z jednego ludu, pokazują rozliczne języki i obyczaje narodów. Coby więc była za przyczyna takiego ukształcenia? Co, naprzykład, tyle różnych narodów uzbroić walczyć przeciwko brodzie, albo szpeciść sobie uszy, albo nos i wargi przekalać? Mnie się zdaje, iż pierwotkowa niekształtność musiała być nasamprzód do tego powodem, wezwano potem na pomoc sztuki barbarzyńskiej, a nakoniec stała się dawnym obyczajem ojców. Odmiana zwierząt pokazuje się, nim się przedrze do postaci, na włosie i uszach; dalej przechodzi do nóg, a i w twarzy odmienia się naprzód przecięcie krzyżowe, profil. Kiedy zaczną ścisłej roztrząsać genealogiją ludów, przyrodzenie tych odległych przestrzeń ziemi, a

najbardziej zboczenia wewnętrznej fizjologii ludów: wtedy otrzymamy dokładniejsze o tém wiadomości.

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### ORGANIZACYA STREFY LUDÓW PIĘKNIE UKSZTAŁCONYCH.

W środku na łonie gór najwyższych leży królestwo *Kaszmir*, ukryte jak raj świata. Żyzne i piękne wzgórza otoczone wyższemi i wyższemi górami, z których ostatnie, śniegiem wiekuistym okryte, wznoszą się pod obłoki. Tu płyną śliczne strumienia i rzeki: ziemia się krasi zdrowemi zioły i owoce: wyspy i ogrody stoją w zieloności orzeźwiającej; wszystko pokryte pastwiskami bydła; jadowite i dzikie zwierzęta z raję tego wgnane. Moźnaby one, jak *Bernier* mówi, nazwać górami niewinnemi, na których mléko i miód płynie, a gatunek ludzi godny tam pięknej natury. Kaszmirczyków poczytują za bystrych i dowcipnych między Indijanami, za zdolnych równie do poezyi i umiejętności, do przemysłów i sztuk, za ludzi najlepšíj ukształconych, a niewiasty ich często za wzór piękności.

---

Jakby szczęśliwemi mogły być kraje Indostanu, gdyby się ręce ludzkie nie zjednoczyły do spustoszenia ogrodu natury, do dręczenia najniewinniejszej z ludzkich postaci zabobonnością i uciskiem. *Hindusowie* plemię ludzi najłagodniejsze. Unikają, ile mogą, obrażać jestestwożywionych: czczą wszystko co żyje, posilają się niewinnemi pokarmy, mlékiem, ryżem, owocami drzew, ziołami zdrowemi, których im ojczyzna dostarcza. Postać ich, mówi nowy wędrownik, prosta, wysmukła i piękna, członki w przyjemnym stosunku, palce długie

z dotykaniem delikatném, twarz otwarta i miła, rysy jęj w niewieścięj płci najtkliwsze linije wdzięków, w męczyznach łagodnej męzkiej duszy. Chód i cała postawa ciała w najwyższym stopniu przyjemne i nęcące. Golenia i uda, we wszystkich północno-wschodnich krajach ułomne lub krótkie po małpiemu, tu się odmieniają i noszą na sobie prosto wzrastającą piękność ludzką. Samo ukształcenie mongolskie, zaślubione z tym rodem, przestoczyło się w godność i przyjazność. Postaci ciała równa się też ich charakter pierwiastkowy ducha, owszem nawet sposób życia, odrywając odeń ucisk zaborności lub niewoli. Umiarkowanie i spokojność, łagodne uczucie i cicha głębokość duszy oznaczają ich pracę i przyjemności życia, ich obyczaje i mitologiją, ich kunszt i nawet cierpliwość pod najnieznośniejszym jarzmem ludzkości. Szczęśliwe jagnięta dla czegoż nie mogliście się paść na waszej bloni natury bez trosk i przeszkody?

---

Starzy *Persowie* byli szpetnym ludem góralów, jak to ich szczątki, *Gaurowie*, pokazują. Lecz że nie ma kraju w Azji, wystawianego bardziej na wtargnienia liczne, jak Persya, i właśnie leżała pod pochyłością ludów pięknie ukształconych, więc tu się złożyło ukształcenie, łączące w Persach szlachetnych godność i piękność. Tu leży *Czerkassya*, matka nadobności; na drugiej stronie morza kaspjskiego mieszkają plemiona tatarskie, które się już w pięknym ich klimacie przekształciły w postać nadobną i licznie dalej się rozszerzyły. Po prawej stronie leżą *Indye*, i tak z nich jak z *Czerkassyi* dziewczęta kupione krew Persów ozdobiły. Umyslich zastosował się przedziwnie do tego miejsca uszlachetnienia rodu ludzkiego: albowiem ów łatwy i przenikający rozsądek, owa płodna i żywa imaginacya Persów z ich

giętkim i grzecznym układem, z ich skłonnością do próżności, do przepychu i uciech, owszem do miłości romantycznej, są najwyborniejsze podobno własności do równowagi skłonności i rysów. Zamiast owych piękrzydeł barbarzyńskich, jakiemi narody niekształtne chciały niekształtność ich ciała pokryć i bardziej pomnożyły, zjawyły się tu piękniejsze zwyczaje do ozdobienia postaci ciała nadobnej. Mogoł, pozbawiony wody, musiał żyć nieczysto; kąpie się miękki Indyanin; Pers lubieżny każe się namaszczać. Mogoł ślęczał na swych piętach lub wisiał na koniu: Indyanin łagodny spoczywa; Pers romantyczny dzieli swój czas na gry i zabawy. Krasi brew: odziewa się w szatę wzrost zdobiącą. Piękna postaci! łagodna równowago skłonności i sił duszy, czemużście się całej naszój kuli udzielić nie mogły?

---

Uważaliśmy niedawno, że niektóre plemiona *tatarskie* należą pierwsiastkowie do ludów pięknie ukształconych, że zdziczały tylko w krajach północnych lub na stepach; obie strony morza kaspijskiego piękniejsze te kształty pokazują. Niewiasty z Uzbeku podług opisanja wzrostu wysokiego, nadobnie ukształcone i przyjemne: ciągną z mężami na wyprawy wojenne: oko ich, mówią wędrownicy wielkie, czarne i żywe, włos czarny i delikatny; postać mężczyzny ma powagę i pewny gatunek delikatnej godności. Równie wychwalają i Buharów; a co się tycze Czerkassyanek, znają ogólnie i uwielbiają ich brew jakby nitkę z czarnego jedwabiu, ogniste czarne oko, czoło gładkie, usta małe, podbródek zaokrągłony. Tak się zdaje, jakby w tych okolicach skazówka wagi ludzkiego ukształcenia w środku się unosiła a obie szale spuszczone na Grecyą i Indyą ku wschodowi i zachodowi. Szczęście dla nas, iż Europa od tego środkowego punktu kształtów pięknych nie zbyt daleko leża-

ła, że niektóre ludy, mieszkające w tej części świata, albo posiadały okolice między morzem czarném i kaspijskiem, albo zwolna przez nie przechodziły. Nie jesteśmy przynajmniej kraju piękności Antypodami.

Wszystkie ludy rysy swe złagodziły, które się wdźierały w tę przestrzeń postaci nadobnych i na niej przebywały. *Turcy*, pierwiastkowie lud szpetny, nabyli znamienitszej postaci, ponieważ im każde sąsiedztwo pięknych rodów hołdowało, jako zwyciężcom okolic rozległych; przyczyniły się też podobno do tego przykazania Koranu, zalecające im umywanie się, czystość, umiarkowanie, a pozwalające rokosznej spokojności i miłości. *Hebrajczyki*, których ojcowie równie przyszli z gór azyatyckich, i długo się włócząc wędrowali już po suchym Egipcie, już po pustyniach arabskich; lubo w ich ciasnym kraju pod uciskającym jarzmem prawa nie mogli się nigdy wznieść do ideału, wymagającego czynności wolniejszej i większej rokoszy życia: wszelako noszą i teraz na sobie piętno ukształcenia azyatyckiego, pomimo rozproszenia się tak rozległego i podłości długiej, głęboko zakorzenionej. I twardzi *Arabowie* nie wyszli z próżnemi rękoma: bo chociaż natura ukształciła ich półwysep bardziej na kraj wolności niż piękności, chociaż ani pustynia ani życie tułackie nie bardzo zdołają pielęgnować nadobność postaci; jednak ten lud twardy i waleczny jest oraz pięknego kształtu, którego rozległe działanie na trzy części świata później postrzeżemy.

---

Wreszcie nadobna ludzka postać znalazła nad brzegami morza śródziemnego miejsce, gdzie się mogła skojarzyć z duchem, zdołała pokazać się nie tylko oku lecz i duszy we wszystkich powabach ziemskiej i niebieskiej piękności; tém jest troista Grecya w Azyi i na wyspach,

w Grecyi samej i na brzegach rozległych krajów zachodnich. Łagodne powiewy poddmuchowały krzewinę, przesadzoną zwolna z wysokości azyatyckich, i życiem przejęły: czasy i losy przyłożyły się do podpędzenia wyżej soków i do utworzenia korony, nad którą każdy jeszcze w owych pomysłach greckiej sztuki i mądrości z radością się zdumiewa. Tu wymyślono i wykształcono postaci, jakich żaden miłośnik czerkaskich piękności, żaden kunsztmistrz z Indyi i Kaszmiru skreślić nie zdołał. Postać ludzka przeszła w Olimp, bozkami się wdzięki przyodziła.

Dalój się w Europę nie zaganiam. Tak ona bogata w kształty i połączenia: tak przez sztukę i uprawę różnorodną odmieniła rozmaicie naturę, iż nic ogólnego o jej pomieszanych oglądzonych narodach twierdzić nie śmiem. Raczej od ostatniego brzegu przestrzeni, którąśmy przeszli, rzucę raz jeszcze wstecz okiem, a po jednym lub dwóch postrzeżeniach do Afryki czarnej przejdziemy.

Każdemu *nasamprzód* wpada w oko, iż strefa najpiękniej ukształconych ludów jest strefą średnią ziemi, leżącą, jak sama nadobność, między dwoma ostatecznościami. Nie ma sciskającego zimna Samojedów, ani osuszających solnych wiatrów mongolskich; z drugiej strony obce jej równie piekająca gorącość afrykańskich pustyni piaszczystych, jak wilgotne i gwałtowne odmiany klimatu amerykańskiego. Nie leży ona ani na wierzchołku wysokości ziemi, ani na spadzistości ku biegunowi; owszem ochraniają onę z jednej strony wysokie mury gór tatarskich i mongolskich, gdy z drugiej wiatr od morza chłodzi. Peryodycznie zmieniają się na niej pory roku, lecz jeszcze bez gwałtowności, panującej pod równikiem; a że już *Hippokrates* postrzegał, iż łagodna zmiana por roku wywiera wpływ znaczny na równowagę skłonności: przeto zmiana taka wpływa też i w duszę. Zbojeckie Tukumany, błakając się po górach lub

w pustyni, acz w najpiękniejszym klimacie są ludem szpetnym; gdyby osiedli spokojnie, dzielili czas na czynność i łagodne przyjemności, łączące ich z narodami wyżej ukształconemi: zostaliby uczestnikami tak ich obyczajów, jak z czasem i rysów twarzy. Piękność świata dla spokojnego tylko życia utworzona; za pośrednictwem jedynie spokojności udziela się człowiekowi i weń się wciela.

*Powtóre.* Z pożytkiem to było dla rodzaju ludzkiego, że w tych okolicach nie tylko się zaczęło piękne ukształcenie, lecz że też ztąd oświecenie najdobroczynniej na inne narody działało. Kiedy Bóstwo nie mogło całej naszej ziemi uczynić siedliskiem piękności: to przynajmniej z podwojów jój dozwoliło rodzajowi ludzkiemu występować, a dopiero ludy z nabytymi jój trwałymi rysami zwolna się po innych okolicach rozchodziły. Takie to ludy natura obdarzyła rzeskością, sprężystością ducha, jako własnościami korzystnymi nie tylko postaci ciała lecz i dobroczynnemu działaniu na inne narody. Tunguzy i Eskimalczykowie siedzą wiecznie w ich jamach; nie troszczyły się, ani w miłości ani w cierpieniach, bynajmniej o ludy odłalone. Murzyn nie wynalazł nic dla Europejczyków: ani pomyślał nigdy Europy uszczęśliwiać, lub z nią wojnę prowadzić. Z okolic ludów nadobnie ukształconych mamy naszą religiję, nasze kunszta, umiejętności, całą postać naszej uprawy umysłowej i ludzkości, ile tego więcęj lub mniej w sobie mamy. W tój strefie wszystko wynaleziono, wszystko przemyślono i przynajmniej w probach dziecinnych wykonano, co ród nasz mogło ozdobić i ukształcić. Dzieję oświecenia okażą to nieomylnie, a mnie się zdaje, że tego i własne nasze doświadczenie dowodzi. My północni Europejczycy bylibyśmy barbarzyńcami, gdyby łaskawe tchnienie losu nie wionęło na nas przynajmniej kwieciem ducha tych ludów, aby przez

zaszczepienie pięknej różczki w pnie dzikie, pień nasz własny z czasem udoskonalić.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### ORGANIZACYA LUDÓW AFRYKAŃSKICH.

Śluszość od nas wymaga, abyśmy, przechodząc w kraj czarnych, pozbyli się przesądów dumnych; uważali organizacyą ich strefy tak bezstronnie, jak gdyby w świecie była jedyną. Jak my poczytujemy Murzyna za przekłętą syna Chama, za czarta wizerunek, równie on ma prawo brać swych okrutnych zbójców za Albinośów i szatanów białych, odmienionych tylko tak przez słabość natury, jak, blisko bieguna północnego, przestaczają się w białe, niektóre zwierzęta różnofarbne. Ja, mógłby on powiedzieć, ja, czarny, jestem człowiekiem pierwotnym. Mnie źródło życia, słońce, najmocniej przejęło; we mnie! wszędzie około mnie działało najpotężniej, najgłębiej. Patrzcie na me złoto, na mój kraj bogaty w owoce, na moje pod niebo wznoszące się drzewa, na moje silne zwierzęta! Wszystkie żywioły u mnie pełne życia a ja stałem się środkowym punktem tego działania żywotnego. Tak mógłby Murzyn rozprawić, wchodźmy więc na właściwą jemu ziemię ze skromnością.

Tuż za przesmykiem nawija się nam Egipt, naród osobliwszy. Wzrostu wysokiego, mocny, otyły (za tę otyłość winien Nil błogosławić), przytęm krzepkiej budowy kości i żółto-brunatny; wszelako mieszkańce zdrowi i płodni, żyją długo i są umiarkowani. Teraz leniwi, niegdyś byli pracowici i pilni; widocznie lud z takim składem kości i takim ukształceniem do tego należał, aby wszystkie uwielbione sztuki i zakłady Egip-

cyanów starożytnych mogły się zjawić rzeczywiście. Naród delikatniejszy nie zdołałby temu łatwo sprostać.

Mało jeszcze znamy mieszkańców Nubii, oraz inne w górę idące okolice Afryki; jeśli wszelako można wierzyć przelotnym wiadomościom podróżującego *Brise (Brüce)*, to na tej całej wysokości ziemi nie mieszkają żadne rody Murzynów, właściwe tylko podług niego brzegom wschodnim i zachodnim tej części świata, jako okolicom najniższym i najgorętszym. Nawet pod równikiem, mówi on, są w tych nader umiarkowanych i dżdżystych okolicach ludzie tylko biali i żółto-brunatni. Jakkolwiek ta wiadomość byłaby ważną dla objaśnienia pierwiastkowej przyczyny czarności Murzynów: to kształt narodów w tych okolicach pokazuje nam powolne zbliżanie się do ukształcenia Nigrytów, na czém nam prawie więcej jeszcze zależy. Wiemy, iż Abissyńczykowie pochodzą pierwotnie od Arabów, że oba państwa często i długo połączone bywały: jednak, jeśli śmiemy sądzić podług obrazów ludów tych u *Ludolfa* i innych, co za twardsze rysy twarzy tu się pokazują, niż w arabskiej i dalszej postaci azyatyckiej! Ta postać zbliża się do kształtu Murzynów, lubo jeszcze z daleka; a wielkie odmiany kraju w górach wysokich i równinach przyjemnych, odmiany klimatu z wiatrami burzliwemi, gorącością, zimnem i najpiękniejszą pogodą, przy szeregu jeszcze innych przyczyn, zdają się objaśniać te rysy twardo złożone. W różnej części świata musiała się też utworzyć różna postać ludzi, której charakterem zdaje się być wiele zmysłowej siły życia, długa trwałość, ale też przejście do ostateczności w ukształceniu, zawsze zwierzęce nieomylnie. Uprawa umysłowa i kształt rządu Abissyńczyków, stosownie tak do ich postaci, jak do przyrodzenia kraju jest dziką mieszaniną chrześcijaństwa i pogaństwa, swobody rozwiozłej i barbarzyńskiej jedynowładności.

Na drugiej stronie Afryki znamy równie zbyt mało *Berbersów* czyli *Brebersów*, żebyśmy o nich sądzić mogli. Przemieszkiwanie ich na górach Atlasu, sposób życia twardy, rzeski utrzymały im wzrost piękny, postać lekką i zwinną, odróżniające ich także od Arabów. A zatem i oni nie są ludem kształtu Nigrytów, podobnie jak Maurowie: bo ci ostatni są z innymi ludami pomieszane rody arabskie. Lud śliczny, mówi nowy jeden postrzegacz, delikatnych rysów oblicza, twarzy podługowato-okrągłej, oczu pięknych wielkich ognistych, podługowatego i nie szerokiego, nie płaskiego nosa, włosów pięknych, czarnych, nieco w kędziory spadających; więc też wśród Afryki ukształcenie azjatyckie.

Od Gambii i rzeki Senegal zaczynają się właściwie rody Murzynów, jednak i tu jeszcze z przejściami powolnemi. *Jalofierowie* albo *Wulufowie* nie mają jeszcze nosów płaskich i grubych warg Nigrytów zwyczajnych; tak oni, jak mniejsi, rzeźwi *Fulisowie*, żyjący, podług niektórych opisów, w radości, płasach i w nader szczęśliwym porządku, z ich nadobną budową członków, z włosami prostemi, nieco tylko włnistemi, z twarzami otwartemi pociągłemi, są jeszcze obrazami piękności w porównaniu z owymi *Mandigoerami* i dalszymi ludami murzyńskimi mieszkającymi niżej. Przeto z tamtej strony Senegalu zaczynają się dopiero wargi grube i nosy płaskie postaci Nigrytów, rozszerzające się jeszcze daleko na dół z niezliczonymi odmianami małych osad przez Gwineę, Loango, Kongo i Angolę. Na Kongo i Angoli n.p. czarność wpada w kolor oliwkowy: włos kędzierzawy czerwienieje: źrzeniecie zielone: zawrócenie warg i wzrost nieco się zmniejszają. Na przeciwnym brzegu Zankwebar pokazuje się znowu ten kolor oliwkowy, tylko przy wyższej postaci i foremniejszém ukształceniu. Nakoniec Hotentoty i Kafrowie są zwrotem Murzynów w inne ukształcenie. Nos pierwszych za-

czyna nieco tracić z płaskości przygniecionej, wargą z grubości nabrzmiałej: włos jest środkiem między włosami Nigrytów i włosami ludów innych: kolor ich żółto-brunatny: wzrost jak wielu Europejczyków, tylko z mniejszymi rękoma i nogami. Gdybyśmy tedy jeszcze znali liczne ludy, rozpostarte po ich wyschłych okolicach w części wewnętrznej Afryki aż w górę ku Abissynii, a u których, podług wielu znaków na granicach, ma wzrastać żyzność kraju, piękność, moc, uprawa i sztuka, tobyśmy mogli odcienić dokładnie obraz ludu w tej wielkiej części świata i możebyśmy nigdzie przerwy nie znaleźli.

Ale jakże ubodzy jesteśmy w pewne wiadomości o tej przestrzeni ziemi! Za ledwo znamy brzegi kraju, a i te często nie dalej, jak działa europejskie sięgają. Nikt z nowszych Europejczyków nie przejechał wnętrza Afryki, co się często karawanom arabskim udaje; to, co wiemy o tych stronach, są powieści z ust mieszkańców czarnych, albo dosyć stare wiadomości niektórych awanturników szczęśliwych lub nieszczęśliwych. — Nadto i u narodów, którebyśmy znać już mogli, oko Europejczyka tak po tyrańsku niedbałe, iż nie chce u czarnych nędznych niewolników wysledzać różnicy ukształcenia narodowego. Uważają ich jak bydło; kupując ich patrzą im tylko w zęby. *Oldendorp* misjonarz Kwaków opisał nam z innej części świata różnice ludów murzyńskich troskliwiej, aniżeli nie jeden podróżujący w Afryce, który po nad brzegami przeleciał. Coby za korzyść była dla poznania natury i człowieka, gdyby towarzystwo ludzi z duchem *Forsztera*, z cierpliwością *Szparmana* i z wiadomościami obu, zwiedziło ten kraj nie odkryty! Doniesienia, rozgłaszane o ludożerzych *Jagach* i *Aneikach*, pewnie przesadzone, któżby je chciał rozciągać do wszystkich ludów Afryki wewnętrznej! Jagowie zdają się być sprzymierzonym narodem

zbójców, niby ludem przemyślnym, który, jako zgraja i podły stek wielu ludów, zajmuje się rabowaniem stałego ładu, i dla tego żyje w nałogach dzikich okrutnych. Anciki są górale, może Mongole i Kałmuki téj okolicy; ale jak nie jeden naród szczęśliwy i spokojny może mieszkać u podnóża gór księżycowych! Europa niegodna oglądać ich szczęścia, ponieważ w téj części świata dopuściła się tylu okrutnych, niepodobnych do odpuszczenia zdrożności, i zawsze się jeszcze ich dopuszcza. Arabowie, handlując spokojnie, przejeżdżają te kraje i wszędzie rozległe osady pozakładali.

Zapominam wszelako, żem miał mówić o ukształceniu Murzynów, jak o pewnej organizacyi ludzi: dobrze byłoby, gdyby nauka natury przyłożyła była tyle uwagi do wszystkich odmian w rodzie naszym, jak do téj. Otóż niektóre wypadki takowych postrzeżeń.

1. Czarny kolor Murzynów nie powinienby bardziej zadziwiać, jak biały, brunatny, żółty, czerwoniawy innych narodów. Ani krew, ani mózg, ani nasienie Murzynów nie są czarne, lecz siatka pod skórą zwierzchnią, jaką mamy wszyscy, a która też u nas, przynajmniej na niektórych częściach i w pewnych okolicznościach więcej lub mniej kolorowa. *Kamper* tego dowiódł, i podług niego mamy wszyscy usposobienie bydź Murzynami. U zimnych nawet Samojedów postrzegano obwód piersi czarny u niewiast; więc zaród czarności murzyńskiej mocniej się tylko w ich klimacie rozwinął.

2. A zatem idzie tylko o przyczynę, która tu ów zaród rozwinąć mogła, i natychmiast podobność dowodzi, iż do tego powietrze i słońce po większej części przyczyniać się muszą. Co albowiem czyni nas brunatnymi? co odróżnia płcie obie w każdym prawie kraju? co plemiona portugalskie, mieszkające długie wieki w Afryce, mogło uczynić tak w kolorze do Nigrytów podobnemi? owszem, co odróżnia w Afryce same plemiona Mu-

rzynów tak wyraźnie? Klimat, w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu, także sposób życia i pokarmy do tego należą. Właśnie w okolicy, w której wiatr wschodni po całym stałym lądzie gorącość największą roznosi, mieszkają najczarniejsze plemiona Murzynów; gdzie się gorąco zmniejsza, albo gdzie wiatry morskie ją ochładzają, czarność przechodzi też w żółtość. Na wysokościach chłodnych mieszkają ludy białe albo białawe; w niższych, zamkniętych okolicach, wywarza też słońce więcej oleju, nadającego pod skórą zwierzchnią pozór czarny. Jeśli tedy rozważymy, że ci czarni mieszkali przez lat tysiące w ich części świata, owszem przez ich sposób życia całkiem się w nią wcielili; jeśli pomyślimy, że niektóre okoliczności, teraz mniej działające, w czasach pierwszych, kiedy wszystkie żywyoty były jeszcze w ich pierwiastkowej surowej sile, musiały też działać potężniej, oraz że w tysiącach lat jakby całe koło przypadków obiega, rozwijające dziś albo jutro wszystko, co się na ziemi rozwinąć może: to drobiazg taki nas nie zadziwi, iż się skóra niektórych narodów poczerniła. Natura z jej postępnemi, tajemnemi działaniami sprawiła inne, nierównie większe odmiany, niżeli takie.

3. Jakże tę małą odmianę sprawiła? Podług mego zdania, sama rzecz to pokazuje. Zafarbowwała olejem tę skórę siatkową: pot Murzynów, i nawet Europejczyków w tych okolicach często ją żółto farbuje: skóra czarnych ludzi jest gruby miękki aksamit, nie tak natężona i sucha, jak skóra białych; przeto ciepło słoneczne wywarzyło z ich wnętrza olej, który tak daleko wystąpił, jak mógł, aby ich skóra zmiękla i siatkę pod nią zafarbowwała. Najwięcej chorób żółciowych w tych okolicach: czytajmy ich opisanie, a kolor żółty lub czarny bynajmniej nas dziwić nie będzie.

4. Jednostajna przyczyna i włosy wełnistego Murzynów. Ponieważ włosy żyją tylko z delikatnego soku skóry, tak dalece, że wyradzają się nienaturalnie w tłuści: więc krzywią się przy wielkim napływie soku pokarmowego, a gdzie go nie ma, giną. U zwierząt grubiej organizowanych w krajach, w których natura ich cierpi, oraz soku przybywającego nie może przerabiać, rodzi się zamiast wełny szersść kędzierzawa; delikatniejsza zaś organizacja człowieka, jak we wszystkich klimatach być powinna była, mogła odmienić odwrótnie włos na wełnę przez wpływ tego oleju, skórę odwilżającego.

5. Ale więcej, niż to wszystko, znaczy szczególniejsze ukształcenie członków ciała ludzkiego; i mnie się zdaje, że to ukształcenie daje się objaśnić z organizacyi afrykańskiej. Wargi, piersi i członki rodzajne zostają w ścisłym stosunku podług wielu dowodów fizyologicznych, a że natura te ludy, którym darów szlachetniejszych odmówić musiała, stosownie do prostej zasady w jej sztuce ukształcania, winna była uposażyć tym bogatszą miarą przyjemności zmysłowych, więc to musiało się pokazać w funkcyach cieleśnych. Zamilczając o innych doświadczeniach warga odwrócona i u ludzi białych w fizyonomice poczytuje się za znak smaku nader zmysłowego, tak jak delikatna jej nie purpurowa za piętno smaku delikatnego i zimnego; cóż więc za dziw, iż u takich narodów, u których skłonności zmysłowe stanowią główną szczęśliwość ich życia, okazują się też cechy ich zewnętrzne! Dziecię Murzyna rodzi się białe: skóra około paznogi, brodawki piersiowe i członki rodzajne naprzód się farbują, tak jak podług usposobień przyrodzonych zgodność ta członków ma miejsce i w innych ludach. Sto dzieci u Murzyna jest fraszka, a ów starzec ze łzami ubolewał, że ma ich tylko siedmdziesiąt.

6. Z tą bogatą w olej organizacją do rozkoszy zmysłowej musiał się też profil i cała budowa ciała odmienić. Usta na przód wystąpiły; więc właśnie przez to nos stępiał i stał się mniejszym: czoło w tył odstąpiło i twarz została z daleka podobną do czaszki małpiej. Zastosowała się do tego postawa szyi, przejście do tyłu głowy, cała sprężysta budowa ciała, utworzona aż z nosem i skórą do zmysłowych przyjemności zwierzęcych. Jak w tej części świata, jako w ojczyźnie ciepła słonecznego, rodzą się drzewa najwyższe pełne soku, jak w niej trzody zwierząt nader wielkich, rzeskich, silnych, a osobliwie niezmierna ilość małp igrają, tak że powietrze i rzeki, morze i piaski pełne życia i płodności: więc i organizująca się natura ludzka, co do jej części zwierzęcej, musiała iść koniecznie za tą wszędzie prostą zasadą sił kształcących. Delikatniejszą umysłowość, jakiej temu stworzeniu pod słońcem tak skwarzającym, tej piersi wrzącej namiętnościami, trzeba było odmówić, wynagrodzono budową włókien ciała, która o owych przedmiotach szlachetniejszych myśleć nie dozwoliła. A zatem ubolewajmy nad biednym Murzynem, że mu nie można było w organizacyi jego klimatu udzielić czegoś wyższego, lecz im nie gardźmy; czcijmy oraz matkę, która i pozbawiając czegoś unie wynagradzać. Bez troski pędzi on swój żywot w kraju, dostarczającym mu z tak zbyteczną szczodrotą pożywienia. Wysmukłe jego ciało pluska się w wodzie, jak gdyby dla wody było utworzone: wdziera się na wysokości, wyskakuje, biega, i co ma za igraszkę sobie ulubioną: równie tak zdrowy i mocny, jak rzeski i lekki, znosi przez inny skład ciała wszelkie przygody i choroby klimatu swego, jakich wiele Europejczyków nie wytrzymuje. Co go ma obchodzić dręczące uczucie radości wyższych, kiedy dla nich nie stworzony? Była w nim materya do tego; lecz natura odwróciła rękę, i

to z niej stworzyła, czego bardziej w swoim kraju i dla szczęśliwości swego życia potrzebował. Nie powinna była stwarzać Afryki; albo w Afryce musieli także mieszkać Murzyni.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### ORGANIZACYA LUDZI NA WYSPACH STREFY GORACÉJ.

Nic trudniejszego opisywać, jak pewne główne rysy charakteru krajów, rozrzuconych na łonie oceanu. Albowiem ponieważ te kraje od siebie oddalone, najwięcej od różnych przychodzców z okolic blizkich i odległych, później lub rychlej były zamieszkane, i każdy z nich jakby własny świat składa: przeto w nauce narodów wystawiają obraz tak pstry umysłowi, jak oku na karcie jeograficznej pokazują. Wszelako i tu dają się główne rysy w tém dostrzedz, co stanowi organizacyą natury.

1. Na większej części wysp azyatyckich są pewne rody Murzynów, zdające się być najdawniejszymi kraju mieszkańcami. Są one, lubo podług różności okolicy, w jakiej żyją, więcej lub mniej koloru czarnego z włosem kędzierzawym wełnistym; tu i ówdzie pokazują się też wargi odwrócone, nos płaski, zęby białe, a co uwagi godne, znajduje się znowu z tém ukształceniem temperament Murzynów. U Negrillów na wyspach pokazuje się, cośmy u czarnych stałego lądu postrzegali, równie dzika, zdrowa moc, umysł bez myśli, rokosz gadliwa; tylko wszędzie stosownie do ich klimatu i sposobu życia. Ludy te po większej części zostają na najniższym stopniu wykształcenia, bo przychodzący późniejsi, zabrawszy brzegi i równiny, wyparli one na góry;

dla tego mało mamy wiernych i bezpiecznych o nich wiadomości.

Zkądże to podobieństwo do kształtu Nigrytów na wyspach tak odległych? Pewnie nie ztąd, że Afrykanie zakładali tu osady, osobliwie w czasach tak dawnych; lecz że natura działa wszędzie jednostajnie. I to jest okolica klimatu najgorętszego, tylko powietrzem morskim ochładzana; dla czego by nie miały być Negrillołowie na wyspach, jak są Nigrycy na lądzie stałym? osobliwie oni, którzy, jako najpierwsi tych wysp mieszkańcy, muszą na sobie nosić piętno najgłębsze natury pod tą strefą kształcącej. Tu więc należą Igoletowie na Filipinach i podobni czarni na wielu innych wyspach, oraz dzicy, opisani przez *Dampiera* na zachodniej stronie jako najędźnierze plemiona ludzi, i, jak zdaje się, najniższa klasa tego ukształcenia na jednej z nader pustych przestrzeni ziemi.

2. W czasach późniejszych osiadły na tych wyspach inne ludy, więc ich ukształcenie mniej też w oczy uderza. Tu należą podług *Forsztera* ludy *Badszu* na Borneo, *Alfuri* na niektórych z wysp moluckich, *Zibados* na Magindano, mieszkańcy wysp złodziejskich, na Karolinach i dalszych południowych na morzu spokojnym. Ci wyspiarze mają się bardzo z sobą zgadzać w mowie, kolorze, ukształceniu i obyczajach: włos ich długi i prosty, a z podróży nowszych wiadomo, do jak powabnej piękności udoskonaliła się ta postać ludzi na Otahejti i innych wyspach blisko leżących. Wszelako ta piękność całkiem jeszcze zmysłowa, a na nosie nieco tęnym niewiast otahejtskich daje się widzieć ostatni wycisk czyli wrażenie klimatu kształcącego.

3. Późniejsi jeszcze przychodzą na wielu tych wyspach są Malajowie, Arabowie, Chińczyki, Japończyki i t. d., a więc noszą jeszcze na sobie ślady wyraźniejsze ich pokoleń. Słowem, można ten archipelag

wysp uważać za zbiór postaci nader różnie ukształconych podług charakteru, jaki mieszkańce z sobą przynieśli, podług kraju wprzód zamieszkanego, podług czasu i sposobu życia dawniejszego; tak że często w najbliższém sąsiedztwie największa się różność okazuje. Mieszkańce nowój Holandyi, widziani przez *Dampiera*, oraz na wyspie Malikollo zdają się być najgrubszego kształtu, nad których wznoszą się zwolna mieszkańce nowych Hebrydów, nowój Kaledonii, nowój Zelandyi i t. d. Ulysses tych okolic, *Reinhold Forszter*, tak nam wyobrazil sposobem uczonej i gruntownie gatunki i odmiany w owych stronach rodu ludzkiego, iżbyśmy gorąco życzyli podobnej pomocy dla *filozoficzno-fizycznej geografii* innych stref ziemi jako podstawy dziejów ludzkości. Udaję się teraz do części świata ostatniej i najtrudniejszej.

---

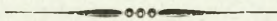
## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### ORGANIZACYA AMERYKANÓW.

Wiadomo, iż się Ameryka ciągnie pod wszystkimi strefami nieba, iż łączy nie tylko ciepło i zimno w stopniach najwyższych, ale też szybkie zmiany pogody, nader wysokie i spadziste wysokości z równinami arcy rozległymi i płaskimi. Wiadomo dalej, że, ponieważ ta część świata, długo rozciągniona, przy wielkich zatokach po prawej stronie ma łańcuch gór, przebiegający od południa ku północy, dla tego jój klimat, jak płody ożywione mało ze światem starym mają podobieństwa. To wszystko zwraca naszą uwagę na gatunek tam ludzi, jak na zjawienie się półkuli przeciwnie położonej.

Ale z drugiej strony właśnie położenie Ameryki to

sprawia, iż ta rozległa przestrzeń ziemi, od innego świata tak daleko odłączona, nie może być z wielu stron zaludniana. Od Afryki, Europy i Azji południowej oddzielają onę rozległe morza i burze; jedno tylko przejście ze świata starego blizkie z jej strony północno-zachodniej. A tak spodziewane oczekiwanie wielkiej różnokształtności nieco się przez to zmniejsza: bo gdy wielka liczba mieszkańców z jednej tylko okolicy przybyła, i może tylko z małym przymieszaniami się innych przychodzących zwolna się mnożyła, a nakoniec cały kraj napełniła: więc, pomimo wszelkich klimatów, ukształcenie i charakter mieszkańców okażą jednokształtność z małemi tylko wyjątkami. Jakoż głosi to wiele wiadomości z Ameryki północnej i południowej: a mianowicie że, pomimo wielkiej różności stref nieba i ludów, usiłujących często odróżniać się sposoby sztucznemi, zostaje na ukształceniu rodu ludzkiego ogólnie piętno jednokształtności, jakie nie ma miejsca nawet i w kraju Murzynów. Przeto organizacya Amerykanów jest niby czystsze twierdzenie od ukształcenia bardziej zmieszanego na jakiej bądź innej przestrzeni ziemi; a zatem rozwiązanie zagadnienia zacznie się najprzyzwoicięj ze strony przejścia, najbardziej do prawdy podobnego.



Narody, mimo których *Kuk* w Ameryce przebiegał, były średniej wielkości aż do stóp sześciu. Kolor ich przechodzi w czerwoność miedzi, kształt twarzy w czworokąt, z dosyć wystawnemi kośćmi policzków i z rzadką brodą. Włos długi i czarny: budowa członków mocna i tylko nogi niekształtne. Kto tedy zna narody w Azji wschodniej, oraz na wyspach blizko leżących, ten postrzeże rys w rys przejście powolne. Nie ograniczam tego przejścia jednym narodem: bo podobna do prawdy, iż wiele innych i z różnych plemion przechodziło; lecz

to były tylko ludy wschodnie, jak tego ich ukształcenie, nawet ich niekształtność, a najwięcej ich ubiór i ich dowolne obyczaje dowodzą. Jeśli kiedyś poznamy dokładnie cały brzeg Ameryki północno-zachodniej, tak mało dziś od nas znany; jeśli będziemy mieli mieszkańców tamtejszych tak wierne obrazy, jak *Kuk* n. p. skreślił nam naczelnika w *Unalaska*: wtedy się więcej szczegółów wyjaśni. Pokaże się, czy niżej na brzeg rozległy, nieznamy nam jeszcze, przechodziły Japończyki i Chińczyki, tudzież co rozumieć o bajeczce narodu jakiegoś obyczajnego brodatego na tej stronie zachodniej. Hiszpanie z Meksyku byłiby wprawdzie najbliżsi do odkryć tak szacownych, gdyby ich taki duch zdobył dla umiejętności ożywia, jakim ożywione dwa potężne morskie narody Europy, Anglicy i Francuzi. Korzystajmy przynajmniej z *Laksmana* podróży na brzegach północnych, oraz z usiłowań Anglików przedsięwziętych w Kanadzie.

Rzecz osobliwsza, iż tyle wiadomości o tym się rozchodzi, jakoby narody Ameryki północnej najbardziej ku zachodowi posunione miały być najobyczajniejsze. *Azynipuelów* wychwalano z ich postaci wysokiej, mocnej, energicznej, a *Kristinohów* z ich mównej rzeskości. Atoli znamy tylko z powieści bajecznych te narody i w ogólności wszystkich Sawannów; od Nadowessierów zaczynają się właściwie wiadomości pewniejsze. Z nimi, tak jak z Cziwiperami i Winobagierami zaznajomił nas *Karwer*, z Czerakizami, Czikasami i Muzkogenami *Adair*, z tak nazwanymi pięciu narodami zaznajomili *Kolden*, *Rogers*, *Timberlake*, z narodami w górę ku północy Misjonarze francuzcy, a jednak pomimo wszystkich między nimi różności, któż się nie przekonał o pewnym panującym ukształceniu, o pewnym głównym charakterze? Ten zaś zależy na mocy zdrowej i wytrwałej, na barbarzyńskiej, dumnej, w wojnach za wolność

odwadze, i ta odwaga w czasach wojny i pokoju kształci ich sposób życia i gospodarstwo, ich wychowanie i rząd, ich sprawy i zwyczaje. W zbrodniach i cnotach jedyny charakter na całej naszej ziemi okrąglój!

Jakże nabyli tego charakteru? Mnie się zdaje, i tu wiele objaśnia ich przechodzenie powolne z Azyi północnej oraz przyrodzenie téj nowéj okolicy świata. Jako dzikie i twarde narody przechodziły: kształciły się wśród burz i gór ogromnych; wytrzymawszy tedy okropne życie na brzegach, gdy postrzegły przed sobą kraj wielki, wolny, piękniejszy, azali ich charakter nie musiał się z czasem stosownie do tego kraju wykształcać? Między obszernymi jeziorami i wielkimi rzekami, w tych rozległych lasach, na tych łąkach tworzyły się inne narody, niżeli tam na owéj dzikiéj i zimnéj spadzistości ku morzu. Jak się jeziora, góry i rzeki dzieliły, tak się rozdzielały gromady ludzi: plemiona z plemionami wpadały w wojny zawzięte, ztąd też u tych niegdyś najspokojniejszych narodów owa nienawiść wojenna ludów między sobą stała się własnością panującą. A zatem ukształciły się na plemiona wojenne, zastosowały się do wszystkich przedmiotów kraju, udzielonego im od ich *wielkiego ducha*. Mają religiją Szamanów z Azyi północnej, lecz sposobem amerykańskim. Zdrowe ich powietrze, zieloność ich łąk i lasów, orzezwiająca woda ich jezior i rzek ożywiły ich tchnieniem wolności i zamiłowaniem własności w tym kraju. Bywały dzikie narody, które się małej liczbie najeźdźców ujarzmić dawały: ci mocniejsi barbarzyńcy ustąpili wprawdzie, lecz nigdy nie służyli.

Jak charakter, tak też ich osobliwszy smak w piekzeniu się, wykwintném ciała daje się z tegoż pochodzenia objaśnić. Wszystkie narody w Ameryce niszczą brodę; muszą więc pierwiastkowo być z okolicy, gdzie broda rzadka, dla tego niechciały one od obyczaju oj-

ców odstępować. Tą okolicą wschodnia część Azyi. Przeto i w klimacie, mogącym dostarczać obficie soków dla brody, nie nawidziały jój, i jeszcze nienawidzą, dla tego wyrrywają od pierwszej młodości. Ludy północy azyatyckiej miały głowy okrągłe, ku wschodowi zaś kształt jój przechełził w czworokąt; cóż naturalniejszego, jak że i one nie chciały się różnić od téj postaci ojcowskiej, więc twarz sobie ukształcały? Może się lekkały owalu łagodniejszego jak postaci niewieściej: a zatem zostały także przez gwałtowną sztukę przy ściśnionej wojennej twarzy ich ojców. Północne kuliste głowy kształciły twarz okrągłą, jako ukształcenie północy wyższej: inne kształciły ją czworokątnie albo wciskały głowę między barki, żeby nowy klimat nie mógł odmienić ani jój długości ani postaci. Żadna inna strefa ziemi jak Azya wschodnia nie pokazuje tylu dowodów piękrzenia się gwałtownego, i jakośmy widzieli, pewnie też w tym samym zamiarze, aby w odległych okolicach utrzymać powagę plemienia; więc tenże sam duch piękrzenia się przeszedł niezawodnie i do Ameryki.

Nakoniec Amerykanów kolor czerwoności miedzi najmniej nas zadziwiać powinien; bo kolor różnych rodów wpadał już w Azyi wschodniej w brunatno-czerwony, nieomylnie więc powietrze innéj części świata, namaszczenie i inne rzeczy, kolor tu podwyższyły. Dziwię się tak mało, iż Murzyn czarny a czerwony Amerykanin, ponieważ, jako tak różne rody, pod tak różnymi strefami nieba mieszkają lat tysiące, że raczejbym się dziwił, gdyby na ziemi okrągłej było wszystko białe jak śnieg lub brunatne. Alboż nie widzimy w grubszej organizacyi zwierząt jak się w różnych okolicach stałe nawet części odmieniają? i cóż więcéj znaczy, odmiana członków ciała w całym ich stosunku i postawie; albo więcéj lub mniej zafarbowana siatka pod skórą?

Po tym krótkim wstępie przejrzymy dalsze ludy

Ameryki; przekonajmy się, jak jednokształtność pierwiastkowego ich charakteru miesza się w różnaitości a jednak nie ginie.

---

Amerykanów najbardziej ku północy zbliżonych opisują małymi i mocnymi; we środku kraju mieszkają plemiona wysokie i piękne; mieszkańce zaś części najniższej, na Florydzie płaskiej, muszą już owym w sile i odwadze ustępować. Rzecz osobliwsza, mówi *Jerzy Forszter*, iż przy wszelkiej charakterystycznej różności wielu Amerykanów północnych, wyobrażonych w dziele *Kuka*, panuje wszelako w całości na twarzy charakter ogólny, znajomy miie dawno, i który, jak sobie dobrze przypominam, widziałem rzeczywiście w Peszerch w kraju ognistym.

O Nowym Meksyku wiemy mało. Hiszpanie znaleźli mieszkańców tego kraju dobrze odzianych, pilnych, ochędożnych, pola ich dobrze uprawione, miasta z kamienia budowane. Nędzne narody, co się z wami teraz dzieje, jeśliście się na góry nie schroniły, jak *los bravos gentes*? Apalachowie okazali się ludem śmiałym, szybkim, z którymi Hiszpanie dokazać nic nie zdołali. Jakże dostojnie wspomina *Paze (Pagés)* o Chaktasach, Adaissesach i Tegazach.

Meksyk smutny teraz obraz tego, czém był pod swymi królami; ledwo dziesiąta część mieszkańców jego została. Jakże się ich charakter zmienił przez uciemienia najniesprawiedliwsze! Na całej ziemi, mniemam, nie ma nienawiści głębszej, trwalszej, jaką cierpiący Amerykanin karmi przeciwko swym ciemężycielom, Hiszpanom: bo chociaż *Paze* n. p. uwielbia większą łagodność, jaką teraz Hiszpanie uciśnionym okazują, nie zdoła jednak na innych stronicach ukryć smutku podbitych, oraz dzikości, z jaką wolne ludy prześladują.

Meksykanie podług opisów są ciemno-oliwkowego koloru, piękni i przyjemni: oko ich wielkie, żywe, iskrzące się: zmysły czerstwe, nogi rzeskie; tylko dusza uciśkiem osłabiona.

W środku Ameryki, gdzie od ciepła wilgotnego wszystko niszczy i Europejczycy wiedzą żywot nędzny, nie niszczało wszelako giętkie przyrodzenie Amerykanów. *Waffer*, zemknawszy od zbójców morskich i bawiąc się długo między dzikimi *Terra firma*, opisuje dobre przyjęcie z ich rodzajem życia i postacią tym sposobem: „Wysokość mężczyzn była 5 do 6 stop, mieli mocną budowę kości, piersi szerokie, piękny stosunek członków; nie było między nimi żadnego kaleki i niekształtnego. Są zwrótni, żywi i szybko biegają. Ich oczy ogniste szare, twarz okrągła, wargi cienkie, usta małe, podbródek składu przyjemnego. Włos długi i czarny: rozczesywaniem ich często się zabawiają. Zęby ich białe i dobrze osadzone: piękrzą się i malują swe członki jak większa część Indyanów.“ — Sali to ludzie, których chciano nam wyobrażać jak wyniszczone, niedojrzałe krzewiny rodu ludzkiego? i ci mieszkali w okolicy przesmyku najbardziej wyniszczającej.

*Fermę*, wierny badacz natury, opisuje Indyanów w Surynam jako ludzi pięknie ukształconych i tak czystych, jak tylko można być na ziemi. „Jak skoro wstaną, wnet się kąpią, a żony ich nacierają się olejem, już dla utrzymania skóry, już dla ochrony się od kąsania *moskitosow*. Są koloru cynamonowego, wpadającego w czerwoniawy; lecz się rodzą tak biali jak my. Nie ma między nimi żadnego chromego lub niekształtnego. Ich długie, czarne jak kruk włosy siwieją dopiero w późnej starości. Mają oczy czarne, wzrok bystry, mało albo żadnej brody, którą wyrywają jak tylko zacznie się pokazywać. Ich białe piękne zęby zdrowe aż do bardzo wieku podeszłego; żony ich cieszą się mocnym zdro-

wiem, lubo zdają się być tkliwe.“ Czytajmy *Bankrofta* wiadomości o walecznych Karaibach, leniwych Worrowsach, poważnych Akkawawsach, towarzyskich Arrowauksach i t. d.; a wtedy, jak mi się widzi, pozbędziemy się przesądów o postaci słabiej i niegodnym charakterze tych Indyanów nawet w okolicy świata najgorętszej.

Jeśli zejdziemy na dół ku południowi w niezliczone ludy Brazylii, co za mnogość znajdziemy tu narodów, języków i charakterów, opisanych jednak dosyć jednokształtnie od dawnych i nowych wędrowników. „Nigdy ich włos nie siwieje, mówi *Lery*, ciągle rzęscy i weseli, jak pola ich zawsze zielenieją.“ Waleczni Tapinambosowie, jak i niektóre narody miłujące swobodę, przeszły w lasy nieprzebyte najobszerniejsze, dla ujęcia od jarzma Portugalczyków. Inne, przywabione sztucznie od missyi w Paragwai, musiały się z ich powolnym charakterem prawie aż do dzieci odmienić; lecz i to poszło z przyrodzenia rzeczy, ale dla tego ani tych narodów ani ich odważnych sąsiadów nie godzi się za podle wyrodki rodzaju ludzkiego poczytywać.

Zbliżyliśmy się teraz do tronu natury i obmierzłej samowładności, do Peru bogatego w srebro i okropności. Tu biedni Indyanie uciemienieni najsrożej, a kto ich ciemięży, mnichy, i pod niewiastami Europejczycywie zniewieściali. Wszystkie siły tych tkliwych, niegdys tak szczęśliwych dzieci natury pod rządem ich Inkasów, skupione teraz w jedyną oplakaną władzę duszy: z trwałą nienawiścią cierpieć i znosić wszelkie uciski. „Na pierwsze spojrzenie, mówi Rządca Brazylii, *Pinto*, południowy Amerykanin zdaje się łagodny i dobrej woli; lecz uważając go bliżej, postrzega się w jego twarzy coś dzikiego, podejrzliwego, posepnego, przykrego.“ Azali to wszystko nie dałoby się wyjaśnić z losu biednych mieszkańców? Byli oni łagodni i dobrej woli,

gdyscie do nich przyszedli: co w tych dobrych stworzeniach było nieukształconą dzikością, należało do was to w lepsze przemienić. Teraz, możecieli tego oczekiwać, żeby podejrzliwi i posępni nie czuli niewygasłe w swych sercach niechęci najgłębszej? Jest to skurczony w sobie robak, zdający się nam szpetnym, bo go naszą nogą depcemy. Niewolnik Murzyn w Peru stworzenie wspaniałe w porównaniu z nędzarzem uciśnionym, niegdys krajowcem.

Jednak nie wszystko wszędzie wydarto: są na szczęście Kordillery i pustynie w Chili, służące narodom walecznym za schronienie. Są n. p. Molochowie niepokonani, Puelchowie, Araukowie i patagońscy Tehueltsowie albo wielki lud południowy od 6 stop, rzeski i mocny. Postać ich dosyć przyjemna, mają twarz okrągłą, nieco spłaszczoną, oczy żywe, zęby białe i włos długi czarny. „Widziałem u niektórych, mówi *Kommerzon*, brodę na policzkach niebardzo gęstą, lecz z długim włosem: skóra ich koloru miedzi, jak u większej części Amerykanów. Błąkają się po obszernych równinach Ameryki południowej, z żonami i dziećmi, zawsze na koniu i ścigają zwierzynę.“ *Falkner* i *Widor* dali nam o nich wiadomość najlepszą; za nimi zaś zostaje tylko nędzny zimny kraniec ziemi, kraj ognisty, a w nim Peszereisowie, podobno najniższy gatunek ludzi. Mały, szpetny i woni niecznośnej: żywią się muszlami, odziewają się skórą psa morskiego, marzną przez cały rok wśród okropnej zimy; a lubo mają dosyć lasów, nie mają jednak ani domów ciepłych, ani ognia dostatecznie ogrzewającego. Dobrze, iż natura ochraniająca założyła tu ku biegunowi południowemu granicę ziemi; jeszcze niżej, cóżby za biedni ludzie marzyli ich życie w mrozie pozbawiającym uczucia.

Otoż niektóre główne rysy ludów amerykańskich: cóżby ztąd wypadalo dla calosci?

*Nasamprzód*, iżby należało nader rzadko mówić w ogólnosci o części świata, ciągnącej się przez wszystkie strefy. Kto mówi: Ameryka gorąca, zdrowa, mokra, niska, żyzna, słusnie utrzymuje; inny zaś, mówiący przeciwnie, utrzymuje też słusnie, to jest, pod względem innych miejsc i por roku. To samo rozumieć i onarodach: bo to są ludzie całej półkuli we wszystkich strefach. W górze i na dole karły, a blisko karłów olbrzymy: w środku mieszkają ludy średnie, pięknie lub mniej pięknie ukształcone, łagodne i wojenne, leniwe i rzeskie, różnych sposobów życia i charakterów.

*Powtóre*. Nie to jednak nie przeszkadza, aby ten pień ludzi ze wszystkiemi swemi gałęzmi nie mógł z jednego korzenia wyrastać, a zatem żeby jednokształtnosci w owocach swych nie okazywał. I to jest, co chciano rozumieć przez panujący kształt twarzy i postać Amerykanów. *Ulloa* postrzega osobliwie w okolicy średniej czoło małe włosami zarosłe, oczy małe, nos cienki ku wardze górnej pochylony, twarz szeroką, uszy wielkie, uda kształtne, nogi małe, postać zsiadłą; i takie rysy Meksyk przechodzą. *Pinto* przydaje, że nos nieco płaski, twarz okrągła, oczy czarne albo kasztanowo-brunatne, małe lecz bystre, a uszy od twarzy bardzo oddalone; co się równie w obrazach ludów nader odległych pokazuje. Ta fizyonomija główna, odmieniająca się w drobnych szczegółach podług stref i ludów, daje się poznawać jak rys rodzinny w ludach najbardziej różnych, więc wskazuje dosyć jednostajny początek pochodzenia. Gdyby ludy ze wszystkich części świata w różnych czasach do Ameryki przybywały; czyby się mieszały lub zostały zmieszane, zawszeby rozmaitość gatunku ludzi była wyraźniejsza. Błękitnych oczu i włosów płowych nie ma w całej części świata: Cezary

z błękitnymi oczyma w Chili i Ankazasowie we Florydzie zniknęli w czasach nowszych.

*Potrzenie.* Jeśliby się chciało podług téj postaci skręślić pewny główny i średni charakter Amerykanów: to im zdaje się nie może być nic innego, jak *dobrowolność* i *niewinność dziecinna*, czego dowodzą dawne ich urzędzenia, zdolności, początkowe kunszta, a najbardziej pierwsze ich postępowanie z Europejczykami. Pochodząc z kraju barbarzyńskiego i może wsparci oglądają jakiej części świata, szli sami tak daleko jak mogli, wszelako i tu w słabych początkach uprawy towarzyskiej stawiały bogaty w naukę obraz ludzkości.

---

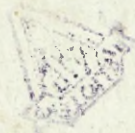
## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

### ZAWARCIE UWAG NAD RÓŻNEMI LUDAMI.

Byłoby pięknie i użytecznie, gdybym mógł teraz pręcikiem czarodziejskim wszystkie dotąd niedobitne opisy wyrazowe przeistoczyć w obrazy, gdybym człowiekowi wystawił galeryą rytych postaci i kształtów jego współbraci na ziemi. Lecz jakże daleko jesteśmy od spełnienia tego zamiaru, tak dla nauki człowieka korzystnego! Przez tysiące lat przebiegano ziemię z mieczem i krzyżem, z koralami i beczkami wódki; nikt ani pomyślił o spokojnym ryłcu, i ledwo ogromnemu wojsku podróżujących wpadło na myśl, iż się żadna postać wyrazami nie maluje, a osobliwie jedna z postaci najdelikatniejszych, najrozmaicięj złożonych, najbardziej zbaczających. Zajmowano się długo cudotwornością i zmysłano; później chciano tam i ówdzie, nawet przy rycinach, upiękrzać, nierozważywszy, iż żaden prawdziwy zoolog nie upiękrza, gdy skręśla postać zwierząt obcych. Alboż natura tylko ludzka nie zasługuje na uwagę, z jaką ry-

sują zwierzęta i rośliny? Wszelako, ponieważ w czasach najnowszych ocknął się już rzeczywiście duch uwagi i dla naszego rodzaju; ponieważ niektórzy zajęli się już wydawaniem obrazów, lubo małej liczby narodów, lecz tak doskonałych, że z nimi ani porównywać nie można dawniejszych dzieł *de Bry*, *Brujna*, a tym mniej misjonarskich: więc byłbyto dar piękny, gdyby ktoś ze znawców i miłośników zebrał tam i ówdzie rozrzucone obrazy różności naszego rodzaju; gdyby tym sposobem założył kamień węgielny mówiącej *fizyki i fizyonomiki ludzi*. Trudno byłoby zastosować sztukę użyteczniej dla rozumu, i karta ziemi złożona z obrazów różnych ludów, jak *Cimmerman* ze zwierząt wystawił, zawierająca różnaitości ludzkie we wszelkich zjawieniach i względach, byłaby uwieńczeniem miłości rodzaju ludzkiego.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.



## SPIS RZĘCZY

### TOMU PIERWSZEGO.

---

	stronica.
Przedmowa Tłumacza i opisanie życia Autora . . .	I

#### K S I Ę G A I.

Rozdział I. Ziemia nasza jest gwiazdą między gwiazdami	1
Rozdział II. Ziemia nasza jest jedną planetą ze średnich	4
Rozdział III. Ziemia nasza przeniosła wiele burzliwych odmian, rewolucyi, nim tém została, czém jest teraz .	9
Rozdział IV. Ziemia nasza jest kula, która się obraca około siebie i około słońca w kierunku ukośnym .	13
Rozdział V. Ziemia nasza otoczona pewną atmosferą i zbiega się z atmosferami wielu gwiazd nieba . . .	18
Rozdział VI. Planeta, od nas zamieszkaną, jest ogromną sferą górzystą, wznoszącą się nad wód powierzchnią	21
Rozdział VII. Przez kierunek gór stały się obie nasze półkule miejscem osobliwszych różności i odmian .	31

#### K S I Ę G A II.

Rozdział I. Nasza kula ziemi jest niezmiernym warstwą organizacyi jestestw nader różnorodnych . . .	35
Rozdział II. Królestwo roślin ziemi naszej w stosunku do dziejów ludzkich . . . . .	39
Rozdział III. Królestwo zwierząt w stosunku do dziejów ludzkich . . . . .	47
Rozdział IV. Człowiek jest średnim stworzeniem między zwierzęty ziemskimi . . . . .	53

## K S I Ę G A III.

stronica.

Rozdział I. Porównywanie budowy roślin i zwierząt, pod względem organizacyi człowieka . . . . .	59
Rozdział II. Porównywanie rozmaitych sił organicznych, działających w zwierzęciu . . . . .	68
Rozdział III. Przykłady niektórych zwierząt budowy, uwa- żanej fizyologicznie . . . . .	78
Rozdział IV. O popędach czyli skłonnościach zwierzęcych	82
Rozdział V. Postępne ukształcanie się stworzeń do łącze- nia wielu pojęć, i do własnego wolniejszego używania zmysłów i członków . . . . .	88
Rozdział VI. Organiczna różnica między zwierzętami i ludźmi . . . . .	94

## K S I Ę G A IV.

Rozdział I. Człowieka udarowano zdolnością do rozumu	100
Rozdział II. Po rozważeniu organizacyi głowy ludzkiej rzut oka naniższe stworzenia, zbliżające się do ukształ- cenia człowieka . . . . .	116
Rozdział III. Człowiek organizowany do zmysłów delikat- niejszych, do sztuk i do mowy . . . . .	120
Rozdział IV. Człowiek organizowany do instynktów szla- chetniejszych, oraz do wolności osobistej . . . . .	126
Rozdział V. Człowiek organizowany do zdrowia delikatne- go, oraz do mocnej trwałości, do rozszerzania się po całej ziemi . . . . .	134
Rozdział VI. Człowiek ukształcony do ludzkości i religii	139

## K S I Ę G A V.

Człowiek stworzony do nadziei nieśmiertelności . . . . .	151
Rozdział I. W tworach ziemi naszej daje się postrzegać szereg coraz doskonalszych postaci i sił . . . . .	152
Rozdział II. Nie ma żadnej siły natury bez organu; atoli organ nie jest nigdy samą siłą, ta zaś działa tylko za pośrednictwem organów . . . . .	158
Rozdział III. Wszelki związek sił i kształtów ani się co- fa, ani stoi na miejscu; lecz ciągle postępuje dalej . . . . .	163

Rozdział IV. Państwo organizacyi ludzkiej jest systematem sił umysłowych . . . . .	168
Rozdział V. Wszelka nasza tu doskonałość jest tylko ćwiczeniem się poprzedzającym, pączkiem kwiatu przyszłego . . . . .	176
Rozdział VI. Stan terazniejszy ludzi żyjących na ziemi jest podobno średniem ogniwem dwa światy połączającym	182

## K S I Ę G A VI.

Rozdział I. Organizacya ludów w bliskości bieguna północnego . . . . .	189
Rozdział II. Organizacya ludów około azyatyckiego grzbietu ziemi . . . . .	196
Rozdział III. Organizacya strefy ludów pięknie ukształconych . . . . .	201
Rozdział IV. Organizacya ludów afrykańskich . . . . .	207
Rozdział V. Organizacya ludzi na wyspach strefy gorącej	215
Rozdział VI. Organizacya Amerykanów . . . . .	217
Rozdział VII. Zawarcie uwag nad różnemi ludami . . . . .	227

---



31699/  
12